

# PIELGRZYM W DOBROMILU.

Wirtemberska

# PIELGRZYM W DOBROMILU,

CZYLI

# NAUKI WIEJSKIE

Z DODANIEM POWIEŚCI.

---

WYDANIE TRZECIE

MAURYCEGO ORGELBRANDA,

PODŁUG PIERWSZEJ EDYCJI WARSZAWSKIEJ.



WILNO.

NAKŁAD WYDAWCY.

1861.

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby egzemplarzy.

Wilno 22 Marca 1860 r.

Cenzor, Paweł Kukolnik

## OD WYDAWCY.

Do uskutecznienia niniejszéj edycji, skłania nas chęć przysłużenia się Publiczności wydaniem dziełka przyjętego powszechnie u nas za użyteczne, a dawno już wyczerpniętego z handlu księgarskiego. Trzymając się edycji warszawskiéj z roku 1817, sądziliśmy za rzecz potrzebną odstąpić od jéj przestarzałéj pisowni, a zewnętrznėm przyozdobieniem zastosować się do postępu czasu; poważyliśmy się również poczynić niektóre mniejsze poprawki w stylu.

Tuszymy sobie, że Publiczność zechce uznać nasze usiłowania i przyjmie tę produkcję ze względami, na jakie zasługuje.

*Wydawca.*

## PRZEDMOWA.

Nie jeden może z moich czytelników osądzi, że Pielgrzym czyli *Nauki Wiejskie*, jest to dzieło płytkie, niesmaczne a może i niepotrzebne. Z takowych zarzutów chcę się wytłómaczyć.

Pisząc jedynie dla wieśniaków, zdało mi się, że w tych początkowych naukach nie zachęciłabym ich do czytania, gdyby nadto rozciągle mnóstwo się wypadków podobnych do siebie opisywało. Wojny dawne, czyny obojętne królów, których pamięć po części zatarta, nie mogłyby ich umysłów zajmować. Pomyśliłam więc sobie, że dość dla nich nauki i zabawy kiedy wiedzieć będą o świetności naszego kraju za Bolesława Chrobrego, o Ś. Stanisławie, którego czczą i często wzywają, o waleczności Krzywoustego, o wynalezie-

niu Żup solnych za czasów Bolesława Wstydliwego. Wystawiłam potém dzielność Łokietka, wielkość i dobroć Kazimiérza, złączenie Litwy z Koroną za Jagiełłów, cnoty Jadwigi i gnuśne jéj następców panowania. Przytém pilnie wspominałam waleczność Polaków, zwycięstwa króla Jana, nader szkodliwe panowanie Sasów i źródło nieszczęść naszych w elekcjach. Na tych wypadkach zastanawiam mego *Pielgrzyma*, wspominając o innych tylko tyle, ile potrzeba, żeby te celniejsze połączyć. Początkowe oświecenie, podług mnie, powinno być łatwe i zachęcające. Nie trzeba żeby odstraszało wiejskich czytelników trudném dla nich pojęciem, kiedy owszem w tém czytaniu zabawy szukać mają.

Co zaś do smaku czyli gustu w pisaniu, zdało mi się, że dla każdego stanu jest język, który trafia do umysłu tych, co czytają. Wypracowane obróty, wyszukane słowa, kwieciste wyrażenia nie byłyby przyjęte w chacie ubogiéj tak chętnie, tak mile, jak wyrazy proste, które gospodarz, gospodyni, dzieci i sąsiedzi równie i do ra-

zu zrozumiéć potrafią. Na trzeci zarzut, że może to dziełko nie jest potrzebne, mam się także wytłómaczyć.

Innéj przyczyny szukać nie będę dla czego je napisałam nad tę, że wieśniaków, rolników, słowem chłopów naszych lubię i szanuję; że wszelkiemi siłami chciałabym ich do lepszego bytu doprowadzić, w błędach oświecić, a w chwilach od pracy wolnych zabawić i rozerwać. Już po kraju mnóstwo szkół wiejskich jest ustanowionych, uczą się dzieci czytać: jeżeli dla nich pisać nie będą, nie mogąc użyć téj nauki prędko się od niéj odchęcą. Mój Pielgrzym może pociągnie więcéj osób do utworzenia rozmaitych dzieł dla oświecenia lub dla zabawy tych, którzy całe życie dla nas pracują; którzy ciągle schyleni ku ziemi, potem czoła ją oblewają; którzy choć w ubóstwie i nędzy, przecież żywią nas, stają się źródłem dostatków naszych, a tém samém warci są nagrody i wdzięczności.

# WSTĘP.

Niedaleko Krakowa mieszkał we wsi zwanéj Dobromil, Bira rolnik i gospodarz dobry. Ta wieś w piękném położeniu rozmaite miała dogodności: grunta dobre, łąk wiele, sady duże, lasy blizkie, góry od północy, rzeczkę od południa. Bira człowiek pracowity sam koło roli chodził, sam łąkę kosił: zawsze czynny, a zatém zawsze zdrów, żył szczęśliwy z Małgorzatą żoną swoją i z dziećmi, których miał czworo. — Jednego wieczora Bira zgrabiwszy siano, które już podsychało na łące, widząc słońce blizko zachodu, wracał do domu ścieżką ubitą nad brzegiem rzeczki, którą osłaniały z obu stron

drzewa stare i krzaki kwitnące. Bira całodzienną pracą zmordowany, w pół drogi chcąc spocząć usiadł pod dawnego buku cieniem, a dobywszy z kobiałki chleba i séra, smaczno zajadał. Po chwili gdy już zamyślał do domu wracać, usłyszał w oddaleniu głośne ale przyjemne śpiewanie, które się pomiędzy górami rozlegało. Mimowolnie wstrzymany, słuchał ciekawie, dziwiąc się nie bez przyczyny, że taki głos w Dobromilu się znajduje, gdzie był pewny że oprócz organisty, który przez nos śpiewał, żadnego innego śpiewaka nie było. Odgarnąwszy gałęzie postrzegł schodzącego z gór Pielgrzyma, który ku niemu zdawał się dróżką kroki swe kierować. Jako już zbliżonego, lepiéj słyszeć go można było, Bira te słowa uchwycił, które po każdéj strofie powtarzał:

Jesteś Bogiem, jesteś Ojcem,
Zmiłuj się nad nami.

Bira to słysząc przekonał się i nie wątpił że ten Pielgrzym, którego już zbliżającego się widział, pewnie poczciwym i bogobojnym być musi, i zwykłym u nas zwyczajem

przywitał go temi słowy: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus» — na co Pielgrzym odpowiedział: «Na wieki Amen». Już tém samém zaznajomili się. Bira chcąc bardziéj jeszcze znajomość zagruntować, wskazał mu kamień mchem obrosły, na którym gdy oba siedli, Bira zapytał Pielgrzyma: kto on jest, zkąd i dokąd idzie? Ten mu tak na to zapytanie odpowiedział: «Jestem szlachcic, zowię się Chwalibóg. W młodych latach moich chodziłem do szkół, potém byłem w wojsku, biłem się za ojczyznę póki mi Bóg sił dodawał, ale dwa razy cięty w głowę, nogę mając przestrzeloną, przytém już i wiekiem przyciśniony, potrzebuję odpoczynku. Podziękowałem dla tego za regestr (*) i wróciłem się do tego kąta gdziem się urodził. Już żadnego tam nie znalazłem z tych, co mi dobrze życzyli; jedni wymarli, drudzy się porozchodzili, domek w którym się wyhodowałem zniszczony, lipa nawet pod którą spędziłem wiek mój młody, zwalona i spróchniała. na ziemi leży! Cóż miałem

(*) Podziękować za regestr, tyle znaczy, co się podać do władzy wojskowej prosząc o uwolnienie ze służby.

tam robić? Zapłakawszy na grobie rodziców i przyjaciół, ułożyłem sobie po świecie chodzić, póki nie znajdę przytułku, w którymbym mógł życie zakończyć. Chciałbym wesołego położenia, izdebki ciepłéj, a najbardziéj ludzi spokojnych. Już ośm miesięcy wędruję, bom chciał pierwiéj święte miejsca obejść; byłem u Najświętszéj Panny Sokalskiéj, u Świętego Antoniego w Rodecznicy, potém w Częstochowie, a teraz idę z Krakowa. Już mi nogi ustają, chciałbym spoczynku i Boga o to proszę. Odzienie pielgrzyma obrałem, bo wszędzie w tej sukni łatwiejszy mam przystęp, a wędrując po świecie, zdaje się, że mam do niéj prawo. W torbie noszę obrazki dla dzieci, paciorki dla matek, szkaplerze dla ojców.» — Bira oparty na kiju obu rękami, słuchał tego wszystkiego z uszanowaniem, i z pod oka każde ruszenie staruszka pilnie uważał; potém uchyliwszy czapki, zaprosił go do siebie: «Przenocuj Wasze u nas, powiadając mu; ja się zowię Bira, jestem gospodarzem w téj wsi co tu blizko widać; moja kobiéta zowie się Małgorzata, dobra i poczciwa, mam kilkoro dziatek. Wasze u nas przenocujesz, a da

Bóg jutro, to obaczysz naszę wieś, nasz kościół, naszego Proboszcza a może i naszę karczemkę.... No! kto wié co się z tego wyświęci.!» Poczciwy Bira wieś swoję nad wszystkie inne przenosił, a zatém był pewnym, że jak ją tylko Chwalibóg zobaczy, to o wszystkiém zapomni i daléj nie pójdzie. Pielgrzym przystawszy na wszystko z Birą ku wsi się puścił.

Przy zaszłém już słońcu właśnie wtedy bydło z pola wracało, fujarki się odzywały, głos kobiét słychać było wołających na gęsi, kury i gołębie. Śmiechy radośne młodych parobków rozlegały się po wsi, kiedy postąpiwszy daléj Pielgrzym ujrzał domy dobre, zabudowania dosyć porządne, ogrodzenia niezłe. Przed chałupami na ławkach kobiéty wiejskie prządły; koło nich tymczasem dzieci drobne wśród ulicy wesoło igrały; słowem wszystko okazywało byt dobry i życie spokojne. Gdy wszedł do Biry, Małgorzata przyjęła gościa mile i wesoło. Co do dzieci, te w kątek się wbiwszy ze strachem na Pielgrzyma patrzały; jego twarz pracą i wiekiem pomarszczona, jego czoło dwa razy cięte, blizny głębokie, kij ogro-

mny w ręku, a naostatek broda długa i siwa, wszystko to zdawało się dzieciom strasznėm i okropnėm.

Bira oznajmił żonie, że starca tego przyjął na nocleg do siebie, a zatėm żeby mu jeść nagotowała, i wszelkie o nim miała staranie. Sam poszedłszy do stodoły, słomy i siana nabrał i do komory zaniósł; tam usławszy niby łóżko przykrył je świeżo upranėm prześcieradłem, a zwinąwszy stary co miał po ojcu żupan, zrobił z niego wałek, i w głowach położył. Tymczasem gospodyni przystawiła spory garnek kaszy, okrasy dodała, a w rynce kartofle smażyć zaczęła. Pielgrzym widząc Birę i Małgorzatę zajętych, umyślił dzieci tymczasem przyswoić; wyjąwszy z kieszeni garstkę orzechów, które był w lesie nazbierał, z daleka im te orzeszki pokazywał. Najstarsza dziewczynka odważywszy się postąpić kilka kroków, wyciągnęła rękę, porwała orzechy i co prędzéj do kąta uciekła. Chwalibóg to widząc, innego użył sposobu. Otworzywszy torbę swoję zaczął z niéj wybierać szkaplerze, paciorki a naostatek obrazki rozmaitego gatunku. Ciekawość zniewoliła bojaźliwych;

powoli zaczęły się dzieci przysuwać, i nie uważając już na marszczki, na blizny, nawet i na brodę, ławkę otoczyły i obstąpiły Pielgrzyma. Starzec każdemu darował obrazek, a dzieci w największéj radości z krzykiem do matki poleciały dla pokazania darowanych im obrazków. Małgorzata wdzięczna, że tak Pielgrzym dzieci obdarzył, dodała nieznacznie słoniny do kaszy a do rynki kilka kartofli przyrzuciła.

Dzieci już bez trwogi zbliżyły się znowu do Pielgrzyma w nadziei, że im coś jeszcze daruje; lecz staruszek zapytał się starszych, czy znają choć jednego z tych Świętych, których na obrazkach mają. Przyznali się szczerze, że o żadnym nic nie wiedzą; na to im Chwalibóg powiedział, że jeżeli się w téj wsi zabawi, to im o tych Świętych bardzo ciekawe różne wypadki opowiadać będzie, bo tego wieczora będąc zmordowanym, musi to na inny dzień odłożyć. Wtém też Bira wrócił do izby, a Małgorzata kaszę i kartofle na stół postawiła. Smaczno zjadłszy wieczerzę spać poszli. Sen spokojny zwykle jest nagrodą dobrze użytego dnia, pracy rolnika, spokojnego sumienia, lub też

czynu dobroczynnego. W chacie Biry można było wszystko to znaleźć. On sam poczciwy i pracowity, ona najlepsza matka, gospodarstwo domowe porządnie i pilnie utrzymywała. Oboje bogobojni nie zamykali chaty przed biednym, przed cierpiącym; Pielgrzym też ze swojéj strony służył wiernie swéj ojczyźnie, będąc żołnierzem bił się odważnie, ale nie krzywdził wieśniaka, nie rabował nieprzyjaciela: a zatém i gospodarze i gość użyli tego spoczynku, który jest nagrodą sprawiedliwego, i przez noc całą wybornie spali.

Nazajutrz ledwie jutrzenka rumieniła niebo, a Pielgrzym dopiéro ze snu był obudzony, kiedy już ruch jakiś w chacie słychać było. Oddawszy hołd i dzięki Bogu za schronienie, które w tym domu znalazł, starzec wszedł do izby i zastał Birę już ubranego, który się wybierał na łąkę po siano od kilku dni skoszone. Wtedy Pielgrzym wziąwszy Birę i Małgorzatę za ręce oświadczył im, że jeżeli go przyjmą do siebie, to ma chęć już w téj wsi zostać. «Szukałem, przydał, wesołego położenia, to tu znajduję; ludzi dobrych, zdaje mi się, że lepszych

jak wy ciężko się spodziewać; izdebkę ciepłą, tę mi odstępujecie: więc wszystko czegom żądał tu połączone mieć będę, jeżeli się na to zgodzić zechcecie.— Ale że nie chcę bydź próżniakiem na świecie i wasz chléb jeść darmo, ofiaruję się wam uczyć dzieci tego co sam umiem, to jest czytać i pisać.— Będę przytém wbijał w ich młode głowy bojaźń boską, miłość bliźniego, przywiązanie do ich stanu a wstręt do leniwego życia. Przytém korzystając z tych obrazków czasem im będę opowiadał dzieje polskie. Póki siły moje wystarczą, tym sposobem wdzięczność moję wam okażę za tak dobre przyjęcie.»—Bira i Małgorzata niezmiernie kontenci, na wszystko chętnie pozwolili i z radością przystali. Śniadanie wszyscy zjadłszy, każdy poszedł do roboty, a Pielgrzym kroki swoje ku kościołowi obrócił, mszy wysłuchał, z Proboszczem się poznał, potém do domu wrócił dla trudnienia się dziećmi i nowym swoim obowiązkiem.

Bira idąc na łąkę powierzył cały swój z Pielgrzymem układ gospodarzowi, którego spotkał przed kościołem, i Grzywaczowi z końca wsi, z którym żył w przyjaźni; ten

to powiedział Białasowi. Małgorzata ze swojéj strony znowu powiedziała kumie, ta się zwierzyła Sołdajowéj, Sołdajowa Wojciechowéj. Słowem ta nowina gruchnęła po całéj wsi. Różnie o tém gadano; jedni ganili, drudzy chwalili, byli i tacy co zazdrościli. Tymczasem Chwalibóg zaczął swoje nauki z dziećmi Biry, których było czworo. Kasia najstarsza córka miała lat dwanaście, Wojtuś dziesięć skończonych, a Magdusia i Adamek bliźnięta dopiéro dziewięć wiosen przeżyły. Chwalibóg chcąc w nich ochotę wzbudzić ciekawością, wspominał owe obrazki w wigilję dane i kazał je sobie podać. Kasia że była najstarsza, najpierwiéj swój obrazek podsunęła, a Wojtuś, Magdusia i Adamek Pielgrzyma obstąpiły, który tak do nich mówić zaczął.

---

# NAUKA I.

«Moje dzieci kochane, nim wam obrazki wytłómaczę, nim was litery poznawać nauczę, postanawiam sobie, żeby codzień od pacierza zaczynać. Pamiętajcie w całém życiu waszém, że każdy zamiar, każdą robotę, każdy dzień poświęcić należy modłami i westchnieniem do Boga; w szczęściu mu dziękować, w troskach i w biedzie o pomoc i miłosierdzie go prosić.» Zapytawszy potém dzieci czy umieją pacierz, kazał im go odmówić; a gdy głośno i prędko przetrzepały *Ojcze nasz, Zdrowaś Marja* i *Wierzę w Boga*, te uwagi im przełożył: «Mówicie pacierz, to prawda, ale jak

go mówicie? bez uwagi, prędko, ze zwyczaju, nie myśląc co w sobie zawiera, nawet nie pamiętając, że do Boga, do Stwórcy swego mówicie.— Każdy z was, kiedy się żegna, nie wspomni nigdy, że w Imię tego Boga błogosławieństwo na siebie przyjmuje, nieraz ręką ledwie kiwnie jakby muchy oganiał. Nie tak trzeba do Stwórcy swego mówić, nie tak prośby i modły wznosić do tego, który jest nieograniczonym w swéj wielkości, który tyle dla nas czyni, którego dobroć nas otacza.— Posłuchajcie moje dzieci, ja wam pacierz ten, który kiedy raz w pamięci waszéj umieszczon jest, już potém bez uwagi mówić nie pozwolę; ja go chcę wam wytłómaczyć, dla przekonania was jak wszelkie dla nas potrzebne rzeczy w sobie zawiera.

*Ojcze nasz, któryś jest w Niebiosach.* Bóg w swéj nieograniczonéj wielkości pozwala ludziom Ojcem nazywać siebie. Niebo, ziemię, świat cały stworzył, przecież nie gardzi człowiekiem, nie odrzuca prośby szczeréj, i daje nam prawo o wszystko go prosić jako dzieci ojca swego. Słucha głosu nieszczęśliwego, słucha mo-

dlitwy człowieka, kiedy wzywa Opatrzności jego; słowem chce, żeby wszyscy z prawdziwém zaufaniem pacierz od tych pocieszających słów zaczynali: *Ojcze nasz, któryś jest w Niebiosach.* Pamiętajcież o tém moje dzieci, a mówiąc pacierz kochajcie Boga jak Ojca waszego Niebieskiego.

*Święć się Imię Twoje.* Te słowa przypominają nam, że na całym świecie, każdy żyjący człowiek powinien czcić i chwalić Boga; że każdy dzień, każde zdarzenie, wszystko co nas otacza, dowodzi oczywiście wielkości, mocy a razem dobroci Boga, dowodzi i tego, że w Jego ręku szczęście i nieszczęście ludzkie, że od woli jego zależy karać lub nagradzać. Zatém każdy człowiek powinien z przekonania, z wdzięczności, a nawet i z bojaźni czcić, chwalić i wielbić Tego, w którego mocy jest życie, los i zbawienie każdego. Mówcie tedy zawsze nabożnie i z uwielbieniem: *Święć się Imię Twoje*, to jest, niech Imię Boga będzie wszędzie i zawsze wielbione.

*Przyjdź Królestwo Twoje.* W tém

się zawiera prośba, ażeby Bóg po śmierci naszéj przyjął nas do królestwa swego.

*Bądź wola Twoja jak w niebie tak i na ziemi.* To nas uczy, że powinniśmy się zawsze stosować do woli Boga naszego, nie szemrać w nieszczęściu, nie narzekać w biedzie, ale z pokorą poddawać się wyrokom boskim, i z zaufaniem i nadzieją w miłosierdziu jego wszystko cierpliwie znosić.

*Daj nam dzisiaj chleba naszego.* Temi słowy prosimy Boga i Ojca naszego, żeby błogosławił pracę naszę, żeby te niwy, te pola okryte zbożem a wypracowane rękami rolników, żeby mówię, nie były zniszczone ani zburzone, żeby grady, burze, powodzie lub susze, nie zagubiły nadziei gospodarzów.

*Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.* W tém się znajduje razem i prośba i przestroga. Prosimy Boga żeby nam winy darował, ale mu przyrzekamy, że nawzajem i my bliźniego winy, które mieć może względem nas, równie odpuszczamy. Pamiętajcie o tém, moje dzieci: jeżeli chcecie,

żeby grzechy wasze przed Bogiem wymazane były, nie szukajcie zemsty, nie zachowujcie złéj woli w sercu, nienawiści lub zazdrości, a wtedy śmiało każdy z was zawoła: Boże! daruj, bom i ja darował.

*Nie w wódź nas na pokusy.* Temi słowy prosimy Boga, żeby oddalił łaską swoją, serca i dusze nasze od wszelkich złych nałogów, żeby nas bronił od występków, żeby nam obrzydliwe się stały pijaństwo, szalbierstwo, lenistwo; słowem, żeby wszystko złe obcém dla nas było!

*Wybaw nas od wszystkiego złego.* Ta ostatnia prośba sama się tłómaczy. Prosimy Boga, który wszechmocnością swoją wszystkiém włada, żeby od nieszczęść, strat, chorób, zgryzoty i innych przypadków, łaską swoją nas bronił.

Otoż macie treść czyli tłómaczenie tego Pacierza, który trzeba żeby z uwagą i pobożnie codzień był mówiony.

*Zdrowaś Marja,* jest to prośba do Matki boskiéj, żeby się za nami przyczyniła teraz i w godzinę śmierci naszéj. *Wierzę w Boga,* jest to wyznanie wiary naszéj świętéj katolickiéj, w którém się znajdują wszystkie

artykuły i punkta, w które wierzyć powinniśmy. Te punkta tłómaczenia nie potrzebują: są jasne i wyraźne; trzeba je zachowywać w sercu i w duszy z zaufaniem najprostszém i najszczerszém. Wiedzieć jeszcze macie, że nie mnogości pacierzy Bóg żąda; ale chce, żeby to co się mówi do niego, było mówione z uwagą, z uszanowaniem i z czułą wdzięcznością.»

Pielgrzym ułożył już był sobie każdego dnia oprócz sylabizowania, potém czytania i pisania, dodawać zawsze jakieś przestrogi, czyli oświecać te dzieci sobie powierzone; a chąc przytém słowa im dotrzymać względem tłómaczenia obrazków, pokazawszy im jak litery mają poznawać i wymawiać, wziął od Kasi obrazek, powiedział jéj, że na nim odmalowany Ś. Wojciech, i zręcznie uchwycił to zdarzenie, żeby początek historji polskiéj przytoczyć, i tak zaczął:

«Święty Wojciech, którego tu wizerunek (1) widzicie, jest jeden z Patronów

(1) *Wizerunek* jest to samo, co obraz na podobieństwo czyje zrobiony.

polskich.— Żył on dawno, bo już więcéj, jak ośmset lat temu. Cokolwiek pierwiéj, panem polskiej ziemi, był Mieczysław I. W tych dawnych wiekach, Polacy nie znali prawdziwego Boga, i nie chrzcili się. Cały naród i rządcy, którzy nad nim panowali, fałszywe bogi mieli, które sobie z kamienia lub z drzewa ciosali.— Dąbrówka księżniczka czeska żona Mieczysława, będąc sama wychowana w wierze katolickiéj, namówiła męża, żeby ją także przyjął i prawdziwego Boga uznał. Usłuchał jéj Mieczysław, z całym narodem przyjął wiarę świętą katolicką, i zniszczył bałwochwalstwo (1).

Mieczysław dość długo panował, Kościołów mnóstwo powystawiał, bogato je opatrzył, umarł 992 roku po narodzeniu Chrystusa Pana, to jest dziewięćset kil-

(1) Bałwochwalstwo, jest to słowo złożone z dwóch innych słów: bałwan i chwała; ci, co nieznali prawdziwego Boga, robili sobie bałwany, które chwalili i czcili, ztąd to nazwano bałwochwalstwem

kadziesiąt lat temu. Pochowany w Poznaniu razem z żoną swoją Dąbrówką.

Teraz wam powiem, że ile razy wspomnę w opowiadaniach moich miejsca lub narody obce, zawsze dokładne tłómaczenie o nich dołożę. Naprzykład: w tém miejscu powiem wam, że Poznań jest jedno z najdawniejszych miast polskich, znajduje się w Wielkiéj Polsce, a Wielka Polska jest to ta część naszéj ziemi, która najbliższa niemieckich krajów, co z Polską graniczą od zachodu. Dodam tu jeszcze, że w dawniejszych wiekach, taż sama strona Niemiec, która z Wielką Polską graniczy, należała do Polski. Teraz należy po części do Prusaków, po części do Austrjaków, a zowie się Szląsk. W wielu jeszcze miejscach tego kraju mówią językiem polskim. Prusy, o których tu wspomniałem, należą teraz do Niemiec, a dawniéj należały do Polski, leżą od nas ku północy. Austrjacy, o których wyżéj była wzmianka, są równie Niemcami, ale na południe kraje swoje mają. Dąbrówka, żona Mieczysława, słyszeliście, że była księżniczką czeską: trzeba,

żebyście wiedzieli, że Czechy, kraj słowiański jak nasz, są także w kraju niemieckim położone dalej od nas niżeli Szląsk. W starych książkach to piszą, że daleko dawniéj niż kiedy Mieczysław panował, było trzech braci. Jeden się zwał Lech, drugi Czech, a trzeci Rus. Ci trzéj bracia podbili wielkie kraje i podzielili je między sobą. Lech wziął Polskę, tak nazwaną dla tego, że u nas gór mało a wszędzie rozległe pola, owoż od pól, Polską ten kraj mianowano; w dawnych księgach, w starych pieśniach, Polaków zowią Lachy, a to od Lecha, którego rozumieją być najpiérwszym fundatorem narodu polskiego. Czech, drugi brat, poszedł dalej i osiadł w téj części Niemiec, którą zowią Czechami. Język czeski bardzo podobny do polskiego, Czechy z Polakami bardzo się dobrze znoszą. Rus, trzeci brat, jak powiadają, opanował kraje na północy, co teraz zowią Moskwą czyli Rossją. Te dawne dzieje są tak od nas dalekie, że wolno w nie nie wierzyć. Od Mieczysława dopiéro historja nasza jest światło opisaną i prawdziwą.»

Na tém zakończył piérwszą naukę swoję Pielgrzym, a widząc Małgorzatę zatrudnioną gospodarstwem, wziął z sobą dzieci i poszedł z niemi przez wieś, żeby się przebiegały.— Idąc koło jesionu starego, który niedaleko karczemki na boku stał, nauczył Wojtusia, który jako starszy syn na gospodarza po ojcu był przeznaczony, że z jesionu najlepsze drzewo na wszelkie sprzęty gospodarskie, że trwałość i moc jesionowego drzewa czyni je zdatném do robienia z niego sochy, radła, cepa, łopaty i innego narzędzia. Daléj idąc, postrzegł starzec, że Adamek, brat młodszy Wojtusia, odbiegłszy od nich, korę z wierzby chciał obedrzéć. «A wstydź się, zawołał na niego Pielgrzym, nigdy do złego i do szkody nie przyczyniaj się; ale kiedy będziesz mógł co dobrego zrobić, co naprawić, albo uratować, wtedy porywaj się do tego skwapliwie. Wiedz o tém, że psuć, niszczyć, jest grzechem, jest podłą i obrzydliwą rzeczą. Nie bądź nigdy szkodnikiem; kiedy będziesz mógł drzewo posadzić, to je posadź; jeżeli nachylone, to je podeprzéj, jeżeli uszkodzo-

ne, to je przysyp albo obwiąż, to ci będą za to wdzięczni; ale nie obdzieraj, nie wywracaj, nie ścinaj, bo cię za to nienawidzieć będą.» Adamek zawstydzony odwrócił się, Bira z sianem właśnie nadjechał, wszyscy do domu wrócili.

# NAUKA II.

Na drugi dzień po pacierzu, po poznawaniu liter, Pielgrzym chcąc wiedzieć czy piérwsza nauka cokolwiek utkwiła w pamięci uczniów jego, zapytał: «Kto był piérwszym książęciem polskim, i kto wiarę katolicką zaprowadził do Polski?» Dzieci skwapliwym jednym krzykiem odpowiedziały: «Mieczysław!» Chwalibóg ucieszony, że dzieci pojętne, że uchwyciły tak dobrze tę początkową naukę, drugą tak zaczął: Najprzód kazał Wojtusiowi, żeby swój obrazek pokazał. Był na nim wymalowany Ś. Stanisław. «O tym Świętym, dodał Pielgrzym, żebym dobrze mógł wszystkie szczegóły wam opowiedzieć, muszę koniecznie pier-

wiéj o tych mówić królach, którzy po Mieczysławie panowali; tym sposobem dojdziem i do Ś. Stanisława, który zobaczycie, że wiele znaczył naówczas w Polsce. Tymczasem inne ciekawe rzeczy usłyszycie, które was pewnie zabawią.» Dzieci niezmiernie kontente, że nowe powieści usłyszą, z ciekawością ich oczekiwały, a ścisnąwszy się około starca, oczy w niego wlepiły, żeby im nic nie uszło; on zaś tak zaczął:

«Po Mieczysławie panował w Polsce Bolesław syn jego. Był to książę i pan sławny dzielnością swoją, przezwali go Chrobrym dla tego, że był tak odważnym, tak walecznym, tak się bił i tak zwyciężał wszystkie ościenne (1) narody, że się żaden oprzéć mu nie mógł. Owoż dla tego przezwali go Chrobrym (2), bo to słowo w dawnym języku polskim znaczy: waleczny i odważny. Bolesław Chrobry tyle krajów zawojował i podbił, tak daleko granice pa-

(1) *Ościenne* znaczy te narody, co graniczą z krajem jakim tak, jak żeby mówić, że są o ścianę.

(2) *Chrobry* w słowiańskim języku, z którego język polski pochodzi, znaczy tyle, co waleczny.

nowania swego rozciągnął, że dla pamięci jako Polacy aż tam byli i zwyciężali, w tych miejscach kazał zakopać słupy żelazne, które przez czas długi świadczyły o jego zwycięztwach i okazywały wielkość jego panowania. Pokonał Niemców, Czechów, Rusinów i Prusaków. Nowo nawróceni potrzebowali nauk i kapłanów. W tym celu z Czech przybył do Polski Ś. Wojciech. Ugruntowawszy w wierze Polaków, poszedł opowiadać tęż samą wiarę Prusakom; ale ci zaślepieni jeszcze, nie tylko wiary katolickiéj nie przyjęli, ale Ś. Wojciecha nielitościwie zabili. Bolesław pamiętny na zasługi Świętego, odebrał będąc w Prusiech ciało jego, które po zabiciu go, tam się było zostało. To ciało przywieziono z okazałością do Gniezna, gdzie dotąd w srebrnéj trumnie leży złożone w katedrze. Wkrótce potém, uznany za Świętego, i przez Polaków obrany za Patrona, dotąd pod tym tytułem, jest wielbiony w Polsce.

Gniezno, jest to miasto w Wielkiéj Polsce niedaleko Poznania.»

Gdy to ukończył starzec, niechcąc w początkach nadto wiele wypadków razem opo-



Święty Wojciech

wiadać, by się im niepomieszały w głowach, odłożył dalszy ciąg dziejów polskich na drugi dzień, i poszedł z niemi na przechadzkę przez wieś. Idąc koło cmentarza, Chwalibóg z zadziwieniem postrzegł, że ogrodzenie bardzo zaniedbane, w kilku miejscach nawet zupełnie wywrócone; z téj przyczyny bydło, psy i świnie ryły, rozkopywały, i całkiem burzyły ten grunt poświęcony zmarłym téj wsi mieszkańcom. Starzec mocno zgorszony zapytał dzieci: «Dla czego to miejsce, które powinno być dla każdego szanowne, tak jest znieważone? Tam, mówił Pielgrzym, leżą wasi ojcowie, bracia i przyjaciele, tam sami kiedyś spoczywać będziecie; tymczasem kości tu złożone depczą i wykopują bydlęta! Ziemia zburzona, psy w niéj grzebią, a nikt się nie lituje i nie ma starania o tym cmentarzu! owszem w najgorszym zostawują go stanie! Wstyd i hańba dla waszéj wsi. Ta gnuśna obojętność jest razem i obrazą Pana Boga, który rozkazuje wam zwłoki (1) szanować i ziemią pokrywać. «Dzieci do łez

---

(1) *Zwłoki*, tak nazywają ciało umarłego człowieka.

wzruszone temi słowy, porwały się do podniesienia płotów, lecz Pielgrzym wstrzymał ten zapał tą uwagą: «Nie waszych to sił robota, zawołał do nich, a w tém widzicie tu dowód, że im dłużéj jakiekolwiek spustoszenie zostanie bez naprawy i dozoru, tym bardziéj się powiększa. Co zrazu można w godzinie bez kosztu poprawić, wkrótce potém to samo wymaga i kosztu i czasu i pracy.» Chcąc przecież strapione dzieci pocieszyć, poradził im Pielgrzym, żeby ojcu o tém doniosły, i obiecał, że sam go zachęci, żeby innych gospodarzy nakłonił do przyłożenia się na porządne ogrodzenie cmentarza.

Skoro do domu wrócili, zastawszy Birę, zaraz o cmentarzu wszystkie czworo dzieci razem mówić zaczęły. Pielgrzym ze swojéj strony przedstawił gospodarzowi i gospodyni, jak to obrażać każdego musi, jak ta obojętność na święte obowiązki osławia wieś całą, jak to nieuszanowanie zmarłych rodziców, krewnych, i przyjaciół okazuje, że ani ludzkości, ani bojaźni boskiéj nie mają. Poczciwy Bira uznał swoję i innych gospodarzy winę. Nazajutrz sprowa-

dziwszy wójta, od chałupy do chałupy z nim chodził, i tyle wskórał, że jedni po słupy, drudzy po chróst do lasu pojechali, inni sprzężaju nie mający słupy wkopywali, chróstem grodzili, ziemię równali, doły zasypywali, chwasty wyrzucali. Dzieci nawet z całéj wsi pomagały. Naostatek bramkę porządną zrobili, na którą proboszcz tarcic udzielił; przy czém nie jeden sobie pomyślał a najbardziéj Pielgrzym, że właśnie proboszcza było powinnością, żywych oświecając o umarłych nie zapominać. Stary Bira swoim kosztem krzyż na środku postawił, umówił się z kilku gospodarzami, skłonił ich do składki, i zebrawszy kilkanaście złotych egzekwje sprawił za tych, którzy na tym cmentarzu pochowani byli. To ukończywszy doznali téj wewnętrznéj pociechy, którą sprawuje w duszy i w sercu każdego, istotnie dobry uczynek.

---

# NAUKA III.

Dzieci z niecierpliwością czekały godziny, w której po pacierzu i sylabizowaniu coś nowego spodziewały się usłyszéć. Jak rodzice w pole poszli, Chwalibóg zwoławszy Kasię, Wojtusia, Adamka i Magdusię, zapytał najpierwiéj uczniów swoich, na jakim Królu w wigilję stanęli? Pamiętali wszyscy że na Bolesławie Chrobrym. — Kasia po swoim obrazku przypomniała, że ten Bolesław ciało Ś. Wojciecha do Polski przywiózł, a Wojtuś z radością dodał, że nieprzyjaciół wybił.

Pochwalił Pielgrzym dzieci i daléj o Bolesławie Chrobrym im opowiadał: «Najprzód, ten Król waleczny w ciągu swych zwycięztw wziął miasto Kijów, i chcąc

tego czynu pamiątkę zostawić, gdy wjeżdżał do miasta, w bramę uderzył szablą i szczerb w niéj zrobił. Tę szablę w krakowskim skarbcu chowali przez tyle wieków, że dopiéro od kilkunastu lat zginęła, kiedy podczas ostatnich wojen Kraków przeszedł w cudze ręce. Tę szablę zwano *szczerbcem;* była drogą dla Polaków pamiątką, widzieli w niéj dowód świetności ojczyzny i dzielności Bolesława. Ten sławny w dziejach naszych Król umarł 1025 roku, to jest przeszło ośmset lat temu. —

Po Bolesławie panował dość krótko syn jego Mieczysław drugi, który potracił wiele tych krajów, które ojciec był podbił.

Po Mieczysławie nastąpił Kazimiérz Mnich, tak przezwany dla tego, że w pierwszéj młodości miał był wstąpić do zakonu, namówiony do tego przez Ryksę matkę swoję, która była księżniczką niemiecką i nielubiła Polaków. Owoż miała nakłonić syna do duchownego stanu, woląc go widzieć księdzem, niżeli królem polskim. Przecięż po śmierci Mieczysława, Polacy widząc nierząd i zamieszanie w kraju, wezwali Ka-

zimierza, który do złego się nie przykładał, ale też i nic dobrego nie zrobił dla Polski.

Po śmierci Kazimierza był królem polskim syn jego Bolesław, przezwany Bolesławem Śmiałym dla tego, że nie tylko w bitwach był odważnym, ale we wszystkiém i zawsze zuchwałym, i niewstrzymanym w swojéj popędliwości. Żaden odpór, żadna przeszkoda go nie zastanowiła, owszem do większéj go pobudzała wściekłości. W tém miejscu obrazek Wojtusia wypada wam przypomnieć i opowiedzieć, gdyż za Bolesława Śmiałego żył Ś. Stanisław.

Po kilku wojnach szczęśliwych, które Bolesław ukończył, szalony w żądzach swoich, wszelkiej rozpusty sobie pozwalał. Przyjechawszy do Krakowa, żył podobnież, źle rządził krajem. Strofował go o to Ś. Stanisław biskup krakowski. Zamiast poprawy, król rozgniewany, śmierć zadać postanowił upominającemu go biskupowi. Właśnie wtenczas mszę odprawiał Ś. Stanisław, kiedy wpadł do kościoła Bolesław zapamiętały. Ten dowiedziawszy się, że król się zbliża, stanął we drzwiach ko-

ścioła i pozwolić nie chciał, żeby Bolesław wszedł w miejsce Bogu poświęcone, póki zbrodni, rozpusty i gwałtów się nie wyrzecze, i póki tak wielkie grzechy nie będą mu darowane. Biskup w infule, z pastorałem, na czele licznego duchowieństwa bronił drzwi kościoła, a Bolesław rozgniewany, na nic jak zwykle nie uważając, gwałtem wpadł do kościoła otwierając sobie drogę szablą z największą zapalczywością. Doszedłszy do ołtarza, gdy biskup jeszcze mu się opierał, Bolesław zapamiętały w swéj wściekłości ciął go w głowę szablą i na gradusach ołtarza zabił. Krew' prysnęła aż na ścianę, na któréj do tego czasu widzieć ją można w kościele na Skałce zwanym, gdzie się to stało. Ten biskup cnotliwy przez Bolesława zabity, jest Święty Stanisław, którego Polska za patrona uznała, a którego wizerunek w obrazku swoim posiada Wojtuś. Ciało jego leży w katedrze krakowskiéj w srebrnéj trumnie bardzo bogatéj.

Bolesław, skoro go gniew ominął, poznał jak wielką zbrodnię popełnił, z rozpaczy obrzydził sobie świat i królestwo. Zgry-

ziony i nieszczęśliwy wszystko porzucił, z Polski ujechał, a zaszedłszy w niemieckie kraje wstąpił do klasztoru. Tam ukrywszy swój stan, najprościejsze usługi wykonywał i do śmierci pokutował.

Ś. Stanisław zwał się nazwiskiem swojéj familji Szczepanowski. To mi przypomina wypadek, który był przyczyną cudu sławnego za życia jeszcze Ś. Stanisława. Jest ten cud wymalowany w tutejszym kościele po prawéj ręce, a że jutro właśnie przypada niedziela, czasu nam zbywać będzie, to go wam wytłómaczę po mszy, żebyście patrząc na obraz lepiéj wszystko pojęli.»

Chciał potém Chwalibóg z dziećmi pójść na łąkę, ale że deszcz mocny zaczął padać, musieli w domu się zostać. Starzec postrzegłszy okna brudne, ławki nieczyste, kąty pełne śmieci, przedstawił dzieciom że w téj mierze mogą być rodzicom użytecznemi, i że tego zaniedbywać niepowinny. «Ochędóstwo, dołożył Pielgrzym, często zastępuje miejsce dostatku. Najuboższa chata, kiedy czysta, staje się przyjemną i zachęca do nawiedzenia jéj. Uważajcie co wam powiem, a przekonacie się, że nawet

i zarobek w tém się znajduje. Czasem podróżny, czasem sam pan przymuszony schronić się od deszczu lub chcący spocząć, czasem też z ciekawości otworzy drzwi do chałupy; jeżeli ją brudną znajdzie, cofnie się i powie: tu nie można wejść, bo bardzo niechlujno! idzie zaraz daléj i pewnie już tam ani zajrzy. Jeżeli zaś znajdzie izbę czystą, wymytą, wybieloną, ławkę wygodną, to wchodzi; jeżeli kto się z nim znajduje, to go zachęca mówiąc: odpoczniéjmy tu, bo tu czysto i porządnie. Za tém idzie i nagroda, zostawuje się kilka złotych, i już o tym gospodarzu pan ma dobre rozumienie i o nim pamięta. Jeżeli potém o co prosi, prędzej dla niego pan coś uczyni, niżeli dla tego, u którego nieład i plugawstwa pełno; opuszczenie bowiem w takim domu okazuje, że gospodarz jego musi być leniwy, gnuśny i do niczego niezdatny.» Dzieci tém zachęcone wzięły się do roboty, powymiatały, pomyły, pochędożyły, wszystko porządnie poustawiały, i poznały z ukontentowaniem, że w czystym domku jest weseléj, wygodniéj, a pewnie i zdrowiéj.

# NAUKA IV.

Pamiętały dzieci obietnicę Pielgrzyma, przypomniały mu, że to była niedziela, że mają iść do kościoła, i że tam obiecał im coś nowego opowiedzieć. Poszli zatém wszyscy na mszę, a gdy po nabożeństwie ludzie powychodzili, starzec zaprowadził dzieci przed ołtarz, w którym był obraz Ś. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina i im go wytłómaczył.

«Ten Święty biskup, którego tu widzicie, jest to ten Święty Stanisław, o którym wczoraj słyszeliście, którego Bolesław Śmiały syn Kazimierza przy ołtarzu zabił. Za życia swego zapozwany do sądu przez pewnego szlachcica i oskarżony jakoby niesłusznie posiadał wieś, którą był kupił od me-

jakiego Piotrowina już od kilku lat zmarłego, ponieważ nie miał żadnych dowodów ani świadków za sobą, iż nieboszczykowi zapłacił, byłby sprawę przegrał, a co gorzéj, byłby został w podejrzeniu jako człowiek niesprawiedliwy. Więc do Boga zwróciwszy swą nadzieję, sędziom i wszystkim przytomnym obiecał, że nazajutrz postawi takiego świadka, któremu zawierzyć można będzie. W rzeczy samej, gdy na drugi dzień wszyscy się zebrali, Święty Stanisław ubrany w kapie z pastorałem w ręku, na czele licznych księży poszedł ze wszystkimi tam przytomnymi najpierwiéj do kościoła, gdzie wzniósłszy ręce ku niebu z zaufaniem Boga prosił: aby w obecności ludu i nieprzyjaciół tych, co na niego następowali, mógł być usprawiedliwiony. Potém obróciwszy kroki swoje na cmentarz, gdzie ów Piotrowin był pochowany, zawołał potrzykroć na niego, wezwał jego świadectwa, rozkazując mu w Imię Boga Wszechmocnego, ażeby z grobu wstał i wstydem okrył przeciwników jego. Pozwolił Bóg na ten cud! — z zadziwieniem całego licznego zgromadzenia ziemia się zatrzęsła, wieko od trumny

z wielkim hukiem pękło, a Piotrowin od kilku lat już nieżyjący wstał z grobu i wszystkich przeraził bojaźnią i strachem. Oświadczył przemawiając okropnym i smutnym głosem, że S. Stanisław dobrém prawem wieś posiada, ponieważ mu za nią zapłacił. Wypełniwszy ten obowiązek, Piotrowin wrócił do grobu, bo taki był wyrok boski. Widzicie tu moje dzieci wyobrażenie tego wszystkiego. Ten biskup jest to Święty Stanisław; ten blady w prześcieradło obwinięty, jest Piotrowin z grobu się podnoszący; ten co się chowa i wstydem zdaje się okryty, jest to potwarca niegodziwy, który ufając w niedostatek dowodów i świadków, chciał wydrzéć własność sprawiedliwie nabytą.»

Dzieci słuchały z ciekawością, którą strach jeszcze pomnażał. Z oczami wlepionemi w obraz, patrzały ciągle na Piotrowina, który najbardziéj zajmował ich uwagę. Chwalibóg korzystając z téj okoliczności i z tego wrażenia, taką im naukę powiedział: «Moje dzieci, nie zawsze Bóg cuda czyni! ale zawsze występki karze; a że nic większego jak bliźniego krzywdzić, z majątku go obrać,

fałszywego świadectwa na to użyć: strzeżcie się tak wielkiego grzechu. Czyli prędzéj, czyli późniéj, kara nie minie tych, co się bogacą cudzym majątkiem, cudzą pracą i szkodą. Nic się im na świecie nie wiedzie; póki żyją, zgryzota ich nie odstępuje, w ustawicznéj obawie dni i nocy trawić muszą, żeby ich nie poszukiwano, nie karano, i nigdy spokojnie używać nie mogą tego, co niepoczciwie nabyli. Naostatek śmierć ich czeka okropna. Staną im na oczach w téj chwili ostatniéj zbrodnie nie wymazane, strach sądu bożego i kary wieczne za biedne wdowy, za sieroty ogołocone, za kradzieże, za fałszywe świadectwa dane na cudzą krzywdę. Dzieci moje, klęknijcie tu ze mną i uczyńcie przed Bogiem postanowienie: nigdy a nigdy nie czynić krzywdy bliźniemu.» Wszystkie czworo w tym wieku niewinnym na kolana upadłszy, też same słowa ze łzami za starcem wymówiły, a wróciwszy do domu, rodzicom całą historję o Piotrowinie z wielkiém uczuciem opowiadały.

## NAUKA V.

Pielgrzym przyjętym zwyczajem odmówiwszy pacierz z dziećmi, widząc że litery już dobrze znają, zaczął je uczyć sylabizowania. Każda rzecz nowa może zabawić młodziuchne umysły. Kasia swoje imię złożywszy, z radości podskoczyła. Magdusia téj saméj sztuki dokazała, Wojtuś i Adamek z podziwieniem patrzyli, jak starzec na stole krédą litery stawiał, i kazał im też litery składać. Niezmiernie tém ukontentowane, nowéj chęci do nauki nabrały.

Zapytane potém, na jakim królu w sobotę stanęły, odpowiedziały, że na Bolesławie Śmiałym, owym zabójcy Ś. Stanisława, który był wskrzesił Piotrowina. Wi-

dząc Chwalibóg, że dzieci pamiętają, co od niego słyszą, żałował, że w tém miejscu żadnego nie miał obrazka, któryby ciekawość dzieci wzbudzić potrafił; ale wszystkie czworo go obstąpiwszy prosiły, żeby im coś nowego powiedział.— Z radością na to staruszek przystał, bo już się do nich był przywiązał, a ta ich ciekawość najmilszą mu była. Tak tedy dalej postępował w dziejach polskich:

«Po ucieczce Bolesława Śmiałego, obrali Polacy brata jego Władysława Hermana, który podobnież był synem Kazimierza. Władysław Herman był także z tych królów, którzy nic bardzo złego nie czynią, ale też i do dobrego nie przykładają się. Bił się z Prusakami dość szczęśliwie, umarł 1102 roku, to jest z górą siedemset pięćdziesiąt lat temu. Zostawił syna Bolesława III, który po nim panował. Ten Bolesław dla skrzywionych ust, przezwany został Bolesławem Krzywoustym. Był to król dobry i bitny. Dziecięciem jeszcze będąc, bo dopiéro miał lat dziewięć, już okazał odwagę nadzwyczajną i wielką skłonność do wojskowości; bo słysząc naówczas, że się wszczęła

wojna między Polakami a Niemcami, póty u nóg ojca klęczał, póty go błagał i prosił, aż mu pozwolił jechać do obozu. Ojciec bojąc się wystawić dziewięcioletnie dziecię na takie niebezpieczeństwo, długo mu nie chciał pozwolić, naostatek nie mogąc się oprzéć tak szczeremu naleganiu, powierzył młodego Bolesława Sieciechowi swemu przyjacielowi, który niemało miał pracy, żeby go od wszelkich ochronić przypadków: bo choć tylko dziewięć lat liczył naówczas, przecież pełen odwagi, śmierci się nie bał, i śmiało z nieprzyjacielem się potykał. Był to wstęp do dalszego ciągle wojennego życia, gdyż Bolesław Krzywousty zostawszy królem po śmierci ojca swego Władysława Hermana, mało co odpoczywał; ustawnie wojny pomyślne prowadził, zawsze zwyciężał i walecznością swoją słynął. Czterdzieści przeszło bitew stoczył, wszystkie szczęśliwie. Jedna z nich do tego czasu pamiętna zaszła w Szląsku z Niemcami, których tyle w téj bitwie wybili, że krew' strumieniami płynęła na pobojowisku (1),

(1) *Pobojowisko*, tak nazywa się miejsce, na którém stoczona była bitwa.

a psy z całéj okolicy tam się zebrawszy, przez godzin kilka ją lizały. Z téj okoliczności to pole przezwali *Psiém polem*, i do tego czasu jeszcze tak się zowie.

Wiecie już, bom to wam przed kilku dniami powiedział, że Szląsk jest ten kraj, który z Polską od zachodu graniczy, który dawniéj do nas należał, a teraz do Niemiec przyłączony.

Bolesław te wszystkie wojny toczył z sąsiedzkiemi narodami, i rozumiał się być niezwyciężonym, bo zawsze szczęśliwy, wszędzie bił nieprzyjaciół swoich. Przyzwyczajony do szczęścia, nie mógł znieść porażki znacznéj, którą na końcu poniósł od Rusinów, i tak się tym wypadkiem zmartwił, że zachorował, i umarł 1138 roku, to jest górą siedmset dwadzieścia lat temu.»

Po skończonéj nauce, gdy dzieci spytały się Pielgrzyma, dokąd pójdą biegać i weselić się, ten im oznajmił, że je zaprowadzi do starego Karwaty. «Ma on być, dodał, waszym dziadem, ojcem waszéj matki; słyszę, że już nie wstaje z łóżka, bo bardzo stary a nadewszystko spracowany. Trze-

ba, żebyście go często nawiedzały, bo moje dzieci kochane, pamiętajcie, że kiedy widzicie ku ziemi nachylonego ojca lub dziada, kiedy kalectwem przyciśniony leży i cierpi, to dla tego, że całe życie na dzieci pracował. A zatém wdzięczność, staranie i wszelkie względy dla rodziców, są to święte dla dzieci obowiązki, od których nic na świecie uwolnić nie może. Sam Bóg to w przykazaniach swoich umieścił, mówiąc: *Czcij Ojca i matkę, jeżeli chcesz długo żyć.* To długie życie nie tylko ma się rozumiéć o życiu na tym świecie, ale i uszczęśliwieniu wieczném na tamtym. W młodych i dziecinnych latach waszych pewnie nie macie wyobrażenia jak wiele dla was rodzice czynią. Ja to wam tu przełożę. Ojcowie wasi od świtu do ciemnéj nocy najpracowitsze roboty ciągle wykonywają; żadna pora roku nie jest dla nich wolną, ni choroba, ni wiek, nie zdaje im się być przeszkodą, żeby dla dzieci nie pracowali. Matki starannie je hodują, dźwigają, piersiami swemi karmią, i w chorobie pilnują, i nieraz łzami oblewają; prace nawet często z gospodarzami dzielą, a nad si-

ły swoje mordują się. Oprócz tego, rodzice sobie ujmują wszystkiego, byleby dzieci ich miały. Za tyle dowodów przywiązania, nie zawsze odwdzięczają się dzieci rodzicom. Nieraz widziałem ze zgorszeniem, że ojca z domu wypędzały dla tego, że będąc już starym i słabym nie mógł pracować. Wysyłały go wtedy na żebraninę po wsiach lub po dworach, a gdy tych nielitościwych dzieci pytano się, jak mogły się odważyć na tak gorszącą niesprawiedliwość, dawały tę przyczynę, że ubodzy i że ledwie sami wyżywić się mogą, niepamiętając, że ojcowie i matki choćby najwięcéj dzieci mieli, żadnego nigdy z domu nie wyrzucają, owszem znajdują sposoby wyżywienia, kiedy często się zdarza, że trzech, czterech synów lub córek nie mogą się złożyć na utrzymanie biednego ojca lub biednéj matki. Przeklęte od Boga takowe dzieci, wzgardzone od ludzi, a w godzinie śmierci w okropnym znajdują się stanie, gdy sobie przypomną, że rodzice ich tak w nędzy i w ubóstwie do Boga o zemstę wołali. Starajcie się wypłacić wdzięcznością i przywiązaniem rodzicom waszym coście im winny. W starości im

pomagajcie, w chorobach usługujcie, w niedostatku wszelkiemi siłami pracujcie. Wtedy ojciec i matka wasza, do Boga wzniósłszy ręce i modły swoje, zawołają temi słowy: Boże wszechmocny! błogosław' nasze dzieci jak ich i my błogosławimy. A za takiem błogosławieństwem idzie zdrowie, szczęście i spokojność sumienia. — Przytém jeszcze dając w téj mierze dobry przykład swoim dzieciom, można się spodziewać, że za nim pójdą.— Złe zaś dzieci niech się nie spodziewają szczęśliwéj starości. Podobnie jakiemi dla rodziców były, tak ich dzieci dla nich będą.»

Potém Chwalibóg zabrawszy chłopczyków i dziewczynki, puścił się do starego Karwaty. Kasia rozczulona, wzięła z sobą jabłek i śliwek, żeby swemu dziadkowi ofiarowała, Wojtuś orzechów, a Magdusia i Adamek séra na podarunek zanieśli.

Na tém się dzień zakończył nie bez dobrego skutku, bo dzieci mocno zostały przejęte tém, jak rodziców kochać i szanować należy.

# NAUKA VI.

---

Chwalibóg jak zwykle od pacierza zaczął, a po sylabizowaniu zapytał dzieci, na jakim królu w wigilję stanęły. Wydzierając sobie słowa, wszystkie czworo razem odpowiedziały, że na Bolesławie Krzywoustym, że on w dziewiątym roku już był na wojnie, że zostawszy królem czterdzieści bitew walecznie i szczęśliwie wygrał, i że na końcu zwyciężony przez Rusinów, tak się tém zmartwił, że zachorował i umarł. Pochwalił Pielgrzym dzieci, a widząc że nie bez pożytku im te dzieje opowiada, daléj tak postępował:

«Ten Bolesław Krzywousty, dobry, bitny, pełen cnot i dobrych myśli, przecież wielki błąd popełnił. Za życia jeszcze podzielił

Polskę między synów swoich, ażeby po nim wspólnie panowali. Ten nierozsądny układ zaszczepił w Polsce długie wojny i nienawiść między bracią. Może się wam zdaje, że w tém Bolesław sprawiedliwie postąpił i że ojciec powinien równie między dzieci majątek swój podzielać. Ja was w tém chcę oświecić.

Czyli to król, czyli wieśniak, obowiązkiem jest i powinnością każdego, ażeby starannie opatrzył los i byt dobry dzieci swoich. Ale chcąc spokojność w kraju utrzymać a porządek w gospodarstwie zabezpieczyć, jeden powinien rządzić i panować. Jak gospodarz we wsi jednemu synowi zostawuje gospodarstwo, chałupę i grunt, a drugie dzieci czyli rzemiosła uczyć każe, czyli w służbę oddaje, czyli żeni w innéj lub w swojéj wsi, czyli naostatek uprosi pana o wydzielenie nowego gruntu; tak też i król rozsądny podług prawa starszeństwa zostawuje jednego syna za następcę, a drugim daje sposoby do utrzymania się przyzwoicie bez szkody i bez uszczerbku ojczyzny. A jako w chałupie wieczne kłótnie, kiedy kilku rządzi gospodarzy, tak

i w kraju źle się dzieje, kiedy wielu razem panuje.

Owoż Polska mocna i szczęśliwa, póki była wielka i pod jednym królem, podzielona na cząstki wkrótce stała się łupem sąsiadów. Synowie Bolesława Krzywoustego, których było pięciu, zamiast wdzięczności dla ojca a zgody między sobą, kolejno się wypędzali, a cudze narody jeden na drugiego sprowadzali. Wieczne wojny, a zatém niszczenie kraju było tego skutkiem. Żeby był Bolesław jednemu synowi zostawił Królestwo Polskie, mając kraj cały i rozległy, miałby był dużo wojska i dużo pieniędzy, a zatém byłby się od cudzych bronił a swoich uszczęśliwiał. Na miejscu tego inaczéj się stało. Po długich kłótniach, które sprowadziły tysiące nieszczęść, wszyscy synowie Bolesława wyginęli. Dopiéro ostatni, który braci powyganiał, osiadł po ich śmierci na Królestwie Polskiém. Ten się zwał Kazimiérz. Bracia jego, którzy kolejno i panowali i zrzucali się wzajemnie, nazywali się: Władysław, Bolesław dla włosów kręcących się Kędzierzawym przezwany, Mieczysław

i Henryk, którego zwano księciem Lubelskim, gdyż ta część Polski przez ojca była mu wydzieloną.

Dość téj nauki na dziś moje dzieci; podług zwyczaju idźmy na łąki lub ponad rzeczkę, może ojca waszego spotkamy.»

Wyszli zatém wszyscy; ale postrzegłszy w pośród wsi bydła kupę, które w powrócie z pastwiska po części leżało, po części szło przez wieś, starzec się zatrzymał zdziwiony, że mimo łąk obfitych, które do téj wsi należały, woły zdawały się mdłe, a krowy chude. Chwalibóg wziąwszy Kasię za rękę tak do niéj mówił: «Moja dziewczynko, będziesz ty kiedyś gospodynią, pamiętaj co ci teraz powiem i co za rady będę ci dawał względem bydła. Nie umiecie jak widzę koło tego chodzić. Woły są źródłem wszystkich dostatków dla gospodarza, bez bydła nic nie potrafi zrobić ani dla pana ani dla siebie. Czyli to orać, czyli nawóz na pole wywieźć, czyli na targu co sprzedać, czyli z lasu drzewa przywieźć, czyli na ostatek pańszczyznę odrobić, wszystko to wołami się odbywa. Krowy z drugiéj strony, was i wasze dzieci karmią. Za te

ciągłe usługi jak się też z niemi obchodzicie? Gospodarz nigdy nie czeka, żeby wół do tych lat przyszedł, w których zupełnéj siły nabywa. Zaprzęga ciołaki jeszcze słabe, a tém samém je mizeruje. Bydlę, któreby długo i trwale służyło, gdyby do trzech, czterech lat nie było używane, słabieje, kiedy go nadto młodém zaprzęgną, nie jest użyteczném i prędko ginie. Druga wada, która nieograniczonych szkód jest przyczyną, która wznieca choroby i zarazy, jestto nieochędóstwo, w którém wasze bydło jest zawsze trzymane. Woły, krowy i cielęta w błocie i gnoju stoją i leżą. Przez tę wilgoć ustawiczną nogi im się psują, chorób różnych dostają; krowy często mléko tracą, a przynajmniéj daleko szczupléj go dają, woły chudną, parszywieją, cielęta w tym barłogu chowane drobnieją i nie rosną, i tak przez swoję gnusność, przez swoje lenistwo, przez to niebaczne opuszczenie, wielkie szkody ponosicie. Stajenki w zimie nieopatrzone, ścieku żadnego nie mają, podwórka gnojem zarzucone, często nawet przed samą chałupą kałuże, dziury i błoto. Przecież żebyście chcieli, małą pracą to wszystko

mogłoby być poprawione. Stajenki wasze niech tylko będą wyżéj podsypane, rowek na ścieki wybrany, gnoje na kupę składane; w zimie szpary mchem niech będą pozatykane, to bydło będzie zdrowe, stajenka porządna, podwórko czyste.»

Kasia obiecała pamiętać jak gospodynią zostanie tę naukę starca, a tymczasem z Wojtusiem umyśliła u rodziców do porządku się przyłożyć i pracy w tém nie żałowała.

---

# NAUKA VII.

---

Kiedy nauki są dawane w miarę pojęcia dzieciom powierzonym sobie, kiedy ten co uczy nie straszy tą godziną, ale raczéj zdaje się w niéj obiecywać zabawę; tedy wzbudza w uczniach swoich ciekawość i więcéj sam ma rozrywki niżeli pracy. Tak się działo w chałupce Biry. Z niecierpliwością dzieci oczekiwały powieści Pielgrzyma; a wiedząc, że są nagrodą dobrze zmówionego pacierza, dobrego sylabizowania, starały się wszelkiemi siłami wszystko to wypełnić jak najdokładniéj. Pielgrzym chwalił ich posłuszeństwo a zawsze daléj w dziejach polskich postępował.

«Po śmierci wszystkich synów Bolesława Krzywoustego, ofiarowano koronę Leszko-

wi Białemu, dla włosów, które zupełnie miał białe i do lnu podobne, tak nazwanemu. Leszek Biały był wnukiem Bolesława Krzywoustego a synem Kazimierza, który ostatni był został na królestwie z pomiędzy braci swoich. Lecz położono warunek Leszkowi, ażeby oddalił od siebie Goworka, wojewodę sandomiérskiego, przyjaciela swego, jeżeli chce usiąść na królestwie. Wymagali tego ci, którzy zazdroszcząc Goworkowi, tym sposobem chcieli się go pozbyć. Goworek sam, nie chcąc być przeszkodą Leszkowi, prosił, aby go oddalił. Leszek ze swojéj strony ceniąc więcéj przyjaciela niżeli koronę, odstąpił od niéj i oddalił się do Krakowa.— Na jego miejsce obrano królem Władysława dla cienkich nóg przezwanego Laskonogim. Jak Leszek, był i on wnukiem Bolesława po drugim synie. Trzy lata tylko panował. Śmierć jego zwróciła Polaków do Leszka Białego, który już za tym drugim zawodem i koronę i Goworka otrzymał. Leszek był cnotliwy i sprawiedliwie rządził.» W tém miejscu starzec wspomniał sobie, że Magdusia i Wojtuś mieli jeszcze obrazki. Kazał je na

stole położyć i tém zaostrzył ciekawość dzieci mówiąc, że im o nich zabawne rzeczy opowie.

«Po Leszku Białym, panował Bolesław Wstydliwy, syn jego, tak przezwany dla skromnego w piérwszéj młodości życia. Owoż na obrazku Magdusi jest wizerunek jego żony Świętéj Kunegundy, a na obrazku Wojtusia jego siostry Ś. Salomei. Te dwie osoby sławne z cnot i świątobliwości, uznane zostały po śmierci za Święte, a za życia osobliwszą łaską Pana Boga były obdarzone. Żupy solne wynalezione były w tym czasie, i jak w dawnych księgach piszą, miało się to cudem stać: jakoby Ś. Kunegunda, na górę solną w Węgrzech rzuciła pierścień; ten się potém znalazł w Bochni, kiedy kopiąc tam, odkryto żupy solne, ten skarb nieprzebrany, który bogacił Polskę póki go nam nie odebrano. Czyli ten cud stał się istotnie lub nie, rzeczą jednak niezaprzeczoną jest, że za Bolesława Wstydliwego te żupy znalezione były. Miejsca te zowią się Wieliczka i Bochnia. Tam z górą od pięciu wieków to jest pięciuset lat, kopią i z ziemi wybierają nieogra-

niczoną moc soli, którą rozwożą na wszystkie strony.

Bolesław Wstydliwy umarł 1279 roku, to jest górą pięćset ośmdziesiąt lat temu.»

Na tém skończył dnia tego Pielgrzym i poszedł z dziećmi brzegiem rzeczki, która płynęła między drzewami i różnemi krzewy. Doszedłszy do krzyża, który stał wśród kilku dębów starych, pod cieniem tych drzew rozłożystych zastał Chwalibóg Birę, Mikołaja Grzywacza, Wołgaja i kilku innych gospodarzy, których upał przymusił był do wypocznienia tam po robocie. Bira kontent, że dzieci przybiegły: «O jak dobry, zawołał, ten, który przed wiekiem te drzewa posadził!» Pielgrzym korzystając z każdéj okoliczności, by jaką naukę udzielić, wystawił zaraz przed oczy wszystkim przytomnym gospodarzom dobroć boską, która nas obdarza tylu dobrodziejstwami. «Patrzcie, mówił, jak drzewa są potrzebne, jak to dobrze Opatrzność zrządziła, że choć najgorętsze słońce pali, jednak człowiek schronienie i chłód pod drzewami znajduje. Błogosławicie tego, który te drzewa

sadził, przecież częstokroć drzewa wycinacie bez potrzeby, psujecie przez niedbalstwo, a nigdy, albo przynajmniéj rzadko sadzicie. Przyznajcie, że miły cień w upały, kiedy słońce dogrzewa gwałtownie; myślcież i wystawcie sobie, jakby to dobrze było, żeby drogi, ścieżki od wsi do wsi, od folwarku do kościoła, od wsi do miasteczka, drzewami były obsadzone. Przez parę lat zostawiwszy te drzewa spokojnie, żeby się mogły zakorzenić i rozrość, każdy potém wieśniak, każdy rolnik, wracając po ciężkiéj robocie do domu, używałby chłodu pod ich cieniem. Wasi starzy ojcowie, kobiéty dzieci dźwigające, podróżni znużeni, dziewczęta niosące trawę dla bydła albo gałęzie tu i owdzie zbierane, jedném słowem wszyscy młodzi, starzy, mniejby się męczyli, mniejby czuli pracę, idąc pod cieniem dębów, lip, topoli, klonów i jarzębin. A w zimie kiedy się wam zdarzy w cudzéj znajdować stronie bez przewodnika, gdy noc i śniegi drogę zakryją, któż jeżeli nie drzewa prowadzą was, strzegą od wywrótu i zabłądzenia? Przytém jeszcze drzewa są ozdobą miejscową, często nadzieją i ukontento-

waniem dla tego, co je sadzi i rozmnaża. Jedne są potrzebne na budowle, drugie dla owoców, inne dostarczają gałęzi na płoty, a są i takie, co przynoszą lekarską pomoc dla chorych. Drzewa więc jak widzicie są i potrzebą i ozdobą. Powiedzcież mi, moi ojcowie, dla czego nie tylko że sami nie sadzicie drzew, ale i psujecie te, które inni sadzą? Naprzykład, ledwie Pan we wsi wysadzi ulicę, ledwie ukończona, już drzewa powyłamywane, z kory obdarte, najczęściéj przez swawolę; drugie siekierą zacięte, inne wozami zaczepiane; są znowu co pale mają poodejmowane, czasem sochą podważone i z miejsca wyrzucone. Bydło bez pastucha puszczone, resztę wykorzenia, wywraca i niszczy. Cóż za koniec tego wszystkiego? Nieporządek, szkody, żal dla tego co sadził, gniew pana na włościan, oszpecenie wsi, wzgarda przejeżdżających, którzy, widząc takie szkody, takie opuszczenie, myślą sobie: Jakież też tu muszą być łajdaki, kiedy tak wszystko psują! Przeciwnie zaś się dzieje, kiedy drogi porządne, obsadzone drzewami; każdy tamtędy chętnie jedzie, trakt się tam obraca. pan się do tego miej-

sca przywiązuje, włościanom swoim wdzięczny, że jego sadzenia szanują; nagradza, lubi mieszkać w téj wsi; chodząc lub siedząc pod cieniem tych drzew, z włościanami gada, słucha ich żądania, i często z tego wypada łask wiele, przyjemności i dobrodziejstw, którychby kmiecie nie doznali w gołéj i opuszczonéj wiosce po któréj panu nie chce się chodzić. A sady, moje dzieci, nie widzicież, że są źródłem wielu korzyści i zarobków? Gospodarz, u którego zarodzą jabłka, gruszki i śliwki, ma dla siebie, dla dzieci najzdrowszy posiłek. Część owoców sprzeda i weźmie pieniądze. Mając w dobrym gatunku owoce, czyli panu czyli gościowi trafi się czasem ofiarować, a zatém idzie jakowaś nagroda. Pzytém, w porządnym sadzie trawa się znajdzie piękna dla krowy; słowem: łączy tym sposobem zysk z przyjemnością.—Ale do tego należy drzewa starannie utrzymywać, z wiosny susz obrzynać, z liszek i gąsienic obierać, do palów młode drzewa przywiązywać. Mała to jest praca, którą po części i dzieci mogą wziąć na siebie, lub ojcowie i matki wieczorami i o chłodzie.— Moi przyjaciele, dodał jeszcze Piel-

grzym, radzę wam i proszę was, sadźcie wiele drzew i szanujcie te co macie; miejcie o nich czułe staranie, wpajajcie zawczasu w dzieci wasze toż samo przywiązanie do drzew, które są potrzebne, miłe, pożyteczne i ozdobne. Jak wy błogosławicie tych, co sadzili te stare dęby, klony i lipy, pod któremi ulgę i spoczynek po pracy znajdujecie, tak i was błogosławić będą pokolenia przyszłe, gdy téjże saméj doznają słodyczy.»

Skończył na tém staruszek, bo słońce już było zaszło, i wszyscy gospodarze do domów spieszyli. Idąc, rozmawiali o drzewach, i rozmaite układy między sobą robili, żeby co wiosna i w jesień sadzić drzewa.

---

## NAUKA VIII.

Przekonawszy się Chwalibóg, że dzieci pamiętają, czego się w wigilję nauczyły, po pacierzu i sylabizowaniu, tak dalej postępował. «Po Bolesławie Wstydliwym, o którym wczoraj mówiłem, było kilku królów, którzy nic bardzo znacznego nie zrobili. Obojętne ich panowanie, niewarte opisania. Najpierwiej wstąpił na tron Leszek, dla czarnych włosów Czarnym przezwany; był wnukiem Bolesława Krzywoustego. Po nim nastąpił Przemysław, także z téj saméj rodziny; naostatek Wacław, który razem był i królem czeskim.

Po tych wszystkich niewiele znaczących królach, obranym na ich miejsce został Wła-

dysław, dla małego wzrostu nazwany Łokietek. Dał on dowód, że choć w drobném ciele, serce może być wielkie a dusza szlachetna. — Łokietek wprawdzie zrazu był popędliwy, zuchwały i uciemiężający; z tych przyczyn przez naród był opuszczonym i musiał w inne schronić się kraje; lecz potém poprawiony doświadczeniem i przeciwnościami, wrócił do Polski, panował świetnie i sprawiedliwie, mężnie się z nieprzyjaciółmi potykał. Sławném jest zwycięstwo Łokietka nad Krzyżakami (1);

---

(1) Przed dwunastu wiekami, (wiek zaś składa się z liczby lat stu), zjawił się na Wschodzie oszust jeden zwany Mahomet, który udał się za proroka, i ogłaszać zaczął, że jest zesłanym przez Boga na objawienie światu nowej wiary, i bałamuctwami swemi potrafił omamić wielu. Ci co uwierzyli w jego naukę, nazywają się Mahometanami, a w naszym języku Bisurmanami, i takimi są: Turcy, Tatarzy i wiele innych narodów. Jak ci Bisurmanie wzbiwszy się w siłę, opanowali kraj, w którym się znajduje Grób Chrystusa Pana, wtedy chrześćjańskie mocarstwa i narody pomyślały o odzyskaniu tego kraju nazwanego Ziemią Świętą z przyczyny, że się w niéj Grób Zbawiciela naszego znajdował. Ruszyli się hurmem królowie z wojskami swemi, wzięli się bez braku wszyscy do broni, i utworzywszy między sobą bractwo, ślubowali Bogu, że wszystkie łożyć będą siły na wyrwanie Ziemi Świętej z rąk niewiernych Bi-



Władysław Łokietek

spotkał się z nimi pod Połowcami, zupełnie ich zniósł, okrył siebie chwałą, a ich od granic polskich odpędził. Połowce leżą w Kujawach, Kujawy leżą w Polsce na północy ku Prusom. Władysław Łokietek umarł w Krakowie roku 1333, to jest:

---

surmanów; a każdy z nich wpisawszy się w to bractwo, przyjął za znak krzyż, który oznaczał, że idzie na wojnę świętą, i nazwali się Krzyżakami. Z pomiędzy narodu niemieckiego, przyszło niektórym na myśl zebrać się w zakon wojenny i obowiązać się ślubami takiemi samemi zupełnie, jakiemi się mnichy obowiązali, to jest: ślubem bezżeństwa, posłuszeństwa starszym i ubóstwa, dodawszy do nich ślub wojowania z niewiernymi i ścigania ich wszędzie. Taki tedy zakon nazywał się krzyżackim. Przez długi czas wojowali Krzyżacy z Bisurmanami, ale nic nie dokazawszy, wrócili się do swéj ojczyzny. A że jeszcze w owym czasie wiele było graniczących narodów z Niemieckiém Państwem, które jeszcze nie były wychrzciły się; jako to: Prusy, Litwa, Szlązaki i t. d., Krzyżacy przedsięwzięli przymuszanie tych narodów do przyjęcia chrztu świętego, i zaczęli od Pruskiéj ziemi, którą opanowali. Wnet ten zakon, gdy mu się szczęśliwie wiodło, zapomniawszy o ślubach i obowiązkach zakonnych, oddał się rozpuście i wszelkiemu rodzajowi swawoli, i zaczął dogadzać chęci zbogacenia się i powiększenia swéj mocy; zaczął napadać na, graniczące z zajętą przezeń ziemią, narody, a mianowicie na Polaków i Litwinów. Długo trwała walka między nimi, aż ich nareszcie królowie polscy, począwszy od Łokietka, pokonali.

pięćset kilkadziesiąt lat temu. Do innych jego zalet, tę jeszcze przydać należy, że był ojcem sławnego Kazimierza Wielkiego, najlepszego ze wszystkich królów, przezwanego sprawiedliwie Wielkim, którego pamięć droga dla Polaków, i nigdy zapomnianą być nie może. Dziś wam o nim powiadać nie będę, gdyż chcę całą naukę jutrzejszą, jedynie Kazimierzowi Wielkiemu poświęcić, i nauczyć was, jak powinniście pamięć jego kochać, wielbić i szanować; przy wielu bowiem innych cnotach miał i tę, że chłopów, rolników, wieśniaków szacował i do uszczęśliwienia ich mocno przykładał się. A że dzień dzisiejszy, jest zimny i dżdżysty, więc w domu zostaniemy, ile że się chcę przekonać, czyli też czujecie korzyść uczenia się czytać, pisać i rachować, równie jak przyjemność znania przecież cokolwiek historji waszego kraju. Ja wam wyszczególnię jakie z tego wszystkiego dobro wypływa, a jeżeli cokolwiek macie rozsądku, to sami przyznacie, że to wam bardzo potrzebne. — Wieśniak umiejący czytać, gospodarz niezupełnie obcy rachunkom, wiele z tych dwóch rzeczy ma

pożytku; nie podlega oszukiwaniom i kręcielstwu arendarzów i kupców nierzetelnych, którzy nieraz wziąwszy krédkę, drugie tyle wyrachują biednemu wieśniakowi, niż on winien; ale ten nie umiejąc rachować, musi na to przystać. Czasem tak odurzą kmiecia, że mu wydrą ostatni grosz z kieszeni. Kiedy znowu przyjdzie gospodarz na targ lub na jarmark, chce co sprzedać, albo kupić, albo czasem handlować, każdy mu płaci jak chce, gdyż ani zmiany pieniędzy, ani wartości ich nie zna, nawet często i prostéj liczby nie rozumie. Wtenczas każdy Żyd, każdy mieszczanin, czasem i szlachcic, korzystają z téj ciemnéj nieumiejętności i zarabiają niesłusznie na tym wieśniaku, który nie tylko, że od nich uboższy, ale cokolwiek posiada, krwawą i ciężką pracą zarobił, a to jedynie dla tego, że ani czytać, ani rachować nie umie. — Teraz jeszcze wam przełożę inny szkodliwy skutek pochodzący z téj saméj przyczyny. Kmieć który sam nic przeczytać nie może, często bywa przez ekonomów nieuczciwych, oficjalistów chciwych oszukanym. Tłómaczą mu jak sami chcą rezolucje pana, od-

powiedzi na ich żądania, rozkazy rządowe, kontrakty, rozmaite i tysiączne pisma, których gdy gospodarz nie może przeczytać, musi wierzyć co mu o nich powiedzą. Często bywa oszukany przez opaczne tłómaczenia tych pism, któreby mogły czasem stać się dla niego źródłem zysku, a źle przełożone stają mu się przykre i uciążliwe. Gdyby kmiecie umieli czytać, byliby wolnymi od tego wszystkiego. Czy to z panem, czy to z ekonomem, czy z Żydem, czy z rządem, niktby ich nie oszukał, a w każdym przypadku mogliby sobie poradzić.

Teraz w ogólności dodam, że gospodarz umiejący czytać, ma więcéj rozumu, znajomości, więcéj u pana poważania, może się nauczyć z książek rozmaitych, rzeczy użytecznych w gospodarstwie, a naostatek we święta ma rozrywkę. W niedzielę, kiedy praca i roboty ustają, wieśniak nie umiejący czytać, idzie do karczmy, bo nie ma w domu żadnego zatrudnienia, często tam traci co przez cały tydzień zapracował. Tam pijaństwo, kłótnie, bicie, a czasem nieprzystojne obchodzenie się, czas zabierają: stąd obraza Pana Boga, zniszczenie majątku,

zguba dzieci, zgryzota potém bez sposobu nagrodzenia tego. Przeciwnieby się działo, gdyby kmiecie czytać umieli. W święto, zasiadłszy z żoną i z dziećmi, czytaliby razem życie Chrystusa Pana, żywoty świętych, historję o stworzeniu świata, dzieje polskie, powieści wiejskie, nauki gospodarskie; siebie i swoich zabawiliby, wieleby rzeczy nauczyć się mogli, poświęcając dzień ten na chwałę boską lub na własne oświecenie. Wtedy samym wieczorem, czyli do sąsiada, czyli do krewnych, czyli nawet na krótką chwilę mogliby pójść i do gospody, gdzie nie długo się bawiąc, kwartę piwa spokojnie wypiwszy, wesołoby do domu powrócili.»

---

# NAUKA IX.

«Zapowiedziałem wam, moje dzieci kochane, wczoraj, że po Władysławie Łokietku wstąpił na królestwo polskie Kazimiérz syn jego, bardzo sprawiedliwie nazwany Kazimiérzem Wielkim.» Tak zaczął naukę Chwalibóg tego dnia, skończywszy pacierz i sylabizowanie. Dzieci niecierpliwie czekały historji tego Kazimierza tak zapowiedzianego.

«Był to, mówił dalej starzec, najlepszy z królów dla całego narodu polskiego. Umiał panować, bo szukał wszelkich sposobów do uszczęśliwienia swoich poddanych. Wy, osobliwie wieśniacy, powinniście wiecznie wielbić i szanować pamięć Kazimierza Wiel-



*Kazimierz Wielki*

kiego. On piérwszy, łącząc sprawiedliwość z ludzkością, zlitował się nad stanem chłopów. Rozważając jak byli uciemiężeni, wybawił ich z ucisków, z przemocy niesprawiedliwéj; dał im prawa, słuchał ich skarg, przyjmował ich łaskawie, rozsądzał ich sprawy, słowem: zabezpieczył ich los i podał im sposoby do szczęśliwego życia. Nazywano go naówczas Królem Chłopów; sprawiedliwa potomność nazwała go Wielkim. Moje dzieci: uszczęśliwiać lud swój, jest to dla panującego najpiérwszy obowiązek we wszystkich narodach. Kazimiérz go posiadał; przytém był waleczny i umiał wojować, kiedy tego istotna była potrzeba. Bronił ojczyzny, ale nie zaczepiał sąsiadów; bił się także z Krzyżakami, z Litwą i z Rusią, kiedy wkraczać do Polski chcieli. Zwołał sławny sejm (1) w Wiślicy, która nie

(1) Sejmem nazywano w Polsce zgromadzenia wybranych co dwa lata obywateli ze wszystkich ziem i województw. Wybrani na zawołanie królów stawili się w miejscach, im podług okoliczności przeznaczonych, dawniéj w Krakowie, później w Warszawie, gdzie pod przewodnictwem króla radzili o potrzebach kraju, o stanowieniu podatków, o zaciągu wojska, o wypowiedzeniu wojny, o zawarciu pokoju.

 

daleko Sandomierza leży. Na tym sejmie, na którym naród był zgromadzony, przełożył Polakom, jak wojny są szkodliwe; przedstawiał narodowi, że do uszczęśliwienia prawdziwego, konieczną jest potrzebą wprowadzenie porządku i sprawiedliwości; dowodził, że jeżeli król dobrym rządem do tego przykłada się, powinien i cały naród o to się starać: wojskowi broniąc ojczyznę od nieprzyjaciela, bogaci i piérwsi panowie dając dobry przykład, wspomagając uboższych, pilnując, żeby prawa słuchano, a nikogo nie krzywdzono. Naówczas zwrócił Kazimiérz uwagę całego narodu na stan wieśniaków, dowodząc, że chociaż są tak użytecznymi, często jednak obejście się z nimi ciężyło na ich karkach, gdyż surowości przestępowano granice, bez względu na słuszność. Wzbudziwszy w umysłach zebranych na sejm członków politowanie, ustanowił najsprawiedliwsze prawa dla kmieci i zabezpieczył ich spokojność.

Tym sposobem Kazimiérz Wielki dowiódł, że choć na najwyższym stopniu Bóg go osadził, on przecież czuł potrzebę opiekowania się najuboższymi i najdalszymi od

siebie; słowem był ojcem narodu swego. Do tego czasu wspomnienie Kazimierza Wielkiego wzbudza tkliwe czucie w każdym Polaku, a wieśniak każdy powinien z uszanowaniem rozrzewniać się, myśląc o nim, czcić jego pamięć i wdzięczność w sercu zachowywać dla tak dobrego króla.

Kazimiérz wiele miast, zamków i kościołów ufundował, Akademję krakowską założył. Akademja jest to miejsce, w którém są zebrani ludzie uczeni, którzy młodzież rozmaitych nauk i języków uczą. Kazimiérz także handel w kraju pomnożył i zachęcił; jednóm słowem wszelkie dobro dla Polski starał się zabezpieczyć. Ten król tak dobry nie zostawił potomstwa, ale chcąc ochronić Polskę, po śmierci swojéj, od wojen, które zawsze były skutkiem zamieszek pochodzących z obierania królów, wyznaczył za życia jeszcze na następcę Ludwika, króla węgierskiego, siostrzeńca swego, a syna Elżbiety królowéj węgierskiéj, siostry Kazimiérza.

Jutro o tém mówić będę; dzisiaj tylko dodam, że Węgry graniczą z Polską, począwszy od województwa krakowskiego, i z da-

wném województwem ruskiém, teraz Galicją nazwaném. Z Węgier wino dobre przywożą. Między Polską a Węgrami są niezmiernie wielkie góry, które się zowią Tatry czyli Karpaty.»

Skończywszy o Kazimierzu Wielkim mówić, pochwalił starzec dzieci, że go pilnie słuchały; potém wziął je z sobą i poszedł przez wieś chcąc się przebrać na łąkę pobliższą dla uzbierania ziół rozmaitych. Lecz idąc koło karczmy, postrzegł ludzi co się byli zbiegli, a kilka pomiędzy niemi kobiét płaczących i narzekających. Gdy zapytał gospodarza najbliżéj stojącego, co tego była za przyczyna? ten mu odpowiedział, że kilkunastu żołnierzy od komendy z miasteczka blizkiego wysłanych, przez ich wieś przechodząc do karczmy weszli, a zapiwszy się należycie, po pijanemu ludzi pobili, i hałasu narobili; ale co gorzéj, dodał, że dwóch czy trzech z pomiędzy nich rozbiegłszy się po wsi, kilku kmieci obdarli, a żony potrącili. Nim wójta znaleźli, żołnierze ze wsi umknęli, a szkoda przepadła.— Poczciwy Chwalibóg wspomniawszy sobie, że był także żołnierzem, z żalem rozpamię-

tywał, że ten stan wojskowy, który postanowiony jest, aby bronił mieszkańców i obywateli, aby własność każdego zabezpieczał, często owszem gnębi i niszczy współbraci swoich; co nie ich jest winą, ale raczéj pochodzi z pobłażania tych, którzy mając władzę nad nimi, w karności ich trzymać albo nie chcą, albo nie umieją. — Poszedłszy potém jak miał iść na łąkę, w ciągu przechadzki tak mówił do dzieci: — «W każdym kraju żołnierz jest potrzebny. Może i z was który do tego pójdzie stanu. Jeżeli do tego przyjdzie, pamiętajcie moje słowa. Brońcie ojczyzny, bijcie się odważnie, ale szanujcie własność, kobiéty, dzieci, ludzi starych, chorych i biédnych, nawet i w cudzym wojując kraju. Niewielka stąd sława, że bezbronnych i słabych się krzywdzi. Nie uciskajcie wieśniaków; pamiętajcie, żeście sami wieśniacy, i że gorzkoby wam było, żeby was rabowano, bito i gnębiono! Nie róbcież nigdy drugim, czegobyście nie chcieli sami doświadczać, bo biada temu przed Bogiem i przed ludźmi, który krzywdzi bliźniego. Pamiętajcie naostatek, że jeżeli żołnierze kraj bronią, to

go rolnicy żywią. Żołnierz odważny a przytém ludzki, tysiączne słyszy pochwały i błogosławieństwa; żołnierz zaś, gdyby był najwaleczniejszym, jeżeli rabuje, gnębi, wymaga nad miarę od ubogiego rolnika, już nie jest żołnierzem, tylko rabusiem: niech się spodziewa samych przekleństw, i w obrzydzeniu u wszystkich zostanie.»

Nie doszły dzieci do łąki, gdyż rzęsisty deszcz przymusił ich i Pielgrzyma wrócić do domu.

# NAUKA X.

Niepospolita dobroć staruszka, słodycz jego obchodzenia się z dziećmi, tyle nad niemi miała mocy, że z niecierpliwością czekały téj godziny, w któréj różne im powieści i dzieje opowiadał. Chcąc uczących się zachęcić do jakiejkolwiek bądź roboty lub nauki, trzeba ją połączyć z zabawą, z rozrywką, nie gwałtem przymuszać, ale raczéj wciągać i nakłaniać dziecinne głowy do ciekawości i przedstawiać im wstyd, którym się okrywa człowiek głupi i próżnujący; oraz straty. które wypadają dla leniwych i nieuków z próżnowania, a korzyści i zalety, które są skutkiem przykładania się pilnego do każdéj rzeczy, którą przed-

siębierzemy, jako to: do nauki czytania, pisania i rachowania, lub do jakiejkolwiek bądź pracy i rzemiosła. Partacza w każdém zajęciu wyśmiewają, a próżnującym każdy pogardza.—Wszystko to pełnił poczciwy Pielgrzym, i tyle potrafił, że go dzieci kochały, że w dniu całym próżnowania nie było, że te dzieci były bogobojnemi, szanującemi rodziców, i że lubiły nauki, które im dawał. Starsze, już litery składały, nawet czytać poczynały; Chwalibóg przytém o zwyczajnéj godzinie dzieje Polskie im opowiadał, i tego dnia tak zaczął:

«Po śmierci Kazimierza Wielkiego, wstąpił na tron polski Ludwik król węgierski, siostrzan jego, którego był sam wyznaczył. W pierwszych latach udawał Ludwik dobrego króla. Widząc żal nieukojony w narodzie po Kazimierzu Wielkim, chciał omamić Polaków i obiecywał przyjechawszy do Polski, podatki zmniejszyć, nieprzyjaciół od granic odsunąć, oderwane kraje odzyskać i w Polsce mieszkać. Ale niedługo trwał w tych przedsięwzięciach, i słowa w niczém nie dotrzymał. Ulegając matce, która choć była siostrą Kazimierza Wiel-

kiego, przecież więcej Węgry niż Polskę kochała, ustawnie do Węgier jeździł, a rząd i kraj powierzał biskupowi i innym urzędnikom. Przez to Polaków odchęcił, którzy wcale go nie żałowali gdy umarł roku 1382, naznaczywszy przed śmiercią za następcę Zygmunta króla czeskiego, którego Polacy odrzucili. Woleli bowiem obrać sobie za królowę, Jadwigę, córkę Ludwika, pamiętając, że krew Kazimierza Wielkiego w jéj żyłach płynęła, ponieważ matka Ludwika a babka Jadwigi, była, jak wyżéj wspomniałem, siostrą jego. — Jutro wam powiem o niéj różne i ciekawe rzeczy. Teraz idźmy na łąkę nagrodzić sobie przechadzkę, do któréj nam deszcz wczorajszy przeszkodził.» —Zaszedłszy nad rzeczkę, która pomiędzy staremi topolami i bukami płynęła, przeszli przez kładkę zieloną, świeżą i kwiecistą łączkę, na któréj rozmaite zioła i kwiaty rosły. Zapytał Chwalibóg Kasię, czy też kobiéty wiejskie zbierają jakie zioła, albo kwiaty potrzebne do leczenia słabych na ulżenie boleści, osobliwie w takich wsiach, które będąc dalekie od miast, nie mają lekarstw, ani sposobu ratowania.

Gdy Kasia wyznała, że nigdy u żadnéj kobiéty takiego nie widziała zapasu, staruszek zdziwiony rozmyślał nad biednym stanem wieśniaków, którzy w cierpieniach i chorobach swoich żadnego nie mają ratunku, którzy często zaniedbani przez panów swoich, nie słyszą nigdy o lekarzach i cyrulikach (1), a przez swoję niewiadomość i lenistwo, nie starają się korzystać z pomocy, którą im Opatrzność udziela, sypiąc koło nich tysiące ziół, kwiatów i roślin, które doświadczenie i tylekrotne skutki zalecają. Z tego powodu kazał zrobić Kasi

---

(1) Znajduje się teraz liczba dość znaczna panów dobroczynnych, którzy trzymają po dobrach swoich lekarzów i cyrulików i jedynie na to, aby dozór mieli nad zdrowiem ich włościan; lecz wielka część samychże włościan często nie umie korzystać z tego dobrodziejstwa. Przez lenistwo i nierozsądek zaniedbywają ostrzedz wcześnie lekarza, rozpowiedzieć jemu cierpienia swoje, lub jeżeli choroba odjęła siły, wysłać dziecię, krewnego, lub kogokolwiek z chałupy dla sprowadzenia lekarza, lub opowiedzenia mu stanu choroby, w którą wpadł włościanin, albo o wydarzonym mu przypadku. Zdaje się, że owszem odrazę czują do lekarza, i wolą się leczyć gusłami babiemi, przez co dają zastarzéć chorobie lub ranie, i dopiéro odzywają się, kiedy już upłynął czas, w którymby mogli być uratowani.

zapas rumianku polnego, kwiatu lipowego, dziewanny, kwiatu bzowego, piołunu i jagód berberysowych. «To wszystko jest łatwe do zbierania, bo wszędzie rośnie, i powinno w każdym domu na wsi znajdować się. Rumianek wodą wrzącą czyli ukropem nalany, i ten wyciąg ciepło pity łyżeczkę miodu dodawszy, jest najlepszém lekarstwém na wszystkie słabości kobiéce, na kolki, na rżnięcia, w połogach. Kwiat lipowy tymże sposobem używany, służy na kaszle, na duszności, na bole w piersiach; można go pić z mlékiem. Dziewanna toż samo. Kwiat bzowy tym samym sposobem wodą gorącą nalany, sprawuje poty i pomaga na bole gardła, na łamanie w kościach i innych bolach. Piołun w wódce moczony dobry od febry trzęsącéj, którą na wsi nazywają ostrubką, lub zimnicą; trzeba go dwanaście godzin moczyć, potém téj wódki dać choremu wypić, nim ostrubka trząść zacznie. Ostrzegam przecież, że nigdy nie należy febry ostrubki tracić, poki pięć albo sześć razy nie wytrzęsie, inaczéj w inną niebezpieczniejszą chorobę wpędzić można słabego. Iagody berberyso-

we kiedy gdzie się znajdują, bardzo pożytecznie zbierać; ususzywszy je w cieniu, długo chować można, a w gorączkach, kiedy pragnienie chorego męczy, wziąć garstkę tych jagód, ukropem nalać, potém ostudzić, łyżeczkę miodu wpuścić i choremu pić dawać.»

Dzieci słuchały Pielgrzyma, który potém pokazał im dziewannę pod górą, bzowy kwiat pomiędzy drzewami, a rumianek wszędzie się mógł zbierać, bo go dużo na łące było. Rozbiegłszy się dzieci, wnet chustki, czapki, fartuchy napełniły temi ziołami i kwiatami, układając sobie, że do domu przyszedłszy zaraz powłażą na starą lipę w ich podwórzu stojącą, dla uzbierania kwiatu. Wracając do domu z temi skarbami, dzieci wesoło skakały; Chwalibóg zaś postrzegłszy dzięgiel, który wszędzie rośnie obficie po polach, po sadach, kazał Magdusi i Adamkowi, żeby go nazbierały. Przyszedłszy do domu, nauczył gospodynię, że smaczny do jedzenia mieszany ze szczawiem, a nawet i sam przez się, kiedy dobrze ugotowany. Małgorzata rada, że tak łatwa i niedroga

potrawa, a ma być do tego i smaczną, prędko dzięgiel przepłókawszy, w rynce ze szczawiem zmieszała, okrasy dodała, a ugotowawszy przyznała, że smaczny i z całą rodziną go jadła.

Dzieci porozpościerały swe zioła nim spać poszły, chcąc je osuszyć, a Pielgrzym obiecał, że inne jeszcze lekarstwa opowiadać będzie, i wiele rzeczy ciekawych poodkrywa.

---

# NAUKA XI.

O zwykłéj godzinie dzieci pacierz i sylabizowanie odbywszy, prosiły starca, żeby im o Jadwidze owe ciekawe rzeczy powiedział, co im był w wigilję obiecał. Poszedł zatém z dziećmi pod lipę ogromną, która stała blizko chałupy starego Biry, i tak zaczął mówić o Jadwidze:

«Ludwik, ów siostrzeniec Kazimierza Wielkiego, śmiercią swoją nie wzbudził w Polakach wielkiego żalu, bo był niedbały o dobro kraju; więcéj siedział w Węgrzech niż w Polsce, nie uszczęśliwiał narodu, a przeto dziwić się nie można, że takiego króla Polacy nie kochali, ponieważ wszystko zaniedbaniem w kraju tchnęło.— Przeciwnie się działo z Jadwigą córką je-




Córka Ludwika piękna dobra i odważna

go. Ta obrana królową, przybyła do Krakowa, zadziwiła swoją pięknością wszystkich, i przywiązała do siebie dobrocią. Jadwiga najpiękniejsza z kobiét owoczesnych, była przytém odważną i rozumną. Koronowano ją w Krakowie. Wkrótce potém odebrała poselstwo, to jest ludzi wielkiego urodzenia przysłanych od Jagiełły księcia litewskiego, który ofiarował Jadwidze pokój i przyłączenie Litwy do Polski, jeżeli pójdzie za niego. Co zaś najbardziéj Jadwigę skłoniło do przyjęcia Jagiełły za męża, jest to: że jéj obiecał, skoro jéj mężem zostanie, przyjąć z całym narodem swoim wiarę świętą Katolicką. Nadobna Jadwiga kochała naówczas Wilhelma księcia niemieckiego, którego ojciec jéj był przeznaczył; przytém jeszcze przestraszona różnemi powieściami i bajkami, trwogą była przejęta, będąc źle uprzedzoną, że Jagiełło nawet nie miał ludzkiéj postaci, ale raczéj dzikiém był stworzeniem. Z tego powodu wysłała ludzi sobie wiernych do Litwy, żeby go widzieli i prawdziwą o nim przywieźli wiadomość. Ci powróciwszy do Krakowa, zapewnili Jadwigę, że wcale nic o-

brzydliwego w Jagielle nie upatrywali, owszem opowiedzieli, że młody i dość przystojny, że oczy i włosy ma czarne, zęby białe, że bardzo bogato i pięknie się nosi. Zważając wtedy Jadwiga, że dla Polaków wielka korzyść wypadnie z połączenia tych dwóch narodów, które nieustanne między sobą wojny wiodły, że przytém nawróci do Boga prawdziwego ten lud obłąkany, uczyniła z siebie ofiarę, odstąpiła od swego przywiązania dla księcia Wilhelma, a zezwoliła na przyjazd Jagiełły. Ten zaraz przyjechał do Krakowa; był w saméj rzeczy młody, miał z sobą liczbę wielką panów litewskich, sam był ubrany w kożuchu sobolim. Jest to futro ciemne, bardzo drogie i rzadkie. U tego kożucha były guzy złote. Na głowie miał kołpak z tegoż samego futra, ustrojony w drogie kamienie. Przyjechał na wozie srebrnym i z wielkiemi dla Jadwigi darami. Ślub brali w Krakowie. Piękna Jadwiga dając swą rękę Jagielle, tém samém zrobiła go królem polskim. Nim się połączył z Jadwigą, przyjął chrzest święty, a później objeżdżał cały swój kraj, i sam liczbą znaczną osób

duchownych otoczony, tłómaczył na język litewski naukę wiary świętéj Katolickiéj i do niej poddanych swoich nawracał: Litwa bowiem cała do tego czasu zagrzebana była w bałwochwalstwie, to jest bogów fałszywych czciła.

Nie można dosyć zgromadzić pochwał do opisania Jadwigi; to tylko jedném słowem przyznać trzeba, że była godną wnuczką Kazimierza Wielkiego. Sprawiedliwością i czynném staraniem, uszczęśliwiała kraj swój wszelkiemi sposobami; rozumem i nauką do oświecenia Polaków wiele pomagała. Akademję krakowską, którą, jak wam powiedziałem, Kazimiérz Wielki ufundował, dostateczniéj opatrzyła i na wysokim stopniu postawiła. Przytém pilnie czuwała na wszelkie kroki nieprzyjaciół Polski. W nieprzytomności męża swego, nieraz na czele wojska biła się odważnie i zwyciężała; a tak łączyła razem rozum, dobroć, naukę, piękność i odwagę. Odebrała od Węgrów, Ruś Czerwoną, co teraz Galicją zowią, którą był Ludwik ojciec Jadwigi od Polski odebrał a do Węgier przyłączył nieprawnie. Ta Jadwiga tak Pol-

sce potrzebna, tak kochana i od Polaków wielbiona, będąc jeszcze młodą i piękną, w połogu umarła roku 1399 i pochowana w Krakowie.»

Na tém zakończył Chwalibóg i odłożył na drugi dzień dalszy ciąg dziejów polskich, a wziąwszy dzieci na bok, oznajmił im, że na przechadzkę nie pójdą, gdyż rodzice ich mają jechać po obiedzie na jarmark o kilka mil; trzeba będzie w ich niebytności zawinąć się koło gospodarstwa i wiele rzeczy zepsutych ponaprawiać. Przełożył dzieciom, że to będzie bardzo pożytecznèm, a przytém, że przez to sprawią bardzo wielkie ukontentowanie rodzicom. Dzieci podskoczyły z radości, w nadziei nowéj dla siebie zabawy.

W rzeczy saméj Bira, zjadłszy obiad, nałożył na wóz swój korzec zboża i dwa połcie słoniny; Małgorzata ze swojéj strony, trzydzieści serów, faskę masła, kopę jaj, trzy kury i gęś. Potém zaleciwszy dom i dzieci starcowi, spokojni o nich rodzice wsiedli na wóz, i z towarem na jarmark pojechali o cztery mile, obiecując wrócić do domu aż czwartego dnia, dla tego, że ko-

rzystając z okoliczności, za jednym zachodem chcieli wstąpić na święte miejsca w bliskości będące.

Jak tylko Bira z Małgorzatą z oczu znikli, Chwalibóg dzieci zawołał, i pokazał im na podwórzu przed samemi drzwiami od chałupy kałużę, i wodę zgniłą i śmierdzącą, płoty porujnowane w kilku miejscach i dwie dziury w dachu. Zapytał się, czy czują w sobie ochotę do naprawienia tego nieporządku? i czyby to nie miło było dla nich uczynić rodzicom tę przysługę? Gdy mu wyraziły, że chęćby miały, ale trudność wykonania temu przeszkadza, — starzec pozbierawszy łopaty, porozdawał każdemu, a sam wziąwszy największą, wyznaczył, jak mają kopać rowek od chałupy aż do rowu i dołu, który oddawna znajdował się za płotami na tyłach, a przykład im dając, sam zaczął koło tego robić. «Zobaczycie, mówił do nich, że to nie tak trudno, jak wy sobie wystawiacie.»—Do południa nazajutrz rowek był skończony. Chwalibóg wagę uważał i coraz brał głębiéj, żeby ściek był dobry. Tym sposobem wodę zupełnie ściągnął z podwórza, ziemią z rowu wybraną

powypełniał gdzie były jamy, i po całym podwórku rozrzucił, a dół ten, do którego wodę doprowadził, na gnojowisko przeznaczył. Potém wzięli się wszyscy do naprawy płotów w tych miejscach, w których były uszkodzone. Chrust leżał przywieziony od dwóch niedziel, ale zwykła opieszałość nie dopuszczała go użyć. Dzieci zaś z pomocą starca zawinąwszy się żywo, chrustu tego użyły, i ogrodzenie porządnie narządziły. Chłopcy potém wziąwszy kilka snopków słomy, dziury w dachu pozatykali. Chwalibóg niezmiernie kontent ze swojéj roboty, uprosił u sąsiada kawałek spory tarcicy gładkiéj i dość szerokiéj, któréj mu nie odmówił, gdyż dzieci jego także na naukę do staruszka chodziły. Z téj tarcicy zrobili ławkę pod lipą, która blizko chałupy Biry stała, a ukończywszy wszystko, z radością i niecierpliwie czekały na powrót Biry i Małgorzaty. Widząc Chwalibóg ich ukontentowanie, przedstawił im przed oczy, co to za słodkie szczęście przysługę komu uczynić, a dopiéroż ojcu lub matce! Przełożył im, jak to łatwo im przyszło, i jak te drobne usługi w mocy są ka-

żdego, kiedy dzieci w tak młodym wieku, a tak użyteczną rzecz dla ojca zrobiły, co nawet i do zdrowia jego przyłożyć się może, ponieważ wilgoć i woda zgniła, zawsze jest szkodliwą.

Czwartego dnia koło południa właśnie, kiedy ławeczkę już byli ukończyli, postrzegły dzieci wóz, który z daleka poznały. Krzyki radośne, skakanie i chęć, żeby jak najprędzéj rodzice wysiedli, tak były hałaśne, że ciekawość w całéj wsi wzbudziły. Zewsząd gospodarze powychodzili, żeby widzieć co tego za przyczyna. Wszyscy zeszli się do Biry, który skoro wysiadł, każde z dzieci chciało o swojéj powiadać robocie. Ten podwórze pokazywał, ta ławeczkę chwaliła, ci prosili, żeby płot uważać, Wojtuś i o dachu nie zapomniał. Bira zdziwiony nie mógł poznać swego siedliska, tak było czyste i tak porządne. Pytał się, kto to takiém obdarzył go dobrodziejstwem? jak się dowiedział, że to własne jego dzieci, zaczął i ich i starca błogosławić. Tymczasem poczciwa Małgorzata ściskała dzieci i łzami zalana, chciała staruszkowi paść do nóg i uściskać go. Wieśniacy zaś, co się byli

zbiegli na krzyki dziecinne, zaczęli poznawać, że prowadzone rozsądnie dzieci, stanowią szczęście i dobry byt rodziców. Każdy prosił Chwaliboga, żeby też i ich dzieci nawiedzał, a czasem uczył i do dobrego prowadził. Przytém jeszcze ten przykład zachęcił kilku gospodarzy do urządzenia porządniejszego domów swoich, wszelkich części siedliska i własności, jako to: podwórza, sadów, płotów, furtek i tam daléj. Poczciwy Chwalibóg z radością na to patrzał i nieraz sobie powtarzał cicho te słowa: «Boże! pozwoliłeś, że w mojéj starości, w mojém ubóstwie, mogę jeszcze być użytecznym bliźniemu.»

---



Władysław Jagiełło

# NAUKA XII.

«Stanęliśmy, moje dzieci, wczoraj na śmierci Jadwigi. Ponieważ dobrzeście sylabizowały, i już nawet po trochu czytać zaczynacie, to wam daléj będę o dziejach Polskich opowiadał.

Jadwigę cała Polska płakała. Wszystkie stany tracąc Jadwigę, straciły matkę. Władysław Jagiełło po niéj panował w Polsce i w Litwie. Miał potém jeszcze trzy żony, ale już żadnéj, którąby przyrównać można do pięknéj i cnotliwéj Jadwigi.

Władysław Jagiełło był odważny i bił się dobrze. Sławne odniósł zwycięstwo pod Grunwaldem w Prusach nad Krzyżakami, których czterdzieści tysięcy na placu położył; a że wy lubicie historyjek różnych słu-

chać, muszę wam powiedzieć okoliczność, co pewnie was zabawi.

Musicie pamiętać, co to byli za ludzie Krzyżacy, bom wam o nich mówił przed kilkoma dniami, kiedym opowiadał panowanie Władysława Łokietka, który tychże Krzyżaków zniósł w bitwie takoż bardzo sławnéj. Pamiętacie także i o tém, że ten Łokietek był ojcem Kazimierza Wielkiego. Owoż ci Krzyżacy coraz się wzmagając, stali się niebezpiecznymi dla sąsiadów; napadali cudze własności, i graniczące części polskiéj ziemi chcieli koniecznie zawojować. Władysław Jagiełło z wojskiem polskiém spotkał się z nimi pod Grunwaldem w Prusach. Stanął obozem gotując się do bitwy, kiedy mu znać dano, że od krzyżackiego mistrza posłowie przyjechali. Kazał ich prosić i przyjął ich w namiocie swoim. Ci zuchwali rycerze oświadczywszy od mistrza swego niby grzeczne powitanie, ofiarowali królowi polskiemu niezmiernie długi miecz, mówiąc iż będąc pewni, że ciężko mu będzie ich w bitwie dosięgnąć, ofiarują mu dla tego miecz tak długi. Władysław na to szyderstwo skromnie odpowie-

dział, a potém z wielkiém ich zadziwieniem tak ich przywitał, że im czterdzieści tysięcy ludzi na placu położył, a resztę rozproszył. Miecz zaś na pamiątkę do Krakowa odesłał, gdzie go w skarbcu chowano. Władysław nie umiał korzystać z tego zwycięstwa. Mógł był zupełnie zetrzéć zuchwałych Krzyżaków, którzy późniéj byli wielu przykrych i szkodzących wypadków dla Polski przyczyną. Nie poszedł za nimi, nie ścigał rozproszonych nieprzyjaciół, tylko wrócił do Polski, a między Krzyżakami zostawił chęć zemsty i sposobność do jéj wykonania.

Władysław Jagiełło umarł roku 1434, w Gródku na Podlasiu, z zaziębienia. Mając febrę, pojechał w zimny dzień o pół mili do lasu, żeby słyszéć słowika, który nadzwyczaj wcześnie śpiewał, bo w połowie kwietnia. Władysław Jagiełło niezmiernie lubił słowiki, i choć chory, kazał się zawieźć do tego lasku, a wróciwszy przeziębiony, umarł nazajutrz.

Drugi błąd, który zarzucają Jagielle, jest ten, że znając chytrość Zygmunta, cesarza niemieckiego, miał w nim wielkie za-

ufanie, i dał się mu ułudzić kilka razy, a przez to wiele Polsce zaszkodził.»

Na tém tego dnia starzec przestał, a skończywszy z dziećmi naukę, na przechadzkę się wybrał.

Idąc koło karczmy, obaczyły dzieci człowieka pijanego, który skrwawiony i zbłocony leżał na drodze. Chwalibóg zapytał Żyda, co to był za człowiek? Ten mu odpowiedział, że to były gospodarz ze wsi blizkiéj i sąsiedzkiéj, który dawniéj był majętnym, ale tak się rozpił, że wszystko stracił, żonę i dzieci czworo w największéj zostawił nędzy, a sam po świecie chodzi od wsi do wsi, i co tylko zarobi, lub co mu czasem dadzą, zaraz do karczmy zanosi i przepija. Chwalibóg, widząc dzieci przestraszone tym nędzarzem, który wywróciwszy się, cały się skrwawił, wystawił im przed oczy wszystkie skutki pijaństwa. Obraza Pana Boga, strata zdrowia, niebezpieczeństwo życia, upadek majątku, nędza, która następuje dla żony, dla dzieci! Naostatek dodał, że pijak staje się obrzydliwym dla wszystkich; że pijakowi nikt zapomogi nie daje; że człowiek, który się upija, nie

wzbudza w nikim politowania; że naostatek obłąkany zmysły traci i na tém kończy, że w najokropniejszéj nędzy umiera bez przytomności, a nawet o duszy swojéj nie pamięta, o Bogu nie myśli, i na tamten świat się przenosi nieżałowany przez nikogo. Niech widok tak straszny tego człowieka, którego tu macie przed oczyma, nigdy z waszéj pamięci nie wychodzi, żebyście się strzegli tak obrzydliwego występku, który jeżeli jest szkaradny dla wieśniaków, cóż dopiero dla kobiét! Te bowiem pijane stają się równe najpodlejszym bydlętom, i powinny być wzgardzone od wszystkich na świecie.

# NAUKA XIII.

Zwyczajnym porządkiem zaczął Chwalibóg swoję naukę, a potém dalszy ciąg dziejów Polskich tak opowiadał:

«Po śmierci Władysława Jagiełły nastąpił syn jego Władysław trzeci. Młody bardzo, bo dopiéro w czternastym był roku. W kilka lat potém wezwali go Węgrzy także na króla swego. Był bitnym, odważnym i walecznym, przytém pięknéj urody, a będąc młodym, obiecywał Polsce długie i szczęśliwe panowanie. Lecz Władysław nakłoniony przez papieża (1) wypowiedział

(1) Papieżem nazywają głowę kościoła katolickiego. Jest to następca świętego Piotra Apostoła, któremu i

wojnę Turkom, i bardzo pomyślnie ją prowadził. Turcy przyciśnięci prosili o pokój, który zawartym został na lat dziesięć. Trzeba było się tego trzymać; ale Władysław złych rad słuchając, zerwał raptem ten pokój mimo przysięgi, i wtargnął w kraj nieprzyjacielski. Turcy nie mogli się spodziewać takiéj zdrady, spuszczając się na przymierze z nimi zawarte. To złamanie zaprzysiężonych obowiązków i wiary publicznéj, najgorszy sprawiło skutek. Turcy, zebrawszy wszystkie siły swoje na odpór Władysławowi, spotkali go pod Warną, miastem nad morzem Czarném, gdzie Polacy na głowę zostali pobici. Młody Władysław w téj bitwie zginął, nie mając więcéj jak lat dwadzieścia cztery. Stał się przykładem dla wielu, bo śmierć jego tak wczesna, zdawała się być ukaraniem złamanéj przysięgi, wiarołomstwa i podstępu.

Władysław w kwiecie młodości królem polskim i węgierskim, na czele narodów bi-

---

jego następcom Zbawiciel nasz dał władzę i rządy nad kościołem bożym. Jest on w powadze swojéj piérwszym w Chrześcjaństwie katolickim, księdzem i biskupem.

tnych i walecznych, ginie marnie z przyczyny niedotrzymania słowa zaprzysiężonego! Moje dzieci, każdy człowiek w każdym stanie, król na tronie, wieśniak w chałupie, wszyscy powinni słowa, a dopieroż przysięgi dotrzymać; pamiętać, że Bóg nas słucha, i że w przysiędze Jego imienia wzywamy. Inaczéj Bóg czy na tym, czy na tamtym świecie, surowo karze za złamanie przysięgi, i za niedotrzymanie słowa.

Po śmierci Władysława trzeciego, którego przezwali Warneńczykiem dla tego, że pod Warną zginął, obrano królem polskim brata jego, a syna młodszego Władysława Jagiełły. Zwał się Kazimierzem Jagiellończykiem, to jest synem Jagiełły. O tym niewiele jest do mówienia. Nie był on wprawdzie złym królem, ale zupełnie obojętnym. Zbywało mu na chęci do zatrudnienia jakiegokolwiek. Leniwy, obojętny, wojnę z Krzyżakami i Prusakami opieszale prowadził. Nie umiał nigdy korzystać z okoliczności. Przymierza, które zawierał, nie były ani dla kraju, ani dla niego użyteczne. Moje dzieci, jest on przykładem, że począwszy od króla aż do najuboższego

wieśniaka, nie dość jest nic złego nie robić, trzeba jeszcze coś dobrego w życiu wykonać. Nim wam tę prawdę wytłómaczę skończę wprzód o Kazimierzu Jagiellończyku. Miał on wiele dzieci, bo wszystkich żyjących było trzynaścioro. Jeden syn był obrany królem czeskim i węgierskim; zwał się Władysław. Potém był Albrecht, to jest Wojciech, który po ojcu panował w Polsce. Aleksander, który po Albrechcie bracie swoim był królem. Zygmunt, piérwszy tego imienia w Polsce, który po bracie wstąpił na tron. Ci tylko synowie Kazimierza Jagiellończyka panowali, drudzy różnie się podzielili. Fryderyk został księdzem i był biskupem krakowskim. Kazimiérz całkiem się poświęcił Bogu, i świątobliwe życie prowadził. Umarł będąc jeszcze dość młodym; za świętego go mają. Jest to ten sam święty Kazimiérz, którego Adamek ma w obrazku, i którego Litwa czci jako swego patrona. Córki Kazimierza Jagiellończyka, powydawane były za panów niemieckich. Kazimiérz Jagiellończyk bardzo długo panował. Umarł r. 1492.

Po długiém a obojętném panowaniu Ka-

zimierza Jagiellończyka, panowali jeden po drugim synowie jego. Najpierwiéj Albrecht, potém Aleksander, na końcu Zygmunt piérwszy, którego czasem nazywają Zygmuntem Starym. Wszyscy trzéj w ślady ojca idąc, niewiele dobrego dla Polski zrobili. Wojny toczyli z sąsiadami, ponosili klęski, czasem zwyciężali; ale to wszystko wielkiéj korzyści dla kraju nie przyniosło. Z tych trzech przecież cokolwiek był lepszym Zygmunt, bo więcéj się zajmował wewnętrzném urządzeniem kraju. Ale Tatarzy w kraj wpadli, niszczyli i burzyli nasze siedliska. Krzyżacy także się często dawali we znaki. Tymczasem trzéj synowie Kazimierza, nie mając téj duszy czynnéj, téj tęgości umysłu, któréjby trzeba w takich okolicznościach, nie potrafili ugruntować coś stałego i dobrego dla Polski. Zygmunt ostatni z pomiędzy nich, miał żonę Włoszkę, która się zwała Bona. Pełna złych nałogów i chytrych skłonności, była przyczyną wiela złego. Odsuwała od rządu ludzi słusznych, a obsadzała go tymi, których sobie upodobała. Tém bardziéj godna jest nagany, że za Zygmunta było w Polsce wielu ludzi uczonych, do-

brych obywateli i wojowników. Po śmierci Zygmunta, Bona jeszcze przy synie siedziała, dopóki nie zebrała wielkich skarbów w pieniądzach, klejnotach i bogatych sprzętach. Po sześciu czy siedmiu latach, zabrała to wszystko i z Polski wywiozła do Włoch, gdzie osiadła. Niedługo tych dostatków używała, bo wkrótce potém umarła. Zygmunt umarł 1548 r.

Teraz, moje dzieci, wracam do tego, com wam powiedział z okoliczności obojętnego i nieczynnego panowania Kazimierza Jagiellończyka: że nie dość jest nic złego nie robić w ciągu życia, ale że trzeba jeszcze starać się przykładać do czegoś dobrego. Każdy w swoim stanie i podług możności swojéj może tego dokazać, byle tylko chciał. Gospodarz we wsi, chłopek na wyrobku, parobek młody, wieśniak stary, kobiéty nawet i dzieci, słowem każdy człowiek byle tylko chciał, tysiączne znajduje sposoby, w których usłużyć może, czy to gromadzie, czy sąsiadowi, czy rodzicom, albo panu, czasem nawet i krajowi. Nie koniecznie wam wiedzieć, jakie obowiązki inne mają stany,

ale wam przełożę, co wy możecie dobrego na świecie robić.

Najprzód macie te powinności, które dzielicie ze wszystkimi, to jest: ścisłe zachowanie zakonu bożego i przykazań bożych, w których się znajdują powinności względem rodziców i względem krewnych. Tu zaraz wam powiem, że nie dość, iż nic złego im nie robicie, że ich nie bijecie, nie kaleczycie: trzeba jeszcze im pomagać, usługiwać i dla nich pracować w ich starości, we wszystkiém im ulegać, i żywić choćby sobie ujmując, przez pamięć na to, że ojciec i matka choć mają czasem pięcioro, sześcioro, a czasem i więcej dzieci, żadnego nie odrzucają, każde karmią, odziewają, i na to z potem czoła pracują. Oddawajcie dzieci coście winne rodzicom, jeżeli chcecie, żeby was Bóg błogosławił; inaczéj, biada temu, który po śmierci stanie przed Stwórcą swoim, nie otarłszy łez, które wycisnął za życia z oczu matki albo ojca! Niech się lęka okropnéj kary boskiéj na wieki, bo jego grzech jest nieprzebaczony.

Jeżeli kiedy jak do lat przyjdziecie, wy chłopcy, będziecie mieli żony, a wy dzie-

wczęta za mąż pójdziecie, tego samego trzymajcie się prawidła. Nie tylko wspólnie nic złego nie róbcie, ale miejcie jeszcze wzajemne względy, wy mężowie dla żon, wy żony dla mężów. Nie dawajcie, jak się często dzieje, gorszących przykładów, swarów domowych, a dopiéroż bicia i obchodzenia się nieprzystojnego; pomagajcie w gospodarstwie, w robotach, w słabościach. Nie dość na tém, że mąż żony nie bije: powinien z nią się dzielić tém, co mu Opatrzność udzieliła, powinien pamiętać, że kobiéty będąc słabsze, wymagają ochrony osobliwie w połogach i starości. Nie dość naprzykład na tém, że mąż nie każe żonie pracować nad siły, ale powinien, kiedy żona, bądź do młyna zboże, bądź z pola trawę dźwiga, powinien mówię ulżyć ciężaru, i połowę wziąć na siebie, to jest: nie tylko źle nie robić, ale do dobrego się przykładać. Tym sposobem nawet korzyść mieć będzie, bo żona nie kaleczeje, na starość w choroby nie wpada, dzieci ma zdrowe, a dłużéj użyteczną jest mężowi w gospodarstwie. Kobiéty wzajemnie powinny być łagodne i cierpliwe, dzielić w miarę sił swo-

ich roboty domowe; wtedy nie tylko nic złego nie robią, ale jeszcze do dobrego przykładając się, życie spokojne, zarobek większy i dobry przykład dla dzieci dadzą.

Jeżeli w każdym obowiązku i stanie, nie dość źle nie robić, ale trzeba coś pożytecznego uczynić, i rodzice względem dzieci najmocniéj powinni tego się trzymać prawidła: bo który ojciec lub matka rozumie, że dość na tém, żeby dzieciom dać jeść i pić, że byle ich z domu nie wypędzali, zresztą można je puścić i wcale się niemi nie trudnić, — to niech sobie pozwoli powiedzieć, że jeżeli te dzieci chorują, kaleczeją, to wina rodziców; jeżeli pójdą na łajdaków i na próżniackie życie, to wina rodziców; jeżeli dorosłszy, piją, kradną i wszelkich dopuszczają się grzechów, to wina rodziców; jeżeli ich samych nie szanują, to wina rodziców; jeżeli umierają w nędzy, czasem haniebną śmiercią bez upamiętania się, to wina rodziców; jeżeli naostatek stoją przed Bogiem obciążeni grzechami, i to wina rodziców. A z czegóż ta wina wypływa? Jedynie z téjże saméj przyczyny, że rodzice chociaż kochają dzieci, jednak czę-

sto rzetelnie nie pilnują ich postępków, nie poprawiają w błędach, nie wpajają z młodu bojaźni boskiéj, miłości bliźniego, ochoty do pracy, przywiązania do swego wiejskiego stanu. Nieraz dzieci słyszą od ojców jak narzekają na to wszystko, co tylko składa ich stan i powinności. Przyzwyczajają dzieci do próżnowania, ucząc i pozwalając im żebrzéć. Z tego wypada, że dzieci wieś i rolnictwo sobie obrzydzą, w świat idą, a życie bez celu, bez pożytku marnie trawią, i giną daleko od swoich, najczęściéj w biedzie i w nędzy najsmutniejszéj.

Teraz zważcie obowiązki waszego stanu względem pana, pod którym zostajecie. Nie dość, że w jego wsi siedząc, nie podpalacie, nie buntujecie się, i spokojnie, a raczéj gnuśnie żyjecie; nie dość, że nic złego przeciw niemu nie knujecie, — trzeba jeszcze dla niego i z nim do dobrego się przykładać, trzeba, żeby poczciwy wieśniak, skory do wypełnienia swéj powinności, był posłusznym bez przymusu, i nie opierał się wszystkim ustawom pożytecznym. Kiedy naprzykład pan dla poprawienia we wsi, czy drogi, czy tamy, czy czegokolwiek bądź, żą-

da od włościan pomocy, trzeba, żeby z ochotą i dobrą wolą mu pomagali; trzeba, żeby każdy wieśniak swojém do pana przywiązaniem, całéj gromadzie dobry przykład dawał; żeby nigdy nie wymagał od pana nad słuszność i nad istotną potrzebę: bo moje dzieci, kto ma z czego żyć, a udaje, że biedny, ten grzech popełnia, jest to bowiem kradzieżą i oszukaniem.

Jeszcze są obowiązki tyczące się sąsiadów i gromad. Też same mają zasady. Nie dość, że sąsiadowi nic nie psujesz i nie szkodzisz, trzeba jeszcze, żebyś go w biedzie ratował, w szkodzie poniesionéj pomagał, w pracy ulgę jakąś podług możności twojéj uczynił. Nie dość, że żadnéj chałupy nie zapalisz, ale trzeba kiedy się pali, całą siłą gasić. Takowe obowiązki powinny być wszystkim wspólne. Żeby tak cała gromada robiła, każdyby na tém zarobił. Piotr pomógłby Pawłowi, a Paweł Piotrowi, Wojciech pomógłby Grzegorzowi, a nawzajem Grzegorz Wojciechowi, i tak wszyscyby sobie wspólnie byli szczęśliwi, gdyby wspólnie sobie pomagali. Obowiązki względem gromady i całéj wsi równie się stosują do

tego samego. Nie dość złego nie robić i w cichym zakątku próżnować: trzeba się do dobrego przyczyniać. Inaczéj choć złych chęci nie mając, przez obojętność, przez opieszałość stajemy się złego przyczyną. Naprzykład, rzeczka wzbiera we wsi, każdemu gospodarzowi pola i ogrody psuje. Tamka i odwrócenie wody zaradziłyby temu, ale tego jeden nie potrafi uskutecznić. Często nim się namyślą, dwóch, trzech gospodarzy na tém cierpi i ma szkodę; a przecież, gdyby się wszyscy ruszyli, toby prędko zaradzili. Droga we wsi zła, błota dużo, kałuże głębokie. Pewnie żaden we wsi nie jest tego przyczyną, żaden tych dziur nie robił, ale jeżeli tego nie poprawią, każdy powie, że to do niego nie należy; tém samém stają się wszyscy winnymi, bo też same skutki z tego lenistwa wypływają, jak gdyby na złość i umyślnie złe zrobioném było. Prócz tego, nie mają na to względu, że sami przez to sobie szkodzą, ponieważ nie ruszając się do naprawienia drogi we wsi, do oczyszczenia z błota, dobytki tracą, wozy łamią, i tysiączne na siebie ściągają szkody. Kiedy dach dziurawy a deszcz na was

leje, to pewnie nie wyście tę dziurę zrobili; ale jeżeli prędko téj dziury nie poprawicie, wszelkie z téj przyczyny poniesione szkody będą z waszéj winy i opieszałości. Kiedy się chałupa zapali, pewnieście wy ognia nie podłożyli; ale jeżeli pędem nie pobiegniecie, żeby ją ratować, to można śmiało powiedzieć, że macie ten ogień na sumieniu. We wszystkiém tak; moje dzieci, pamiętajcie, że nie dość złego nie robić, trzeba jeszcze do dobrego czynnie się przykładać.» Starzec miarkując, że trochę dłużéj nad inne dni mówił, skwapliwie z dziećmi poszedł na łąkę.

---

# NAUKA XIV.

Naukę czternastą Chwalibóg od tego zaczął, że różne dzieciom dawał zapytania z przeszło-dniowych nauk, ciekawy, czy też pamiętają, co im o dziejach polskich powiada. Dobrze mu na wszystko odpowiadały. «Który król piérwszy wiarę katolicką przyjął?» Mieczysław, odpowiedział Wojtuś. «Jak się zwała jego żona, co go do tego przywiodła?» Dąbrówka, dodał jeszcze Wojtuś. «Pod jakim królem znaleziono zupy solne?» Pod Bolesławem Wstydliwym. «A jaki to Bolesław, co go Śmiałym nazywają?» Ten co świętemu Stanisławowi śmierć zadał, odpowiedziała Kasia. On był Bolesławem drugim, a dawniéj był Bolesław Chrobry,

co wiele krajów podbił i Polskę wielką zrobił. «Jak się zwał najlepszy z królów polskich?» Kazimiérz Wielki, syn Władysława Łokietka, odpowiedział Adamek. «A jak się zwała wnuczka jego, ta piękna i dobra królowa?» Jadwiga! krzyknęły razem wszystkie dzieci. «A cóż się stało za jéj panowania?» Złączenie Litwy z Polską, bo poszła za mąż za księcia litewskiego, który się zwał Jagiełło, a ten ochrzciwszy się, przyjął imię Władysława, odpowiedział Wojtuś. — Bardzo kontent Starzec, pochwalił dzieci i pięknemi udarował szkaplerzami; potém tak daléj dzieje polskie prowadził:

«Po ojcu swoim Zygmuncie piérwszym, który był najmłodszym synem Kazimierza Jagiellończyka, a wnukiem Władysława Jagiełły, wstąpił na tron Zygmunt-August, syn jego. Miał trzy żony: Elżbietę księżniczkę austrjacką, Barbarę Radziwiłłównę, która była bardzo piękną, i którą jak rozumieją, kazała otruć królowa Bona, owa Włoszka, matka Zygmunta-Augusta. Uczyniła to przez zazdrość, że ją król bardzo kochał. Po śmierci Barbary, ożenił się Zygmunt-August z trzecią żoną, także księ-



*Zygmunt August.*

żniczką austrjacką; lecz z tych trzech, dzieci nie miał, a niebaczny na los swojéj ojczyzny, nie pomyślił, żeby za życia swego zabezpieczył następcę po sobie. Z téj nigdy nieprzebaczonéj obojętności, wszystkie klęski i nieszczęścia dla Polski wypłynęły. Bezkrólewia (1) rozpoczęły to pasmo najokropniejszych i nieodżałowanych wypadków.

Podczas bezkrólewi odtąd, każdy pan, każdy król, każdy książę udzielny, chciał być obranym królem polskim. Jedności nie było, każdy do kogoś przystał i z tym trzymał, który go albo namówił, albo zapłacił, żeby jednego był z nim zdania; co zwano do partji przystawać, to jest: do naczelnika, który nimi kierował. Te tedy partje wspólnie się rabowały, jedna drugą niszczyła, każda innego pana utrzymywała. Ze swojéj strony każdy z tych panów swoje wojska sprowadzał do kraju, wszyscy burzyli Polskę, obywatelów gnębili dopóty,

---

(1) Bezkrólewiem nazywają ten czas, który się poczyna od zejścia jednego i ciągnie aż do rozpoczęcia rządu przez następującego po nim króla.

aż najmocniejszy wziął górę, innych powypędzał, a sam na tronie osiadł. Kilka razy cudzoziemcy otrzymawszy koronę polską, cudze zwyczaje, cudzy język wprowadzali, kraju nie oszczędzali, a umierając, nowe pole otwierali zamieszkom. Takowych nieszczęść był piérwszą przyczyną Zygmunt-August, który bezdzietnie umarł i nie zabezpieczył po sobie następcy. Zygmunt-August umarł 1572 roku.»

Skończywszy nauczkę, poszedł Chwalibóg z dziećmi przez wieś na przechadzkę. Idąc koło chałupy, która przy drodze stała, postrzegł, że kilka kobiét, kilku gospodarzy i innych ludzi przez okno i przez drzwi do téj zaglądali chałupy. Dzieci ciekawe, także tam pobiegły, i starzec nawet za niemi do okien się przysunął. Zapytany przez niego Walek Kosidło gospodarz, co się tam dzieje, i co tam w téj izbie widzą? ten odpowiedział mu, że gospodyni w niéj bardzo nieszczęśliwa, wolałaby umrzéć, niżeli tak się męczyć; jednêm słowem, że jest oczarowaną przez kobiétę z innéj wsi, z którą się pokłóciła. Zdziwiony niezmiernie Chwalibóg, że takim gusłom wierzą, i że takie przesądy mają,

wszedł do chałupy i zastał kobiétę dość jeszcze młodą, ale mizerną, wyschłą, i żółtą, która bolem gwałtownym zmęczona, krzyczała i wiła się po ziemi, nie chcąc, żeby ją kto ruszył. Wszyscy patrząc na nię z żalem i zadziwieniem, przeklinali tę, która podług ich zdania, miała ją oczarować. Po chwili bole minęły. Chwalibóg przysunąwszy się do niéj, zaczął się pytać o szczegóły téj choroby, o gatunku jéj cierpienia, i doszedłszy, że to wszystko było skutkiem kołtuna, który niebacznie przed czasem ucięła, zaraz kazał barwinku przynieść, ugotować w wodzie i ciepło na głowę przykładać, tymże barwinkiem kilka razy na dzień głowę myć; a to ciągle robić zalecał przez niedziel kilka. Przytém siarkę tłuczoną na proszek kilka razy na dzień kazał jéj zażywać (1). Przestrzegł zaś, żeby słoniny ani wieprzowiny nie jadła, tylko najwięcéj z masłem

(1) Najbardziéj chronić się potrzeba dotykania kołtuna, a broń Boże jego strzyżenia, ponieważ najokropniejsze kalectwo nieodwłócznie i na miejscu nastąpi. Często skurczy i bole niezmierne sprawi osobie, która się kołtuna pozbyła. Kołtun sam się podnosi jak czas nastąpi, wtenczas dopiéro za radą lekarza strzydz go można.

i z mlékiem, żeby jéj kaszę, a czasem jarzyny dawano. Choć nie zaraz i może nie zupełnie ból wyprowadził, przecież mocno ulżył w cierpieniu. Powoli naostatek kołtun drugi raz się zwinął, a ta kobiéta przyszła do siebie.—Chwalibóg tymczasem dowiedział się, że w Dobromilu i w okolicach, wszyscy przekonani byli, jakoby można cisnąć urok, oczarować, zamówić, i że inne takie przesądy wpajają z młodu i przez to bałamucą ludzi, którzy nie szukają ratunku od lekarzów lub od ludzi rozsądnych, ale udają się do bab, które o bożym świecie nie wiedzą, a tymczasem ludzi łudzą. Z tego powodu skoro ta chora kobiéta przyszła do siebie, i szczęśliwą i radośną była, że ją bole odstąpiły, Chwalibóg zebrawszy rozsądniejszych gospodarzy, i te kobiéty, co zapewniały, że oczarowaną była, zaczął im wymawiać, że w takie gusła wierzą. Przedstawił im przed oczy, że obrażają Boga, przypisując ludziom moc czarowania i czynienia rzeczy, do których żadnemu ziemskiemu stworzeniu cudotwornéj władzy Bóg nie udzielił. Dowiódł im, że ta łatwowierność i przesądy mają najgorsze skutki. Najprzód są grzechem, a

potém przyczyniają się do ich zguby: bo myśląc i wierząc, że choroby są czarami czyli urokiem ciśniętym na kogo, nie szukają ratunku u lekarzów. Powiedział im, że się wydają na pośmiewisko, że patrzą na nich ze wzgardą, i że ze wszech miar tracą, a nic na tém nie zarabiają.» Bóg jeden, dodał staruszek, może cuda czynić, karać lub nagradzać nieprzenikłemi sposobami. Bóg jeden zesłać może chorobę, lub uzdrowić, kiedy łaska Jego święta; ale żaden człowiek tego nie potrafi, żeby słowami lub wolą, czarami albo gusłami jakiemiś, utworzył co, zesłał, lub uskutecznił. Jeszcze raz wam powiadam, że kto w takie gusła, w takie baje wierzy, ten grzeszy i obraża Boga (1). Więc moje dzieci, strzeżcie się takowego błędu, który zawsze na złe wychodzi. Bo i teraz w téj kobiécie macie tego przykład. W przekonaniu, że jest oczarowaną, nie robiliście nic, żeby jéj pomódz; nie szukaliście ani rady

---

(1) Prawdziwe przyczyny, które ludzie słabéj głowy, albo oszusty mniemają być czarami, w rozmaite choroby pospólstwo wpędzające, są: pijaństwo, nieporządne życie, niechlujstwo, w którém żyją. I te same kołtuny tak bolesne i tak niebezpieczne pewnie nie inny mają początek.

 

łekarza, ani mieliście o jéj zdrowiu starania. Z drugiéj strony posądziliście inną kobiétę, jakoby była téj choroby przyczyną; nazwaliście ją sprawczynią, przeklinaliście ją, a przecież była niewinną. Porzućcie moje dzieci te przesądy, a ufność kładąc w Bogu i woli Ojca niebieskiego, w nim szukajcie osłodzenia w cierpieniach waszych, i w tych osobach, które mają i lekarstwa, i znają się na sposobach zaradzenia, i na słabościach ludzkich; a nie w tych, którzy wam baśnie i głupstwa gadają, którzy wam grosze z kieszeni wydzierają, a w duchu drwią z was, że wierzycie w ich umiejętność, która się na tém zasadza jedynie, żeby was oszukać.»

# NAUKA XV.

Zebrane podług zwyczaju dzieci, po pacierzu, katechizmie i czytaniu, prosiły Pielgrzyma aby im coś o dziejach polskich powiedział. On zaś, chcąc się wprzód przekonać czy w wigilję słuchały go z uwagą, zapytał Wojtusia, na którym wczoraj królu stanęły? Odpowiedział zaraz, że na Zygmuncie-Auguście, który był synem Zygmunta Starego i Bony Włoszki, która nie dobra dla Polski była. Adamek dodał, że Zygmunt Stary był najmłodszym bratem Albrechta i Aleksandra, którzy przed nim panowali. Magdusia chcąc się także popisać, powiedziała, że ci trzéj bracia, byli synami Kazimierza Jagiellończyka.

Pochwalił bardzo dzieci staruszek i daléj tak postępował: «Powiedziałem wam wczoraj, że niebaczna Zygmunta-Augusta obojętność otworzyła dla Polski źródło wszelkich nieszczęść na przyszłość. Zaraz po śmierci jego, zaczęło się pasmo okropnych dla kraju okoliczności. Wszyscy królowie i książęta zagraniczni, widząc Polskę bez króla, bez rządu, saméj sobie poruczoną, starali się przywłaszczyć ją sobie. Każdy z nich myślał, że potrafi tron Polski osiąść i być królem obrany; w téj myśli posyłał swoich Posłów, a za nimi i wojska. Cały kraj natenczas dzielił się na partje. Książęta niemieccy, król szwedzki, brat króla francuskiego i inni, namawiali, przymuszali, płacili, przekupowali, szukając sposobów, ażeby ich obrano i na królestwo polskie wyniesiono. Jedni chcieli Niemca, drudzy Szweda, ci Francuza. Z tych rozróżnień zguba kraju i zniszczenie obywateli, gdyż jedna partja nachodziła na drugą. Bili się zażarcie, palili wsi, miasteczka. Każdy chciał swego utrzymać, i mścił się na tym, który innego utrzymywał. W tém pierwszém bezkrólewiu po śmierci Zygmunta-Au-

gusta, po zwadach i rozterkach, obrano naostatek Henryka Walezjusza, brata króla francuskiego. Ale oświadczył przytém naród żądanie, żeby się z Anną córką Zygmunta piérwszego, a siostrą Zygmunta Augusta nowy król ożenił. Jak tylko się Polacy zgodzili na obranie królem polskim Henryka Walezjusza, wybrali z pomiędzy najznakomitszych obywateli sześciu czy siedmiu, którzy do Paryża, miasta stołecznego Francji, pojechali z oświadczeniem Henrykowi życzeń Polaków, żeby był królem polskim. Ci Posłowie byli wysokiego urodzenia, przystojni, grzeczni, uczeni i bogaci. Gdy wjeżdżali do Paryża na dzielnych koniach, w bogatych sukniach, w stroju polskim, nie wstydząc się go, choć do cudzego jechali kraju, owszem chlubiąc się w przepysznych szubach z guzami i pętlicami z drogich kamieni w złoto oprawnemi, w kołpakach sutych i piórami czyli kitami przystrojonych, — wszyscy z zadziwieniem na nich patrzali i chwalili. Dopiéroż jak ich usłyszeli mówiących różnemi językami, rozsądnie i pięknie, ani się ich dosyć nasłuchać, ani napatrzyć nie mogli.

Henryk Walezjusz przyjął koronę polską i przyjechał do Krakowa, gdzie go z wielką wspaniałością i przepychem przyjęto. Ale skoro zobaczył Annę Jagiellonkę, z którą miał się żenić, zaraz oświadczył, że tego nie uczyni. Anna była stara i nie piękna. Henrykowi nie bardzo się w Polsce podobało. Żałował swojéj ojczyzny i wzdychał do Francji. Po kilku miesiącach, które w Polsce strawił, odebrał wiadomość o śmierci króla francuskiego, brata swego, który zszedłszy z tego świata bezdzietnie, zostawił królestwo francuskie jemu, jako temu, któremu podług prawa starszeństwa korona należała. Henryk wolał panować we Francji i uciekł potajemnie w nocy z Krakowa. Posłano za nim panów wielkiego urodzenia, ale ci go nie dognali aż w Szląsku za granicą Polski. Nie dał im się uprosić i do Francji pojechał, nie żałując korony polskiéj, mając już koronę francuską. Może i warunek żenienia się z Anną starą i szpetną, przyłożył się do tego, że Henryk w Polsce się nie został. Ale tém samém nowe zamieszki i zaburzenia w kraju odnowił, bo bezkrólewia jak pierwiéj zno-

wu się dały we znaki. Zaczęły się kłótnie, porobiły się nowe partje; jedni chcieli Szweda, drudzy Polaka, ci Maksymiljana księcia niemieckiego, to jest rakuskiego (1), ci zaś Batorego księcia siedmiogrodzkiego (2). Ten się utrzymał, bo miał za sobą sławnego Zamojskiego, który ze wszech miar szanowany od współobywateli swoich i od cudzoziemców za granicą, to potrafił, że Stefana Batorego za króla obrano.—Batory nie tak trudny w wyborze żony, dopełnił obowiązku żądanego przez Polaków, i ożenił się z Anną Jagiellonką, którą jako córkę Zygmunta piérwszego, a siostrę Zygmunta-Augusta już byli mianowali królową polską. Stefan waleczny, zwyciężał Rossjan, odebrał im Połock, część Litwy, Inflanty, poskromił Tatarów; ale nie dosyć umiejętnie i korzystnie dla Polski zawierał pokoje. Trzeba moje dzieci, żebyście wiedziały, że Jan Zamojski, któremu ledwie

(1) Austrjacy nazywali się dawniéj książętami rakuskimi od zamku Rakuz, w górach leżącego.

(2) Siedmiogrodzka ziemia graniczyła z Polską, na południe od Lwowa i Halicza, przedzielona od niéj górami, stanowiącemi odnogę Karpatów.

nie wszystko winien Batory co tylko dobrego zrobił, był wielkim człowiekiem: bo na czele wojska bił się walecznie i umiał wojny prowadzić; w pokoju radami był nieraz krajowi użyteczny i słynął rozsądkiem i nauką. Wdzięczny Stefan wydał za niego Gryzeldę Batorównę, bratankę swoję. To wesele odprawiło się w Krakowie z wielką okazałością. Jeżeli jutro dobrze będziecie się uczyć, jeżeli będziecie pamiętać, co wam dziś opowiadam, to wam opowiem, co to za dziwne rzeczy działy się na tém weselu. Dziś już tylko dodam, ze Stefan Batory za radą Zamojskiego, postanowił Trybunały, to jest: że co rok wybierano z każdéj części polskiéj ziemi, ludzi słusznych, którzy się zjeżdżali, jedni do Lublina, drudzy do Piotrkowa, i tam sądzili wszystkie sprawy obywatelskie; godzili jednych, drugich sądzili na śmierć, kiedy tego była przyczyna, innych przymuszali sądem, żeby krzywdy nagradzali, majątki niesłusznie wydarte oddawali, i tam daléj. Drugi taki Trybunał postanowił Stefan na Litwie, w Wilnie, a ten późniéj sądził się także w Nowogródku i Mińsku za co Polacy powinni mu



Smokowski del

Stefan Batory.



Disce puer, ego te faciam Mościpanie

być wdzięcznymi. Tenże król ufundował akademję w Wilnie. Rozumiem, że pamiętacie co to jest akademja, bom to wam wyłożył, że Kazimiérz Wielki w Krakowie to samo uczynił, i że to jest zbiór ludzi uczonych, którzy młodzież mając sobie oddaną, uczą potrzebnych nauk. Papież naówczas będący, bardzo poważał Stefana Batorego, i przysłał mu miecz z napisem, że mu go daje na obronę wiary i państw chrześcijańskich. Oprócz papieża inni zagraniczni panowie wielkie mieli względy dla Batorego i uszanowanie.—Batory dowiedziawszy się o śmierci cara moskiewskiego, zjechał do Grodna w Litwie w téj myśli, że będzie mógł Moskwę zawojować, lecz śmierć mu do tego przeszkodziła. Umarł w Grodnie po dziesięcioletniém panowaniu.»

Skończywszy z dziećmi naukę, poszedł Chwalibóg z niemi na przechadzkę. Wyszedłszy za wieś, ukazywał im góry okryte drzewami, a niwy obszerne okryte zbożem; na łąkach mnóstwo bydła, a brzegiem strumyk dość znaczny czystéj i przezroczystéj wody. Korzystając z tych wszystkich widoków, zaczął dzieciom przekładać wiel-

kość Boga, który to wszystko stworzył, i dobroć Jego, że nam pozwala tego używać; a obdarzając nas tylu darami, innéj od nas nie żąda wdzięczności, jak tylko wypełniania obowiązków takich, które nasze uszczęśliwienie stanowią, i zaraz za sobą nagrodę przynoszą dla tego, który je wypełnia. Naprzykład, chce Bóg, żeby ubogi był pracowitym i wiernym, bo za tém u bogatego znajdzie przytułek i zarobek. Chce, żeby bogaty był miłosiernym, bo za tém ma miłość powszechną i sprowadza na siebie tysiączne błogosławieństwa. Chce, żeby rolnik gospodarz był czynnym i przemyślnym, bo pracą swoją utrzymuje żonę i dzieci, a na starość gotuje sobie życie spokojne. Chce, żeby rodzice mieli baczność i staranie o dzieciach, bo w tém całego życia znajdują osłodzenie i pomoc. Chce, żeby dzieci szanowały z przywiązaniem rodziców, bo ich błogosławieństwo niezliczone na dzieci sprowadza dobrodziejstwa od Boga. Chce, żeby kobiéty były skromnemi i cierpliwemi, bo za tém idzie szacunek u wszystkich, dobry przykład dla dzieci, i spokojność w życiu domowém.

I tak dalej w każdym stanie, w każdym wieku, to co Bóg od nas wymaga, jest pewnie źródłem wszystkiego dobra na tym i na tamtym świecie.» Tak rozmawiając starzec i dzieci, doszli nakoniec do łąki, i już mieli wracać, kiedy postrzegli staruszkę z poblizkiéj wsi, która zmęczona pod jarzębem siedziała. Była to stara Banachowa, znajoma dobrze w Dobromilu. Kasia znalazłszy kawał chleba w swojéj kobiałce, skwapliwie jéj go ofiarowała. — «Dziękuję ci, moja dzieweczko, za chléb, ale nie tego mi trzeba. Wzięłam ja sobie pożywienie z domu, bo to dziś sobota; w naszéj wsi nie masz kościoła, ja stara i słaba, jutro z domu wyszedłszy, nie zdążyłabym przyjść tu na mszę; wolałam się dziś z domu wybrać, i choć dość powoli od południa idę, przecież musiałam tu spocząć, i czuję, że bez pomocy daléj nie ruszę.» — Kasia i Magdusia ochoczo się ofiarowały prowadzić ją. «Będziecie się na nas wspierać»,— powiedziała Kasia, i zaraz obie ramiona nadstawiły, żeby się na nich staruszka oprzéć mogła. Adamek żywy i tkliwy, ofiarował się skoczyć do wsi, mówiąc

że będzie prosił ojca, żeby wozu swego pozwolił, z którym prędko obiecał naprzeciw staruszki wyjechać. Ta zaś ze łzami zaczęła te dobre dzieci błogosławić: — «Bóg wam to nagrodzi, powiedziała ręce ku Niebu wznosząc, że macie litość nad staremi i słabemi»; a otworzywszy worek płócienny, który na plecach dźwigała, świeże i czerwone jabłka wysypała. «Z mego to sadku dzieci: dla księdza proboszcza je niosę, ale i wam z nich cokolwiek udzielę. Rumiane jak twoja twarzyczka, moja Kasiu, dodała staruszka, a słodkie jak twoja dusza.» To mówiąc, każdemu z dzieci dała po parze jabłek. Nim to wszystko porobiła, nim worek rozwinęła, nim jabłuszka wybrała, nim znowu wsypała do worka to, co dla proboszcza się zostało; nim też kilka wypadków, co się w jéj wsi trafiły, obszernie opowiedziała, już z daleka postrzegli wózek i Adamka, który śmiało i dobrze wiózł, a biczem trzaskał. Banachowa wsparta na Kasi i Wojtusiu, poszła naprzeciw niego. Magdusia worek z jabłkami poniosła. Siana było dosyć na wózku. Chwalibóg i dzieci wsadzili staruszkę i do wsi ją

zawieziono. Stary Bira przyjął ją do swojéj chałupy na nocleg. Nazajutrz z całym domem poszła na mszę, na któréj pewnie za dobre i usłużne dzieci Pana Boga prosiła. Potém jabłka proboszczowi oddawszy, na furce gospodarza téj saméj wsi, z któréj i ona była, do domu wróciła.

# NAUKA XVI.

---

Chwalibóg po pacierzu i czytaniu zapytał dzieci, co to była za przyczyna wszelkich klęsk dla Polski? Wojtuś bardzo dobrze odpowiedział, że to było wprowadzenie obierania królów po śmierci panującego. «Skąd się wzięło i w jakim czasie?» zapytał znowu starzec. «Od śmierci Zygmunta-Augusta, odezwał się Adamek, a to dla tego, że ten król niedbały o spokojność kraju, umierając bezdzietnie, nie starał się o następcę; że z tego powodu wypadło wielkie zamieszanie, bo wielu panów chciało korony polskiéj i kłóciło się o nię, w niwecz tymczasem obracając kraj i obywateli.» «Któż po tych piérwszych zamieszkach był

obrany królem?» «Henryk Walezjusz, brat króla francuzkiego, powiedziała Kasia. Po nim, kiedy uciekł z kraju, znowu się kłócili, i naostatek za pomocą Jana Zamojskiego, obrali na króla Stefana Batorego, który był książęciem siedmiogrodzkim.» Przyznał Chwalibóg, że dzieci bardzo dobrze pamiętały jego naukę, i sam im przypomniał obietnicę, którą w wigilję im uczynił, że będzie opowiadał o weselu Jana Zamojskiego. Dzieci z radości skakać zaczęły, potém uspokoiwszy się, pilnie słuchały starca, który tak mówił do nich:

«Wesele Jana Zamojskiego, było w Krakowie, w tém dawném siedlisku królów polskich. W dzień ślubu, panna młoda była bardzo pięknie ubrana. Miała suknię z materji całkiem srebrem i złotem przerabianéj. Cały przód téj sukni perłami i drogiemi kamieniami był wyhaftowany. Na głowie miała koronę czyli wieniec weselny z samych klejnotów, a na szyji perły i kosztowne kamienie; w uszach zausznice takież, a na palcach mnóstwo pierścieni. Jan Zamojski pysznie także był ubrany. Żupan miał srebrny zapięty na guzy boga-

to w złoto i w drogie kamienie osadzone; pas najpiękniejszy. Na wierzchu szuba aksamitna, podbita drogiém futrem, spojona była lekką szponą czyli zapięciem; to zapięcie było szczerozłote, drogiemi nasadzone kamieniami. Kołpak także aksamitny z takiémże futrem; szabla bogata i cała w złoto i drogie kamienie oprawna. Tak ubrani państwo młodzi do kościoła szli w przytomności króla i królowéj, otoczeni liczną asystencją najpiérwszych w kraju osób; wszyscy bogato ubrani, mając za sobą niezliczoną moc dworzan, sług pokojowych, równie przepysznie ubranych. Po ślubie była wielka wieczerza z największą okazałością urządzona. Muzyki rozmaite z trąbami i kotłami grały, z armat bito, a okrzyki i oklaski do tego się mieszały.

Dzień następujący zaczął się od tego, że wszyscy zacząwszy od króla i królowéj, dary pannie młodéj ofiarowali. Te dary były wielkiéj wartości: skrzynki w złoto i w drogie kamienie osadzone, puhary, to jest kubki duże foremną i wyborną robotą ukształcone, łańcuchy złote i pierścienie. Potém materje bogate, kobierce dro-

gie, naostatek stoły srebrne, wanny, konwie i cebry także srebrne. To wszystko było przyniesione przy odzywaniu się muzyki i wielką radością napełniło pannę młodą.

Na trzeci dzień były widowiska rozmaite na rynku krakowskim. Wszystkie domy w koło tego rynku stojące, były przepysznie przystrojone. Ganki okryte bogatemi kobiercami, okna pełne kwiatów i drzew pomarańczowych. Jak się wszyscy zjechali, zaczęły się gonitwy, to jest: że młodzi panowie na dzielnych koniach, pięknie i bogato okulbaczonych, różnych sztuk dokazywali. Skoro się to skończyło, cały Kraków, a osobliwie rynek oświeconym został. Tysiące lamp, kagańców i pochodni paliło się, że tak widno było choć noc zapadła, jak w najjaśniejszy dzień. Wtedy okazały się rozmaite narody, to jest: że dla rozrywki przytomnych, różni obywatele przebierali się za Turczynów, za Murzynów, za dzikich ludzi; prowadzili z sobą zwierzęta różne, i wielorakie sztuki zręcznie i przyjemnie pokazywali. Gdy to minęło, zaczęły się przysuwać powoli wozy, na któ-

rych były malowania, kwiaty i drzewa. Inne potém szły wozy, wznosząc obrazy, na których były wymalowane wszystkie bitwy i zwycięstwa Jana Zamojskiego nad nieprzyjaciołmi ojczyzny naszéj odniesione. Za wozami nieśli chorągwie i inne zdobycze odebrane przez Zamojskiego. Tymczasem po wszystkich ulicach, rynkach i domach wino dla ludu płynęło, i jeść hojnie dawano.

Ta uroczystość cała, kosztem króla Stefana Batorego daną była. Długo o niéj mówiono nawet i za granicą, i dziwowali się jak to było suto i okazale.»

O weselu Zamojskiego skończywszy Chwalibóg, wrócił się do dalszych dziejów polskich i tak daléj dzieciom opowiadał: «Stefan Batory, jak i Zygmunt-August, umarł bezdzietnie, a do tego jeszcze i nagle. Po jego śmierci Polska w równe zamieszanie wpadła, i podczas bezkrólewia wszelkich nieszczęść doznała. — Jak i pierwiéj dobijali się do korony polskiéj: Maksymiljan arcyksiążę austrjacki, królewicz szwedzki i wielu innych panów. Partja, która była za królewiczem szwedzkim przemogła, a to

z dwóch przyczyn: piérwsza, że ów sławny Zamojski był za nim, druga, że był ze krwi Jagiellońskiéj, będąc synem Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta piérwszego, a siostry Zygmunta-Augusta i Anny téj, która była żoną Stefana Batorego.— Zamojski pokonał wszystkie inne partje, rozproszył wojsko Maksymiljana, który gwałtem się wdzierał do Polski; jego samego wziął w niewolę w bitwie sławnéj pod Byczyną, na granicy między Polską a Szląskiem. Zamojski przyprowadził Maksymiljana do Krasnego-Stawu, potém aż do Zamościa. Miał dla niego względy i uszanowanie, jakie przyzwoite były dla osoby tak wysokiego urodzenia, ale go póty trzymał pod strażą, dopóki Maksymiljan nie zrzekł się i nie odstąpił od wszelkich pretensij do korony polskiéj. Naówczas Maksymiljana odesłał, a Zygmunta trzeciego, królewicza szwedzkiego na tronie polskim osadził.» W tém miéjscu Chwalibóg dzieci zapytał, dla czego ten Zygmunt mianowany był trzecim? Gdy nad tém rozmyślać zaczęły, starzec kazał im, by sobie przypomniały, że inni pod tém imieniem królowie panowali w Polsce. Gdy

Kasia wymieniła Zygmunta pierwszego, Adamek Zygmunta-Augusta, doszli łatwo, że ten ostatni po nich dla tego się nazywał Zygmuntem trzecim, iż był trzecim z rzędu tego imienia. — «Król tén, mówił daléj Chwalibóg, długo panował, miał wszelkie sposoby i zręczności do uszczęśliwienia Polski i Polaków. Otoczony był ludźmi ze wszech miar znakomitymi. Sławny w boju i w pokoju Zamojski na tronie polskim go utrzymał. Za niego żył także sławny bohater Żółkiewski. Tenże Zygmunt będąc synem i następcą króla szwedzkiego, miał prawo do téj korony po śmierci ojca swego. Lecz gnuśny, obojętny, uparty, dumny, zazdrośny i przykry w obejściu się, Szwecję stracił, a Polski nie uszczęśliwił, owszem wiele złego narobił. Umarł 1632 roku, to jest przeszło już dwieście lat temu.»

Skończywszy Chwalibóg historję o Zygmuncie trzecim, przy zachodzącém już słońcu poszedł z dziećmi ku górom, i tak daleko zaszedł, że już zmierzchać się zaczęło, kiedy do domu wracali. — Idąc potém po za folwarkiem, postrzegł Chwalibóg chłopaka ze wsi, który przez parkan chciał

wleźć do sadu, w którym dużo śliwek i jabłek widać było. Że już noc zachodziła, chłopak rozumiał, iż go tam nikt nie zobaczy, i że się będzie mógł owoców do woli najeść. Lecz inaczéj się stało. Pies potężny na noc już spuszczony, widząc kogoś na parkanie, zaczął szczekać i na parkan skakać. Chłopak od psa tego przestraszony, bez ostrożności uciekając, tak nieszczęśliwie skoczył, że upadając nogę wywichnął Gdy zaczął z bolu i ze strachu krzyczéć, Chwalibóg z dziećmi przybiegł i postawiwszy go jako tako na nogach, wziął chłopaka pod rękę, i zaprowadził go do wody, która się z deszczu w blizkości zebrała. Tam go położywszy, mocno mu nogę naciągał, a potém w tę wodę zimną tęż nogę włożyć chłopcu kazał, i trzymać ją w niéj przez czas jakiś. Zapytany przez dzieci, co tego była za przyczyna? nauczył je, że nogę wybitą ze stawu, zaraz trzeba naciągać, a potém czémprędzéj w wodę zimną zanurzyć, gdyż to najlepszy i najpewniejszy sposób, żeby noga nie puchła. Ale, dodał, że to powinno się zrobić zaraz i na miejscu, gdyż późniéj nie-

tylko to nie pomaga, ale nawet może szkodzić. To opatrzenie i poratowanie uczyniwszy Chwalibóg, zapytał chłopaka, po co on tym sposobem do cudzego właził sadu? Chłopak ze wstydem i z płaczem wyznał, że go do tego owoce skusiły. Drugie zaraz zapytanie zadał mu starzec, to jest: czyli go też ksiądz lub rodzice nie nauczyli dziesięciorga przykazań, które Bóg sam ludziom nadał? «Wszak, rzekł, w tych przykazaniach, wyraźnie znajdują się te słowa: *Nie kradniéj.* W drugiém miejscu Bóg mówi: *Nie czyń bliźniemu czegobyś nie chciał, aby tobie czyniono.* Otoż, moje dziecię, widzisz, żeś Boga obraził: chciałeś kraść, czyli chciałeś tu zrobić to, co pewniebyś nie życzył żeby tobie zrobioném było. Przytém jeszcze zastanów się i powiedz sam sobie, że to być musi złém, kiedyś nie odważył się we dnie tego popełnić. Czekałeś nocy, żeby nie widziano; to samo jest dowodem, żeś czuł, iż to niedobrze, kiedyś się z tém taił. Może rozumiesz, że owoce niezebrane jeszcze, z drzewa zrywać nie jest kradzieżą? Mylisz się, moje dziecię. Wszystko, co jest czyją własnością,

powinniśmy szanować i nigdy się tego nie tykać, bo wziąć rzecz najdrobniejszą mimo woli właściciela, jest zawsze kraść i być złodziejem. Przytém kto się dla owoców przyzwyczai po ciemku do sadu włazić, powoli i więcéj sobie pozwoli. Od śliwek do kartofli, od kartofli do kapusty, od kapusty do stodoły, od stodoły do komory; naostatek, wiész na czém kończy? Oto na szubienicy. Pamiętaj chłopcze, żeś dziś był ukaranym; dziękuj Bogu, żeś grzechu tego jeszcze nie popełnił, i że cię pies nie rozszarpał, a tylko nastraszył. Pamiętaj jeszcze, że pewnie musi być zły i naganny twój postępek, kiedy się z nim kryć potrzeba.» Chłopiec przerażony tém, co mu starzec mówił, płakał i zaklinał się, że się więcéj tego nie dopuści. Ale czując ból wielki w nodze, oraz wstydząc się, zaczął przeklinać psa i grozić mu, że jak go gdzie spotka lub wyśledzi, to go zabije albo otruje. Chwalibóg i tego mu nie darował. «Jakiém prawem, rzekł do chłopaka, chcesz tego wiernego swemu panu psa zabijać? On swoje powinność wypełniał. Na to go pan karmi, żeby własności jego bronił i pilnował, i żeby

strzegł od szkody i od złodziejów. Tyś źle robił, gwałtem i podstępem włażąc: a on dobrze, powinność swoję czyniąc. A potém, wiész ty, że dobrego psa gospodarzowi zabić, jest to odebrać mu spokojność. Pies dobry broni chaty, bydląt, sadu i całego majątku swego pana. Chłopcze, upamiętaj się, nie puszczaj się na łajdackie życie, nie bądź próżniakiem; pewnie wtedy, ani będziesz właził do sadów po nocy, ani psów nie będziesz miał chęci zabijać.»

Tę naukę dawszy, kazał chłopcu nogę z wody wyjąć, lepiéj jeszcze naciągnął, a dobywszy starą chustkę, którą miał w kieszeni, nogę chorą mocno zawiązał. Przyzwyczajony do takowych przypadków, które przy wojsku nieraz widział, dość to zręcznie wszystko zrobił. Potém chłopca do Biry z pomocą Wojtusia i sam go dźwigając, przyprowadził, mydło rozczynił w wódce i tém nogę okładał. Bira poczciwy usłał mu siana w stodole, i pozwolił. żeby u niego leżał, póki do zdrowia nie przyjdzie.

---

# NAUKA XVII.

Nazajutrz po pacierzu i czytaniu, podług zwyczaju, Chwalibóg o dziejach polskich dzieciom opowiadał. Ale chcąc się przekonać, czy też pamiętają cokolwiek z tych wypadków, co im opowiada, zapytał Wojtusia, o jakim królu w wigilję mówił, i czy on był dobrym lub złym? Wojtuś odpowiedział, że się zwał Zygmunt trzeci, że był niedbałym i niedobrych przymiotów, i stracił wiele krajów przez swój upór i lenistwo. Potém starzec zapytał Adamka, jak się zwali ci Polacy sławni, którzy tyle przysług czynili ojczyźnie i Zygmuntowi? Adamek zaraz na to zapytanie odpowiedział, że jeden z nich zwał się Zamojski, a drugi

Żółkiewski. — Bardzo kontent Chwalibóg z dzieci, obiecał im, że jak skończą historję i dzieje polskie, to im o wszystkich ludziach sławnych różne i ciekawe rzeczy opowiadać będzie; tymczasem chętnie się przychylił do prośby Kasi, która ciekawa, co się w Polsce działo po Zygmuncie trzecim, bardzo go prosiła, żeby jéj to opowiadał. — «Moje dzieci, zaczął mówić Chwalibóg, po Zygmuncie nastąpił Władysław czwarty, syn jego; nazwany czwartym, bo było trzech królów przed nim z témże samém imieniem: Władysław Herman, Władysław Jagiełło i Władysław Warneńczyk. Zygmunt trzeci miał kilku synów oprócz Władysława czwartego, który po nim panował; był Jan-Kazimiérz i dwóch młodszych, którzy obaj byli biskupami. Władysław czwarty miał dwie żony, jedną księżniczkę niemiecką drugą, Francuzkę bardzo piękną, która zwała się Marja-Ludwika. Władysław był z liczby tych królów, którzyby nie chcieli być złymi, ale co nie umieją być dobrymi. Nic dla kraju użytecznego nie zrobił. Ociężały i chorowity, niebardzo długo żył. Po nim nastał

Jan-Kazimiérz brat jego. Zostawszy królem, ożenił się z Marją-Ludwiką, żoną Władysława, ale to za pozwoleniem papieża, dla tak blizkiego pokrewieństwa. — Jutro wam o nim będę powiadał, dziś opatrzę tego biednego chłopca, który pewnie jeszcze dużo cierpi z wczorajszego przypadku.»

W tym celu poszedł Chwalibóg do stodoły, i zastał chłopca już siedzącego. Nogę mu znowu opatrzył, obwiązał, a dawszy mu chleba i sera, zapytał go, do jakiego gospodarza należy? dla tego, że uprosiwszy Biry żeby mu wozu pozwolił, chciałby go do rodziców lub do krewnych odwieźć. Odpowiedział chłopak, że jest sierotą, i że tułając się po wsi, najwięcéj pod płotem nocuje. Zapytany daléj, skąd rodem? odpowiedział: że ojciec jego z Dobromila samego; że wzięty do wojska w tym samym roku był zabitym; że matka poszła potém za drugiego kmiotka, ale że umarła już temu trzy lata; że ten drugi mąż matki jego, zabrawszy całą chudobę dla dzieci, które z nią miał, jego wypędził i nic mu nie zostawił. «Przecież, rzekł w końcu chłopak, matka miała swoję własną krowę, dwie jałoszki, woły, wie-

przyki, ogród i nawet pola kawałek; ojczym wszystko zabrał, a mnie nic nie zostawił.» Poczciwy Chwalibóg zgorszył się tak niegodziwym postępkiem; zapytał tego nieszczęśliwego chłopca, jak się ten ojczym zowie? Odpowiedział mu, że się zowie Bartosz Szuba. Starzec przyprowadził go do chałupy, i uprosił Birę i Małgorzatę, żeby go na ten dzień przyjęli do siebie. Chętnie to uczynili, bo dobrzy i miłosierni, w dobrych uczynkach znajdowali ukontentowanie. Sam zaś Chwalibóg, zabrawszy dzieci, puścił się przez wieś do Szuby, który dość daleko mieszkał.

Gdy go Wojtuś i Kasia zapytały, co myśli u Szuby robić? Starzec im na to tak odpowiedział: —«Moje dzieci! uratowaliśmy wczoraj tego chłopca. Mało ludzi na świecie takich, żeby się przecie nie ulitowali nad chorym, albo się nie rozczulili nad wołającym w cierpieniu o ratunek. W tém piérwszém uczuciu, każdy, słysząc jęki, widząc przypadek, chce ratować i ratuje. Ale to nie dość. Prawdziwa cnota, prawdziwy dowód dobrego serca na tém zależy, aby zrobić dobry uczynek. Na coby się przydało temu chłopcu, żeśmy mu nogę opatrzyli, i że przez parę dni

ma schronienie w waszéj chałupie, jeżeli wyszedłszy od was, zostanie jak piérwiéj bez sposobu do życia, gdyż opuszczony i osierociały. Dla tego idę do ojczyma jego; będę się starał zwrócić go do cnoty i do obowiązków jego. Może, jak się rozpatrzę, i proboszcza do tego użyję.»

Wszedłszy do Szuby, Chwalibóg zastał go chorego i leżącego. Zmęczony chorobą, mizerny i ponury, podniósł się z pościeli, i zapytał pielgrzyma, dziwiąc się, czego od niego żąda? Chwalibóg widząc go mocno słabego, nie wyjawił interesu, dla którego przyszedł, i oświadczył mu tylko, że wiedząc, że od dawna chory, przyszedł z obowiązku każdego chrześćjanina, żeby mu ulgę jakąś w jego słabości uczynić. Wypytawszy się, co i jak cierpi, jak dawno i z jakiéj przyczyny, przekonał się, że Szuba na febrę mocno i długo choruje. Obiecał mu, że na drugi dzień przyniesie dla niego lekarstwo, a o pasierzbie nic nie mówił, nie chcąc go ani gniewać, ani wzruszyć w tym stanie. Nazajutrz wiedząc o godzinie, w któréj go febra trząść zaczyna, poszedł Chwalibóg do Szuby, i nim go ziębienie przejęło, dał cho-

remu wódki kwaterkę, w któréj był w wigiliję piołun świeży namoczył. Potém zaleciwszy mu, żeby się położył i mocno się przykrył, przepowiedział, że się będzie gwałtownie pocił, i że tém samém ma nadzieję, iż febrę straci. Wychodząc, wyraził mu swoje zadziwienie, że sam w chałupie leży bez nikogo. Odpowiedział mu Szuba, że tylko drobne ma dzieci, że są u sąsiadki, i że ta czasem przychodzi mu usługiwać. Chwalibóg do domu wrócił, z niecierpliwością oczekując skutku lekarstwa, i czy sie rotę z tak biednego stanu wyprowadzi.

---

# NAUKA XVIII.

Nazajutrz starzec, zmówiwszy pacierz z dziećmi, tak do nich mówił: «Usłużyć biednemu, pomódz cierpiącemu, ulgę przynieść choremu, jest to pilniejsze, aniżeli nauka. Więc moje dzieci, zanieśmy, co wasz poczciwy ojciec, co wasza dobra matka ugotowała dla posilenia Szuby, którego ja muszę odwiedzić, żeby się przekonać, czy wczorajsze lekarstwo pomogło mu, i czy febra ustała.» Dzieci z ochotą na to przystały, a pielgrzym wziąwszy kij i czapkę, poszedł z niemi do Bartosza. Mocno się ucieszył wchodząc do chałupy, bo go zastał ubranego i dosyć wesołego. Dzieci mu oddały garnek kaszy ze świeżém masłem, któ-

ry mu ich rodzice przysłali. To go niemało pocieszyło, bo osłabiony i zmęczony posiłku potrzebował. Wrócił potém do domu, i podług zwyczaju nauki swoje rozpoczęli.

«Obiecałem wam dzisiaj o Janie-Kazimierzu powiadać rozmaite okoliczności. Już wiecie, że on był bratem Władysława czwartego, a synem Zygmunta trzeciego; że się ożenił z bratową swoją, żoną Władysława, i że ona była wielkiego urodzenia Francuzka i piękna. Teraz wam powiem, że Jan-Kazimiérz, cnotliwy i waleczny, był bardzo nieszczęśliwym; miał wojny okropne: z Kozakami, Tatarami i Szwedami. Kilka tych wojen, było dla niego bardzo niepomyślnych. Cały niemal kraj został zawojowany przez nieprzyjaciela; bunty między swoimi, rabunki, gwałty, niszczenie miast i własności, wszystko Jan-Kazimiérz wytrzymał; na końcu przez swoję stałość, przez swoje starania, zwróciwszy szczęśliwsze chwile, odebrawszy kraj zawojowany, pokój zawarł. Ale zmęczony trudami, zniechęcony tylu nieszczęśliwemi wypadkami, złożył z żalem Polaków



*Jan Kazimierz.*

koronę, pojechał do Francji, osiadł tam w klasztorze, i w tém schronieniu życia dokonał. Ciało jego przywieziono do Polski, i pochowano w Krakowie, gdzie najwięcéj królów naszych leży.

Po śmierci Jana-Kazimierza, znowu Polska była bez króla, gdyż ostatni bezdzietnie umarł. Książęta niemieccy, francuscy i inni dobijali się o koronę, któréj otrzymanie przez jednego z ubiegających się, zawsze kraj niszczyło, a często krwią go zalało. Po śmierci Jana-Kazimierza, po wielu sprzeczkach i zamieszaniach, prymas (1) naówczas będący, widząc, że jedna strona drugiéj ustąpić nie chciała, podał ten środek, żeby promować do korony na nowo z pomiędzy Polaków. Gdy na to wszyscy przystali, prymas zalecił Michała Korybuta, księcia Wiśniowieckiego. Był on prawnukiem owego sławnego Jana Zamojskiego, o którym pewnie pamiętacie. Matka Michała była córką Tomasza Zamojskiego, syna tego, który na tak wielką sła-

(1) Piérwszy w duchowieństwie polskiém arcy-biskup gnieźnieński, nazywany był prymasem.

wę zasłużył. Ten Michał Wiśniowiecki został, można mówić, sierotą w dziecinnym jeszcze będąc wieku, po ojcu swoim, którego Kozacy zupełnie zniszczyli. Marja-Ludwika, żona naówczas Jana-Kazimierza, zlitowała się nad nim, i przy sobie go wychowała. Nadspodziewanie prędko, i niemal zgodnie, wszystkie na obranie jego złączyły się głosy. Ale ten Michał Wiśniowiecki, który połączył nawet przeciwne zdania, czując się mało zdatnym do takowego miejsca, niechętnie na tron wstępował, nawet się z tego wypraszał; naostatek ze łzami prosił, żeby mu dali pokój, i do przyjęcia korony nie przymuszali. Lecz to wszystko nie pomogło, i poniewolnie, nawet ze wstydem, został królem obrany. Wkrótce potém ożenił się z Eleonorą księżniczką rakuską, a jak teraz nazywają austrjacką. Pod jego rządem wiele było nieukontentowania. A że król Michał, tak jak wielu królów naszych, był obojętnym, nieczynnym, a przytém chorowitym, z tych przyczyn kraj cierpiał, a nieprzyjaciele korzystali. Sułtan turecki wielką część Polski opanował, i aż pod Lwów się przy-

sunął. Kozacy ze swojéj strony palili i niszczyli Ukrainę. Naostatek chciano pokój zrobić, lecz nie przyszedł do skutku, i żałować tego nie można, gdyż ten pokój najgorszy dla Polski, byłby nieszczęścia jéj powiększył, a Polaków wstydem okrył. Te klęski trwały aż do zwycięstwa sławnego nad Turkami, które otrzymał Jan Sobieski naówczas hetman, to jest najwyższy wódz wojska polskiego, pod Chocimem (1). Ta bitwa była stoczona na drugi dzień po śmierci Króla Michała, który był zjechał do Lwowa, dla złączenia się z wojskiem tamże zebraném, ale zwątlony na siłach, osłabiony z dawna przez gnuśną nieczynność, umarł w drodze po krótkiéj chorobie, nim wiadomość o zwycięstwie Jana Sobieskiego do Lwowa doszła. Król Michał Korybut był słabego umysłu i słabego zdrowia, w stanie miernym nicby nie był znaczył, a co królem, to był szkodliwym. Dzieci nie zostawił; umarł roku 1673.»

---

(1) Chocim jest miasto i twierdza w ziemi Wołoskiéj, graniczącéj z Podolem.

Na tém skończył naukę staruszek, a sądząc, że Bartosz Szuba, już od kilku dni nie mając febry, pewnie musi być zdrowszym i mocniejszym, ułożył sobie pójść do niego, i coś na nim wyrobić dla biednego chłopaka, który już przy staraniu starca, o swojéj mocy chodził. Wziąwszy go z sobą razem i dzieci, poszedł najprzód do proboszcza, któremu przełożywszy cały interes, prosił go, żeby z nim do Bartosza poszedł. Zastali go już dobrze się mającego. Febra już była ustała, weselszą miał postać, sam zaczął mówić i dziękować staruszkowi za leczenie go i uzdrowienie. Nawet rozczulony, chciał w ręce pielgrzyma całować, i kilka złotych w czapkę mu wrzucić, lecz ten go wstrzymał i temi słowy zaczął do niego mówić: «Jeżelim ci dopomógł, mój Bartoszu, uczyniłem zadosyć najświętszemu przykazaniu Boga, który nam każe kochać bliźniego, jak siebie samego. Szczęśliwym się czuję, że się moje lekarstwo udało. Ale jabym chciał uleczyć i duszę twoję, złożoną niebezpieczną chorobą, która cię zgubi, jeżeli jéj nie wykorzenisz. Tą chorobą jest nienawiść i kra-

dzież.» Kiedy Bartosz o kradzieży usłyszał, porwał się i rzekł: «*Ja nie złodziéj, ja nikogo nie okradłem!*» Na te słowa Chwalibóg drzwi od chałupy otworzył, a Bartosz ujrzał proboszcza i pasierzba, tego odrzuconego i wzgardzonego przez siebie. Proboszcz wziąwszy go za rękę, stawił go przed oczy Bartosza i powiedział: «Bartoszu! otoś tego okradł, z majątku matki obrałeś go. Żona pewnie umierając zaufała tobie, że jéj dziecię znajdzie w tobie opiekuna: a tyś je wypędził, dziecinne lata jego na wszystkie nieszczęścia wystawił! Kradzież i krzywda zawsze są zbrodnią, ale kiedy ta krzywda czyni się sierocie z nikąd ratunku nie mającemu, to do Boga o zemstę woła. Drżyj Bartoszu na to, co cię czeka w ostatniéj przy śmierci godzinie. Stanie ci w oczach matka tego chłopca, stanie i ten sam biedny przez ciebie skrzywdzony, który może ubóstwem i nędzą przyciśnięty, puści się na łajdackie życie. Na cóż ci wtenczas zdadzą się te pieniądze, albo te sprzęty, któreś sobie przywłaszczył, a jemu wydarł. Jeżeli owszem się upamiętasz, jeżeli za sprawiedliwością

pójdziesz, jeżeli go do siebie weźmiesz, rękę mu podasz, to mój Bartoszu, gniew boski uśmierzysz, sumienie będziesz miał wolne, śmierci się bać nie będziesz. Każdemu śmiało w oczy spojrzysz; z niego będziesz miał pomoc w gospodarstwie, a na starość podporę i przyjaciela. Ostatnią pobudkę do poprawy twojéj bez obłudy ci powiem. Jak przyjdziesz do mnie do spowiedzi, zapytam się ciebie w obecności Boga: czyś się poprawił, czyś pasierzba do siebie przyjął, czyś mu oddał, co mu się należy? Jeżeli mi powiesz, żeś to wszystko wykonał, dopiero ci dam rozgrzeszenie, i dopiero do przyjęcia Boga twego w świętéj komunji przystąpić ci pozwolę.» Bartosz i przestraszony słowami Proboszcza, i tknięty najokropniejszym stanem chłopca stojącego przed nim, który był blady, mizerny i niemal nagi, z nogą skaleczoną — Bartosz mówię, padł na kolana i przysiągł, że się poprawi. Kazał chłopcu, żeby się u niego został, a proboszcza i pielgrzyma prosił, żeby go jeszcze nawiedzili z parę razy, chcąc żeby widzieli, że się poprawił, i że za ich radą poszedł.

Chwalibóg odchodząc, zalecił Bartoszowi, żeby po febrze na wieczorną rosę nie wychodził, i przez czas jaki mléka nie jadł, gdyż obie te rzeczy są bardzo niedobre dla tego, że się przez nie febra wraca. Wrócił potém Chwalibóg z dziećmi do domu na spoczynek, pewnie miły i słodki po dniu tak dobrze użytym.

---

# NAUKA XIX.

---

Zwykłym porządkiem odmówiwszy pacierz, skończywszy czytanie, dzieci o dziejach polskich przypominać zaczęły, prosząc pielgrzyma, żeby im opowiedział, co się działo po śmierci Michała. Ten im tak daléj rzecz prowadził: — «To, co i zawsze podczas bezkrólewia: kłótnie, zazdrości i nieporządek. Skończyło się na obraniu Jana Sobieskiego, tego hetmana, o którym wczoraj wam powiadałem, że Turków pobił pod Chocimem. Nazwano go Janem trzecim. Chciałbym wiedzieć, czy też wiecie dla czego? Dzieci zaczęły sobie szeptać, i jedno drugiego pytać, jakby na to odpowiedzieć. Starzec, żeby im dopomódz, tak ich zapy-



Jan III Sobieski.

tał: «Kto to był Władysław Jagiełło?» piérwszém było zapytaniem. «Książę litewski, co się ożeniwszy z Jadwigą królową polską, został także królem polskim», odpowiedział Wojtuś. «Wiele miał synów?» «Dwóch, odezwała się Kasia: Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, którzy jeden po drugim panowali.» «Po Kazimierzu kto nastąpił?» «Jan-Albrycht syn jego.» «Otoż, powiedział Chwalibóg, macie piérwszego Jana. Teraz Kasiu powiedz mi, jak się ten król polski nazywał, co to był dobry, ale nieszczęśliwy, który ukończywszy wojny, złożył koronę i do Francji pojechał?» Że o tym niedawno słyszały dzieci, razem krzyknęły, że to był Jan-Kazimiérz. «Otoż, dołożył Pielgrzym, macie drugiego Jana, a teraz wiecie dla czego Sobieski jest nazwany Janem trzecim. Waleczny i bitny, przystojny i okazały, podobał się Polakom, którzy już nieraz z nim zwyciężali nieprzyjaciół, nim go królem obrali. Sobieski wojny prowadził z Turkami niezawsze szczęśliwie, ale zawsze odważnie. Najsławniejsze jego zwycięstwo było w roku 1683. Turcy w liczbie trzechkroć stu tysięcy, prze-

szli przez Węgry i oblegli Wiedeń, miasto stołeczne w Niemczech, gdzie mieszka cesarz niemiecki. Ten, co tam na ówczas panował, zwał się Leopold. Jak się Turcy zbliżyli, Leopold z familją umknął w głąb' kraju. Turcy stanęli pod samym Wiedniem w ogromnéj sile, i byliby cały kraj opanowali, gdby waleczny Sobieski, na czele bitnych i odważnych Polaków nie był spiesznо na pomoc przyszedł. Do tego czasu sławném jest jego zwycięstwo we wszystkich krajach. Turków zbił, i zupełnie rozproszył, obóz ich zabrał, w którym znaleziono niezliczone bogactwa, przepyszne namioty, najpiękniejsze konie, sute kulbaki i rzędy, srebra i klejnoty. Po tém zwycięstwie króla polskiego, wrócił do Wiednia przestraszony cesarz Leopold; lecz jak się zwyczajnie na świecie dzieje, za tak wielką przysługę, małéj i król i wojsko doznali wdzięczności. Znalazł jednak Sobieski nagrodę w ochoczém przyjęciu ludu, jak do Wiednia wjeżdżał. To tak sławne zwycięstwo obchodzono we wszystkich krajach. Papież przysłał królowi polskiemu pałasz na pamiątkę, że obronił całe chrześcjaństwo

od tak wielkiéj klęski, i że odwrócił to nieszczęście, którém były wszystkie kraje zagrożone. Król Jan rozesłał wiele bogatych darów, wziętych na Turkach, do różnych kościołów polskich i zagranicznych: do katedry krakowskiéj i warszawskiéj, do Częstochowy, do Poznania; największą chorągiew' nieprzyjacielską ofiarował papieżowi. Do tego czasu wiele znajduje się pamiątek w Polsce tego tak sławnego zwycięstwa. Zachowują w różnych domach kulbaki, rzędy, szable, kubki, pierścienie, obicia i dywany, wtenczas przez Polaków zdobyte. Każdy się chlubi, że coś posiada z tak znakomitych pamiątek. Niejeden Polak powtarza z chlubą: i mój dziad był z królem Janem pod Wiedniem Lecz niezawsze Sobieski był szczęśliwym. Wracając do Polski, chciał resztę Turków rozproszyć, a zapędziwszy się za nimi z liczbą nadto małą wojska, o mało nie był przez nich wziętym. Lecz przecię i z tego nieszczęścia wybrnąwszy, wrócił do Polski.

Ten król tak waleczny, którego sława wszędzie słynęła, nie był przecięż tak dobrym królem, jak odważnym wodzem na cze-

ie wojska. Żonę miał Francuzkę, która nim rządziła. Chciwa i mieszająca się do wszystkiego, układy i interesa wszelkiego gatunku podług swoich chęci stanowiła. Urzędy starała się otrzymywać od króla, i te rozdawała pomiędzy tych, którzy jéj nadskakiwali. Król Jan spracowany tylą wojnami, już był ociężał, niezmiernie utył, i często na zdrowiu zapadał; a 1696 roku, po krótkiéj chorobie, umarł w Wilanowie.

Dość tego na dziś, moje dzieci! Pójdźmy teraz świeżego użyć powietrza.»

Poszli przez wieś koło chałupy Józefa Grzywacza, który słaby i wynędzniony chorobą, siedział na ławie zamyślony, oparty o ścianę. Chwalibóg nie minął nigdy smutnego albo cierpiącego człowieka, żeby się nie zapytał, co go boli, albo co go martwi? Siadłszy na ławie koło Grzywacza, zaczął z nim rozmawiać. Ten mu wyjawił swoje zmartwienie. «Mój ojcze! powiedział staruszkowi, cieszyłem się moją pszenicą i moim jęczmieniem. Żyto zebrałem, ale potém drzewo mnie przywaliło, którem dla siebie na stajenkę obrabiał: od tego czasu ruszyć się nie mogę, i wszystko na polu stoi, i pewnie zgnije! Pro-

siłem kilku gospodarzy, żeby mi w tém dopomagali; każdy się wymawia, że ma swoję robotę. Żona mi umarła, dzieci mam drobne, i płaczę nad sobą i nad niemi.» Chwalibóg zdziwiony, że tak nieuczynni gospodarze, układał sobie, że będzie zachęcał kilku, żeby mu pomogli. Gdy miał już iść do domu, postrzegł wielu chłopów i dziewek, którzy śpiewając od żniwa do wsi wracali. Przechodzącą całą tę gromadę koło chaty Józefa Grzywacza wstrzymał, i zapytał ich, czyliby nie chcieli pomódz temu choremu gospodarzowi? Przełożył im, że każdy z nich może się znaleźć w takim samym przypadku i potrzebować litości i pomocy. «Zły to, rzekł, sposób w życiu, moje dzieci, żyć tylko dla siebie. Rzadko kto się może obejść bez przyjaciela, a mieć go nie może, jeśli się z nim nie łączy i w szczęściu i w biedzie. To, co który z was uczyni dziś dla Józefa Grzywacza, on może lada dzień dla was uczynić. Podawajcie sobie wspólnie ręce, i wspierajcie się we wszystkiém. Bialas dla Grzywacza, Grzywacz dla Bialasa, Tomasz dla Wojciecha, Wojciech dla Tomasza... i tak daléj. Takie obchodzenie się

ze swoimi, jest zasługą przed Bogiem, chlubą przed ludźmi, pociechą dla własnego serca, i powinno być ukontentowaniem dla was samych.» Kmiecie przekonani już od dawna, że Pielgrzym jest szanownym i uczciwym człowiekiem, w tém go usłuchali, i na drugi dzień kilku ich przez parę godzin u Józefa żęło, dziewek jeszcze więcéj wesoło kłosy ścinało. W pięciu dniach wszystko zżęli, a starzec Wojtusia namówił, że wozem Józefa Grzywacza i jego wołam wszystko do stodoły pozwoził.

---

# NAUKA XX.

Podług przyjętego zwyczaju, po pacierzu i czytaniu, o dziejach polskich, Chwalibóg tak zaczął mówić: — «Stanęliśmy wczoraj na śmierci króla Jana. Ten wypadek, jak zwykle bywa, wszystkie nieszczęścia na Polskę zwrócił. Chociaż król Jan zostawił trzech synów, ale Polacy podzieleni w zdaniach, kilku starających się o koronę przyjęli. Książę saski znaczną miał za sobą partję. Książę francuski utrzymywany przez królową Janową, która przeciwna swoim własnym synom, chciała go na tronie polskim osadzić, także się ubiegał o koronę. Po długich zaburzeniach, obrano Sasa. Panował pod imieniem Augusta drugiego, bo Zygmunt-August piérwszy to imię nosił. Au-

gust drugi był walecznym, ale więcéj Sasów kochał niż Polaków; a do tego wprowadził w nasz kraj zwyczaje i przywary cudzoziemskie, które się powiększyły jeszcze za panowania syna jego. Ten August drugi, wszedł w ścisły związek z carem rossyjskim, który się nazywał Piotrem Wielkim. Przymierze (1) z nim zawarł, i wplątał Polskę w wojnę ze Szwedami, która ją spustoszyła, czego skutki przez długi czas czuć się dały. W tymże samym czasie panował w Szwecji młody król, pod imieniem Karola dwunastego. Szwecja, jest to kraj leżący na północy, morzem z dwóch stron oblany; ten sam, który Zygmunt trzeci dobrowolnie stracił, będąc synem króla szwedzkiego. Owoż, jak August drugi został królem polskim, a widząc skojarzenie Augusta z Piotrem, Polsce wojnę wydał, rozumiejąc, że nadto mocne utworzy się państwo, jak te dwa narody będą połączone. Król młody i zuchwały, piorunem szedł

---

(1) Przymierzem zowią zaprzyjaźnienie się i wejście w związek dwóch państw wzajemnie sobie dopomagających.

przez Polskę, palił i niszczył we wszystkich miejscach majątki obywatelskie, przez które przechodził. Po rozmaitych bitwach, przymusił część kraju do obrania innego króla. Polacy jak zwykle podzieleni w zdaniach, chwycili się téj okoliczności i obrali innego króla: nazywał się Stanisław Leszczyński. Karol dwunasty mocno go utrzymywał. Stanisław cnotliwy i pełen przymiotów, nie miał przecięż tych, które stanowią dobrego króla; ale dawał się powodować Karolowi dwunastemu, który go kazał koronować, i wszelkiemi siłami utrzymał. Z początku obom się dość szczęściło. Karol doszedł aż do Saksonji, przymusił Augusta drugiego do odstąpienia korony polskiéj, i nawet do uznania Stanisława Leszczyńskiego za króla polskiego. Ale zmienne okoliczności zmieniły losy Karola i Augusta. Karol dwunasty upojony swojém szczęściem, niebacznie zapędził się z wojskiém za Piotrem Wielkim, który pod Półtawą, miastem na Ukrainie leżącém, zupełnie go zniszczył, Szwedów rozproszył, i o mało samego króla nie schwytał. Tego wypadku skutkiem było zrzucenie Stanisława Leszczyńskiego

z tronu polskiego, a zwrócenie Augusta drugiego, który panował lat trzydzieści trzy; umarł roku 1733.»

Na tém skończył Pielgrzym dnia tego, a że pochmurno było, siadłszy sobie na ławie pod lipą, godzinki śpiewał. Dzieci się wiele zebrało, i tymczasem w piłkę na drodze grały. Po chwili postrzegł Chwalibóg nędznego i ubogiego człowieka, który przez wieś idąc, rzewnie płakał. Zatrzymał go, kazał mu koło siebie siąść, i zapytał go, kto jest? i czemu tak płacze? Dzieci się wszystkie zbiegły, nawet i kilku gospodarzy. Między tymi znajdował się szwagier Biry, który zwał się Łukasz Sołdaj. Ubogi człowiek, gdy go zobaczył, gorzéj płakać zaczął. Naostatek wstawszy, rzucił się mu do nóg, i z zadziwieniem wszystkich przytomnych wyjawił, że jest owym synem Sołdaja, który przed laty dziesięcią ze wsi uciekł, i przystał do pana jednego; ale że mu się nie powiodło, gdyż wszystkich nieszczęść doznał: co w służbie téj zarabiał, w karty przegrywał, chcąc to odegrać, bardziéj się zadłużył. Naostatek przyciśniony przez tych, którym był winien, dopuścił się

wielkiego grzechu, bo pana okradł. Za ten występek wypędzony z domu bez sposobu do życia, wszedł do wojska. Tam rozpusta i pijaństwo, zdrowie mu odjęły. Widząc go słabym, wypowiedziano mu służbę. Nie mogąc sobie dać rady, wspomniał rodzinne miejsca, i o żebranym chlebie wrócił do ojca w nadzieji, że się nad nim zlituje.

Chwalibóg nie opuścił téj okoliczności, a widząc dużo młodych parobków, przedstawił im, jak źle robią ci wieśniacy, co rzucają swoję wieś, a puszczają się na wielki świat; co zdejmują żupan, a biorą niemiecką suknię (1). «Moje dzieci! poznajcie lepiéj wasz stan: przekonajcie się, że jest szczęśliwszym i szanowniejszym, jak wiele innych! Urodziliście się rolnikami, nie zamieniajcie stanu tego na los niepewny i często bar-

(1) Zachowujcie swój strój: strój polski jest pięknym i wydatnym. Jest to strój, w którym przodkowie wasi dokazywali, nie wstydzili się go, i wszędzie się w nim pokazując, byli szanowanymi. Dzisiaj lada chłystek, począwszy od kuchty, idąc przez różne podziały, warstwy narodu, odmienia strój, i rozumie, że już jest grzeczniejszym, piękniejszym i poważniejszym, a tymczasem nie widzi, że jest tylko śmiechu godnym.

dzo przykry. Żyjcie z rodzicami, z krewnymi, z dziećmi, z równymi sobie, a nie szukajcie chleba między tymi, którzy najczęściej pogardzają wami; a rzadko tak nagradzają, jak wy się spodziewacie. «Widząc starzec, że syn Sołdaja mocno już ukarany za swoję lekkomyślność, pojednał go z ojcem, który go wziął do siebie. W prędkim czasie przyszedł do zdrowia i nieraz powtarzał: «Oj najlepiéj w domu i między swoimi! Lepszy ten chléb, co mi go ojciec daje; lepsze to powietrze, w którém spędziłem piérwszą młodość, i wszelkie te miejsca, w których nie doznaję ani wstydu, ani pogardy!»

---

# NAUKA XXI.

Że była niedziela, Pielgrzym dzieciom oznajmił, iż się uczyć nie będą. Ale Wojtuś i Kasia ciekawi oboje, prosili Pielgrzyma, żeby im jeszcze o dziejach polskich opowiadał. Staruszka to mocno ucieszyło; z ochotą poszedł z niemi na ławkę, i tak zaczął mówić pod cieniem lipy ogromnéj:

«Po śmierci Augusta drugiego, zwykłe rozruchy w Polsce się wszczęły. Ów Stanisław Leszczyński, którego Karol dwunasty król szwedzki utrzymywał, i który był się schronił do Francji, znowu wrócił się do Polski; starał się, żeby go królem obrali, lecz mu się to nie udało, bo szczęśliwszy był August, syn ostatniego króla Augusta

drugiego: utrzymał się, i panował pod imieniem Augusta trzeciego. Stanisław Leszczyński nie widząc już dla siebie żadnéj w Polsce nadziei, wrócił już na zawsze do Francji. Tam mu wydzielono piękną część kraju, znaczną z niéj intratę, i zostawiono mu tytuł, to jest nazwisko króla. Żył tam tak długo i spokojnie umarł, a choć odrzucony z łona ojczyzny swojéj, przecięż kochał Polaków, i wiele im tego dawał dowodów. Tymczasem August trzeci, syn Augusta drugiego, panował w Polsce siedząc najwięcéj w swojéj Saksonji. Bez przywiązania do kraju, bez chęci uszczęśliwienia go, spuszczał się na drugich, i nie wglądał w rządy Polski, gdzie coraz bardziéj obyczaje, język, skłonności, słowem narodowość, niszczały. Panował długo, a tém samém, jak ojciec jego, stał się przyczyną zguby kraju. Umarł naostatek 1763 roku.

Po śmierci Augusta trzeciego, obranym był Polak, Stanisław Poniatowski. Ponieważ się to, już za czasów naszych stało, każdy żyjący pamięta jego panowanie. Za niego spełnioną została miara nieszczęść naszych. Graniczące z nami państwa, podzie-



Stanislaw Poniatowski

liły się ziemią naszą. Ale gniew boski się uśmierzać zaczyna. Najjawniejszym jest tego dowodem, że natchnął wspaniałością i dobrocią słynącego Aleksandra I. Cesarza rossyjskiego, a Króla nam szczęśliwie teraz panującego (1). Monarcha ten pracuje nad wydźwignięciem nas z toni, w któréjśmy się znajdowali. Prośmy Boga, aby nam tego anioła pokoju i szczęścia chciał utrzymać w najpóźniejsze lata, przedłużając mu czas potrzebny na dopełnienie dzieła, którego dokończenie zdał na niego.— Niech Polak z Rossjaninem, podawszy sobie ręce, szczerze zapomną o ranach wzajemnie sobie przez długi wieków przeciąg zadawanych, i niech odtąd wzajemnie do szczęścia sobie pomagają.»

---

(1) Pielgrzym napisany był w r. 1817.

# NAUKA XXII.

Nazajutrz Chwalibóg kazał dzieciom pacierz jak zwykle zmówić, na końcu którego przypomniał im, że mają codzień modły swoje wznosić do Boga za ojczyznę swoję. Dzieci z ochotą na kolana padłszy, ręce ku niebu trzymając, tak za starcem mówiły: *„Boże nieograniczony w swéj dobroci! który nie odrzucasz prośby szczeréj i pokornéj, nie opuszczaj Polski i Polaków. Prowadź ich łaską Twoją do cnoty, a zatém do szczęścia. Błogosław ojczyznę naszę, niech będzie szczęśliwą. A jeżeli odważamy się Ciebie, o Boże! prosić za nią, toś sam nas nauczył, że będąc*

*Ojcem naszym, możemy jako dzieci Twoje polecać Tobie to, co w życiu najdroższego mamy.“*

Chwalibóg i dzieci rozrzewniły się prosząc Boga za ojczyznę, i postanowiły sobie codzień tę modlitwę powtarzać. A że dobry przykład pociąga drugich za sobą, proboszcz ten sam porządek wprowadził w kościele, że po skończoném nabożeństwie, lud zebrany za ojczyznę Boga wzywał.

Chwalibóg przypomniał dzieciom, że mają przebiedz wszystkich królów polskich, o których od niego słyszały. Dzieci z ochotą do tego się wzięły. Wojtuś zaczął:

Mieczysław I. przyjął wiarę Chrześcjańską 966 roku, umarł 992 roku.

Bolesław Chrobry, syn jego, panował od 992 do 1023 roku.

Mieczysław II. syn Bolesława piérwszego, panował od 1024 do 1035 roku.

Kazimiérz I. Mnich, panował od 1020 do 1058 roku.

Bolesław II. Śmiały, syn Kazimierza, panował od 1058 do 1080 roku.

Władysław Herman, syn drugi Kazimierza, panował od 1081 do 1102 roku.

Bolesław III. Krzywousty, syn Władysława Hermana, panował od 1102 do 1138 roku.

| | |
|---|---|
| Władysław II,<br>Bolesław Kędzierzawy,<br>Mieczysław Stary,<br>Henryk,<br>Kazimiérz II. Sprawiedliwy, | Synowie Krzywoustego, od 1139 do 1194 r. |

Leszek Biały, syn Kazimierza Sprawiedliwego, panował od 1194 do 1200 roku.

Władysław Laskonogi, panował od 1200 do 1205 roku.

Leszek Biały, po drugi raz, panował od 1205 do 1227 roku.

Bolesław Wstydliwy, syn Leszka Białego, panował od 1227 do 1279 roku.

Leszek Czarny, panował od 1279 do 1289 roku.

Przemysław, panował od 1295 do 1296 roku.

Władysław Łokietek, panował od 1296 do 1300 roku.

Wacław, panował od 1300 do 1305 roku.

Władysław Łokietek, po drugi raz panował od 1305 do 1333 roku.

Kazimiérz III. Wielki, syn Łokietka, panował od 1333 do 1370 roku.

Ludwik, król węgierski, siostrzan Kazimierza Wielkiego, panował od 1370 do 1382 roku.

Władysław Jagiełło, książę litewski, panował od 1386, do 1434 roku.

Władysław Warneńczyk, syn jego, panował od 1434 do 1444 roku.

Kazimiérz IV. Jagiellończyk, syn drugi Władysława, panował od 1445, do 1492 roku.

Jan Albrecht, syn Kazimierza, panował od 1492 do 1501 roku.

Aleksander, drugi syn Kazimierza, panował od 1501 do 1506 roku.

Zygmunt I. zwany Starym, trzeci syn Kazimierza, panował od 1509, do 1548 roku.

Zygmunt-August, syn Zygmunta piérwszego, panował od 1548 do 1572 roku.

Henryk Walezjusz, panował od 1574 do 1575 roku.

Stefan Batory, książę siedmiogrodzki, panował od 1576 do 1586 roku.

Zygmunt III. król szwedzki, panował od 1587 do 1632 roku.

Władysław IV. syn Zygmunta III., panował od 1632 do 1648 roku.

Jan-Kazimiérz, drugi syn Zygmunta III., panował od 1648 do 1668 roku.

Michał Korybut Wiśniowiecki, panował od 1669 do 1673 roku.

Jan III. Sobieski, panował od 1674 do 1696 roku.

Fryderyk-August II. książę saski, panował od 1697 do 1733 roku.

August III. książę saski, syn Augusta II. panował od 1733 do 1763 roku.

Stanisław August Poniatowski, panował od 1764 do 1795 roku.

## DOKOŃCZENIE.

Dobry i poczciwy Pielgrzym, im więcéj się zatrudniał dziećmi sobie powierzonemi, tém bardziéj się do nich przywiązywał. Nawzajem cała wieś, widząc jego bogobojność, jego czynne miłosierdzie dla biednych i chorych, jego starania koło dzieci, cała, mówię, wieś patrzała na niego z uszanowaniem. Wszyscy słuchali przestróg jego, zasięgali jego zdania w każdéj okoliczności, słowem, mieli go za ojca, za lekarza i za przyjaciela. On godził poróżnienia, sądził sprawy, godził niesnaski, dawał w gospodarstwie rady, i powszechnie był kochanym. Często mawiał do Biry, siedząc z nim pod lipą starą, która na podwórzu stała: — „Mój panie „gospodarzu! dobrze zrobiłem, żem został „w Dobromilu. Bardzo mi to pomyślnie po„szło, i choć w późnym wieku, szczęśliwy „jestem, bo widzę, że i wam i waszym dzie„ciom, i nawet innym gospodarzom użyte-

„czny jestem. Bóg dobry, że mi pozwala „z wami żyć, i wam odwdzięczać się za wa„sze przyjęcie, za ten przytułek, com u was „znalazł.“—Stary Bira nieraz wspomniał, że to jemu cała wieś winna, iż Pielgrzym w Dobromilu osiadł. Czapkę nasuwając, przypominał starcowi, jak pod owym bukiem nad rzeczką, kiedy z nim mówić zaczął, przeczuwał, że obaczywszy Dobromił i wszystkie téj wsi przyjemności, pewnie już daléj nie pójdzie.—«I tak się stało, dodawała Małgorzata, i dobrze się stało.»—«Już tu na zawsze poświęcę wam resztę dni moich, z czułością powiedział starzec; ale niedarmo chléb wasz jeść będę, bo widząc, jak dzieci wasze dobre i pojętne, ciągle ich uczyć i bawić będę. Usłyszą wkrótce sławnych Polaków życia; historji świętéj uczyć ich będę, i inne ciekawe wypadki odkryję,—słowem, póki życia mego w Dobromilu, póty parę godzin codzień na to odkładać będę.

# DALSZY CIĄG

# NAUK

# PIELGRZYMA.

# WSTĘP.

Może niejeden wiejski mieszkaniec obiecywał sobie wcześniejszy skutek przyrzeczeń owego Pielgrzyma, który przed laty osiadłszy w Dobromilu, miał jeszcze opisywać w krótkiém zebraniu Historję Świętą i sławne czyny Polaków; przytém dodawać niektóre nauki i napomnienia stosowne do życia i obyczajów wiejskich. Ale wiek podeszły niezawsze dozwala trudnić się podobną pracą. Odpocząwszy zatém czas niejaki, i wspomniawszy, jak chętnie piérwsze jego nauki przyjętemi były, pełen wdzięczności przedsięwziął dotrzymać słowa. Rozpoczął tedy jak dawniéj swoje rozmowy poświęcając dnie i godziny tym wieśniakom, z którymi spokojne i szczęśliwe życie prowadził; a wierny dawnym prawi-

dłom, postanowił tym samym porządkiem dzieci nauczać, jak był przed rokiem zaczął. Lecz dowiedziawszy się, że Historja Święta nowo dla szkółek wiejskich wydana, jest już wszędzie w używaniu, przedsięwziął inne nauki, inne rady i postrzeżenia przekładać. Zebrawszy zatém dzieci, które mu powierzone były, pod ową rozłożystą lipę, co niedaleko domu Biry stoi, z radością ujrzał, jak się gromadziły ochotnie: jedne włażąc na ławkę, drugie cisnąc się koło niego, inne nawet po gałęziach czepiając się, ażeby mogły lepiéj go słyszéć. Miła nagroda dla tego co uczy, kiedy w uczących się widzi ciekawość i ukontentowanie! Pielgrzym patrząc na dzieci radośne i wesołe w oczekiwaniu jego powieści, rozczulony zawołał: «Boże! Boże! dzięki Tobie, że mi jeszcze pozwalasz być użytecznym!» Potém piérwszą naukę tak zaczął:

---

# NAUKA I.

«Moje dzieci kochane! kiedy nowe nauki zaczynać mamy, najprzód zapytam was, czy też kiedy, gdy widzicie tyle pięknych i pożytecznych w koło was rzeczy, czy mówię, wznosicie czasem myśli wasze ku Temu, który was tak hojnie obdarzył? Kiedy widzicie słońce, które wam świeci, i przez które dojrzewają wszystkie płody ziemskie; miesiąc i gwiazdy, które ciemną noc rozweselą i podróżnemu przodkują; kiedy widzicie zboża plenne, co was żywią, drzewa, z których budujecie schronne domy, wygodne chaty; kiedy widzicie owoce, zioła, kwiaty, które w chorobach tysiącznych dostarczają wam lekarstw; trawy bujne, które karmią te woły, co dla was pracują, te

krowy co wam i dzieciom waszym posiłek przynoszą; kiedy naostatek widzicie niebo pogodne, rosy obfite i deszcze rzęsiste odświeżające zagony i ogrody wasze: powiedzcie mi, czy też dusze wasze nie są wdzięcznością przejęte? Czy nie szukacie, nie upatrujecie w tém wszystkiém opatrznego Ojca, wszechmocnego Boga? Moje dzieci, wszystko to łaska Jego dla człowieka stworzyła! Cóż za tyle darów, za tyle dobrodziejstw od nas żąda? jakich dowodów wdzięczności wymaga? Nic ciężkiego: owszem, wkłada na nas najsłodsze, najprzyjemniejsze obowiązki. Chce, żebyśmy Go kochali; czyż niełatwo kochać tego, który nam dobrze czyni? Chce, żebyśmy te cnoty mieli w duszy i w sercu wpojone, które szczęście i spokojność człowieka w każdym stanie i w każdym wieku stanowią. Chce, żeby dzieci rodziców, rodzice dzieci kochali; czyż może być na świecie co łatwiejszego? Chce, żeby pan był dobrym dla sług i poddanych, a oni wierni i przywiązani do pana; czyż te wspólne względy nie rozweselają życia? Chce, żebyśmy bliźniego uważali jak siebie samego; czyż to nie

zabezpiecza szczęścia i pokoju ludzi z sobą żyjących? Chce, żeby starych szanować, biédnym i ubogim nieść pomoc; nie jestże to zapewnieniem dla tych, co tak czynią, że doznają podobnych starań, kiedy ich lata lub nieszczęście przyciśnie? Cóż z drugiéj strony Bóg zakazuje? Same najobrzydliwsze i najokropniejsze występki. Nie każe zabijać, nie każe krzywdzić, nie każe kraść, nie każe krzywo przysięgać, nie każe kłamać, nie każe upijać się, nie każe próżnować. Zważcież teraz, moje dzieci, jak nam powinno być łatwo i miło pełnić obowiązki, które Bóg zaleca, które uprzyjemniają życie człowieka, a po śmierci do nieba wiodą! Równie, jak powinniśmy się brzydzić tém, czego nam zabrania, kiedy to nawet samo przez się jest złém i szkodliwém, kiedy to człowieka plami, ściąga ludzkie kary, nienawiść i wzgardę, a po śmierci gniew boski.

Teraz, moje dzieci, przypomnę wam początek Historji Świętéj, w któréj czytaliście, że Bóg stworzył świat i to co w sobie zawiera, w sześciu dniach; że siódmego dnia odpoczął, a na pamiątkę tego, raz

na zawsze poświęcił dzień siódmy na odpoczynek. Z tego to powodu, w niedzielę wszystkie roboty i wszystkie prace ustają; a jako ludzie tak i dobytek ich, woły i konie, po tygodniowym trudzie powinny mieć wytchnienie. Każdy dnia tego modły i dzięki zanosi Bogu; wszyscy biegną do kościoła. Tam, wznosząc prostém ale szczerém sercem ku niebu uczucia wdzięczności za przeszłość, a nadzieji na przyszłość, pan i kmiotek, bogaty i ubogi, stary i młody, Stwórcę świata jednym głosem wielbią. Resztę dnia wolnego poświęcać się powinno rodzicom, krewnym, przyjaciołom, sąsiadom i przystojnym rozrywkom. Pomyślcież teraz, moje dzieci, jaki to ciężki grzech być musi, kiedy ten dzień, który Bóg sam wyznaczył na uczczenie swojéj wszechmocności, my go na rozmaite przestępstwa używamy? Kto niedzielę odkłada na pijatykę, na kłótnie, hałasy, słowem na karczemne rozpusty, ten Stwórcę swego znieważa, gorszy tych, co na to patrzą, niszczy zdrowie i traci tygodniowy pracowicie zebrany zarobek. Przystojne rozrywki pewnie nie są zabronione. Wieśniak pracowi-

ty, czynna gospodyni, powinni miéć w dzień wolny od pracy jakąś uciechę; ale zawsze trzeba pamiętać, że równie dla własnéj spokojności, jak i dla dania dobrego przykładu, zabawy te mają być skromne i nieobrażające obyczajów.

Moje dzieci! jak Bóg wam pozwoli dojść do tego wieku, w którym władać będziecie sami swoją wolą, pamiętajcie o dzisiejszéj nauce, że ten dzień siódmy przez samego Boga postanowiony jest na odpoczynek.

Chwalcie Stworzyciela waszego codzień, a témbardziéj w niedzielę. Niech potém zabawy wasze będą wesołe ale skromne i umiarkowane; słowem, tak się bawcie w niedzielę, żebyście się nie wstydzili w poniedziałek ani przed Bogiem ani przed ludźmi. Chciałbym przytém, żeby przy końcu roku, każdy wstrzemięźliwy gospodarz, porachował co oszczędził grosza, nie pijąc w karczmie w święta i niedziele, a ręczę, że jeżeli nie ciołaka, to przynajmniéj kilka wieprzaków za te pieniądze kupi.

Dość téj nauki na dziś, moje dzieci. Teraz chodźmy korzystać z tych nieprzebranych darów, któremi nas dobroć boska ota-

cza, i które tu przed oczami macie. Słońce już blizkie zachodu, zdaje się złotem okrywać całą tę okolicę. Patrzcie, co za wspaniały i pocieszający widok dla rolników! Zboża niektóre już dojrzewają, łąki usłane pokoszoném sianem, obiecują wam żyzny pokarm dla bydła. Strumyk bystro płynący, ochładza wasze zagrody; słowem, wszystko wieśniakom rokuje obfitość. Dzieci moje kochane! idąc przez łąkę zaśpiewajmy te strofy, których was nauczyłem podczas mojéj słabości.»

Chłopczyki i dziewczynki, zebrawszy się do kupy, z ochotą za starcem pieśń tę nócić zaczęły:

---

## STROFY Z PSALMU KOCHANOWSKIEGO.

Królu na ziemi i na wielkiém niebie!
Chwała w Syonie wdzięczna czeka Ciebie.
Tam obietnice Tobie poślubione
Będą ziszczone.

Do Ciebie, który prośbami naszemi
Nie gardzisz, przyjdą wszyscy, co po ziemi

Okrągłéj chodzą, uczęstnicy wiecznych
Darów słonecznych.

Twych gromów srogich ludzie się lękają,
Którzy w najdalszych krainach mieszkają;
Ty rozweselasz ranny świt pozorny
I zmierzch wieczorny.

Za Twym dozorem wilgoci dostaje
Obfitéj ziemia na jéj urodzaje,
Rzeki wód pełne, skąd wszystko stworzenie
Ma swe żywienie.

Ty nocną rosę na suche zagony
Spuszczasz i wczesny deszcz nieprzepłacony;
Ty błogosławisz nieprzeliczonemu
Płodu ziemskiemu.

Rok wszystkorodny, wieniec znakomity
Niesie na głowie łaską Twoją wity,
A gdzie ty kolwiek stopę swą położysz,
Obfitość mnożysz.

Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mnóstwo zbożem obfitują,
Nizkie doliny, a pełen nadzieje,
Oracz się śmieje.

Gdy dzieci psalm prześpiewały, Piel-

grzym zwrócił raz jeszcze ich myśli na tę Opatrzność, która się nami tak łaskawie trudni. Najuboższy rolnik, byle chciał użyć podanych sobie sposobów, dostąpi pewnie tych darów; ten tylko, którego lenistwo w gnuśnéj nieczynności trzyma, nie dorobi się niczego i na zawsze biednym zostanie.

Wracając z łąki do domu, opowiadał Pielgrzym młodym swoim słuchaczom, że te psalmy, które z nimi śpiewał były ułożone przez Jana Kochanowskiego. Był to człowiek dobrze urodzony i w Radomskiém zamieszkały. Urodził się roku 1532, trzysta kilkadziesiąt lat temu. Objechawszy cudze kraje z korzyścią, wrócił do ojczyzny, i zaraz był wezwany na sekretarza do króla Zygmunta-Augusta (1); ale niedługo bawił na dwo-

(1) Trzeba pamiętać, że Zygmunt-August był synem Zygmunta I. a ten był wnukiem Władysława Jagiełły. Matka Zygmunta-Augusta zwała się Bona i była Włoszką. Włochy, jest to kraj na południe leżący, w którym znajduje się miasto Rzym, a w Rzymie mieszka papież. Papież jest namiestnikiem Chrystusa Pana i najwyższym księdzem, następcą Ś. Piotra, który był najpiérwszym papieżem. W Rzymie jest kościół pod imieniem jego tak wielki, jak drugiego nie ma na świecie. W nim jest ciało Ś. Piotra złożone. Ś. Piotr był Apostołem i piérwszym uczniem samego Chrystusa.

rze: milszą mu bowiem była domowa strzecha, niż tłum i hałasy dworskie. Ofiarowano mu późniéj opactwo, i tego równie nie przyjął, nie czując w sobie skłonności do stanu duchownego. Chciano go nareszcie umieścić w senacie, ale i za to podziękował. Spokojność wiejską nad wszystko przekładał. Łagodny jego umysł umiał przyjemnemi czynić chwile, które przyjaciołom i naukom poświęcał. Lecz kiedy stracił Urszulę, córkę ulubioną, która w kwiecie młodości na ręku jego krótkie swe życie skończyła, wszystko mu odtąd obojętném się stało. Kochanowski żalem przejęty, w Czarnym Lesie, blizko Radomia smutne już życie prowadził. Przed skromnym jego domem stała lipa bardzo dawna, któréj cień szeroko w około zajmował; tam było najmilsze jego schronienie i tam ostatnie swe lata przepędził. Dowiedziawszy się, że miała wytoczyć się w senacie przed królem sprawa o zamordowanie przez Turków Podłodowskiego, przyjaciela i krewnego Kochanowskiego, ten ostatni, nie z obowiązku, bo nigdy nie był pa-

tronem (1), ale z przyjaźni i z przekonania przybył do Lublina, aby stanąć przed sądem, dla popierania sprawy. Uniesiony czułością i chęcią przeświadczenia sędziów, nie mógł przenieść boleści, którą go w natłoku ciężkich myśli ogarnęła, i tknięty apopleksją (2) nagle żyć przestał, roku 1584 mając lat 52 wieku swego. Ciało jego złożone w Zwoleniu. Tak rozmawiając Chwalibóg zbliżył się z dziećmi ku wiosce, i każdy wtenczas do swéj chatki na spoczynek poszedł.

---

(1) Patron jest to człowiek należący do sądów i który powinien umiéć prawo. Kiedy dwie osoby mają z sobą sprawę czyli zajście jakie, wtenczas obierają sobie patronów, którzy stają przed sądem, opowiadają interes, dowodzą krzywdy; aż póki sąd obu wysłuchawszy, nie postanowi, kto wygrał a kto przegrał. Kiedy patron poczciwy, światły a niechciwy, kiedy broni biednego, skrzywdzonego, godzien jest wielkiego uszanowania.

(2) Apopleksja jest to choroba, w któréj krew' raptem do głowy lub piersi rzuca się i dusi.

# NAUKA II.

Gdy się dzieci zebrały o zwykłéj godzinie, Pielgrzym zapytawszy o naukę w wigilję im daną, postrzegł z radością, że na nich wrażenie zrobiła, i że ją korzystnie pojęły; bo przypomniawszy sobie dzieci, że nazajutrz przypadała niedziela, umyśliły ten dzień na spoczynek poświęcić i rano obrócić na nabożeństwo, a resztę dnia na przechadzkę do wsi sąsiedzkiéj, dla odwiedzenia starego Roczaja, brata Birowéj, która im także z mężem towarzyszyć przyrzekła. Tymczasem Pielgrzym po pacierzu i czytaniu oznajmił, że będzie im powiadał, jakimi to byli dawni Polacy. Przypomniał najprzód dzieje królów polskich, o których zeszłego lata namieniał, i dodał,

że teraz o tych mówić będzie, co tym królom męstwem, radami, majątkiem pomagali.

Dzieci zwykle lubią powieści, byle zręcznie wzbudzić w nich ciekawość; ucieszone tedy, że co nowego usłyszą, uściskały Pielgrzyma i bardzo go prosiły, żeby ich dłużéj z opowiadaniem nie wytrzymywał. Tak więc mówić zaczął:

«Piérwszym Polakiem w dawnych wiekach, o którym mam mówić, był żołnierz prosty, ale pełen odwagi i niewstrzymany w zapędzie, kiedy szło o sławę narodu, całość ojczyzny, albo przysługę dla króla. Pamiętacie pewnie, iż w początkowych czasach Królestwa Polskiego, wkrótce po Bolesławie Chrobrym panował król odważny, waleczny, który się zwał Bolesław śmiały. Owoż, gdy ten dobywał miasta Kijowa, żołnierz prosty, nazwiskiem Owada, piorunem wszędzie przenosił się, śmierć rozdając i hufce nieprzyjaciół niszcząc tak dalece, że mimo największego niebezpieczeństwa doprowadził króla zdrowo do bramy miasta, która się nazywała złotą bramą; osłonił go piersiami własnemi i okryty ranami do zwy-

cięstwa drogę mu usłał. Przez tak świetne czyny na wieczną zasłużył sławę i zaraz na placu bitwy, gdy go król krwią zalanego ujrzał, dał mu szlachectwo, i wyobrażenie téj bramy, przez którą wprowadził króla do miasta, w herbie (1) jego umieścił. Zważcież teraz, moje dzieci, jak to w każdym stanie, kiedy kto ma duszę szlachetną, można się wsławić, zasłużyć na wdzięczność panującego i na szacunek współziomków.

Bolesław śmiały, jak wiecie, był to ten sam król, który z początku waleczny i odważny, puścił się potém na różne rozpusty i świętego Stanisława zabił. Za jego panowania, a może niestety, i za jego przykładem, zagęściły się w kraju zabójstwa, rabunki, podpalania, gwałty i wszelkiego

---

(1) Herb jest oznaka, którą monarcha lub kraj nadaje temu, który urodzony w wiejskim lub miejskim stanie odznaczył się przez czyn jaki znakomity. Kto herb dostaje, staje się szlachcicem. Herb zwykle stosuje się do zasługi czynu, który ma być nagrodzonym. Tak np. Owada, za to, że z niebezpieczeństwem życia, króla do bramy doprowadził, dostał w herbie wyobrażenie tejże bramy.

rodzaju zbrodnie. Muszę wam w tém miejscu już nie o Polaku, ale o Polce sławnéj, ciekawych wiadomości udzielić. Wpośród tych nieszczęśliwych zaburzeń, kobiéta jedna dała rzadkiéj cnoty przykład. Piękna i nieskażonych obyczajów Małgorzata, żona Mikołaja Strzemieńczyka, dziedzica na Zembocinie, widząc kupy szalone, które kraj pustosząc bez względu na płeć i wiek, trwogą wszystkich napełniały, wraz z dwiema siostrami w téjże wiosce Zembocinie zamknęła się na wieży kościelnéj, i broniąc się odważnie, nie dała do siebie przystępu, aż do powrótu męża i dwóch młodzieńców, którzy mieli jéj siostry pojąć za żony. Ten wypadek dowodzi, że i kobiéty mogą mieć odwagę i stałość cnotliwą w niebezpieczeństwach.»

Chwalibóg te dawne dwa przykłady męstwa i wierności, opowiedziawszy dzieciom, rad że je na chwilę zabawił, poszedł z niemi na przechadzkę do lasu. Tam zastał kilku gospodarzy, ktorzy ścinali sosny na podwaliny do chałup. Zdziwiony na tak niewczesną robotę, zapytał, czy im dopiero w téj porze roku wydano assygnację do

lasu a dowiedziawszy się, że ją jeszcze w przeszłéj jesieni uzyskali od pana, z żalem zawołał: «Codzień się bardziéj przekonywam, że największą wadą wieśniaków, największą przyczyną ich niedostatku, jest to nieprzezwyciężone lenistwo, które niszczy ich majątek i gospodarstwo. Czyż nie wiecie» mówił daléj «że drzewo ścięte w lecie, niezdatne jest na budowlę, bo będąc pełne soków i surowości prędko gnije? Kiedyście mieli od jesieni wolny wrąb do lasu, czemuż nie było w zimie tego drzewa wywieźć? W zimie łatwiejsza nawet sanną drogą wywózka, wolniejszy czas, bo nie ma robot w polu; teraz zaś i drzewo zielone na nic się nie przyda, i woły męczycie, bo z lasu do wsi droga piasczysta, a nadewszystko czas drogi koło żniwa daremnie tracicie.»

Kiedy ich tak napominał, postrzegł, że kilku kmieci młode drzewka ścinało i na kupę składało. «A to na co?» zapytał Chwalibóg. «Ej, to tak się zbiera tymczasem, bo się to zda w chałupie,» odpowiedział młody parobek. «Moje dzieci, alboż nie wiecie, że to jest kradzież? zawołał starzec. Ko-

rzystając z assygnacji na sosny, młode dęby, klony i jesiony ścinacie. Jeżeli potrzebujecie drew na opał, czemuż nie zbierać leżaków? Wszakże je Bóg oczywiście na to przeznacza, i pan miejscowy pozwala, żeby ku waszéj wygodzie służyły, a wy przez niedbalstwo gardzicie tym darem i niepożyteczną szkodę wyrządzacie. Patrzcie: oto las pełen suchych gałęzi, czemuż go z nich nie obieracie? Mielibyście na opał to, co już inaczéj użyte być nie może; las byłby oszczędzony i czysty, młode drzewa rosłyby, trawaby się puściła i powietrze byłoby zdrowszém, boby ustąpiła zgnilizna. Ale wy zamiast tego, wolicie cichaczem w nocy wpaść w las pański, młodych drzew naścinać, stare z kory obedrzéć i psoty tylko narobić. Powtarzam wam, że to jest oczywista kradzież, a kradzież jest grzechem śmiertelnym.» Słuchali go starzy gospodarze i młode parobki. Jeden z nich już siwizną okryty, siedząc na klocu, oparty oburącz na kiju, uśmiechał się i głową kiwał. Chwalibóg zapytał go, czy słyszał co do nich mówił? «A jużci, odpowiedział, słyszałem! Ale mój ojcze, dodał, ja stary

i dawne rzeczy pamiętam. Zawsze widziałem, że chłopi do lasu w nocy jeździli, i ja dobrodzieju jeździłem. I nasi i cudzy od wieków tak robili i robią, gdzieżby tego można zabronić? Tak było przed laty, bo mi to ojciec powiadał, i tak po nas będzie.» Pielgrzym zgromiwszy nierozsądne słowa starca, z żywością zawołał: «Cóż to? dla tego, że dawniéj kradli, to zawsze kraść trzeba? dla tego, że nasi ojcowie źle robili, to dzieci naśladować ich mają? To zwyczaj zły i gorszący; nie można poprawić dla tego, że dawne? Więc tym sposobem, kiedy kto od dawna chory, dla tego, że dawno, nie trzebaby go leczyć! Niech takowe przesądy nie zajmują głów waszych; porzućcie co jest złém, a chwytajcie się tego, co jest dobrém. Narzekacie, że wam leśniczy siekiery i woły zabiera; moje dzieci, zważcie sami, jeżeli panu swemu szkodę robicie, on ma prawo jéj poszukiwać. Jeszcze raz powtarzam, porzućcie ten nałóg niegodziwy; nie pożądajcie cudzego, a dusza wasza będzie spokojną, sumienie czyste i majątek pewniejszy, bo ani woły, ani siekiery nie będą w odpowiedzi.»

Stary Pielgrzym, choć pewny, że ich nie przekonał od razu, przecięż pochlebiał sobie, że powoli potrafi z nich wykorzenić tę złą skłonność, a przynajmniéj, że dla dzieci nauka nie będzie daremną. Dzień się miał ku schyłkowi, kiedy z niemi do wsi powrócił.

---

# NAUKA III.

Dzieci zebrawszy się zawczasu z rana, poszły na nabożeństwo; ale wesołe i żywe, nie pamiętając przestróg dobrego swego nauczyciela, wbiegły do kościoła z hałasem i tupając nogami. Nie darował im tego starzec, i jak tylko po mszy świętéj wróciły, taką im dał naukę: «Moje dzieci! wiecie dobrze, że kościoł jest to dom boży, a wy go tak mało szanujecie! Tam dusza, serce, umysł, wszystko powinno być zajęte uszanowaniem, pokorą i nabożeństwem. Gdybyście do pana tutejszéj włości poszły; gdyby wam pokój jego otworzono, czy miałybyście śmiałość wpadać z takim hałasem? Wiem że nie, pewien owszem jestem, że

dla pana komisarza, dla prostego nawet ekonoma więcéjbyście okazały uszanowania. Jakże tedy możecie do Tego, który największym jest Panem, który jest Stwórcą świata, którego nieograniczona dobroć równa się niepojętéj Jego wszechmocności, słowem, który jest Bogiem waszym, z takiém roztargnieniem wchodzić? Ach! moje dzieci, jeżeli wdzięczność za Jego łaski nie wzbudza w was tego uszanowania, które zachować powinnyście w kościele, niechże bojaźń kary was wstrzyma przynajmniéj. Proszę was i nadewszystko zalecam, żebyście odtąd wchodziły do kościoła powoli, skromnie i z nabożeństwem; żebyście, jak was przed rokiem uczyłem, żegnały się z uwagą i przykładnie pacierz mówiły; żebyście podczas podniesienia nie kładły się na ziemię na to, aby patrzeć po pod ręce, szeptać i śmieszki stroić, lecz żeby Stwórcy waszemu winny hołd oddać; nakoniec, żeby ten, co późniéj przyjdzie nie rozpychał tych, co klęczą, i tam ukląkł, gdzie miejsce jest wolne. Jeżeliście sobie tych niedorzeczności dotąd pozwalały, mniemam, żeście to czy-

niły przez niewiadomość, a raczéj przez nierozsądek młodego wieku; ale teraz, skoro wiecie, że to jest złém, spodziewam się, że się go nadal wystrzegać będziecie. «Tak poczciwy Chwalibóg zawsze z okoliczności korzystał, żeby powierzone sobie dzieci z błędów wyprowadzał. Sądził bowiem, że daleko prędzéj ich poprawi, chwytając każdy występek na razie, natychmiast wystawiając jego niedorzeczność, niżeli gdyby im kazanie prawił po czasie, choćby jaknajdłuższe.

Po południu przypomniały dzieci, że rodzice w święto żadnych robot nie mając, a one żadnych nauk, mogą ten dzień poświęcić na odwiedzenie, jak sobie postanowiły, starego Roczaja. Puścili się tedy wszyscy wesoło w tę drogę i prędko zaszli, gdyż wieś, w któréj mieszkał Roczaj, o ćwierć tylko mili odległą była. Idąc drogą świeżo na wiosnę przez dziedzica wysadzoną, Pielgrzym postrzegł z żalem, że wiele młodych klonów i topolek od palów poodwiązywanych, nie mogło się oprzéć wichrom; inne pościnane, a od innych paliki poodejmowane. «O! mój Boże! zawo-

łał, cóż to za złość! co za rozpusta, tak wszystko psuć! Przełożyłem wam, moje dzieci, przeszłego roku, korzyść istotną dróg sadzonych drzewami; teraz dołożę, że trzeba być złym człowiekiem, żeby komu umyślnie krzywdę robić i pracę niszczyć tak użyteczną. Strzeżcie się, dzieci, przez cały bieg życia waszego tego występku; owszem, kiedy będziecie mogły zapobiedz szkodom, nie zaniedbujcie wszystkich do tego dokładać sposobów. Złamanych i ściętych drzew nie można już pewnie uratować; ale naprzykład te, co są odwiązane, możecie jeszcze ocalić.» Chwalibóg i rodziców zachęcał, ażeby kiedy idą od wsi do wsi albo na łąki lub w pola, zawsze mieli w kieszeni łyka albo kilkoro wici. «Zważcie, mówił do nich, jak przyjemną przysługę panu zrobicie, a tak małym kosztem. Jak tylko postrzeżecie chwiejące się drzewko, przymocujcie je zaraz do pala, a śmiało wam obiecuję, że w téj przysłudze znajdziecie nagrodę i ukontentowanie.»

Cała gromadka odwiedziwszy starego Roczaja, wesoło do domu wracała, a dostaw-

szy wici i łyk u niego, przywiązywała drzewka chwiejące się. Była to miła dla dzieci zabawka, gdyż na wyścigi biegały, zakładając się kto więcéj drzew do palów przytwierdzi. Nauka ta nigdy im z pamięci nie wyszła; łyka zawsze starały się miéć w kieszeni, a Pielgrzym nigdy im nie przestał powtarzać, jaką to radość człek czuje, kiedy coś użytecznego zrobi, a tém samém na wdzięczność i pochwałę zasłuży.

---

# NAUKA IV.

Zebrawszy się dzieci pod lipę, zwykłe pacierze zmówiły, potém przeczytawszy rozdział Pisma Świętego, prosiły Pielgrzyma o jakie szczegóły historji polskiéj.

«Moje dzieci, rzekł Pielgrzym, onegdaj mówiłem wam o pewnym żołnierzu, co się męstwem wsławił za Bolesława śmiałego; dziś wam powiem o rycerzu, który równie zasłużył na wieczną sławę za Bolesława Krzywoustego. Pamiętacie pewnie, jak wam opowiadając w roku zeszłym dzieje królów polskich, chwaliłem szczególniéj dzielność i męstwo Krzywoustego, który od dziewiątego roku wieku swego, zawsze był na polu bitwy; mówiłem wam o sławném jego

zwycięstwie nad Niemcami w Szląsku niedaleko Wrocławia, na polach, które dla krwi obficie tam rozlanéj, tak dalece, że psy się zbiegały na jéj lizanie, Psiém polem nazwano. Owoż w téj bitwie okrył się sławą Zelisław Belina, hetman (1), który choć już prawą rękę postradał, nie przestał bić się lewą. W tym stanie krwią zlany, zabił kilku nieprzyjaciół, licznych pojmał jeńców (2), i nie zeszedł z pola aż z sił opadł zupełnie. Na pamiatkę tak wielkiego poświęcenia się dla króla i ojczyzny, Bolesław mu przysłał rękę szczerozłotą.

Po téj nauce miały dzieci pójść biegać. Dostawszy piłki, chciały się nią bawić kto daléj i wyżéj rzuci; ale wkrótce chmura nadeszła a z nią grzmoty i pioruny rozproszyły tę zabawkę. Patrząc z okna Pielgrzym na burzę, postrzegł, że piorun ude-

---

(1) Tytuł Hetmana był dawany temu, który wojskiem dowodził i bił się na czele jego. Na znak tego dostojeństwa hetman miał buławę. Buława była to krótka pałka z gałką na końcu. Buławy zwykle były bogate: złote, srebrne i kamieniami sadzone.

(2) Jeńcy, są to niewolnicy na wojnie wzięci.

rzył w chałupę sąsiada i zapalił ją. Chwalibóg miłosierny i czuły porwał się, żeby biedz jak najprędzéj na ratunek; ale się zdziwił mocno, widząc stojącą na środku wsi gromadę wieśniaków, którzy się obojętnie na pożar patrzyli. «A cóż to! zawołał, nie idziecie ognia gasić? a wszakże to cała wieś może spłonąć.» Stary gospodarz na to mu odpowiedział: «Boski to ogień, nie godzi się go gasić, i nawet niktby go nie zgasił.» «A cóżto za przesąd! krzyknął starzec, jak możecie takim bajom wierzyć? Bóg wam dał wolę, użyjcież jéj na dobre uczynki; dał wam ręce i siły, ratujcież nieszczęśliwego; dał wam serce i duszę, zlitujcież się nad waszym sąsiadem a może i krewnym. Wierzcie mi, więcéj zasługi w wspomożeniu bliźniego, niżeli w waszych przesądach.» Choć nie wszystkich przekonał, przecięż kilku młodych parobków porwawszy się do konwi, przy pomocy starca ugasili ogień, a przynajmniéj tégo dokazali, że się daléj nie rozciągnął. Chwalibóg postanowił sobie często o tém rozmawiać z gospodarzami, ażeby ich przekonać, że te zastarzałe zabobony są grzechem, a nie

zasługą przed Bogiem. «Powiedzcie mi, pytał nieraz, w których to przykazaniach boskich czy kościelnych znajdujecie zakaz gaszenia piorunowego ognia? Nie zalecająż wam one, *biedz bez różnicy na ratunek bliźniego, skoro go dotknie nieszczęście?»* Tym sposobem wyprowadzając z błędu gospodarzy, zaczął ich namawiać do opatrzenia się w potrzebne narzędzia ogniowe. «Starajcie się, mówił, ażeby w blizkości chałup waszych były drabiny, haki do rozrywania dachów, wiadra i konewki, a nadewszystko, żeby studnie były dobrze opatrzone.» Gdy tak ich zachęcał, gospodarze zaczęli głowami kiwać i na siebie spoglądać. Jeden z nich z największém przekonaniem zapewniał, że tak kosztowne porządki są nad ich stan i majątek.» Bardzo to źle widzicie, moi ojcowie, odpowiedział Chwalibóg; ja w tém postrzegam więcéj lenistwa niż braku możności. Wasza wieś ma ze czterdziestu gospodarzy; żeby każdy z was po trosze zapomagał się w potrzebne narzędzia, od kilku lat jużbyście mieli kilkanaście haków i drabin, zwłaszcza, że to wszystko możecie sami po-

robić. Studnie też utrzymujcie porządnie, nie dajcie się im zasypać, ogródźcie płotem, ażeby nic w nie wpaść nie mogło, i żeby woda, którą pijecie, była czystą, bo to do zdrowia waszego potrzebne. Jeszcze raz wam powtarzam, nie bądźcie leniwi. Zimową porą, kiedy wieśniak namłóciwszy sobie zboża, ma dość wolnego czasu, weźcie się razem do przysposobienia sobie drabin, haków, kilku konwi i wiader. Jesion i dębina najlepsze są na haki. Ręczę, że pan wasz, widząc tak użyteczne usiłowania do utrzymania porządku i bezpieczeństwa, sam się do tego przyłoży i sprowadzi sikawki. A jeżeli usłuchacie mojéj rady, pamiętajcie jeszcze, że nie dość to wszystko przysposobić sobie, ale trzeba koniecznie w porządku utrzymać. Kiedy szczeble z drabiny wylecą, inne natychmiast wprawcie; kiedy się hak złamie, nowy osadźcie; kiedy obręcz u wiadra pęknie, albo się konew' rozeschnie, wnet je naprawcie, a bądźcie pewni, że te wszystkie narzędzia daleko mniéj was kosztować będą, zwłaszcza, że je sami zrobić możecie, aniżeli szkody, które ogień wam czyni, niszcząc wasze domy,

obory i stodoły ze zbożem. Zaniechajcie więc lenistwa, moje dzieci, weźcie się do pracy, a doznacie, że porządek zabezpiecza gospodarza spokojność: widząc bowiem, że się ma czém ratować w przypadku, żyje się bez trwogi i usypia w pokoju.»

Ugasiwszy zupełnie tlejące się belki i inne części zgorzałéj chałupy, wszyscy rozeszli się do domu.

# NAUKA V.

Zwykłym dla dzieci porządkiem, dzień się zaczął w Dobromilu. Odbywszy pacierz i czytanie, prosiły Pielgrzyma o nowe jakie powieści, który im taki z historji polskiéj opowiedział wypadek:

«Za tego walecznego Króla Bolesława Krzywoustego, zdawało się, że każdy Polak był mężnym, bo przykład panującego we wszystkich wzbudzał odwagę i szlachetne serce. Bolesław miał brata, który zwał się Zbigniew. Był to człowiek zły, pełen chytréj zazdrości; chciał mu wydrzéć koronę i ustawnie łączył się z cudzymi na brata, który dobry i niemściwy, długo mu przebaczał. Zbigniew widząc, że otwarcie nie może brata pokonać, udał się do zdra-

dy, czekając aż mu okoliczność poda do tego sposobność. Bolesław obok wojennych zatrudnień, lubił czasem biesiady. Niespodziewając się najazdu, gdy dnia jednego z poufałymi wojownikami swymi, w małéj liczbie, wesołéj używał chwili, nagle z namowy Zbigniewa napadli na dom Pomorzanie (1) i Bolesława obskoczyli. Król bronił się mężnie; ale bardzo szczupły poczet (2) mając koło siebie, byłby zginął niechybnie, gdyby go nie ratowała dzielność jednego z jego wojowników. Skarbimir w poblizkiém miejscu równie od Pomorzan otoczony, jak tylko dowiedział się o niebezpieczeństwie króla, lubo cięty w głowę i straciwszy oko, przebija się przez hufce nieprzyjacielskie i z trzydziestu Polakami równie jak on śmiałymi, przybiega na obronę Bolesława i życie mu ocala. Pomorzanie zmieszani tak rzadką odwagą, jedni pouciekali, a drudzy na miejscu polegli. Moje dzieci! piękny to czyn i wart, żeby

(1) Pomorzanie tak nazwani z powodu, że w blizkości morza mieli swoje osady.

(2) Poczet szczupły, znaczy małą liczbę ludzi.

był uwieczniony w dziejach narodu naszego.»

Gdy tak starzec z dziećmi rozmawiał, nadszedł gospodarz, który blizko Biry miał swoje mieszkanie; a zwał się Sobol. Ten zmartwiony, prosił Chwaliboga, żeby mu napisał suplikę do Pana, skarżąc się, że mu w nocy krowę jego wilki porwały. Chłop znał dobrze poczciwego Pielgrzyma i wiedział, że lubi przysługi czynić: zdziwił się więc mocno, postrzegłszy, że starzec zupełnie zdawał się być obojętnym na jego stratę. «Cóż to? zawołał gospodarz, Waszeć nie chcesz w tym przypadku biednemu dopomódz?» «Owszem, odpowiedział Chwalibóg; każdego rad wspomagam, ale w tém zdarzeniu nie mogę się litować nad wami, panie gospodarzu. Gdybyś krowę stracił ze starości, gdyby twoje bydlę z pracy zginęło, lub je zaraza zniszczyła, wtenczasbym ciebie żałował; ale kiedy gospodarzowi krowę wilk porwie, lub złodziéj ukradnie, sam sobie winien, i nie mogę zamilczeć, że takie nieszczęście gorszy mnie, ale nie wzrusza. Niedbalstwo, niedozór, opuszczenie się, są to winy nieprzebaczone. Wie-

cie od wieków, że są wilki, że na trzody czatują, a zostawiacie bydło rozproszone po górach, po lasach, w parowach i gdzie tylko zabłąkać się może, lub je oddajecie w opiekę dzieciom waszym; i jakże chcecie, żeby strat w dobytku nie było? Gdzież chłopiec wyrostek albo ośmioletnia dziewczyna jest w stanie dopilnować krów, wołów, i od zwierzęcia obronić? Takie prowadzenie gospodarstwa jest przeciw zdrowemu rozumowi. Czemużbyście nie mogli wybrać z pomiędzy siebie pastucha, który będąc silnym i rozgarnionym parobkiem, wiedziałby, kędy najlepiéj bydło pędzić na paszę, trzymałby je w kupie, broniłby od przypadków i w czas do domu przyganiał. Widzę po waszéj twarzy, panie gospodarzu, po drapaniu się w głowę, że wynalezienie i utrzymanie takiego pastucha zdaje się wam być rzeczą niepodobną. Wierz mi, wszystkiego można dokazać, kiedy kto czego szczerze pragnie i czynnie się weźmie. Tymczasem dodam jeszcze, że dzieci wasze, które za bydłem wysyłacie, po całych dniach nic nie robią i do próżnowania przyzwyczajają się. Śpią w krzakach, a bydło w zbożu

idzie i szkody robi; albo co jeszcze gorsza, chłopcy i dziewczyny zeszedłszy się razem, dopuszczają się nieprzystojności i rozpusty wszelakiéj.

Prócz tego, powiem wam jeszcze, że wymagać od pana takich rzeczy, które sami sobie przez dozór, pilność i pracowitość zabezpieczyć możecie, jest niesprawiedliwością. Zapewnie dziedzic dbać winien o dobry byt włościan swoich, ale wam zachować należy łaski jego na te wypadki, które nieuchronne, nieodbite, jedynie od niego uzyskane być mogą. Tym sposobem i dzieciom waszym wcześnie dacie dobry przykład i wpoicie w nie wstręt do żebractwa, a sami nie żądając niesłusznych rzeczy, będziecie mieli prawo prosić o to, co jest wam istotnie potrzebném. Wierz mi, mój ojcze, kmieć trzeźwy, przemyślny, gospodarny, prędzéj od pana zasiłek otrzyma w przygodzie, niżeli ten, co zawsze piszczy, do niczego się nie bierze i w nędzy żyje.»

Korzystając Pielgrzym z téj okoliczności, zebrał wieczorem gospodarzy, i wystawił im, jak wiele tracą na tém opuszczeniu bydła, które samopas chodząc, często sie ka-

leczy, szkody robi w zbożu, drzewa sadzone koło dróg wywraca, i często ginie od wilków lub w lesie się zabłąka. «Trzeba, mówił koniecznie postanowić pastucha. Są gospodarze, co mają po kilku synów; są znowu komornicy, co się skarżą, że nie mają zarobku: wybierzcie z nich którego, niech pasie i dogląda gromadzkiego bydła. Jest was kilkudziesiąt gospodarzy, co macie woły i krowy: złóżcie się więc każdy po złotemu na rok i dajcie te pieniądze temu, którego na pastucha przeznaczycie. Zważcie, że lepiéj na rok poświęcić złoty, niż krowę stracić lub wołu okaleczyć. Tym sposobem zachowacie bydło, ochronicie pola i zasiewy, a dzieci wasze bałamucić się nie będą.»

Ta rada dość dobrze była przyjęta, wkrótce bowiem obrano pastucha; dzieci pod okiem rodziców zostały, i wszyscy przyznali, że Pielgrzym zawsze ma słuszność.

# NAUKA VI.

Niesyte dzieci powieści, chciały co dzień coś nowego słyszéć o Polsce i dawnych jéj dziejach. Odbywszy zatém zwykłe nauki, jednogłośnie dopraszały się Pielgrzyma, żeby je zaspokoił. Łatwo i chętnie skłonił się do ich prośby starzec i tak zaczął szóstą naukę:

«Moje dzieci kochane! miło mi jest bardzo udzielać wam rozmaitych szczegółów z historji polskiéj, ale radbym się przekonać, czy zachowujecie w pamięci przeszłoroczne nauki. Naprzykład, powiedzcie mi, kto to był Bolesław Krzywousty, o którym wczoraj mówiłem?» Kilkoro razem dzieci krzyknęło, że on był synem Władysława Hermana i że Władysław Herman

był bratem Bolesława Śmiałego. — «Bardzo dobrze pamiętacie, moje dzieci, rzekł starzec, i póki mi sił stanie, zawsze wam coś nowego powiadać będę. Teraz się was pytam: jak się zwał ojciec sławnego króla polskiego Kazimierza Wielkiego?» Chłopcy i dziewczyny razem odezwały się: Władysław Łokietek! i dodały, że był małego wzrostu, ale mężnego serca. — «Wybornie, moje dzieci! Owoż, za panowania tego Łokietka wielu było mężnych i walecznych Polaków, między którymi Prandota Gałka wsławił się przez niepospolitą odwagę i duszę szlachetną. W wojnach z Czechami tak się dzielnie potykał, że mu zawsze przyznano zwycięstwo; ale nadewszystko ludzkość jego po bitwie dla rannych, dla jeńców, dowiodła, jak wielkiego był godzien szacunku. Ludzkość, moje dzieci, jest to cnota najpiękniejsza ze wszystkich; ludzkość nas zbliża do samego Boga, przywiązuje do bliźnich, łączy z całym światem. Kto ludzki, wszędzie mu błogo: bogaty i nędzny, szczęśliwy i biedny, stary i młody czuje skłonność ku temu, którego ludzkość ręczy za to, że w nim znajdzie dobroć i czu-

łość. Przeciwnie człowiek nieludzki, nieuczynny, sobą tylko zajęty, jest powszechnie nienawidziany; żyje bez przyjaciół, i w nieszczęściu nikt go nie pociesza. Moje dzieci, bądźcie więc ludzkiemi; niech chaty wasze będą gościnne; dzielcie chléb i pożywienie z przychodniem, a drzwi wasze, równie jak i serca, niech się nie zamykają przed tymi, którzy z ufnością do nich zapukają.

Ale wróćmy się do Prandoty. Władysław Łokietek chcąc nagrodzić ważne jego dla ojczyzny przysługi, ozdobił go przepaską rycerską i przy boku swoim umieścił. Żebyście sobie wystawić mogli, jak to chlubna była nagroda, powiem wam, co naówczas było rycerstwo. W dawnych wiekach stan wojskowy był bardzo ceniony. Żeby na tytuł rycerza zasłużyć, młody człowiek powinien był posiadać wszystkie cnoty w tak wysokim stopniu, żeby mu nic nie można było zarzucić. Religja była najpiérwszą zasadą, potém uczciwość nieskażona, dusza szlachetna, odwaga w boju, ludzkość w pokoju, uszanowanie kobiét, wspomaganie nieszczęśliwych, przywiązanie do

ojczyzny, a naostatek zręczność we wszystkich sztukach wojennych. Te dowiedzione cnoty, dawały młodzieńcowi prawo otrzymania dostojności rycerskiéj. Wtenczas król panujący, albo dawny rycerz jaki, lub naczelnik wojska, pasował (1) go na rycerza, to jest uderzył go lekko pałaszem, kazał mu przysięgać, że wierny będzie sławie i ojczyźnie, a nakoniec włożył na niego przepaskę, przypiął mu ostrogi i pałasz przypasał. Przepaska była zwykle z materji bogato haftowanéj zrobiona; czasem też gładka, i jak pas przez ramię zawieszona; spadając na drugą stronę, pięknie zdobiła rycerza który na nię zasłużył.»

Po opowiedzeniu czynów Prandoty i wytłómaczeniu dzieciom, co to było dawne rycerstwo, starzec zastanowił ich uwagę nad powinnością każdego, służenia krajowi swemu. «Pewnie syn jedynak w chacie, który starym pomaga rodzicom, ma po nich wziąć gospodarstwo, może się starać o uwolnienie od służby wojskowéj; równie mąż od

(1) Pasować, słowo zrobione od pasa czyli przepaski rycerskiéj.

żony, ojciec od drobnych dzieci, rzemieślnik od warstatu niepowimen być odrywanym; ale kiedy jednego z pomiędzy kilku lub z pomiędzy dwóch braci biorą, kiedy parobek bez gospodarstwa, bez obowiązków, próżniactwem bawiący się, wyznaczonym jest na żołnierza, niech się tacy nie kryją i nie uciekają, niechaj wypłacą dług, który każdy Polak winien swéj ojczyźnie. Sprawując się dobrze, bijąc się mężnie, słuchając starszych i nie zapominając nigdy, że niedość jest być walecznym, lecz trzeba jeszcze być ludzkim, — żołnierz taki staje się godnym szacunku współziomków, i wysłużywszy czas wyznaczony, wraca do siedliska swego, przynosząc z sobą prawo do wdzięczności i do łask pana, który go z radością wita. Potém wieczorami, w zimie, przy dobrym ogniu i pełnym kufelku, kiedy się zbierze gromadka, opowiada wypadki wojenne, opisuje kraje, które zwędrował, wylicza zdarzenia przez które przeszedł, a może i miłostki; czasem się też pochwali, blizny okazuje, dziękując Bogu, że po tylu niebezpieczeństwach pozwolił mu trafić do swoich. Więc dobywszy głosu zanóci starodawną

pieśń, w której mu i drudzy pomogą.» W tém miejscu Pielgrzym zaśpiewał te strofy:

## PIEŚŃ WOJENNA.

—

O! co za widok wspaniały
Oczy nasze oglądały,
Mężne wojsko z pola chwały
    W tryumfalnym powrocie.
    O jeździe, o piechocie,
    Można już powiedzieć szczerze:
    Oto są dobrzy żołnierze!

Kochają króla, kraj, prawa,
Przyjaźń ich za tarczę stawa,
A nad życie droższa sława.
    Każdy pomiędzy niemi,
    Dla zbawienia swéj ziemi,
    Gotów nieść życie w ofierze:
    Oto są dobrzy żołnierze!

Z prostém sercem dzielne dłonie,
Z męstwem pogodne mieć skronie,
W lubego kraju obronie

Nieść swe życie z ochotą,
A z honorem i cnotą
Niezłomne chować przymierze
Tak czynią dobrzy żołnierze.

W torbie ich majątek cały,
Mrozy, deszcze i upały
Znieść powinien umysł stały;
Noc pod bronią wesoła,
Pościelą ziemia goła,
Wszelki los w równéj czuć mierze:
Tak czynią dobrzy żołnierze.

W dzień i w nocy po sto razy
Stawać na bębna rozkazy
I naprzód iść bez odrazy;
W bitwie być zapalczywym,
Ale po bitwie tkliwym,
Jak przystoi na rycerze:
Tak czynią dobrzy żołnierze.

Uczyć się sztuki usilnie,
Wodzom podlegać przychylnie,
Pełnić swą powinność pilnie,
O siebie niedbać wcale,
Przestając na téj chwale,

Że stąd kraj pożytek bierze:
Tak czynią dobrzy żołnierze.

Każdy z nich niegdyś lew srogi,
Wróciwszy w ojczyste progi,
Uwieńczony w wawrzyn drogi,
Dobrym jest synem, bratem,
Mężem, ojcem i swatem.
O nich to można rzec szczerze:
Oto są dobrzy żołnierze.

Dzieci z uwagą starca słuchały. W młodych głowach łatwo można wzbudzić chęć do wszystkiego. Doświadczył téj prawdy Chwalibóg: idąc bowiem na przechadzkę, postrzegł, że dzieci kijów nazbierawszy, w rzędzie stawały i maszerowały. Na tém zszedł wieczór i wesoło do domu wrócili.

# NAUKA VII.

---

«Bardzo dziś dobrze czytałyście, moje dzieci, nabożnie mówiłyście pacierz, za to usłyszycie coś nowego odemnie.» Tak chwaląc uczniów swoich Pielgrzym, zapytał ich najprzód: kto był Władysław Jagiełło? «Był to książę litewski», odpowiedział jeden z chłopców.» I ożenił się z Jadwigą królową polską, która była bardzo piękna i dobra», dołożyła jedna z dziewczynek. «Tym ich związkiem, dodar Pielgrzym, Litwa z Koroną złączyła się. Otoż za tego Władysława Jagiełły był rycerz, który się zwał Zawisza Czarny, a to dla tego, że przez cały ciąg życia nosił na sobie zbroję czarną. Wsławił się męstwem, grzecznością;

bił się dzielnie za ojczyznę, i w obcém wojsku na dobre zasłużył imię; słowem, w boju odważny, w posiedzeniach miły, powszechnie był szukany i poważany. Przepędziwszy czas niemały za granicą, z wielu Polakami do kraju wrócił, kiedy ojczyzna potrzebowała ich usługi w zaciętéj z Krzyżakami wojnie. Ani ich prośby, obietnice i kosztowne podarunki Zygmunta cesarza, w którego służbie zostawali, zatrzymać mogły. Nastąpił pokój, Zawisza do żołnierki nawykły, usłuchał nalegań cesarza i znowu do niego przybył. Bili się wtenczas Niemcy z Turkami. Pod Gołubiem, że wielkie było niebezpieczeństwo, umknął cesarz Zygmunt, umknęło za nim całe wojsko. Zawisza pozostał z kilku rodakami: on bowiem nigdy uciekać nie umiał; potykał się mężnie, a kiedy zmordowany poddać się musiał, od żołnierzy kłócących się o to, komu się ma dostać piękna jego zbroja, i kto tak znakomitego więźnia ma przedstawić sułtanowi, na miejscu rozsiekany został. Jego waleczność tak wielką była, jego czyny tak sławne, uczciwość tak gruntowna, przymioty tak szacowne, że stał się powodem do

przysłowia, którego długo używano: gdy bowiem kto chciał oznaczyć człowieka prawdziwie godnego, zwykł mawiać: *polegaj na nim jak na Zawiszy*. Piękna to, moje dzieci, pamiątka, kiedy imię czyje jest pochwałą dla tych, których przyrównywają do niego! Sprawiedliwie zasłużył na ten zaszczyt Zawisza Czarny: oprócz bowiem rzadkich przymiotów duszy, miał postać szlachetną, twarz piękną i dziwną, we wszystkiém zręczność. Zbroję, jakem już mówił, nosił czarną, a siadał zwykle na białym dzielnym koniu.

Drugą znakomitą osobą za Władysława Jagiełły był Zbigniew Oleśnicki. W młodym jeszcze wieku pięknie się pokazał w bitwie pod Grunwaldem. Pamiętacie pewnie, moje dzieci, że w tém miejscu Władysław Jagiełło zniósł zupełnie Krzyżaków. Otóż, w liczbie osób, którym straż króla była powierzoną, znajdował się i młody naówczas Zbigniew. Przy końcu sławnéj téj bitwy, kiedy Polacy już się cieszyli wygraną, nieprzyjaciel wsparty świeżym oddziałem, chcąc zwrócić zwycięstwo na swoję stronę, natarł na Polaków. Rycerz jeden znakomi-

ty (1), w błyszczącéj zbroi, ze złotą przepaską i z białym krzyżem na płaszczu, na gniadym koniu, leciał prosto na króla i już miecz podniósł; wtém, bez tarczy, bez szyszaku, młody Zbigniew przyskoczył, i drzewcem od kopji na pół złamaném, z pędem uderzywszy na Krzyżaka, strącił go z konia. Zwalonego na ziemię król w czoło ugodził, inni śmierć mu zadali. Zbawca Władysława od wszystkich okrzykniony, mógłby był wysoko w wojsku postąpić, lecz inne miał powołanie, i duchownemu poświęcił się stanowi. Wkrótce został biskupem krakowskim, a późniéj i kardynałem. I tu pokazał serce odważne i umysł stały: bo kiedy Witold brat Jagiełły chciał ogłosić się królem litewskim i odłączyć ten kraj od Polski, Zbigniew wymawiał mu publicznie jego złe zamiary. Nieraz też mówił prawdy mocne samemu królowi i su rowo go napominał; ale ten pan wdzięczny tyle go kochał, że mu wszystko wybaczał; owszem, umierając, co miał najdroższego, pierścień od królowéj, Jadwigi, który zawsze

(1) Ten rycerz nazywał się Dypold Kikierzyc.

nosił na palcu, jemu darował i synów mu swoich z największém zaufaniem polecił. W późniejszych czasach z równą śmiałością Zbigniew napominał Kazimierza Jagiellończyka, a zawsze czynny i cnotliwy, umarł w 66 roku wieku swojego.»

Opowiedziawszy Pielgrzym dzieła Zawiszy i Oleśnickiego, poszedł z dziećmi przez wieś, uważając czyli nie znajdzie jakiej pobudki do dania im potrzebnéj nauki. Idąc koło karczmy, ujrzał gromadę ludzi krzyczących i rozpychających się gwałtem, żeby dostać się do wozu, który stał w blizkości. Przybliżywszy się do tej ciżby, spostrzegł, że wóz napełniony jabłkami i gruszkami, które wieśniacy rozrywali, a kobiéta na wozie siedząca broniła. Długo poczciwy starzec nie mógł uspokoić tego rabunku. Po chwili, gdy już nie stało owoców, gdy kobiéty poznachodziły stracone z głów chustki, a chłopaki czapki i kapelusze słomiane, gdy dzieci rozbite pod wozem jabłka pozbierały; dopiero Pielgrzym zwoławszy kilku gospodarzy, przełożył im niegodziwość tego postępku i przypomniał przeszłoroczne rady, aby zakładali sady. «Lepiéj jest, mó-

wił, własne mieć owoce, aniżeli się tak o nie kłócić, lub płacić. Cóżby to was kosztowało, gdybyście jadąc do lasu po sągi, upatrzyli sobie tyle dziczek rozmaitych, ile ich umieścić możecie w swoich sadach lub podwórzach? W jesiennéj porze, albo zaraz z wiosny, najlepiéj je przesadzać, a pan wasz, pewny jestem, chętnieby na to pozwolił. Wkrótce potém dostawszy we dworze, albo u proboszcza, lub też w sąsiedztwie dobrych gatunków gałązek, moglibyście dziczki wasze zaszczepić. Tym sposobem w trzecim roku jużbyście mieli własne gruszki, jabłka, śliwki, a w lat kilka byłoby ich tyle, że się i na przedaż by znalazło. Moje dzieci! Bóg wszelkich człowiekowi udzielił sposobów, żeby był szczęśliwym, ale lenistwo przemaga; lenistwo jest największą wadą kmiecia polskiego, a razem źródłem jego nędzy. Kmieć leniwy zaniedbuje gospodarstwo swoje, źle uprawia rolę, opóźnia siejby, bez pilności, bez uwagi koło pola chodzi; chałupa się wali, dzieci się poniewierają, gnoju wszędzie pełno oprócz na gruncie, wszystkiego mu brak, bo się o nic nie stara; żyje w niedostatku, w nieochę-

dóstwie, a całe życie próżnując, na tém kończy, że się rozpije.

Inaczej wcale żyje gospodarz pracowity. Wszystkie dni jego od rana do późnej nocy są ciągłem zatrudnieniem: gruntów nie opuszcza, wcześnie uprawia, w czas zasiewa, łączkę ogradza, żeby mu trawy nie psuli. Bydło jego dobrze wygląda, czeladka wesoła, kosi, żnie i napełnia stodołę; jego chałupka, podwórze, sadek, słowem całe obejście w porządku. Dzieci do szkoły posyła, sam im daje dobre przykłady; żona mu pomaga. Bóg błogosławi ich pracy, pan go poważa, sąsiedzi kochają; całe jego życie jest szczęśliwém, bo jest użyteczném dla niego, dla żony, dla dzieci i dla pana. Moi ojcowie i wy moje dzieci! brzydźcie się próżnowaniem, bo z niém wszystko źle przychodzi. Kto nic nie robi, często złe rob' a kto pracuje, tego Bóg błogosławi.»

# NAUKA VIII

Widząc Chwalibóg, że najbardziéj dzieci ujmuje i do nauki zachęca opowiadaniem wypadków historycznych, tak po czytaniu i pacierzu mówić zaczął: «Chcąc się przekonać, czyli pamiętacie przeszłoroczne nauki, powiedzcie mi: kto po Władysławie Jagielle na tron polski wstąpił?» — «Władysław, młody syn jego, przezwany Warneńczykiem», odpowiedział Wojtuś syn Biry. — «A dla czego przezwano go Warneńczykiem?» zapytał Chwalibóg. — «Dla tego, że pod Warną w Bulgarji (1) był zabity na wojnie», odezwał się drugi chłopczyk. — «Otoż moje dzieci, mówił daléj Pielgrzym, przypomnij-

(1) Bulgarja pod panowaniem tureckiém.

cie sobie, że Władysław Warneńczyk pokój był zawarł z Turkami, a potém mimo przysięgi, napadł na nich niespodzianie. Zdaje się, że Bóg skarał ten zdradliwy postępek, bo Władysław w kwiecie młodości tam zginął. Mówiłem już wam obszernie o tém w roku przeszłym, ale powtarzam i teraz jeszcze, dla tego, żebyście pamiętały, jak to jest straszny występek złamać przysięgę. Nigdy człowiek, który go popełni, nie ujdzie kary boskiej; czy zaraz, czy późniéj, doświadczy gniewu Stworzyciela swego. Nie myślcie, że żadnéj nie robicie przysięgi: każdy z was ją czyni, tylko niezawsze o niéj pamięta. Wy, moi ojcowie, co mię tu słuchacie, przysięgliście w obliczu Boga, przed ołtarzem ślub biorąc, że żony wasze będziecie kochać i szanować, i że ich aż do śmierci nie opuścicie; wy kobiéty przysięgłyście toż samo mężom waszym; patrzcież teraz, czy tych przysiąg dotrzymujecie? Ilużto mężów, co się źle obchodzą z żonami! ile was kobiét, co nie jesteście mężom posłusznemi! Ileżto rzeczy obiecujecie przy spowiedzi; zaprzysięgacie, że się poprawicie, a le-

dwie wyjdziecie z kościoła, zaraz w te same błędy wpadacie! Pamiętajcie, moi słuchacze, że kto Bogu albo bliźniemu obiecuje, powinien słowa dotrzymać.

Teraz wróćmy się do Władysława i do bitwy pod Warną. Już wiécie, jak była dla Polaków smutną; ale każdy z nich był tam, można mówić, bohatérem (1), bo żaden króla swego nie odstąpił. Przecież między wszystkimi godzien szczególniejszego wspomnienia Mieczysław z Konar, ulubiony dworzanin Władysława i wiernie przywiązany do niego. Mieczysław ten przez cały czas bitwy piersiami swemi zasłaniał króla; niezliczone zadawano mu rany, on jednak nie opuścił pana, aż dopóki ostatniéj kropli krwi nie utracił. Upadł wtedy razem z tym, którego tak potężnie bronił, a krew' jego oblała już nieżyjącego króla. Śmierć ta chwalebna tak go wsławiła, że na przykład dla potomności wystawiono ją w obrazie. Dotąd jeszcze w miejscu na

---

(1) Bohatérem nazywają tego rycerza, który nigdy niezwyciężony powszechnie jest znany z męstwa i dzielności w najwyższym stopniu.

zwaném Topolno widzieć można ten obraz. Dzielny Mieczysław stoi w kirysie z mieczem w ręku; u nóg jego leży tarcza, krzyż biały ją zdobi, a on krwią oblany, zdaje się na nię upadać.

Powiem wam osobliwszy wypadek, bardzo sławny w owych czasach, który dowodzi, że prawdziwe męstwo jest udziałem duszy szlachetnéj, a fałszywy zapał często na zawstydzeniu się kończy. Przykładem tego jest postępek Pawła Szczukowskiego, który pełen próżności, widząc, że Spytek z Mielsztyna odradzał Witoldowi księciu litewskiemu ściganie Tatarów, jako mających przemagającą siłę i w miejscu obwarowaném stojących, tak naśmiewając się mówił do niego: Mielsztyński! jeżeli ci żal krasnéj małżonki i dóbr mnogich, wracaj do domu, a nam przynajmniéj pozwól być mężnymi. Spytek z Mielsztyna słusznie urażony, tak mu odpowiedział: Ufam w Bogu, że kiedy ja ze sławą polegnę, ty może przez sromotną ucieczkę okryjesz się hańbą. I tak się stało. Edyga, wódz naczelny Tatarów, znał i szacował Mielsztyńskiego: dowiedziawszy się więc, że się przy boku Wi-

tolda znajduje, posłał mu przed bitwą swój zawój (1), który miał być znakiem dla wojowników tatarskich, ażeby w bitwie szanowali głowę tego, który będzie miał ten zawój. Lecz Spytek nie przyjął tej łaski i odesłał zawój; walczył mężnie, i zginął na polu chwały. Szczukowski zaś po wszystkich pysznych przechwałkach, uciekł sromotnie z bojowiska, i hańbą okryty, już nie śmiał nigdy więcej się pokazać. Tak się zwykle dzieje, moje dzieci, że kto się chwali a drugimi pogardza, sam pewnie godzien jest wzgardy» (2).

Chwalibóg skończywszy powieści wyszedł z dziećmi na przechadzkę. Po wielkiej ulewie i grzmotach najpiękniejsza zajaśniała pogoda; ale ciężko było przez wieś przebrać się, bo wszędzie stała woda. Gospodarze narzekali, kobiéty klęły, słowem wszyscy skarżyli się na okrutne błoto. «Nie mogę was żałować, odezwał się Pielgrzym, bo widzę, że od was należy, żeby było sucho;

---

(1) Zawój jest to czapka tatarska.

(2) Ten wypadek stał się za panowania Władysława Jagiełły.

ale wy o to nie dbacie. Czemuż w dni wolne i pogodne nie weźmiecie się do roboty? Wybijcie rowy z obu stron ulicy, dajcie ściek ku rzece, ziemię z rowów na drogę wysypcie, a zobaczycie, że po krótkiej pracy, wieś wasza będzie suchą i czystą.» Kiedy im tak radził, postrzegł wieśniaka, który samym środkiem drogi, gdzie największa przepaść, wiózł wysoko ładowny wóz chróstem. W zaprzęgu miał krowę i niedużego ciołaka. W jeduém miejscu, wśród najgęstszego błota wóz uwiązł. Wieśniak zaczął bydlęta kijem bić tak srodze, że się biedne pokładły. Dobry Pielgrzym, zawsze gotów nieść pomoc, zawinąwszy poły za pas swój rzemienny, poszedł po kawał deski niedaleko leżącéj i podłożył ją pod koła, a przybliżywszy się do wieśniaka, najprzód kij mu z rąk wytrącił, potém zachęciwszy parobków tam stojących do ratowania, wydobył wóz i zaprząg z kałuży, ale nie darował kmieciowi jego okrucieństwa. «Za co bijesz tę biedną krowę? krzyknął na niego, i dla czego zaprzęgasz słabego ciołaka? Oczywiście złe do złego dodajesz: raz źle, żeś ugrzązł, a ty jeszcze chcesz bydło zgubić; wolisz się

pastwić nad niém, choćby i zdechnąć miało, niżeli mu pomódz i ulżyć ciężaru. Na ca krowę zaprzęgać? Ona, powinna mléko ci dawać, a nie wóz cięgnąć tak ciężki; ciołaka tak młodego możesz zerwać, a pewnie go osłabisz i niedługo ci służyć będzie. Także to dobry gospodarz rządzi się? Upamiętaj się, szanuj twą własność, nie trać dobytku, nie spuszczaj się na pana, że on ci inne dać musi; bądź starannym koło bydła, ochraniaj je, nie używaj bez potrzeby i strzeż się, żebyś go nie skaleczył i nie sponiewierał.»

Kmiecie często źle robią dla tego, że się rzadko zastanawiają nad tém, co zwyczaj w nich zakorzenił. Pielgrzym korzystając z każdej okoliczności, w której mógł ich przekonać, co jest złem i szkodliwém, równie co jest dobrém i użyteczném, poprawiał powoli złe zwyczaje włościan Dobromila, którzy nieraz uznali, że dobrze im radził.

---

# NAUKA IX.

---

«Kontent z was jestem, moje dzieci, i z waszéj dobréj chęci do nauk. Pacierz zmówiłyście nabożnie, czytałyście gładko i wyraźnie; za to znowu wam powiem coś nowego z rozmaitych wydarzeń w dawnych wiekach ojczyzny naszéj.

Kazimierza Jagiellończyka, drugiego syna Władysława Jagiełły, w wojnie z Krzyżakami, byłby podobny los spotkał pod Chojnicami, jak brata jego Warneńczyka pod Warną, gdyby go było nie wsparło poświęcenie się kilku mężnych Polaków. Zaraz z początku bitwy poległ obok króla Jan Bydzyński, zadawszy śmierć jednemu z wodzów nieprzyjacielskich, który czatował na króla. Rozdraźnione więc hufce natarły

tém żywiéj na Kazimierza. Nie odstąpił go naówczaś Jan Illinicz towarzysz, i póty walczył, aż poraniony, pokonany i wzięty, własną niewolą ocalenie króla ułatwił. W tym razie konia Kazimierzowi podał Jerzy Wołłowicz; a strzelając z łuku, tak długo go zasłaniał, aż nadbiegł z garstką żołnierzy Dominik Kazanowski, który zdrowego Kazimierza do Bydgoszczy wprowadził. Szczęśliwy król, który ma tak mężnych i tak przywiązanych obrońców!

Powiem wam jeszcze, moje dzieci, jak bardzo w owych wiekach ceniono odwagę. Siemion Olelkowicz z familji Jagiellońskiéj, zwycięzca Tatarów pod Grodnem, którego Litwa pragnęła miéć swym rządcą, umierając posłał Kazimierzowi Jagiellończykowi, jako dar najdroższy, konia białego, towarzysza dzieł swoich rycerskich, i łuk, z którego na nieprzyjaciół wypuszczał strzały; kazał przy tém powiedziéć królowi, że ten upominek godzien być w tak szacownych rękach, ponieważ zawsze był użyty na polu sławy.»

Przykłady i powieści starego Pielgrzyma niezmiernie bawiły dzieci, które powo-

li nabierając światła, nie były już tak obcemi naukom i wiadomościom, a przy nich często i starzy ojcowie błędy swoje postrzegali. Wieczorem, Chwalibóg wyszedłszy sam po za wieś, żeby zmówić pacierz spokojnie, został nagle zdziwiony, widząc kmiecia który wypadłszy z chróstów, pałką chciał go uderzyć, ale przyskoczywszy blizko, poznał starca, pałkę opuścił i przelękniony na kolana upadł. Zapytał go Chwalibóg, co się to ma znaczyć? a przekonany, że to był gospodarz, z którym żył dobrze i nigdy mu w niczém nie zawinił, tém bardziéj chciał się dowiedzieć przyczyny tego napadu. Kmieć przyszedłszy do siebie, temi słowy zaczął się wymawiać: «Nie na Waszeci ta pałka wymierzoną była, ale na Łukę mego sąsiada, który mi zawsze psoty wyrządza.» Zgorszony starzec temi słowy: — «Cóż to? zawołał, zapomniałeś, że jest Bóg, który nie każe zabijać? że jest Bóg, do którego w pacierzu mówisz: odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom; że ten Bóg na ciebie patrzy; że jego błogosławieństwo jest ci potrzebne, bo bez niego ni na tym, ni na tamtym świe-

cie nie doznasz szczęścia! Pomyślże teraz, cobyś robił, gdybyś był czyli mnie, czyli Łukę przez zemstę zabił? Gdzieżbyś szukał schronienia, ducha spokojnego? gdzieżbyś uszedł przed sumieniem twojém? gdziebyś snu użył bez trwogi? Cóżbyś począł, widząc żonę i dzieci gospodarza, nieszczęśliwe sieroty przez ciebie? Choćby nikt nie wiedział, iż byłeś jego zabójcą, choćbyś się utaił przed światem, nie mógłbyś się utaić przed Bogiem i przed samym sobą. Co za życie tego, który tak straszny grzech popełni, a nie może go ani nagrodzić, ani zapomniéć! Co za trwoga żeby się to nie odkryło! a co za okropna koléj, kiedy się odkryje! Upamiętaj się człowiecze, żałuj i popraw' się, pomyśl, że umrzéć musisz, lękaj się stanąć przed Bogiem z tak wielkim ciężarem na duszy!» Kmieć wzruszony zaczął płakać. Chwalibóg zaprowadził go do chałupy; usiadłszy z nim, zapytał, co była za przyczyna tak srogiego zamiaru, i jakie do Łuki mógł miéć urazy? — «Jam go, mój ojcze, nie chciał zabić, tylko troszkę zemścić się, bo się przyznaję, iż od dawna mam na niego podejrzenie,» — odpo-

wiedział winowajca. — «Jakież to są te podejrzenia?» zapytał jeszcze starzec.—«Oto, mój ojcze, jestem pewny że Łuka rzucił urok na cały mój majątek. Najprzód widzę u niego śliczne pszczoły, które co rok się roją; u mnie wszystkie ule zapadają i giną. Potém przedał mi czarną krowę, która pewnie musiała mój dobytek zarazić, bo od téj pory cztery mi sztuki bydła odeszło, i tę krowę czarną coś rozsadziło. Naostatek powiem jeszcze, że płot swój posunął i zabrał mi kawał podwórza; owo zgoła wszystka moja praca w ręce jego przechodzi.» Starzec wysłuchawszy tych tak płonnych skarg, zapytał go, czy myśli, że kilkoro sztuk bydła, kilka piędzi ziemi i para ulów z pszczołami, warte są, żeby ich stratę śmiercią człowieka wetować? czy Łuka zabity a przynajmniéj skaleczony wróciłby mu te ule, te krowy? «Po śmierci wszyscy staną przed Bogiem, śmiałżebyś wtedy tak płoche przywodzić przyczyny? Co się zaś tyczy mniemania, jakoby Łuka urok rzucił na twój majątek, wierz mi, kto tak myśli, grzeszy ciężko i pokazuje, że nie ma rozsądku. Nikt nie jest w mocy czynić po-

dobnéj rzeczy, Bóg bowiem włada losem człowieka i z Jego wszechmocności smutek lub radość przychodzi, a te uroki i czary są to baje, i nigdy nie były i nie będą na świecie. Mój kochany, pójdź jutro do spowiedzi, błagaj Boga, żałuj za tak wielki grzech, a potém przyjdź do mnie: może ci dowiodę, żeś Łukę niewinnie posądził.» To powiedziawszy poczciwy Pielgrzym, poszedł do domu z mocném postanowieniem dopilnowania tego nieszczęśliwego gospodarza i zwrócenia go na dobrą drogę.

---

# NAUKA X.

«Moje dzieci, tak zaczął Pielgrzym, lubicie słuchać, kiedy wam opowiadam rozmaite rzeczy z dawnych czasów ojczyzny naszéj, a ja lubię przekonywać się, że pamiętacie o tém, czegom was nauczył. Któż to był, powiedzcie mi, Zygmunt I?» — «Był to król polski, odpowiedziały dzieci, syn Kazimierza Jagiellończyka, który po braciach swoich panował.» — «Jakże się bracia ci zwali?» — «Albrecht i Aleksander. «Takie były pytania i odpowiedzi starca i dzieci. — «Dobrze pamiętacie, mówił daléj Pielgrzym: powiem wam za to dość osobliwszy przypadek, który się stał za Zygmunta I.

Beata Dolska, księcia Sołomereckiego żona, była to kobiéta silna i żwawa. Na jéj własném weselu, kiedy się jak najprzyjemniéj bawiono, kiedy zdrowia spełniano, kiedy śmiechy, tańce i żarty przy uczcie wspaniałéj wszystkich zajmowały, dano znać Beacie, że oddział Tatarów wpadł nagle w nadzieji rabunku. Beata porwała się od bankietu, a wpadłszy na konia, sama do nieprzyjaciół strzelając, wszystkich odpędziła; potém wróciwszy do domu, wesoło z gośćmi się bawiła. Rzadko takowe znajdują się kobiéty, i dla osobliwości tylko o niéj wspominam. Inne cnoty Bóg dla nich przeznaczył! skromność, słodycz w obejściu się, wychowanie dzieci, zatrudnienia domowe i pomoc w pracy mężom, te są właściwe obowiązki waszych matek, żon, siostr i wszystkich kobiét. Odwaga Beaty jest pewnie szczególną, opowiadanie jéj czynu może zadziwić, ale nie ma konieczności ją naśladować.

Że dziś mam zatrudnienie z pewnym gospodarzem, nie mogę wam nowéj nauki udzielić, i odkładam ją do jutra; ale żeby was zabawić, dowiodę wam, że miłość

ojczyzny, przywiązanie do wszystkiego, co nosi cechę narodowości, czasem i w drobnych okolicznościach daje się postrzegać. Jak bardzo na to czułymi byli ojcowie nasi, i jak nie przepuszczali tym, co sobie pozwalali żartów lub szyderstwa z Polski i Polaków, okazuje to następujący wypadek: Na weselu Zygmunta I. niejaki Samuel Łączyński dworzanin królewski, człowiek wysokiego rodu, postrzegłszy, że pewien kawaler szwedzki, który z ciekawości był na ten akt przyjechał, wyszydzał taniec polski, najprzód go złajał należycie, potém wyzwał go na pojedynek, a choć sam był mocno raniony, zabił Szweda. Jest to pewnie ostra kara za żart nieprzystojny, ale dowodzi, że najmniejsze uchybienie zwyczajom ojczystym, każdy Polak równo z życiem swojém ważył.»

Skończywszy naukę, poszedł Chwalibóg do owego gospodarza, z którym miał w wigilję spotkanie. Zastał go w smutnych myślach pogrążonego i zdawał się nawet być chorym. Po krótkiej z nim rozmowie, doszedł starzec, że go najbardziéj męczyła bojaźń, ażeby zbrodnia jego nie została od-

krytą: widział bowiem w tém razem i wstyd i karę. Starzec go zapewnił, że ponieważ grzech nie został jeszcze spełnionym, nikt o nim wiedzieć nie będzie, zwłaszcza jeśli się poprawi i z Łuką pojedna. «Widzisz, dodał starzec, jak cię męczy pamięć twego występku, choć przez łaskę Boga nie przyszedł do skutku: sądź teraz, cobyś za męki cierpiał, gdybyś był zabił niewinnego człowieka? Stałby ci ustawnie w oczach, dzień i noc byłbyś tą myślą dręczony; każde słowo zdawałoby ci się podejrzeniem i wymówką.» Kmieć przejęty bojaźnią, wstydem i żalem, nie zaraz przyszedł do siebie; ale poczciwy Pielgrzym nie opuścił go w tym stanie, litował się nad grzesznikiem i kazał mu z sobą pójść do Łuki, przyrzekłszy pod przysięgą, że o występku jego nigdy wzmiankować nie będzie. Gdy weszli do Łuki, tak starzec do niego przemówił: «Wiadomo wszystkim, że mię często gospodarze biorą za pośrednika, kiedy jakie między nimi zachodzą nieporozumienia. Owoż ten, co przyszedł ze mną, utrzymuje, że wy, panie gospodarzu, niedawno nowy płot grodząc, wystąpiliście na jego podwó-

rze i zabraliście mu kawał gruntu.» Łuka zdziwiony odpowiedział, że kiedy on grodził, to u sąsiada żadnego znaku płotu nie było, i że nie mógł dostrzedz żadnych śladów granicy. «Ja, dodał Łuka, nowo po rodzicach osiadłem na gospodarstwie, wziąłem się do porządku: czemuż, kiedym grodził, nic mi nie powiedział sąsiad? czemu mnie nie ostrzegł?» — «Otoż są skutki lenistwa i opuszczenia się, odpowiedział starzec. Nie grodziłeś twego podwórza i straciłeś kawał gruntu. Ale, Panie Łuko, co twój sąsiad przez niedozór opuścił, ty nie możesz utrzymać bez grzechu. Cudzą własność zabierać jest niesprawiedliwością: cofniéj zatém swój płot a ja ci dopomogę.» Łuka chętnie na to przystał, był bowiem dobrym i spokojnym człekiem, a do tego przekonał go sąsiad, że istotnie na cudzym gruncie płot swój postawił. Poszedłszy tedy z nimi Pielgrzym ów płot oglądać, postrzegł kilkanaście ulów w kącie podwórza. — «Widzę, masz szczęście do pszczół, zawołał, a tu twego sąsiada wszystkie poupadały!» — «Nie dziwota, odpowiedział Łuka, kiedy się źle z niemi obchodzi: nie osłania

od słoty, nie okrywa od zimna, nie karmi na przednówku; to muszą wyginąć.» Chwalibóg spojrzał na winowajcę i znowu obruszył się na lenistwo. Wtedy Łuka obróciwszy się do swego sąsiada: Tak jest, panie Bartłomieju, powiedział, opuszczasz się i szkodę sobie robisz. Miałeś piękne bydło po ojcu, odemnie śliczną czarną krówkę kupiłeś, i wszystkoś marnie stracił, jedynie przez niedozór; twoja stajenka nieopatrzona, przez dach się leje, bydło ciągle w błocie stoi. Nieraz także widziałem, że krowom stęchłe siano dajesz, wodą śmierdzącą je poisz, ciołaki słabe do ciężarów zaprzęgasz: a jakże ci nie mają zdychać?» Skończywszy tę rozmowę, Łuka piwem i chlebem poczęstował gości, obiecał płot cofnąć i pożegnał ich, bo mu pilno było do roboty. Bartłomiéj musiał się przekonać, że uroki, o które posądzał Łukę, na własném jego zasadzały się niedbalstwie, témbardziéj zawstydzony rzewnie płakać zaczął. Pielgrzym wracając z nim do domu, wziąwszy go za rękę, tak go uspokajał: «Jeżeli żal twój jest szczery, Bóg ci grzech odpuści; pracuj i staraj się odzy-

skać coś przez lenistwo utracił, a nie składaj na innych, co sam źle zrobisz. Jak nie będziesz próżnował, nie będziesz miał czasu przypuszczać złych myśli do głowy. Jeszcze ci raz powiadam: weź się do pracy, a ja ci w czasie przypomnę, że człowiek staranny i poczciwy zawsze doczeka się jakiegoś szczęścia.»

---

# NAUKA XI.

Jak zawsze, tak i dnia tego, zebrały się dzieci pod ulubione drzewo, które cieniem swoim Pielgrzyma i całą gromadkę okryło. Tam najpierwiéj oddawszy Bogu hołd winny, podziękowawszy za przeszłość, prosząc go o błogosławieństwo na przyszłość, Chwalibóg zaczął swoje nauki.

«Dziś wam, moje dzieci, będę opowiadał szczegóły o człowieku ze wszech miar sławnym, którego pamięć szanowna przez długie wieki trwać będzie. Jest to Jan Tarnowski. Ze znakomitego pochodził domu; urodził się 1488 roku, umarł 1561, to jest 300 lat temu. Jego cnoty, rozum, waleczność i zasługi w ojczyźnie, są razem miłą pamiątką i użytecznym przykładem. W mło-

dym wieku, tyle się umiał podobać, że będąc dworzaninem Jana-Albrechta, on tylko jeden do króla słabego dozwolony miał przystęp. Chcąc wszelkiemi sposobami Polsce być użytecznym, dla nabycia światła odwiedzał różne kraje. Część wieku poświęcił naukom, część wojskowym sprawom; bił się walecznie i sławę rycerską w zagranicznych państwach pozyskał sobie. W czasie wyprawy przeciw Moskwie, przyodziany w zbroję i szyszak z piórami, jak zwykli nosić Hiszpanie, przed nieprzyjacielskiemi hufcami harcował na dzielnym koniu, wyzywając kogo ze śmielszych na pojedynek. Że to uczynił bez pozwolenia wodza, obwiniał go przed królem książę Ostrogski. Odpowiedział Tarnowski: «Wszakże nikogo nie wystawiłem na niebezpieczeństwo, siebie tylko samego: usilnie bowiem chcę nabyć sławy, a za to, jak mniemam, bardziéj zasługuję na pochwałę jak na przygane.» Wróciwszy do Polski za Zygmunta I., a późniéj będąc czynnym za syna jego Zygmunta-Augusta, bronił kraju i gromił nieprzyjaciół ojczyzny. Najsławniejszą jest bitwa jego pod Obertynem, gdzie pięć ra-



Jan Tarnowski

zy liczniejszych Wołochów pokonał. Jako hetman wprowadził karność i surowo jéj przestrzegał. Kiedy zasiadł na sądach, był sprawiedliwym. Siłę miał wielką, oczy iskrzące, postać przyjemną. Równie odważny jak ludzki, dał tego dowód przyjmując w dom swój nieszczęśliwego Janusza króla węgierskiego, który w Polsce szukał schronienia. Żył okazale, był hojnym, miłym w posiedzeniu, lubił nauki. Po wielorakich zwycięstwach uczynił wjazd do Krakowa wspaniały, a król wyszedł przeciw niemu aż na ganek. Prowadzono przed Tarnowskim 50 dział zdobytych przez niego: były między niemi i te, co król Albrecht na Wołoszczyźnie postradał; postępowało daléj więcéj stu znakomitych jeńców, niesiono wielką chorągiew' wołoską, z wymalowaną głową bawolą i inne pomniejsze, które po odbytych modłach i dziękczynieniach na grobie św. Stanisława zawiesił zwycięzca. Wkrótce ów Janusz król węgierski wróciwszy na tron, pamiętny, jak gościnnie był przyjęty przez Tarnowskiego, na dowód wdzięczności przysłał mu szczerozłotą tarczę i buławę, cenioną

40,000 czerwonych złotych, a mieszczan miasta Tarnowa od wszelkiego cła w Węgrzech uwolnił. Przytém Tarnowski był dobrym panem dla sług i poddanych swoich. Jan Kochanowski taki mu nagrobek napisał:

„Śmiertelne jego ciało już spoczywa w grobie;
„Ale sława, którą on zostawił po sobie,
„Nie zna śmierci, i będzie w oczach ludzkich brzmiała,
„Póki cnota u dobrych miejsce będzie miała.“

Tak to, moje dzieci, kiedy kto cnotliwy, kiedy swe życie poświęca na usługę ojczyzny, na wsparcie ubogich, na pocieszenie nieszczęśliwych, choć zejdzie z tego świata, pamięć o nim nigdy nie zgaśnie; każdy go ze czcią wspomina, a rodzice dzieciom za przykład go stawiają. Ale nie tylko wielcy panowie mogą zasłużyć na tę piękną pamiątkę: każdy wieśniak ma sobie dane sposoby, ażeby go szanowano za życia, a po śmierci z uwielbieniem imię jego wymawiano. Niech będzie gospodarz wsi swojéj usłużny, niech sąsiadowi pomaga, niech uboższych wspiera, chorych nawiedza, niech starych szanuje, a ręczę, jak się

do wieczności przeniesie, długo będzie żałowanym. Każdy, co go znał, idąc koło cmentarza, gdzie kości jego złożone, powie z żalem: «Szkoda, że już nie żyje! taki był dobry!» Nieraz w różnych przypadkach za wzór go przywodzą i jego uczynki jak przykazanie szanują. Starajcie się więc, dzieci, żebyście zasłużyły na dobrą pamięć po śmierci. Nie ma nic okropniejszego, jak być zapomnianym lub przeklinanym po zgonie; a to właśnie tak bywa, kiedy kto za życia złością, chytrem obchodzeniem się, nieczułością, zazdrością, wszystkie serca od siebie oddali.»

Dzieci słuchały starca z natężoną uwagą, a nauka jego mocne na nich zrobiła wrażenie. Dziewczynki wspominały, że musiała być bardzo piękna tarcza i buława.

Stary Pielgrzym, całkiem zajęty chęcią widzenia mieszkańców Dobromila tyle szczęśliwymi, ile ich stan dozwalał, nie omieszkał żadnéj okoliczności, któraby mogła być powodem do dania im nauki lub rady. Smutny wkrótce wypadek nastręczył mu do tego sposobność. Żniwa pańskie i kmiece zaczęły się; niezmierne upały podwa-

jały ciężar téj pracy, po większéj części na kobiéty zdanéj. Chwalibóg o zachodzie słońca poszedł z dziećmi ku stronie, gdzie żęli. Zwykle żniwa wzbudzają wesołość. Źródło to bogactw naszych, równie dla pana jak i dla wieśniaka, zawiera w sobie nadzieję dobrego bytu i nagrodę pracy. Doświadczyć tego można zbliżywszy się do żeńców. Wesołe pieśni, żarty młodych parobków, śmiechy dziewcząt, zdaleka słyszéć się dają. Tam się nowe związki tworzą, tam się po większéj części układają małżeństwa. Tymczasem gospodarz usławszy wysoko żytem czy pszenicą wóz, który skrzypi pod ciężarem, prowadzi go do stodoły. Skrzętna gospodyni idąc tuż za nim, pilnuje, żeby nic nie spadło; często dwoje dzieci całkiem bławatkami upstrzonych z popomiędzy snopków wygląda. Tego to miłego widoku chciał użyć starzec; lecz zbliżając się do żeńców postrzegł gromadę niewiast i mężczyzn, wśród których leżała młoda kobiéta zemdlona i bez przytomności. Przelękniony Pielgrzym zapytał przytomnych, co się jéj stało? Z największém

zgorszeniem dowiedział się, że blizka połogu i nie mogąc w pracy wydołać innym, zbitą została, i zemdlała. Tu Pielgrzym zawołał: — «Nie mówcie mi kto ją uderzył, nie wstrzymałbym gniewu mojego za to zabójstwo! Tak jest, zabójstwo, powtórzył Pielgrzym, jeżeli nie matki, to pewnie dziecięcia! Nie chcę wiedziéć, kto się téj dzikości dopuścił, ale go na sąd boski wzywam! Mężowie! szanujcie matki waszych dzieci. Gospodarze! nie kaleczcie sług i najemników, a raczéj dawajcie przykład tym, którzy wyzuci z czułości, nadużywają prawa swojego! Patrzcie na tę zemdloną niewiastę; niech się ten lęka kary boskiéj i wzgardy ludzkiéj, który się splamił tak podłym występkiem.» Kmiecie widząc przerażonego Pielgrzyma, chcieli się tłómaczyć, że oni niewinni; ale Chwalibóg powtórnie zawołał: — «Nie chcę wiedziéć nazwiska takiego tyrana; przyjdzie czas, że zgryzota jego sumienia pomści tę biedną ofiarę.»

Poczciwy Pielgrzym nie odstąpił kroku, póki zbitéj kobiéty nie wzięli do wsi; tam

dopilnowawszy, żeby jéj wszelka pomoc daną była, wrócił z dziećmi do domu, ubolewając szczerze nad zaślepieniem albo raczéj nad okrucieństwem tych, którzy odważyć się mogą na tak obrzydliwy występek.

# NAUKA XII.

Nim dzieci zebrały się pod lipę, Chwalibóg troskliwy o nieszczęśliwą niewiastę, która w wigilję u żniwa tak srodze zbitą została, poszedł ją odwiedzić. Po krwi puszczeniu lepiej się miała, lecz wkrótce nieżywe urodziła dziecię. Stary Pielgrzym témbardziéj przejęty gniewem i żalem, wystawiał wieśniakom obowiązek dobrego obchodzenia się z temi, które dzielą ich pracę i są matkami ich dzieci, słowem, które będąc słabszemi, przez to samo mają prawo do względu i pobłażania. «Wiém», mówił daléj, «że w tym przypadku nie wasza jest wina, ale pamiętajcie, że kto się porywa na słabszego od siebie, na tego, który się bronić nie może, jest podłym, złośliwym i ze wszech

miar nikczemnym. Uczcie więc zawczasu dzieci wasze szanować matki, żony, słowem kobiéty, dawajcie im dobre przykłady, bo pewnie dziecko, które widzi ojca bijącego matkę, nie nauczy się jéj szanować. Zważcie, jaki to ciężar na sumieniu, kiedy złe obchodzenie się z żoną, a nawet i z wyrobnicą, staje się przyczyną śmierci jéj albo choroby; pomnijcie, że nie ma na świecie człowieka, któryby był zupełnie doskonałym; i wy sami względem panów waszych i starszych, także nie jesteście często bez winy, i potrzebujecie od nich wyrozumienia. Bądźcie więc równie ludzkimi dla żon waszych, sług i wyrobnic; nie każcie im dźwigać nadto wielkich ciężarów; nie wymagajcie pracy nad siły; dzielcie się z niemi bożym darem; słowem, patrzcie na żony wasze, matki, siostry, jako na piérwsze od Boga dane wam przyjaciółki. Wierzcie mi, lepiéj być kochanym od swoich, zasłużyć na ich ufność i przywiązanie, niżeli stać się postrachem i być obrzydłym pośród żony, dzieci i czeladzi. Lepiéj, że o gospodarzu każdy mówi: niech go Bóg błogosławi, bo dobry! aniżeli: niech go tam

licho weźmie, bo zły z niego człowiek! Ale i wy, kobiéty, nie dawajcie przyczyny mężom do gniewu; bądźcie czynnemi, skromnemi i słodkiemi; pamiętajcie, że Bóg sam nakazał kobiétom posłuszeństwo dla mężów; dawajcie dobre przykłady córkom waszym; niech każda chata będzie obrazem dobrego pożycia a tém samém prawdziwego szczęścia.»

Po téj nauce wrócił Chwalibóg pod lipę, i dawnym zwyczajem po pacierzu i czytaniu, o Polakach zaczął mówić. — «Roman Sanguszko, moje dzieci, był także w swoim wie ku sławnym wojownikiem. Urodził się roku 1537, a żyć przestał 1571, to jest do 300 lat temu; był wojewodą bracławskim i hetmanem polnym litewskim. Szczęśliwie prowadził wojny, a za ostatniego króla Jagiellońskiego plemienia, to jest za Zygmunta-Augusta, na iwańskich polach walcząc z Rossjanami, okrył się sławą. Odebrał im Ułę, mocny w tych wiekach zamek, a gdy po tém zwycięstwie jechał na sejm lubelski, przedstawił królowi wziętych w niewolę dwóch wojewodów, 300 bojarów to jest szlachty przedniejszéj, 800 strzelców

i wiele dział, chorągwi i innych łupów wojennych.

W tym samym czasie słynął i Mikołaj Sieniawski, hetman wielki koronny i wojewoda ruski. Urodził się roku 1489, umarł 1569, to jest do 300 lat temu. Zbił Tatarów pod Obertynem, Trębowlą, Międzyborzem, Podhajcami i w wielu innych miejscach. Dwanaście wygrał bitew, a w nich nieraz dla ojczyzny chlubne odniósł rany. Kiedy życia dokonał w Lublinie na sejmie, i ciało jego wieziono do Brzeżan, odprowadzał je król Zygmunt-August z całym senatem aż za miasto.

Tegoż imienia i przezwiska krajczy a późniéj podczaszy koronny, w czasie wyprawy chocimskiéj za Zygmunta III. okrył się sławą. Po skończonej walce, nie postrzegając go wojownicy wśród swoich szeregów, już opłakiwali śmierć jego. Wtém Sieniawski przebiwszy się przez zastępy nieprzyjaciół, z koncerzem (1) w ręce,

(1) Koncerz był to pałasz długi i prosty, którego jazda ciężka to jest pułki ussarskie używały.

krwią zbroczony wracał do obozu. Jeszcze go doganiał Turczyn. Sieniawski postrzegłszy nieprzyjaciela, uderza nań i przebija go na wylot. Wojsko polskie widząc z obozu rycerza swego, poklaskiwało jego waleczności. Podobnąż odwagę pokazał pod Haliczem przeciw Tatarom, w walce z Kantymirem baszą Sylistrji, u Glinian i koło Torunia.»

Po skończonéj nauce, stary Pielgrzym rzuciwszy okiem na drogę przez wieś idącą, postrzegł, że z chałupy wychodziła podeszła kobiéta z wielkim ciężarem na plecach. Czuły na wszystkie biedy i cierpienia wieśniaków, poszedł zapytać, co i dokąd niesie? — «Mój ojcze, odpowiedziała kobiéta, niosę zboże do młyna do wsi poblizkiéj.» — «A cóżto, nie macie koni albo sprzężaju jakiego?» zapytał Chwalibóg. — «A jużci jest», rzekła kobiéta. — «A czemuż, mówił daléj starzec, to co bydlęta powinny ciągnąć, ty na sobie dźwigasz?» — «Ha, bo gospodarz nie ma czasu, a woły na paszy.» — Chwalibóg zrzucił z niéj wór ze zbożem, gospodarza zawołał i tak upominać go zaczął: «Dopiéro wam przekładałem, jak to jest na-

ganny zwyczaj nadto pracy wymagać od kobiét, a ty tak nielitościwie żonę twoję męczysz?» — Gdy starca chciał przekonywać gospodarz, że się bez mąki obejść nie może, i że woły znużone robotą, Pielgrzym zawołał: — «Wstydź się człowieku, zważ rzecz po ludzku i sprawiedliwie. Jesteś silnym mężczyzną, zdrowym i dość młodym; twoja żona jest kobiétą słabszą, może być w ciąży, może po połogu, a ty walisz na nię takie ciężary?» — «A jużci, odpowiedział chłop, trzeba dzielić prace i roboty w gospodarstwie.» — «Albożto wasze kobiéty nie mają co robić, choćby zboża nie nosiły do młyna? powtórzył starzec. Dzieci karmią, jeść gotują, piorą, chodzą koło nabiału, ogrody pielą; a połogi, a słabości, staranie koło domu, koło podwórza, koło sadu? Czynna gospodyni, dobra matka zawsze znajdzie zatrudnienie. Wierz mi, te nielitościwe wasze wymagania, są przeciwne zdrowemu rozumowi. Kobiéty z dźwigania nad siłę nabierają tysiącznych chorób i młodo umierają lub kaleczeją, a jeźli dłużéj żyją, starość ich jest bolesna. Prócz tego jest to grzechem przykładać się oczy-

wiście do niszczenia czyjegokolwiekbądź zdrowia.» — Gospodarz, może z razu niebardzo chętnie wziął wór na plecy i zaniósł do młyna; ale gospodyni dziękowała Bogu starcowi, że ją od téj biedy uwolnił.

# NAUKA XIII.

Niespracowany Pielgrzym dnia tego wstał raniéj i usiadł pod lipą, czekając na dzieci. Gdy tak sobie dumał, postrzegł, że chłopcy idąc koło sadu właziłi na płot, żeby dosiądz drzewa dużego, które w rogu płota stało; złamali kilka gałęzi, a starzec przekonał się, że to wszystko było jedynie dla wybrania gniazda, które w dziurze drzewa wyśledzili. Chwalibóg porwał się natychmiast, i ile siły jego pozwalały, pobiegł ku nim i kazał im zaraz pozłazić. — «Czemuż, rzekł do chłopców, na tém zawsze zakładacie uciechę, żeby psuć, niszczyć, wytępiać i szkodę robić? Na co te gniazda wybierać? Taka swawola oznacza złe



serce. Cóż z temi ptaszkami robić będziecie? Nie umiecie ich karmić; wyjąwszy z gniazda, trzeba je potém porzucić. Brzydka to zabawka, co komu życie kosztuje. Cóż te ptaszki wam winne? Ich śpiewanie rozwesela wiejskie mieszkania; ptaszki zdobią lasy i ogrody. Gdy śniegi giną, skowronek się wznosi ku niebu, śpiewając wesoło, zdaje się przypominać gospodarzom, że już czas rozpoczynać polne roboty. Słowik także, nie tylko w dzień, ale i w nocy swym śpiewem każdego zachwyca; wilgi, drozdy, makolągwy, zięby, szczygły i czyżyki, gniazdeczka ścieląc, nucą przyjemnie. Na cóż je niszczyć? na co wybierać te biedne pisklęta, co często jeszcze piórek nie mają? Na co samiczce tę boleść wyrządzać, jéj dzieciom matkę wydzierać? Patrzcie, jak nad drzewem w koło latając, broni gniazda i żałośnie o litość was prosi! Pomyślcie sobie, gdyby się znalazł tak okrutny człowiek, coby was z matką waszą, z rodzinną zagrodą rozłączył, jak nieszczęśliwe z was byłyby sieroty! Owoż właśnie wy tak dzikiemi jesteście Porzućcie więc ten brzydki zwyczaj. Wo-

lę takiego, który widząc kota co się czai na ptaka, odpędzi go i obroni słabego od mocniejszego, niżeli was, co się pastwicie nad niemi. Nie przepuszczę wam i onegdajszéj młodéj wiewiórki, którąście udusili wydzierając ją jeden drugiemu. I to niedobrze, że psy bijecie, męczycie i za uszy wieszacie. Tak nikczemne postępki nie okazują ani dobroci, ani rozsądku, i nie mają żadnego celu; dajcie więc pokój tym podłym zabawkom. Niech żyją ptaki, niech żyją i psy; jedne was rozweselają, drugie strzegą i bronią; raczéj kiedy możecie co dobrego uczynić, śpieszcie do tego skwapliwie; ale co jest złém, szkodném i niepożyteczném, wstrzymujcie się od tego i unikajcie z daleka.» — Tak zgromił stary Pielgrzym dzieci, które przejęte żalem i obrzydzeniem, przyrzekły, że odtąd nigdy więcéj nie będą ani psów męczyć, ani gniazd wybierać. Poszli potém wszyscy pod lipę, gdzie Bogu poświęciwszy piérwsze pół godziny, z radością oczekiwali na nowe powieści. Nim je Pielgrzym zaczął, nauczył dzieci czterech wierszy o gospodarzu i skowronku, w téj myśli, że ich je-

szcze bardziéj od psucia gniazd odstręczy, a do ptaków przywiąże:

Skowronku luby! świadku méj roboty,
  Kiedy nam wiosna rozwija nadzieje,
Pieniem mi swojém dodawaj ochoty:
  Ta ręka dla mnie i dla ciebie sieje.

Powtórzywszy te wiersze, do polskich dziejów zwrócił ich uwagę. — «Przed rokiem opowiadałem wam różne szczegóły o Janie Zamojskim: nie będę ich teraz ponawiał, ale się was pytam, kiedy on żył, i za jakich wsławił się królów?» — Kilku chłopców razem się odezwało, że się urodził roku 1541; że dopomógł Stefanowi Batoremu do wstąpienia na tron polski; że się z Batorówną synowicą króla ożenił, i że po śmierci jego odparł Austryaków, wziął w niewolę arcyksięcia Maxymiljana, a Zygmunta III. na królestwie utrzymał. — «Dobrze pamiętacie, moje dzieci kochane, rzekł Pielgrzym, i cieszy mnie bardzo wasza pilność w naukach. Dodam tu jeszcze, że Zamojski różne fundusze porobił. Zamość i Szarygród,

dwie twierdze (1) wymurował, ludzi uczonych sprowadzał, w rozdawaniu darów i upominków był wspaniałym. I tak królowi szwedzkiemu, kiedy się zjechał z synem swoim Zygmuntem III. w Rewlu, Zamojski posłał szablę złotą misternéj roboty, buławę, sahajdak (2) i trzech niewolników tatarskich bogato ubranych. Bił się dzielnie i pokonywał Turków, Tatarów, Wołochów i Szwedów. Zamojski był śmiałym nie tylko na wojnie, ale i w senacie, kiedy tego trzeba było. Królowi szwedzkiemu, arcyksiążęciu Maxymiljanowi, cesarzowi austryackiemu śmiało gadał i pisał; królowi nawet swemu, Zygmuntowi III. prawdę bez ogródki mówił; w boju siebie nie oszczędzał, drugich zasłaniał. Podczas wojny wołoskiéj, Adam Sieniawski

(1) Twierdza czyli forteca jestto miasto obronne, wałem murowanym opasane i nieprzystępne wojskom nieprzyjacielskim.

(2) Sahajdak było to narzędzie skórzane nakształt torby, w którém strzały noszono. Strzały puszczano z łuków na nieprzyjaciół. Sahajdaki były często bogato wyszywane. Po wynalezieniu prochu i broni ognistéj zarzucono łuki, strzały i sahajdaki.

i Karol Chodkiewicz jako ochotnicy uderzyć chcieli na nieprzyjaciela; zabronił im tego Zamojski, mówiąc: wolę jednego ze swoich ojczyźnie zachować, niżeli przez jego stratę tysiąc nieprzyjaciół pobić.

Słowem, Zamojski był człekiem niepospolitym. Umarł roku 1605.»

Pielgrzym dokończywszy powieści, poszedł przez wieś z gromadką swoją. W miejscu jedném spotkali ubogiego Żyda z żoną i dziećmi. Chłopcy jak tylko ich postrzegli, zaczęli na nich rzucać kamieniami, błotem i szczwać psami, które przed chałupą leżały. Biedni Żydzi uciekając, ze strachu pogubili pantofle, poupuszczali gałgany swoje; dzieci ich wrzeszczały, parę ich nawet wywróciło się, kiedy Pielgrzym nadbiegłszy, zawołał na rozhukane dzieci: — «Cóż się to ma znaczyć? co wy robicie? Nie ma godziny, jakem was upominał za to, żeście się pastwiły nad ptakami i psami, a wy teraz porywacie się do ludzi. Cóż wam winni ci Żydzi? Jeżeli ich poniżyć chcecie dla tego, że są Żydami, że innéj są wiary, to nie do was należy, Bóg sam ich sądzić będzie. Tymczasem są to bliźni

wasi, ludzie, a do tego ubodzy. Jako bliźni, nie powinni być krzywdzeni; jako ludzie, są równi wam; a że ubodzy, warci raczéj pożałowania i wsparcia, jak wzgardy. Jeżeli w wierze swojéj są zaślepieni, zostawcie Bogu ich karę albo oświecenie.» To powiedziawszy zwrócił Żydów na drogę, a dzieciom kazał oddać im chléb, który z sobą byli wzięli idąc na przechadzkę. Dzieci z razu zdziwione, w dalszéj rozmowie przekonały się, że nie miały żadnego prawa napastowania Żydów.

---

# NAUKA XIV.

Dzień ten, jak wszystkie w Dobromilu, od pacierza się zaczął. Po odbytém czytaniu, Chwalibóg przystąpił do dziejów polskich i tak daléj mówił:

«Po Janie Zamojskim, o którym wczoraj słyszeliście, należy wam przypomnieć szczegóły tyczące się życia Stanisława Żółkiewskiego, który wychowany z dzieciństwa przy Zamojskim, wyrównał mu w dzielności i sławie. Urodził się roku 1548. Miał postać bardzo piękną, szlachetne obyczaje, wiele nauki i nieustraszoną odwagę. Zwycięstwo jego pod Kluzynem oddało w ręce Polaków cały obóz nieprzyjacielski, wszystkie działa, chorągwie, wóz, pałasz, szyszak i buławę Dymitra Szujskiego naj-

wyższego wodza; słowem, wszystko dostało się zwycięzcy. Pojmał 15,000 jeńców, w liczbie których znajdował się car Bazyli Szujski i bracia jego. Po téj klęsce poddała się Polakom stolica Moskwy, a Żółkiewski zniewolił panów rossyjskich do obrania Władysława królewicza, syna Zygmunta III, swym carem; ale Zygmunt zazdrośny, nie pozwolił synowi przyjąć korony, którą chciał sam zatrzymać. Długo Rossjanie wyglądali przybycia Władysława i przysięgę mu wierności złożyli; ale widząc, że przyjazd swój opóźnia, innego z pomiędzy swoich wybrali. Żółkiewski zatém po tylu pracach i znojach wracał z wojskiem do swojego kraju, wiodąc z sobą jeńców, których stawił na sejmie przed królem.

Wysłany potém Żółkiewski na wyprawę wołoską, widząc szczupłą garstkę swoich, przed zaczęciem téj nieszczęsnéj wojny, pisał do króla skarżąc się na niegotowość wojska, na doznane przykrości i potwarze; a przewidując zgon swój niechybny, polecał w tym liście syna łasce królewskiej i odesłał pieczęć wielką koronną, ażeby się nie dostała w ręce nieprzyjaciół.

Wkrótce postrzegł idące przeciwko sobie, bez porównania większe siły nieprzyjaciół: cofnął się ku rzece Dniestr i przez ośm dni ciągłe Turków i Tatarów odpierał napady. Byłby pewnie swoich i siebie ocalił, gdyby w pośród ciemnéj nocy nie opuściły go haniebnie niektóre chorągwie. Otoczony zatém i coraz bardziéj ciśniony, jeszcze przez kilka godzin bronił się z największą odwagą. W chwili najsroższego niebezpieczeństwa, syn tuż przy nim będący, poddawał mu konia i prosił ażeby się ratował ucieczką, ale ze wzgardą pomoc odrzucił, i te ostatnie wyrzekł słowa: «Ojczyzna powierzyła mi to wojsko, je«śli go nie zachowam, zginę z niém ra«zem!» Jakoż pchnięty od Turka, poległ na polach Cecory, roku 1620. Głowę jego na spisie zaniesiono do Konstantynopola (1), gdzie z największą radością obnosili ją Turcy po wszystkich ulicach, ciesząc się że tak wielkiego zwal-

(1) Konstantynopol jest stolicą Turcji, w któréj cesarz turecki mieszka. Jestto ogromne miasto; po turecku nazywa się Stambuł, a po polsku Carogród.

 

czyli rycerza. Ogromne summy dano na wykupno téj tak szacownéj dla Polaków pamiątki i wraz z ciałem w Żółkwi złożono. Na nagrobku ten stosowny położono napis: *Oby z mych kości powstał mściciel!* I sprawdziło się wkrótce, albowiem Jan Sobieski, król polski, blizko do Żółkiewskiego należący, zniósł kilka razy Turków ze szczętem.»

Opowiedziawszy te smutne wypadki, Pielgrzym na dzień następny odłożył naukę; wieczorem zaś znalazł nową okoliczność oświecenia włościan dobromilskich. Przy schodzącym dniu w lecie, znużeni wieśniacy lubią na ławach pod domem siadywać, lub pod cieniem rozłożystego drzewa zwykle spoczynku szukają. Tam to gospodarz z gospodarzem, sąsiad z sąsiadem rozmawia. Co widzieli, słyszeli, czego się spodziewają lub trwożą, to nawzajem sobie opowiadają ale najczęściéj skargi i ubolewania nad stanem swoim są ich rozmów przedmiotem, a to jedynie z nałogu od dawna w wieśniakach zakorzenionego, który zawsze w ich usta kładzie te słowa: nie tak to bywało przed laty, dawniéj lepiéj

było! bo teraz..... Tu często brakuje materji, i sami nie wiedzą o co się mają turbować; ale gospodarz zaczyna głową kiwać, ten co go słucha oparty rękami na kiju wzdycha, tymczasem kobiéty obcierając fartuchem czoło spocone, wyliczają wszystkie swoje biedy, wszystkie straty, te nawet, których nie poniosły, a patrząc na dzieci, co po wsi biegają, jedna do drugiéj mówi: ot, dalej i tych robaków nie będzie czém wyżywić! Z całéj zaś téj gromady nikt się nie domyśla, że co teraz jest, zawsze było, i że nic się nie odmienia; że u dobrego pana pracowity gospodarz ma życie spokojne, a próżniak, lub kmieć u złego pana, jak w dawnych wiekach tak i teraz, jest biednym i nieszczęśliwym; że kiedy Bóg daje pory roku dogodne, deszcz na zasiewy a pogodę w żniwa, to chleba mamy obficie, kiedy zaś susze lub grady zboża wyniszczą, stodoły muszą być puste; ale to zawsze tak było i zawsze tak będzie. Na takie tedy rozhowory trafił Chwalibóg tego wieczora. Kilkunastu strapionych gospodarzy obstąpiło starca, donosząc mu, że pan téj wsi przysłał mierniczego, ażeby zrobił

rozmiar gruntów włościańskich. — Cóż to za kłopot! zawołał Grzywacz. — O! Boże, jaka to mitręga! mówił Wydra. — Co za niesprawiedliwość! a to przyjdzie wszystko stracić, szeptał pod nosem stary Sobol; ja z ojca, dziada, pradziada, na tym kawałku siedzę, grunt uprawiłem, nieźle mi się rodzi, a mnie na piasek wysadzą. — Ja mało trzysta fur gnoju przez wszystkie lata na mój zagon nawiozłem, gdzież się teraz z żoną i z dziećmi podzieję! wołał Łysak, gospodarz z końca wsi, który z tą przybiegł nowiną. Stary Pielgrzym cierpliwie czekał aż skończą się lamenty, a dowiedziawszy się o co rzecz idzie, usiadł wśród wieśniaków i zaczął ich cieszyć, tłómacząc im, co to rozmiar i jaki jest cel jego. — «Moje dzieci! rozmiar gruntów u dobrego i sprawiedliwego pana, jestto sposób ustanowienia porządku i ułatwienia gospodarzowi polepszenia stanu. Prawda, że u niedbałego pana, który całkiem się spuszcza na komisarza albo ekonoma, a do dóbr nigdy nie zajrzy, wiele z téj przyczyny niesprawiedliwości dzieje się; ale pod rządem waszego dziedzica, patrzcie, jakie na

was spłyną pożytki z pomiaru. W włościach rozległych wielkie zwykle dzieją się nadużycia, a mało jest ładu. Są gospodarze, co mając tu i owdzie grunta rozrzucone, przez to samo nie mogą ich dojrzéć, należycie uprawić i zagospodarować. Są chłopi, co tak wiele mają pola, że go nie są w stanie obrobić; są znowu tacy, co go mają za mało; a czyli pańszczyznę z nich robią, czyli czyńsz płacą, wszystko dzieje się bez pewnych prawideł sprawiedliwości; jeden na drugiego skarży i suplik mnóstwo. Ten się żali, że mniej ma gruntu od sąsiada, a więcéj niż on odrabia; ów narzeka na odległość pola, które mu co rok spasają; tamten, że mu w nizinach wymaka; inny nakoniec że mu na górach wypala. Owoż, moi ojcowie, pomiar sprawiedliwy wszystkiemu zaradza: każdy natenczas gospodarz dostaje gruntu tyle, ile mu się istotnie należy, ma go razem w jedném miejscu i jaknajbliżéj chałupy, a gatunek jego ziemi jaknajsprawiedliwiéj jest zastosowany do ilości pańszczyzny lub czyńszu, który opłaca. Już mu wtedy łatwiéj nawozić, uprawiać i dopilnować swego zagonu. Tak się to,

moje dzieci, dziać zwykło pod dobrym panem, który przed pomiarem zwoławszy kmieci, wyłoży im jasno i dowiedzie, że ta czynność jest na ich korzyść przedsięwziętą; przykaże rządcy lub dyspozytorowi, ażeby jak najściśléj dla każdego sprawiedliwość wymierzoną była; żeby włościanom, których przenieść wypadnie z dobrego na grunt podlejszy, obmyślono wynagrodzenie. Wtedy, moje dzieci, nie ma żadnéj krzywdy; owszem w krótkim czasie pożytek okaże się. Przekonaliście się nieraz, że los wasz obchodzi pana waszego. i że rządca, którego nad wami postanowił, ma rozum, oświecenie i serce czułe: bądźcie zatém spokojni i dziękujcie raczéj za te rozporządzenia.» Kmiecie pocieszeni, prosili starca, żeby ich nie opuszczał i dobrych im rad udzielał. Chętnie to przyrzekł i rozeszli się z nimi do domu.

# NAUKA XV.

---

Po pacierzu i zwykłych naukach, Pielgrzym tak zaczął: — «Moje dzieci! Jan-Karol Chodkiewicz jest także jeden z najsławniejszych wojowników; o nim dziś mówić będziemy. Urodził się roku 1560, a umarł w tymże samym co i Żółkiewski. Stefan Batory jadąc przez Wilno na zdobycie Połocka, w szlachetnéj postawie i rysach twarzy Chodkiewicza, w młodocianym będącego wieku, przewidział jego przyszłą wielkość, i rzekł do otaczających: Zaiste, ten młodzian będzie w czasie wielkim żołnierzem! Tę wróżbę sprawdził Chodkiewicz. Najprzód, jak zwykli Polacy majętni, po skończeniu nauk zwiedzał cudze kraje, walczył w wojsku hiszpańskiém, a zajęty

mocno swym przedmiotem, w czasie pokoju czytał dzieła wojskowe, rysunki bitew, środki obrony zgłębiał, budował zamki, zakładał zbrojownie (1), a w dzielnych koniach i pięknym rynsztunku (2) wielkie miał upodobanie. Jego oblicze było nieco groźne, czoło wysokie, nos orli, bystre i przenikliwe spojrzenie; cała jego postać powagą tchnęła; głos miał przyjemny, a mówił krótko i zwięźle. Wyścigi do pierścienia, sypanie okopów, strzelanie z dział do celu, było jego najmilszą zabawą. W jednėm z tych ćwiczeń żołnierskich koń się z nim potknął, a Chodkiewicz złamał nogę. Niewyleczony jeszcze zupełnie, gdy potrzeba wypadła, udał się do obozu przeciw Szwedom i ciągiem już w wojnie z Rossją, z Turcją i z Wołochami, przez lat dwadzieścia aż do zgonu, z pola nie schodził. Pobożne do Boga dawcy zwycięstw przed każdą walką wznosił modły,

---

(1) Zbrojowania jestto skład rozmaitej broni wojennėj, jako to: pałaszów, karabinów, spis, i t. p.

(2) Rynsztunkiem nazywają cały razem wzięty zbrojny ubiór żołnierza, to jest: oręż, zbroja, szyszak i to nawet, co do osiodłania konia należy.

a po wygranéj, składał dziękczynienia; prowadząc hufce na nieprzyjaciela, w głos z całém wojskiem śpiewał pieśń świętą Boga Rodzicy; a kiedy mu ksiądz Wojna, biskup wileński, w roku 1604, poświęconą szablę oddawał, rzekł Chodkiewicz z ufnością: ten oręż zliczy nieprzyjaciół karki. Jakoż dotrzymał, co był obiecał, i cudów prawie dokazywał tą szablą. Pominę inne walki; wspomnę tylko o zwycięstwie jego pod Kircholmem, gdzie jedynaście tysięcy Szwedów którymi dowodził sam Karol król szwedzki, na placu położył, a resztę wziął w niewolę, lub w wody zapędziwszy, potopił. Po téj wygranéj, która rozsławiła imię Chodkiewicza po całym świecie, różni monarchowie pisali do niego listy z powinszowaniem, i papież Paweł V. pochwał mu swoich nie szczędził, a Osman cesarz turecki, chociaż upokorzony dzielnością jego, tyle go sobie poważał, że obraz Chodkiewicza w pokojach swoich zawiesić kazał. Ostatnia to już była jego pod Chocimem wyprawa. Rycerstwo polskie cierpiąc niedostatek żywności, bez nadziei bronienia się, upadać zaczęło na siłach i haniebnie obóz

opuścić chciało. Chodkiewicz schorzały, udaje, że pozwala na rozejście się, owszem radzi, żeby wracali do domów a jego tylko zostawili na tém polu chwały. Zdziwionych temi słowy ocucił, nadzieję w serca ich wraził, i własną pokrzepił odwagą. Krzyknęli wszyscy, że chcą przy wodzu swoim pozostać, zwyciężyć lub umrzéć. Kiedy się już wzmogła choroba, kazał się wieźć do Chocima; ze łzami odprowadzało go rycerstwo żegnając raz ostatni ukochanego wodza. Chodkiewicz czując zgon swój blizki, wręczył buławę hetmańską Lubomirskiemu i wkrótce Bogu ducha oddał. Już nie żył, a jeszcze się go lękali Turcy, a sława jego korzystny pokój uzyskała dla Polski.

Chodkiewicz był bardzo surowy na tych, którzy uchybiali powadze swoich przełożonych; doznał tego Kazanowski, powiernik i faworyt Władysława królewicza, który dufając w łaskę pańską, na wyprawie moskiewskiéj, kiedy wstępował z swym półkiem do obozu, poważył się kazać nieść przed sobą znak hetmański. Chodkiewicz będąc najwyższym wodzem, rzekł do Wła-

dysława: każ Wasza Królewiczowska Mość przestrzedz go, żeby ten znak do torby schował, bo mu go każę stłuc na łbie. Za opierającym się rozkazom hetmańskim w ciągnieniu obozowém, kiedy przed rozgniewanym Chodkiewiczem uciekał Kazanowski, rzucił wódz buzdyganem (1) i po czapce go zachwycił.»

Podobała się dzieciom bardzo historja Chodkiewicza; dziękowały starcowi, że im tak ciekawe rzeczy powiedział i wesoło do domu wróciły.

Chwalibóg skończywszy naukę, wybrał się na koniec wsi do chorego gospodarza, którego często nawiedzał. Idąc koło chałupy dość porządnéj, usłyszał w niéj takie krzyki, wyrzekania i przekleństwa, że przerażony wstąpił na podwórze, i tam się dowiedział, że dwie kobiéty, z których jedna była gospodynią a druga komornicą, tych hałasów były przyczyną. — «Cicho! ci

(1) Buzdygan bardzo jest podobny do buławy, z tą tylko różnicą, że gałka jego podzielona na części. A jako buława była znakiem hetmańskim, tak buzdygana niewolno było używać jak tylko rotmistrzom, chorążym i porucznikom:

cho! zawołał starzec, przestańcie kłócić się, a powiedzcie mi, o co wam idzie.» Na te słowa kobiéty obie razem skargi swoje chciały przekładać. — «Jakże mam was pogodzić, kiedy was rozumiéć nie mogę? rzekł Pielgrzym. Ty, Pani Mateuszowa, powiedz najprzód, o co ci idzie?» — «O co idzie? odpowiedziała gospodyni wziąwszy się pod boki, o co idzie? oto ta kobiéta, którąm ja do chałupy z miłosierdzia przyjęła, już mnie ma za nic; ustawnie ze mną się kłóci, gęsi mi swoje nagania, krowę z cielęciem do sadu wpuszcza i wszystko mi na złość robi; kiedy garnek przystawię, to mi go naprószy stawiając swój w sam ogień; nie mogę przez nię utrzymać ani kury, ani gęsi, ani nic na świecie.» W zapędzie skarg swoich byłaby Mateuszowa jeszcze z parę godzin wrzeszczała, gdyby Pielgrzym nie był ją wstrzymał, mówiąc: — «Niech też i komornica swoje urazy opowie, a ty Mateuszowa milcz choć na chwilę.» Niezupełnie uzyskał posłuszeństwo, bo ustawnie Mateuszowa chciała komornicy przerywać; przecięż naostatek zrozumiał, że dziedzic Dobromila postawiwszy nową chałupę dla Ma-

teusza gospodarza i dawszy mu grunt i parę wołów, słowem wszelką zapomogę, włożył na niego obowiązek, ażeby przyjął ubogą komornicę, która męża straciwszy i nie mając żadnego przytułku, wartą była wspomożenia, tém bardziéj, że żyjąc z pracy rąk własnych, mogła być w gospodarstwie żonie jego pomocną; ale z tém wszystkiém przekonał się starzec, że obie, kiedy nie miały zatrudnienia, cały czas obracały na kłótnie i zwady. Choć to rzeczą jest ciężką dwie baby w zgodzie utrzymać kiedy się zawezmą na siebie, przecięż poczciwy Pielgrzym podjął się przywieść je do porozumienia się. Najprzód zaczął im przedstawiać: że te krzyki, przekleństwa, są grzechem i obrazą boską, że są zgorszeniem sąsiadów a złym przykładem dla dzieci. Przypomniał Mateuszowéj obowiązek, pod jakim pan Dobromila dał jéj mężowi chałupę i gospodarstwo, a zwracając mowę do komornicy, powiedział, że ponieważ ten dom nie jest jéj własnością, nie powinna się w nim rządzić; owszem, ma z wdzięcznością szanować pozwolone jéj schronienie, i pomocą i uległością za nie gospodarzom

wypłacać się. Na co więc wpuszczasz bydło do sadu? a ty, pani Mateuszowa, czemu nie zamykasz fórtki? Na co, moja Maćkowa, zaprószasz barszcz albo kapustę, co się przy ogniu gotuje? a ty, Mateuszowa, czemu nie przykrywasz twych garnków? Gęsi i kaczki wasze czemuż nie mogą razem chodzić, kiedy je macie? Jak wy żyć będziecie w zgodzie, to wasz przykład i gęsi pogodzi. Moje dzieci, kobiéta zła jest obrzydzeniem dla wszystkich. Jedni się gorszą, drudzy od niéj unikają, inni drwią i naśmiewają się; naostatek kobiéta zła, choćby piękną była, robi się w gniewie szkaradną, a dopiéróż kiedy brzydka, pewnie poczwarą się staje. Patrzcie obie na siebie, co się z was zrobiło? Czepki wasze na bakier, twarze karmazynowe, oczy jak u jędzy, włosy rozczochrane, całe jesteście spocone i zmordowane; gdybym był nie nadszedł, byłoby pewnie do kułaków przyszło. Wstydźcie się Boga i ludzi, i nie bądźcie wsi waszéj zgorszeniem; żyjcie spokojnie, pomagajcie sobie wzajem, a doświadczycie, że w zgodzie pędząc dni wasze i Bóg i ludzie sprzyjać wam będą.»

Może w piérwszéj chwili niewiele skutkowało to starca kazanie; lecz zagrożenie jego, że je przed panem oskarży, jeżeli nie przestaną tych kłótni, mocne na nich zrobiło wrażenie. Zażarte kobiéty spojrzawszy na siebie, przekonały się, że wyglądały jakby poczwary. Chwalibóg je przestrzegł, że chodząc po wsi, będzie się dopytywał i ściśle wchodził w rozpoznanie, czyli ich gęsi, garnki i one same w zgodzie odtąd żyją. Po takiém napomnieniu, Mateuszowa i Maćkowa mniéj we wsi słyszanemi były; naostatek przyszło do zupełnego pokoju, tak przynajmniej twierdzą ci, co w Dobromilu bywają. Można zatém powiedziéć, jeżeli to jest istotną prawdą, że starzec coś nakształt cudu dokazał.

---

# NAUKA XVI.

Niespracowany Pielgrzym zawsze rano na dzieci czekał pod lipą. Widząc je bieżące ku sobie, cieszył się niezmiernie: w ich ochocie bowiem znajdował nagrodę, a w przywiązaniu uszczęśliwienie. Dzieci też zadość uczyniwszy zwykłym obowiązkom, z równą jak zawsze ciekawością prosiły go o nowe powieści. Starzec więc tak zaczął:

«Dziś wam będę mówił o Leonie Sapieże, który dla serca odważnego przezwany był Lwem Sapiehą. Ten Polak znakomity urodził się roku 1557. W młodych latach był dworzaninem królewskim, potém kolej wszystkich urzędów przeszedłszy, nakoniec został kanclerzem, wojewo-

dą wileńskim i wielkim hetmanem litewskim. Król Stefan Batory powierzał mu dwa razy poselstwo do zawarcia przymierza z carem moskiewskim. Gdy powtórnie był posłany, zawarł pokój z Borysem Fiedorowiczem, — a po podpisaniu go darował carowi kanak (1) z drogich kamieni, zawieszony na złotym łańcuchu, trzy wielkie szczerozłote roztruchany (2) i konia dzielnego z bogatém siedzeniem i z czaprakiem perłami szytym; młodemu zaś carewiczowi ofiarował do zabawy okręcik ze złota misternie robiony i cisawego konika pod deką aksamitną ponsową, srebrną lamą podszytą. Lew Sapieha z młodu był dyssydentem (3), ale prędko za pomocą żony

---

(1) Kanak, byłto klejnot z różnych drogich kamieni złożony, w złoto oprawny, którego znakomite białogłowy do stroju swego używały. Najpospoliciéj noszono go na szyji.

(2) Roztruchany byłyto złote lub srebrne naczynia, w których wina i drogie napoje dawano. Roztruchany były tém, czém są dzisiejsze kieliszki, a miały kształt kubków podługowatych.

(3) Dyssydentami nazywają tych, którzy wyznają wiarę luterską albo kalwińską. Luter i Kalwin w jednym prawie czasie byli założycielami tych sekt, które rozkrzewiły się w Polsce za Zygmunta-Augusta.

przekonawszy się, że wiara katolicka jest źródłem wszelkiego dobra i prawdziwą wiarą, od samego Chrystusa nam daną, przeszedł na nię i katolikiem został. Klemens VIII papież udarował go za to krzyżem srebrnym, a żonę jego różą złotą. Następnie Sapieha był bardzo pobożnym i gorliwym o wiarę; wiele zbudował w Polsce kościołów i one wzbogacił. Byłto pan bardzo dla kmieci swoich dobroczynny; rocznie 70,000 złotych polskich na jałmużny rozdawał, a co rzadkiém, a może jedyném było w on czas dobrodziejstwem, szkoły wiejskie w swoich dobrach zakładał; ale prócz tych cnot wrodzonych, posiadał odwagę rycerską i rozum rzadki. Na czele wojsk polskich gromił kilkakrotnie Szwedów i innych nieprzyjaciół; a gdy skarb publiczny nie wystarczał na opłacenie żołdu żołnierzom, z własnej kieszeni wydatek ten podejmował. Równie był biegłym w naukach: napisał Statut (1) li-

(1) Statut jestto księga, w której zawarte są prawidła i zasady, wedle których każda sprawa powinna być sądzoną.

tewski, który do tego czasu jest w rzędzie najlepszych dzieł tego rodzaju. Wzrost miał poważny, oczy żywe, włosy ciemne, nosił brodę i ubierał się okazale. Umarł roku 1633, to jest górą 200 lat temu.»

Tak skończył Pielgrzym o Lwie Sapieże. Odesławszy zatém dzieci do rodziców, poszedł przez wieś ku łące. Idąc koło domu pewnego gospodarza, został mocno zdziwiony hałasem, krzykiem i stukiem tak wielkim, że rozumiał, iż chałupę rozwalają. Ciekawy, coby tego była za przyczyna, wszedł do domu i zastał w nim mnóstwo mężczyzn i kobiét, a wiele z nich pijanych, którzy się bili, kaleczyli, rzucając jeden na drugiego zydle, dzbanki, garnki i wszystko co pod rękę wpadło. Nie zaraz w takiém zamieszaniu mógł się dowiedzieć, co się to znaczy? przecięż jeden z chłopów, mniej pijany, powiedział mu, że gospodyni tego domu przed kilku dniami urodziła syna, i że gospodarz sprosił sąsiadów na chrzciny. Z początku szło dobrze i spokojnie, ale napiwszy się, kilku gospodarzy zaczęło sobie jakieś dawne kłótnie przypominać; od słów przyszło do kułaków;

jedni za jednym, drudzy za drugim stanęli, i do tego czasu nie można ich rozbroić. Pielgrzym zgorszony i rozgniewany, chciał jak można najprędzéj złemu zaradzić, ale napróżno próbował różnych sposobów: trudno było bitwę uśmierzyć, która się niepierwiéj skończyła, aż wszyscy popadali na ziemię i pozasypiali. Pielgrzym ubolewając nad taką rozpustą, szukał nazajutrz tych włościan, których łatwo można było rozeznać, bo każdy był naznaczony guzem lub sińcem, a inni mieli pokrwawione ręce i odzież. Zwoławszy tedy wszystkich, zapytał ich: czy pamiętają, co się w wigilję działo? a jeżeli pamiętają, czy się nie wstydzą tak brzydkich postępków? «Cóż dało przyczynę do tego zebrania się w dniu wczorajszym? Oto narodzenie syna Jędrzejowi Szyszce, gospodarzowi, i chrzest tego dziecięcia; jedno i drugie są to łaski od Boga dane!» Zwracając potém mowę do Jędrzeja, dołożył starzec: — «Bóg ci dał syna, żeby na starość był tobie pomocą; pozwolił mu chrzest święty przyjąć dla tego, żeby po długiém a poczciwém życiu mógł być zbawionym: te są święte obo-

wiązki wdzięczności twojej ku Stwórcy. Teraz pomyśl, żeś na ten chrzest zaprosił krewnych, przyjaciół i kumów: oni w dobréj wierze przyszli cieszyć się z tobą; na czémże się to wszystko skończyło? Na pijaństwie, brzydkich słowach, bolesnych razach, skrwawionych twarzach, a co gorsza, na obrazie Boga! Także się to wywdzięczasz Stwórcy twemu? tak wypłacasz się krewnym i przyjaciołom za te życzenia, które tobie i twemu dziecięciu złożyli? A wy wszyscy, na tożeście się zebrali u gospodarza tego, żebyście mu tak źle się wypłacili za to, że was uczęstował? Znajdowaliście się między bracią, sąsiadami, a patrzcie i osądźcie, czyli wasz postępek nie jest najszkaradniejszym? Pójdźcie do téj chałupy, w którejście się wczoraj bili i spojrzyjcie na szkody, które przez was poniósł gospodarz? Okna wytłuczone, ławki i stoły połamane, garnki i szklanki pobite, sukmany i kożuchy podarte! A twarze wasze, do czego podobne? oczy podbite, guzy, sińce, ręce pokaleczone: Cóż na to wszystko powiedzieć możecie? nic pewnie dobrego. Wstyd, hańba, ból, straty, oto

są skutki pijaństwa. Moi ojcowie! Niechże to się ostatni raz dzieje w Dobromilu. Idźcie każdy do swojéj chałupy, starajcie się zatrzéć dzień wczorajszy i guzy na głowach, a pamiętajcie, że człowiek pijany podlejszym jest od bydlęcia i wzgardzony od wszystkich, niczego dobrego spodziewać się nie może.» Kmiecie zawstydzeni powracali do domów swoich; czuli dobrze, że Chwalibóg miał rację, ale podobno nie każdy się poprawił.

---



*Stefan Czarniecki*

# NAUKA XVII.

«Dziś, moje dzieci, rzekł Pielgrzym, będę wam mówił o Stefanie Czarnieckim. Byłto jeden z najznakomitszych rycerzów. Urodził się roku 1599 i służył ojczyźnie w owych nieszczęśliwych czasach, kiedy Polska za króla Jana-Kazimierza ze wszech stron przez obce mocarstwa gnębioną była. W jednym prawie czasie Kozactwo na Ukrainie bunt podnosi; Karol król szwedzki z ogromną siłą Polskę najeżdża, wchodzi do Warszawy, Kraków i Wilno oblega; Brandeburczykowie (1) łączą się ze Szwedami; Rakocy książę siedmiogrodzki od Węgier z wojskiem napada; Kozacy Lwów

(1) Brandeburczykowie to samo co Prusacy.

oblegają: słowem, tak się nieszczęśliwą razem ujrzała ojczyzna nasza, że król Jan-Kazimiérz przymuszony był ją opuścić i na Szlązku szukać własnego schronienia. W tych smutnych okolicznościach dzielny Czarniecki jedynym był jej ratunkiem. Z małą garstką a odważném sercem na wszystkie strony piorunem przelatał, a jako doświadczony wojownik, podejściem, szybkością, napadnięciem, wszędzie korzyść odnosił, swoich oszczędzał, nieprzyjaciół raził, zwyciężał i kraj nakoniec ocalił. Dobywając Monasterzyska, Czarniecki narażał się na największe niebezpieczeństwa. Tam kula twarz mu przeszyła i wyrwała część podniebienia. Gdy po chwili krew' zatamowano: «czy wzięte miasto?» zapytał, a dowiedziawszy się, że przez troskliwość o jego zdrowie zostało opuszczone, takim żalem uczuł się zdjęty, że mu się krew' z rany na nowo rzuciła i ledwie ją zdołano zatrzymać. Blizna mocna na twarzy i blaszka zatykająca przerwane podniebienie, były tego zdarzenia pamiątką. Król szwedzki, ciekawy widzieć Czarnieckiego, co mu się tak dzielnie opierał, zaprosił go do sie-

bie, ofiarując mu ze swéj strony dla jego upewnienia zakładników (1), przez czas póki zechce bawić w szwedzkim obozie. Czarniecki odrzucił ten warunek i śmiało odwiedził króla, wziąwszy na siebie ubiór arabski (2), który często nosił. Wkrótce po tych odwiedzinach, tak niespodzianie pod Rudnikiem obskoczył Szweda, że ten ledwie miał czas umknąć. Ale nie tylko w obronie własnéj ojczyzny wsławił się Czarniecki, i obce królestwa winny mu swą całość. Gdy bowiem król duński, oblężony przez Szwedów, wzywał jego pomocy, nie czekając na promy i statki, piérwszy w pław rzucił się w odnogę morską dość szeroką, wołając na jazdę swoję: «Za mną, za mną «Polacy! Okażmy światu nieustraszoną od«wagę! Jużeśmy nieraz dowiedli, że śmia«łym nie trzeba mostów do przeprawy. «Niech obce narody wiedzą, że nawet mor-

(1) Zakładnikiem nazywa się osoba która się bierze w zastaw niejako dla pewności tego człowieka, który jest do nieprzyjaciół wysłanym. Zakładnik powinien być równy w znakomitości powierzającéj się osobie.

(2) Arabja jestto kraj rozległy, leżący na wchodzie, daleko za Turcją. Strój arabski podobny do tureckiego.

«skie bałwany nie strwożą nas, i że pol-
«ski rumak śmiałą kierowany dłonią, wszę-
«dzie dopłynie.» Dwanaście półków polskich już w wodę skoczyć miało za wodzem; w tém postrzeżono łodzie i statki ukryte przy brzegach. Wskakują na nie żołnierze siodła na głowie trzymając, obok statków pławią konie i na brzeg wysiadają. Tam Czarniecki walkę rozpoczyna, razi Szwedów i przymusza ich do odstąpienia. Wdzięczny Duńczyk obdarza go łańcuchem złotym i nalega, żeby mu portret swój przysłał.

Po wojnie moskiewskiej, chociaż Czarniecki nie był hetmanem, dozwolono mu wjazd tryumfalny oddzielnie uczynić. Zdobiło ten wspaniały obrządek 26 pojmanych wodzów nieprzyjacielskich, mnóstwo żołnierzy, dział, chorągwi i inne łupy wojenne; przytém otrzymał Czarniecki najpochlebniejsze podziękowanie od króla, i nadanie za tak świetne czyny znacznych dóbr, nazywających się Tykocin, wieczystém prawem. W późniejszym czasie przysłał mu król buławę. Czarniecki już był wtedy tak słaby, że z żalem odezwał się: «Przysyła

mi dopiéro buławę, kiedy już ręka moja nie może nią władać!» Przyciśniony coraz bardziéj wzmagającą się chorobą, nie mógł już znieść ni pojazdu, ni konia. Kazał się w lektyce zawieszonéj między końmi wieźć do Dubna, ale i tam nie dociągnął i w chacie włościanina, we wsi Sokołowem nazwanéj, życie skończył, roku 1665, to jest około 200 lat temu. Przed zgonem kazał przyprowadzić ulubionego konia swego; mdlejącą ręką go głaskał i mocno zalecił, żeby o nim mieli staranie, mówiąc: «Dzielił on moje prace i nieraz do zwycięstwa mu pomógł.» Czarniecki był rzadkim człowiekiem. Jego dzielność i męstwo równały się jego duszy szlachetnéj; wiele ran poniósł; Boga i ojczyznę nadewszystko kochał.» Dzieci z wielką ciekawością słuchały starca i bardzo mu wdzięczne były za tak zabawne szczegóły.

Tego samego dnia po południu Chwalibóg siedział na ławie u podsienia Biry, kiedy postrzegł kilkunastu gospodarzy idących ku sobie. Stary Pielgrzym był już uważany w Dobromilu jak ojciec, który dobre zawsze dawał rady i dzieciom i rodzicom; chętnie go słuchali starzy, posłuszny-

mi byli młodzi. Ci, którzy się zebrali, oświadczyli mu, że przyszli na poradę do niego. Pielgrzym odpowiedział, że zawsze gotów jest ich słuchać i przysłużyć się każdemu w czém może. Usiadłszy tedy koło niego Jasiuk, najstarszy gospodarz we wsi, zaczął mówić w te słowa: — «Powiedzcie nam, mój ojcze, czyliby to nie dobrze było, gdybyśmy prosili pana o uwolnienie nas od pańszczyzny, a natomiast, żebyśmy na czynszach osiedli?» — «Moje dzieci! odpowiedział Pielgrzym, ja tego wam nie radzę. Zdaje się wam, że kmieć będąc wolny od pańskiéj roboty, już jest szczęśliwym, bo dla siebie tylko robi, a gdy wypłaci co się zobowiązał, reszta majątku już zupełnie jest jego własnością. Ale jeżeli mu bydło padnie, jeżeli pożar zniszczy zabudowania, albo grad wybije zboża, do kogóż się w swém nieszczęściu uda? Pan, nie odbierając od niego pańszczyzny, już się rozumie być wolnym od wszelkiego poratowania i zapomogi. Do tego kmieć polski leniwy, darujcie mi, jeżeli to mówię, tak jest moje dzieci, leniwy: więc czas ten, któryby na pańszczyźnie z pożytkiem dla

siebie i pana przepędził, w domu lub w karczmie siedząc, na bezczynności trawi, o nic się nie stara, a gdy czas wypłaty przychodzi, i sam nic nie ma, i panu swemu nie uiszcza się. Na utrzymanie czynszowego gospodarstwa, żeby wszystkiemu dostarczyć, siebie i dzieci wyżywić, trzeba wielkiego przemysłu i pracowitości; moje dzieci, do téj pory nie możecie się pochwalić, ani jedném, ani drugiém. Zaniechajcie zatém waszych zamysłów, i nie myślcie, że kiedy jeden cudem potrafi wyjść na swoje, już cała wieś może żądać oczynszowania. Ale, jeżeli wam teraz nie podług myśli waszéj radzę, inaczéj wcale mniemam o dzieciach waszych w przyszłości. Łaskawy i opatrzny rząd teraźniejszy, rozmnożył po kraju szkoły wiejskie. Tam wasze dzieci nabierają światła stosownego do stanu swego, przyzwyczajają ich do pracowitości, uczą gospodarstwa i odwodzą od próżnowania. Młode ich głowy, od piérwszych lat odebrawszy dobre nauki i przykłady, pewnie z czasem będą w stanie trzymać na siebie grunta za opłatą. Ta jest moja rada, którą wam daję z przeko-

nania i dobréj ku wam chęci. Ale kiedyśmy się o przeznaczeniu waszém rozgadali, jeszcze jedną dodam uwagę. Nie pozwalajcie waszym dzieciom tak płocho rzucać stan wiejski. Uważam, że niejeden chłopak byle się trochę czytać nauczył, zaraz szuka innego losu, który rozumie być źródłem uszczęśliwienia swego. Na pisarczyków, leśniczych, na usługę dworską zaraz się kwapi, a kiedy który dopnie honoru być przyjętym do jakiego biura, już wtedy myśli, że Pana Boga za nogi złapał. Wy, ojcowie, nie pobłażajcie tak nierozsądnym chęciom synów waszych; a wy, dzieci, nie szukajcie szczęścia na wielkim świecie, kiedy go w domu rodziców znaleźć możecie Pewnie gospodarz, który ma kilku synów, osadziwszy jednego na gruncie, może życzyć jakiegoś losu dla drugich; ale w tym przypadku lepiéj rzemiosła jakiego ich uczyć, aniżeli po dworach, po miastach próżniackie im służby nastręczać, które często do złego ich wiodą. Wierzcie mi, stan wasz jest godzien uszanowania, kiedy w nim wypełniacie powinności dobrego wieśniaka: nie pogardzajcie więc nim, ale czyńcie go

poważnym, pełniąc właściwe mu cnoty. Wy, młodzi wieśniacy, nie szukajcie innego szczęścia nad to, które w waszém rodzinném siedlisku, pośród rodziców, przyjaciół i krewnych jest dla was z nieba przeznaczone; nie wstydźcie się żupanów, nie róbcie z siebie dziwolągów, strojąc się we fraki, które wam nie są dogodne, i z których każdy, widząc żeście się do nich nie urodzili, tylko się z was śmieje i natrząsa. Jeszcze raz radzę wam, nie porzucajcie wsi waszéj, a starajcie się być dobrymi gospodarzami: wtedy szczęśliwi na tym kawałku ziemi, na którym ojcowie wasi żyli i pracowali, będziecie mogli śpiewać tę pieśń dawnego Krakowiaka, który rad ze swego stanu, wracając do domu, tak ją sobie nócił:

1.

Czy do pracy świtem śpieszę,
Czy w mrok wracam z niwy,
Zawsze śpiewam, wciąż się cieszę,
Bom chłopek szczęśliwy.

2.

Skoro tylko w szary dzionek,
Gdy przygasną zorze,
W polu zanóci skowronek,
Już i ja na dworze.

3.

Rzeźwy, złożywszy me dzięki
Stwórcy ziemi, nieba,
Biorę sierp lub cep do ręki
I ruszam gdzie trzeba.

4.

Choć się nieraz dozna znoju
Przy jakiéj pogodzie,
Miłoż spocząć koło zdroju
W drzew cienistych chłodzie.

5.

Zaszło słońce, już się mroczy,
Skończyła się praca,
Człowiek za pługiem ochoczy,
Do domu powraca.

6.

Dla mnie z wiosną kwitną sady,
Zieleni się błonie,
Dla mnie kłos z początku blady
W lecie złotem płonie.

7.

Gdyby ruta siano w szopie
I bróg niém nabity;
Na zagonach snop przy snopie
A kłosy jak kity.

8.

Niechaj zagra przy niedzieli
Skrzypek choć fałszywy,
Z serca się człek rozweseli
Bo istnie szczęśliwy.

9.

Na pałacbym się nie zgodził
Zamieniać méj chatki:
W niéj się już mój ojciec rodził,
Ja i moje dziatki.

10.

Domek schludny, statek całki,
Strój od święta suty,

W stajni konie gdyby gałki,
A wóz nowo kuty.

11.

W oborze bydełko tłuste,
Chleba pełne stogi,
Komory takoż niepuste,
I jestżem ubogi?

12.

Do ziemi konar jabłoni
Pod owocem gnie się,
Lecąc z miodem pszczółka dzwoni
Bo pieniążki niesie.

13.

Mém siedzeniem czysta ława,
Łożem trawnik bujny,
Topór, dłutko, ma zabawa,
Zegar, kogut czujny.

14.

Gdy oddam, co patrzy komu,
Com winien odrobię,
Wraz mam święty spokój w domu
Jużem panem sobie.

15.

Wdzięczny Bogu, wierny panu
Na los się nie gniewam,
Kontent zawsze z mego stanu
Pracuję i śpiewam.

16.

Pan tylko o sławie marzy,
Nie śpi bogacz chciwy,
Dla mnie dość, co mi Bóg zdarzy,
Jestem chłop szczęśliwy.

---

Ta piosneczka jest wyobrażeniem życia waszego, kiedy je napełnia uczciwość, mierność i praca.» — Kmiecie rozczuleni i przekonani, podziękowawszy dobremu Pielgrzymowi, rozeszli się do domów.

---

# NAUKA XVIII.

Zebrane dzieci pod lipą odmówiwszy pacierz, po skończoném czytaniu prosiły Pielgrzyma, żeby im co nowego powiedział. — «Dotąd wam mówiłem, moje dzieci, rzekł starzec, o samych wojownikach polskich; ale trzeba, żebyście wiedziały, że nie będąc wojsk wodzem, można i krajowi zasłużyć się, i sławę sobie w potomności zapewnić. Dowodem tego jest życie Jerzego Ossolińskiego. Urodził się w tym samym roku, co i król Władysław IV, to jest 1595. Po skończonych naukach we Włoszech, wrócił do ojczyzny i przyjęty był do dworu młodego królewicza Władysława IV, z którym na wyprawie moskiewskiéj znajdował się. Była to dla Ossolińskiego przykra szkoła

doświadczenia: bo chociaż starał się zasługiwać królewiczowi i był od niego lubiony, zazdrość faworytów Władysława, niejakich Kazanowskich, zawsze ku niemu pańskie psuła serce. Jednakże cnoty, rozum i gorliwość Ossolińskiego wszystko przemogły, tak dalece, że Władysław IV, zostawszy królem, i następca jego Jan-Kazimiérz, do wszystkich spraw najważniejszych go używali. Z tych najwięcéj mu przyniosły chwały poselstwa do zagranicznych dworów, które odbywał z taką okazałością, z takim sług i dworzan likiem, że na głos przyjazdu jego z najodleglejszych okolic zbiegali się ludzie; a gdzie tylko był wysłany, zawsze z najlepszym wracał skutkiem. Kiedy jeździł do króla angielskiego, prosząc o posiłki przeciwko Tatarom, nim wysiadł z okrętu na ląd, już na brzegu czekało na niego kilkadziesiąt karet królewskich, które z całym jego pocztem, w towarzystwie piérwszych panów angielskich, zawiozły go do królewskiego pałacu, który mu na mieszkanie był wyznaczony. Ossoliński na tém poselstwie bawił prawie pół roku w Londynie, co dzień jak najgrzeczniéj

od panów angielskich i zagranicznych posłów odwiedzany i zapraszany. Z niemniejszą świetnością odbywał poselstwo i do cesarza austrjackiego, zalecając na tron rzymski króla węgierskiego, i prosząc o rękę cesarzówny dla pana swego Władysława IV. Ale między wszystkiemi jego wyprawami, najokazalszy i najwytworniejszy był wjazd jego do Rzymu. Król go tam posłał w interesach kościelnych, a mianowicie dla uproszenia papieża, ażeby wdał się w porozumienie stanów duchownego ze świeckim. Poczet Ossolińskiego składał się z najznakomitszych osób: wszyscy bowiem byli synami najpiérwszych panów polskich, bogato i strojno przybrani; liczba całego poselstwa wraz ze sługami wynosiła 3,000 osób, mnóstwo koni wierzchowych i kilkadziesiąt karet. Ossoliński po drodze jak najgrzeczniéj przyjmowany był przez panów włoskich, którzy wyjeżdżali naprzeciw niemu. Zbliżając się do Rzymu, w pewném miasteczku zastał karety kardynałów (1), krewnych papieża, dla

(1) Kardynał jest stopień duchowny i daleko wyższy niżeli biskupi, bo kardynał ma już tylko przed sobą

siebie przysłane; czekali tam także na niego z powitaniem sekretarze różnych panów włoskich i zagranicznych posłów; tymczasem coraz więcéj przybywało pojazdów, tak dalece, że wkrótce ich naliczono 160. W takim tedy tłumie wjechał Ossoliński do Rzymu, ale to jeszcze nie był wjazd jego publiczny; wypocząwszy dopiéro, w niedzielę piérwszą adwentową o południu wsiadł na konia, i wjazd następującym porządkiem rozpoczął: Najprzód na czele orszaku jechało dwóch furjerów Ossolińskiego po polsku w suknie szkarłatne ubranych, na dzielnych koniach. Za nimi szło 22 wozów suknem karmazynowém pokrytych, na którém były posła herby wyszyte. Nastąpiło potém 10 wielbłądów z srebrnemi dzwonkami na szyjach, dekami jedwabnemi, złotem tkanemi przykrytych, których prowadzili Persowie (1), narodu swego obyczajem bogato ubrani. Po

---

papieża, i właśnie z kardynałów którzy w Rzymie mieszkają, obierają papieża.

(1) Kraj Perski leży także na Wschodzie, ale bliżej niż Arabja, a z obyczajów i stroju wiele podobny do Turków. Tam się znajduje największa obfitość drogich kamieni.

tych widać było 4 trębaczów konno, po polsku w zielone aksamitne suknie z pętlicami złotemi przystrojonych, za którymi szła straż przyboczna Ossolińskiego ze 34 ludzi złożona; konie pod nimi dzielne, sami w sukniach jedwabnych złotem przeszywanych, uzbrojeni byli w flinty i pistolety, a pióra białe mieli u czapek. Tu dopiéro następowała chorągiew' papieska z swymi trębaczami z saméj szlachty złożona, a po niéj dworscy kardynałów, każdy na znak mając na ramieniu przypięty kardynalski kapelusz. Niedaleko od nich jechało pokojowych Ossolińskiego 30 na dzielnych koniach, w rzędach srebrnych, wszyscy w suknie polskie z aksamitu niebieskiego ubrani, mając przy sobie sahajdaki, w srebro oprawne tureckim kształtem. Poprzedzał ich giermek (1) posła, Chocieszewski, starzec poważny, tarczą bogatą uzbrojony i zwyczajem Persów strzałę w ręku trzymający, ze skrzydłami do siodła przypiętemi. Su-

---

(1) Giermka powinnością było nieść przed królem, wodzem lub rycerzem broń jego, i być mu pod ręką na każde zawołanie.

knie na nim złotem, perłami i kamieniami drogiemi tak bogato były ozdobione, iż wszystkich na siebie oczy zwracał. Za pokojowymi prowadzili po persku bogato ubrani masztalerze pięć koni najdzielniejszych tureckich. Na każdym rząd i siedzenie drogiemi kamieniami aż na podziw ozdobione; na jednym mianowicie koniu siodło było samemi djamentami całe okryte; a na czole konia sztuka z klejnotów tak bogata, iż ją szacowano 10,000 czerwonyoh złotych. Ale najwięcéj to wszystkich zadziwiało, że u trzech z tych koni podkowy były ze złota, które umyślnie tak słabo przybito, żeby mogły odpadać; jakoż dwie na dwoje złamane odpadły, i pospólstwu się dostały. Za temi końmi jadący koniuszy posła z buławą srebrną, prowadził 20 dworzan poselskich, bogato przy złotych karabelach ubranych. Tuż za nimi jechało 16 dworzan posła hiszpańskiego, oraz wielka liczba kardynalskich i innych panów krewnych. W niejakim odstępie jechało 20 przedniejszych dworzan polskich nad przepych ustrojonych, którym przodkował Jakób Zieliński, marszałek dworu, mający w ręku buławę

srebrną. Po bokach jego jechali dwaj kawalerowie. Tuż za nimi z licznym pocztem Francuzów postępował książe Ryszmont, posła francuskiego krewny, a za nim dworzanie papiescy. Nastąpiły po nich różne panięta polskie, z których jedni umyślnie do Rzymu przybyli, drudzy już dawniéj tam będąc, i siebie i ludzi swoich na usługę posłowi ofiarowali. Z tych najprzód jechał Komorowski kanonik krakowski i trzéj bracia Naruszewiczowie. Po nich Wężyk, prymasa synowiec, Korniat siostrzeniec Ossolińskiego, w przepysznéj szubie sobolami podszytéj i klejnotami ozdobionéj, oraz wielu innych znakomitych Polaków, a każdy z nich miał dwóch kawelerów rzymskich, po bokach idących. Wszystkich jednak na siebie ciekawość najbardziej ściągał Ciekliński, sekretarz królewski. Ten na dzielnym arabskim koniu jadąc, niepojętéj szybkości czynił obróty, tak dalece, że łańcuch złoty do munsztuka przypięty, koń pod nim osobliwszą sprawnością na drobne kawałki poszarpał i pospólstwu na łup rozrzucił. Niemniéj podziwienia sprawiała i suknia jego pętlicami z klejnotów drogich ozdobiona. Po nich

jechali: Zebrzydowski, Tarnowski, Potocki, Firlejowie, Lubomirski, i wielu innych na przepych postrojonych panów; najbardziéj jednak co do drogości szat celowali: Mikołaj Ossoliński, Grudziński i Daniłowicz. Przy samym pośle, od bramy rzymskiéj jechało dwóch arcy-biskupów, a po bokach szło 30 piechoty polskiéj z guzami i piórami srebrnemi. Poseł Ossoliński miał na sobie złotem haftowane suknie, i tak przy żupanie jako też i wierzchniéj szacie było po dwadzieścia guzów sporych, każdy z jednego dyamentu składający się, i po dwadzieścia pętlic dyamentowych. Karabela złota klejnotami sadzona, na 20,000 złotych polskich szacowana. Siedział na dzielnym tureckim rumaku, mającym podkowy złote; na głowie miał pióra czarne, a przy uszach czuby dyamentami przeplatane; całe siedzenie, nawet strzemiona, klejnotami były wysadzane.

Tak pięknemu widokowi dodawała wiele ozdoby osoba samego posła: był bowiem jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, siedział na koniu szykownie, z twarzą łagodną i okazującą wdzięczność ludowi, który go witał radośnie okrzykiem: wiwat! Z takową

pompą zaprowadzony do swego pałacu, pożegnał ze zwyczajną ludzkością wszystkich, którzy z nim jechali. Nietylko Rzymianie, ale i cudzoziemscy panowie wyznali, iż nigdy w życiu swojém tak wspaniałego wjazdu nie widzieli. Ossoliński zabawiwszy kilka niedziel w Rzymie i pomyślnie wykonawszy polecone sobie sprawy, puścił się napowrót do Polski; tak go zaś pokochał papież, że na pożegnanie dał mu przywiléj na tytuł księcia rzymskiego, który Ossoliński z wdzięcznością przyjął, ale go nie chciał w kraju swoim używać. Wszędzie, kędy przejeżdżał, z równą grzecznością i zabiegami był witany; nadewszystko zaś w mieście Florencji, książe de Medicis zajechawszy mu drogę, tak go wspaniale z całym dworem w pałacach swoich częstował, tak wielkie miał o Polakach staranie, że nawet stajenni ludzie księcia, chcąc woźnicom polskim dać wypocznienie, sami na siebie wzięli ochędożenie koni i pojazdów gościnnych, im zaś wina i żywności dostarczono jak najobficiéj; nadto każdy najpośledniejszy foryś miał wyznaczone dla siebie łóżko z bławatną po-

ścielą. Te są ważniejsze szczegóły życia Ossolińskiego. Byłto bardzo biegły wieku swego minister i czyli to z obcemi mocarstwy zawierał ugody, czyli się zajął wewnętrzném urządzeniem kraju lub był wysłany w poselstwie, zawsze dał dowody wielkiego rozumu, cnoty i gorliwości. Umarł, wybierając się powtórnie do Rzymu, ruszony nagle apopleksją, w wigilję wyjazdu swego, roku 1650, to jest przeszło 200 lat temu.»

Po tak ciekawych szczegółach dzieci ucieszone poszły igrać na trawnik. Starzec zostawszy sam pod lipą, zaczął rozpamiętywać, czegoby jeszcze mieszkańców Dobromila mógł nauczyć. Dotąd nie przestawał w serca ich wpajać miłości Boga, uszanowania dla rodziców, zgody, szczerości, uczynności dla bliźnich. Powtarzał im ciągle, że się brzydzić mają lenistwem, próżnowaniem, pijatyką; że wierni być powinni swym panom, przywiązani do stanu i do wsi, w której się rodzili, a tém samém do ojczyzny; że zdrady, obmowy, krzywoprzysięstwa, kradzieże, są grzechem śmiertelnym; że kobiety ochraniać należy i w po-

dziale z niemi pracy, nic od nich nie wymagać takiego, co przechodząc ich siły, odbiera im zdrowie i ukraca życia. Przebiegłszy tym sposobem w swéj myśli wszystkie dotąd dawane nauki i rady, poczciwy Pielgrzym pomyślał sobie, że dobrze jeszcze byłoby, gdyby im przełożył wspólne obowiązki proboszcza z parafjanami. Postrzegłszy właśnie kilkunastu gospodarzy wracających z młócki folwarcznéj, zaprosił ich pod lipę i poczęstowawszy spracowanych gości chlebem, sérem i piwem, zapytał ich, czy bywają też u księdza proboszcza? Stary Bira piérwszy się odezwał, że nie mają czasu go odwiedzać, a Wydra, gospodarz z końca wsi dołożył, że mu nie chcą naprzykrzać się. — «Moi ojcowie, złe bardzo macie wyobrażenie o waszym proboszczu. Zważcie sobie najprzód, jakie on z wami ma związki? Te związki zaczynają się z życiem waszém, ponieważ dziecię na świat się rodząc, zaraz jest do kościoła niesione, a proboszcz przez chrzest święty otwiera mu wejście do nieba; później uczy go katechizmu, słucha spowiedzi, grzechy przez moc sobie daną od Boga odpuszcza, i ko

munją świętą łączy człowieka ze Stwórcą swoim; a gdy w stan małżeński wstępujecie, któż was błogosławi, kto wiąże was, kto słucha waszéj przysięgi i kto ją Bogu przedstawia, jeżeli nie proboszcz? Słowem całe życie wasze prowadząc drogą zbawienia, on w chorobach, on w starości pomoc wam niesie. A kiedy już ostatnia godzina zbliża się, któż was łasce boskiéj poleca, kto was cieszy nadzieją, że na tamtym świecie znajdziecie ojca łaskawego, i kto wam po śmierci ostatnią oddaje usługę? Te są, moje dzieci, związki, które was od kolebki do grobu łączą z waszym pasterzem. Dodam tu jeszcze, że dobry proboszcz tysiączne ma sposoby przywiązania do siebie swoich parafjan. Częste nauki, odwiedzanie ich chatek, dobra rada, oświecanie w błędach i przesądach, czynią go miłym i potrzebnym wśród włościan. Litując się nad biednymi, pocieszając nieszczęśliwych, słuchając i użaleń i prośby, pleban przychylny i wyrozumiały staje się ojcem parafjan. Bądźcie pewne, moje dzieci, że jeżeli często odwiedzać będziecie waszego plebana, jeżeli położycie w nim zaufanie,

wielkiej doznacie ulgi w cierpieniach duszy i ciała. Pójdźcie więc ze mną do niego: ja was z nim ściśléj połączę.» — Porwali się wszyscy gospodarze i z największą chęcią poszli ze starcem na probóstwo. Pleban ich przyjął uprzejmie i czule; zapewnił, że gotów jest zawsze dzielić z nimi los wszelki, dawać im rady i w każdéj przygodzie, życzliwéj udzielać pomocy. Chwalibóg ucieszony niezmiernie z tego skojarzenia, przypomniał sobie wiersze o dobrym plebanie, które w te słowa wieśniakom powtórzył:

Tu mieszkał dobry pleban, który w straż duchowną
Oddany lud, prowadził prawicą starowną.
Wiadomy z doświadczenia, w jak błędne bezdroże
Zapęd kroku piérwszego młodzież unieść może,
Łatwo pojętném słowem i swemi przykłady
Wskazywał pewną ścieżkę, sam jéj deptał ślady.
Patrzałem, jak się z śmiercią grożącą ucierał;
Jak siły wątlejące czulą ręką wspierał;
Jak koił zbytnie trwogi bojaźliwéj cnoty;
Jak cieszył saméj zbrodni posępne zgryzoty;
Jak wyrzutów nie drażniąc pamięcią na karę,
Umiał zbroić nadzieją serc skruszonych wiarę.

Nie straszył srogim Panem, mówił o łaskawym;
Kreślił Boga, jakiego nosił w sercu prawém;
Każda boleść bliźniego łzy mu wycisnęła;
Własna zaś, choć największa, nigdy nie dotknęła.
Teraźniejszości marą oczy nieuśpione
Przyszłego bytu szczęściem miał wypogodzone
Podobny owéj górze wyższéj nad obłoki,
Któréj, gdy czarną burzą spustoszałe boki
Okrywa wszczęta między żywiołami wojna,
Na jéj wierzchołku światłość jaśnieje spokojna.

Te wiersze bardzo się podobały wieśniakom, którzy dziękując Pielgrzymowi za zbliżenie ich do plebana, i różne stąd dobre wróżąc skutki, porozchodzili się do domów. Tu można dodać, że nie ma piękniejszego stanu, szanowniejszych i ważniejszych zatrudnień nad obowiązki plebana. On jest pośrednikiem między Stwórcą a człowiekiem, jest ojcem ludu, pocieszycielem nieszczęśliwych! Tyle może zrobić dobrego! od tyla złego ochronić! często od rozpaczy przywieść do uspokojenia i wieczne zapewnić zbawienie!

---

# NAUKA XIX.

Po modlitwie i zwykłém pod lipą czytaniu, dzieci zwróciły oczy na Pielgrzyma czekając nowych od niego szczegółów. «Dziś wam opowiem czyn, rzekł Pielgrzym, który dowodzi, że wierność i przywiązanie do kraju i do króla swego jest cnotą właściwą Polakom i tak świętym dla nich obowiązkiem, iż nic nie ma, czegoby jemu nie poświęcili (1). Wiecie dobrze, że po wstąpieniu na tron Zygmunta III, Maksymiljan arcy-książę rakuski (2) nie przestawał

(1) Ten wypadek omyłką tu umieszczony, powinien być opowiadany w poprzedzającym rozdziale, gdzie mowa o Polakach znakomitych za Zygmunta III.

(2) Rakuski, to jest austrjacki.

zbrojną siłą o koronę polską dobijać się. W tych zaburzeniach straż zamku holsztyńskiego poruczono Kasprowi Karlińskiemu, który już dał dowody obywatelstwa, straciwszy siedmiu synów w obronie ojczyzny. Jeden mu już tylko na rękach piastunki pozostał i był całą jego starości nadzieją. Austrjacy chcieli szturmem wziąć zamek, ale zostali odparci: — używają zatém przekupstwa, obiecują mu starostwa, urzędy; i to nic nie pomaga, bo Karliński Zygmunta tylko królem uznaje. Wtenczas im piekło najokrutniejszą myśl podaje. Pojmawszy syna Karlińskiego z piastunką, przypuszczają raz jeszcze szturm do zamku, a przed szeregami swemi dziecię to nieszczęśliwe nieść każą, żeby ich zasłaniało. Karliński poznaje syna, straż zamkowa nie śmie dać ognia. — «Brońcie się, brońcie się!» woła na towarzyszów, ale nikt nie słucha, każdy lęka się być zabójcą syna jego. — «Boże! zawołał Karliński, pierwiéj byłem Polakiem niż ojcem!» To wyrzekłszy porwał lont gorejący i podpalił działo. Natychmiast powstaje powszechny ogień z wałów

padają nieprzyjaciół szeregi, ginie jego dziecię, Holsztyn ocalony.

Jestto przykład, moje dzieci, najpiękniejszéj w świecie cnoty i poświęcenia, więcéj pewnie jak życia, dla dotrzymania wiary królowi swojemu.» — Dzieci przyznały, że ten czyn godzien jest wiecznéj pamięci i że wielkie na nich zrobił wrażenie.

Poczciwy a wierny swoim przedsięwzięciom starzec, skończywszy z dziećmi naukę, znalazł jeszcze jedną wadę w włościanach, którą postanowił poprawić. Zawsze ich widział tak mało dbałych o siebie, że ich nieochędóstwo wzbudzało w nim obrzydzenie; głowy nieczesane, niepodstrzyżone, pełne pierza i jeszcze gorszych rzeczy, włosy tłuste w oczy zachodzące, koszule brudne, siermięgi podarte, słowem, wszystko na nich nieschludne, straszne i zdrowiu szkodzące.

Zebrawszy ich tedy w gromadkę, kazał żeby się jeden drugiemu dobrze przypatrzył. Pokazywał im głowy pełne kołtuniastych włosów, brody niegolone, ręce błotem, sadzą tak zawalane, że się każdy lękał ich dotknięcia. — «Moi ojcowie, rzekł do nich,



*Jan Kochanowski.*

i wy młodzi, spojrzyjcie na siebie: Bóg was pięknie stworzył, a wy takie z siebie robicie straszydła! Czemuż żyjecie w takiém niedbalstwie? Jestto skutek tego samego lenistwa, które zawsze i we wszystkiém wiedzie was do złego.» — Na to kilku gospodarzy odezwało się temi słowy: — «Przy pracy naszéj nie ma czasu o tém myśléć; gdzieżbyśmy mogli codzień się golić, czesać, i ręce umywać.» — «Ja wam podam sposób na wszystko, odpowiedział, starzec. Włosy raz dobrze obciąwszy co miesiąc i dwa, strzydz ich nie trzeba, a codzień z rana uczesawszy głowę, już na cały dzień nie ma więcej koło niéj roboty. Gdy zaś przy pracy jakiéj wieśniak zabrudzi ręce, niech je rano czy w wieczór przy pojeniu bydła umyje. Żupan niech będzie zapięty, a jeśli się guzik oderwie, niech go żona, córka lub niewiasta z czeladzi przyszyje. Równie kiedy się co rozedrze, rozporze, ich to jest obowiązkiem wszystko naprawić. Czy wiécie, moi ojcowie, z czego najbardziej chwalą chłopów zagranicznych: Niemców, Szwajcarów i innych? Oto z tego, że

się czysto trzymają. I wy możecie równo z nimi pokazać się, bylebyście chcieli; a szczerze wam powiem, że żyjąc w takiém jak wy nieochędóstwie i brudach, najprzód zdrowiu swemu szkodzicie, a potém odstręczacie od siebie tych wszystkich, z którymi macie do czynienia. Nieraz możeby niejeden włościanin doszedł do samego pana i prośbę swoję dobrze wykierował; ale kiedy przyjdzie gdyby niedźwiedź czarny i zarosły, to go najprzód do dworu nie puszczą, a zatém i z panem się nie widzi; a jeźli przypadkiem spotka się z nim na wsi lub na drodze, pan go biorąc za pijaka lub hultaja jakiego, pewnie go ominie. A kiedy idziecie do kościoła, czyż sama świętość miejsca nie powinna wam podawać myśli, że jak najochędożniejsi wchodzić tam macie? Wierzcie mi, czystość koło siebie winniście Bogu, winniście ludziom i winniście sobie samym.» — Podczas téj nauki, kmiecie piérwszy raz w życiu dobrze się sobie przypatrzyli, i każdy z nich przyznał, że Pielgrzym wiernie ich opisał i przychylnie radził. Chociaż jego przestrogi nie-

zaraz skutek zrobiły, postrzegać się jednak dawała poprawa, a w końcu dobry starzec doczekał się, że głowy w Dobromilu codzień były czesane, ręce codzień myte brody golone i odzienie porządne.

# NAUKA XX.

Po zwykłém od modlitwy dnia zaczęciu, ucząca się gromadka pod lipą czekała na nowe powieści. Dogadzając jéj chęci Chwalibóg, tak do młodych słuchaczów swoich przemówił: — «Dotąd wam opowiadałem czyny znakomitych ludzi w kraju, którzy orężem lub radą do szczęścia jego przykładali się: teraz wam namienię o tych, co przez naukę rozszerzali w nim światło i tyle przyjemnych i pożytecznych wiadomości przynieśli, że był wiek, osobliwie pod panowaniem Zygmuntów, w którym Polskę uważano za jeden z najlepiéj oświeconych narodów. Z pomiędzy tych uczonych ludzi najprzód wspomnieć należy dziejopisów, to jest tych Polaków, którzy przez pisma swo-

je podali nam wiadomość początków ojczyzny naszéj; opisywali dzieje królów i zostawili pamięć cnot i czynów mężnych przodków naszych. Najpiérwszym tedy z dziejopisów był Wincenty Kadłubek, biskup krakowski. Pobożny ten człowiek, chcąc się bardziéj Bogu poświęcić, złożył biskupstwo i został zakonnikiem w klasztorze Cystersów. W tém zaciszu zajął się zbieraniem dziejów polskich i doprowadził je do roku 1203. Sposób jego pisania okazuje owe jeszcze ciemne wieki, w których niedokładność z jednéj strony, a oczywiste bajki, przesądy i zabobony panowały z drugiéj; jednakże niewolno nim gardzić, bo on piérwszy uznał potrzebę uwiecznienia rzeczy ojczystych przez piśmienne podania.

Drugim dziejopisem był Jan Długosz, człowiek z rzadkich przymiotów i nauk godzien pamięci. Żył daleko późniéj po Kadłubku; odbywszy nauki w akademji krakowskiéj, obrał stan duchowny i mieszkał ciągle przy biskupie Zbigniewie Oleśnickim. Różne pisał dzieła, ale najpowszechniéj jest znany jako dziejopis ojczysty. Wła-

dysław Jagiełło bardzo go szacował, a po śmierci jego Kazimiérz Jagiellończyk, równą mu oddając sprawiedliwość, powierzył mu naukę i wychowanie królewiczów synów swoich, a mianowicie Kazimierza (1), Albrechta, Aleksandra i Zygmunta. Prócz tego Długosz był używany do różnych poselstw zagranicznych, do zawierana traktatów, i on to był wysłany do Węgier po królewnę Elżbietę, córkę króla węgierskiego, którą poślubił Kazimiérz Jagiellończyk. Przy schyłku życia jego ofiarowano mu arcybiskupstwo lwowskie, lecz nim je objął, żyć przestał roku 1480.

Po Długoszu można wspomnieć Macieja z Miechowa czyli Miechowitę, który będąc dziejopisem, był razem i lekarzem Zygmunta I. Dzieła jego historyczne czynią mu zaletę, ale daleko więcéj zasługuje na sławę i wdzięczność potomków z téj miary,

(1) Jestto ten sam Kazimiérz, który w liczbie świętych policzony, jest patronem Polski. Nie był na tronie, od dzieciństwa bowiem oddawszy się pobożności, niewinne życie w młodzieńczym zakończył wieku. Leży w Wilnie, w srebrnéj trumnie w ołtarzu kaplicy kościoła katedralnego.

że majątek swój poświęcił na wsparcie akademji krakowskiéj.

Marcin Kromer, z ubogich rodziców zrodzony roku 1512, najprzód w swym kraju, potém we Włoszech pilnie do nauk przykładał się. Zygmunt-August postrzegłszy w nim zdatność niepospolitą, wziął go za sekretarza swego. Kromer następnie obrawszy stan duchowny, został kanonikiem krakowskim; odbywał różne poselstwa, a nakoniec postąpił na biskupstwo warmińskie. Pisał historję polską po łacinie i ten ma zaszczyt, że ją przetłómaczono na polski i niemiecki język. Umarł roku 1589.

Gwagnin, Stryjkowski, Bielski, także ojczyste dzieje pisali. Inni zaś, jako to: Okolski, Kojałowicz, Paprocki, Niesiecki opisywali herby polskie, to jest znaki szlachty, które, kiedy i za jakie czyny przez królów nadane im były. Górnicki moralne i wesołe opisy zostawił. Ale między wszystkimi uczonymi Polakami najznakomitszym był Mikołaj Kopernik, który przez głęboką naukę stał się przedmiotem podziwienia całego świata. Celem jego docie-

kań były: słońce, księżyc, gwiazdy i ziemia, na któréj żyjemy. On to wytłómaczył przyczyny dnia i nocy, zimy i lata, odmiany księżyca, opisał gwiazdy, i całą tę przestrzeń z ziemią i niebem tak jasno i gruntownie pojęciu ludzkiemu ukazał, tak oczywiście wyłożył porządek, który Stwórca przedwiecznie tym ciałom przeznaczył, że wszyscy uczeni odrzuciwszy dawne domysły, jego układ przyjęli za prawdziwy i nieodmienny. Sławny ten człowiek urodził się w Toruniu, roku 1473, z rodziców Krakowian. Po odbytych za granicą szkołach, poświęcił się stanowi duchownemu, został kanonikiem warmińskim i przez cały bieg życia zajmował się nauką astronomji, to jest badaniem i dowodzeniem obrotu ciał niebieskich. Umarł roku 1543.

Mieliśmy ludzi biegłych i w historji naturalnéj, to jest w poznawaniu płodów, które ziemia wydaje, jaki jest ich użytek, rodzaj i rozgatunkowanie. Drzewa, kwiaty, zioła, kruszce (1), kamienie, zwierzęta,

---

(1) Kruszce, są to części ziemi, które zawierają w sobie złoto, srebro i inne metale.

ptaki i różne wodne i powietrzne istoty, były celem ich nauki. Najsławniejsi w tych opisach są Szymon z Łowicza, Marcin Siennik, Marcin z Urzędowa i Szymon Syrenjusz.

Naostatek wyliczę wam poetów czyli wierszopisów, to jest tych dowcipnych ludzi, co różne pieśni, strofy i inne wiersze składali. — Jan Kochanowski piérwsze między nimi trzyma miejsce. Oprócz strof nabożnych i psalmów Dawida, które na polski język tłómaczył, Kochanowski wiele innych światowych wierszy napisał; ale najwięcéj go wsławiły smutne pienia nazwane żale, które nad grobem młodziuchnéj Urszuli córki swéj jedynaczki złożył. Był i drugi Kochanowski, brat jego, imieniem Piotr, który mniejszą ma zaletę z wierszy.

Po Kochanowskich wspomnę Szymona Szymonowicza. Ten się rodził we Lwowie, z ojca, który był radcą tego miasta. Jan Zamojski postrzegłszy w nim rzadki dowcip połączony z nauką, wziął go do swego boku za sekretarza, a następnie powierzył mu wychowanie syna swego Tomasza. Batory, ów król dzielny i opiekun nauk, uczcił

Szymonowicza wieńcem laurowym. Inni utrzymują, że go zaszczyt ten spotkał z ręki papieża. Jakkolwiekbądź, była to wielka w owych wiekach dla uczonych nagroda. Ulubionym przedmiotem Szymonowicza były rzeczy wiejskie, które słodkim opisywał wierszem (1), w nich najprzyjemniéj włościan maluje. Wesela, wyrwasy, żniwa, sianokosy, dziewczęta, staruszki, kiermasze, życie pastusze, gaje, trzody, strumienie, słowem, wszystko, co się na wsi dzieje, służy mu za osnowę. Szymonowicz wielbiony od cudzych, kochany od swoich, umarł roku 1629.

Inny równie przyjemny w tym samym rodzaju wierszopis, był Szymon Zimorowicz, Lwowianin także. Urodził się roku 1604, a umarł nie mając jak lat dwadzieścia cztery. Najmilsze i najświeższe kreślił obrazy i tak słodki wiersz składał, że po dziś dzień jego sielanki są najlepszym wzorem.

Prócz wyliczonych pisarzów, którzy w dawniejszych żyli czasach, i późniejsze wie-

---

(1) Te wiersze znane są pod nazwiskiem sielanek; sielanka nazwana od sioła czyli wsi.

ki wydały sławnych w różnych rodzajach ludzi, a mianowicie wiek ostatni. Dzieła historyczne i wiersze księdza Naruszewicza biskupa łuckiego, Kniaźnina, Karpińskiego i innych, są tego dowodem. Za dni nawet naszych, nie przestają wychodzić w różnym rodzaju dzieła coraz z większą dla nauk i języka korzyścią. Nikt jednak dotąd w zawodzie wierszopisów nie wyrównał księdzu Krasickiemu biskupowi warmińskiemu, który żyjąc jeszcze niedawno, dowcipem swoim uczył razem i bawił.»(1)

Właśnie stary Pielgrzym kończył powieści swoje, kiedy dały się słyszéć skrzypce, cymbały i radośne śpiewy. Było to wesele córki pewnego gospodarza, która szła za mąż za przystojnego wieśniaka. Ojciec jego już był umarł, matka tylko gospodarowała, a żeniąc syna ustępowała mu całe gospodarstwo, zachowując sobie u nowożeńców mieszkanie i wszelkie wygody.

---

(1) «Pielgrzym» był pisany jeszcze przed piérwszém wystąpieniem Adama Mickiewicza i innych prawdziwie narodowych a genjalnych śpiewaków. Dziś stawiony w porównanie z nimi, Krasicki nie może ubiegać się o pierwszeństwo. *Przy: wydawcy.*

Że oboje państwo młodzi byli dość majętni, sproszono dużo gości na wesele. Kumy i kumowie postroili się z przepychem. Kobiéty w spódnicach kamlotowych: niektóre galonem nawet obszyte, miały rękawy u koszul suto haftowane, gorsety czarne, korale na szyji, czepki białe, a chustki kolorowe. Gospodarze w żupanach sukiennych, buty z podkówkami, a czapki na bakier. Dziewczyny miały warkocze czysto uplecione, wstążek dużo i gałązki jarzębiny z jagodami na głowie, kwiatki przy boku, paciórki na szyji. Panna młoda hoża i kształtna, w wieńcu rozmarynowym, miała na sobie zieloną spódniczkę, gorsecik ponsowy, fartuch cienki, koraliki na szyji i kilka pierścionków na palcach. Wracając z kościoła po ślubie do nowéj chałupy pana młodego, zatrzymała się cała drużyna przed domem Biry, żeby go prosić z całą czeladzią na ucztę, a najbardziéj starego Pielgrzyma. — «Waszeć jesteś, powiedział mu pan młody, jakby to ojciec całéj wsi; dobrze nam życzysz, dobre rady dajesz, my Waszeci wszyscy kochamy. Pójdź więc z nami i pobłogosław' nasze nowe gospo-

darstwo.» — «Z ochotą, moje dzieci, odpowiedział starzec, ale przyjmiéjcie wprzód małą odemnie naukę.

Pobraliście się i z kościoła idziecie, gdzieście przed Bogiem sobie wzajemnie przysięgli nierozdzielne z sobą aż do śmierci życie. Pamiętaj, panie młody, żeś wziął na siebie obowiązek kochać, szanować, żywić twoję żonę i dla niéj pracować. Ty, panno młoda, obiecałaś go słuchać; powinnaś pracę jego dzielić, w słabości pilnować, w niebytności męża w gospodarstwie go zastępować. Jeżeli Bóg da wam dzieci, masz je karmić i pielęgnować; a jak przyjdą do lat, nie powinnaś pozwalać im próżnowania, ale wieść je do dobrego. Szanujcie oboje rodziców waszych, i niech będą u was starannie zachowani aż do śmierci. Gospodarujcie porządnie, przymnażajcie majątku przez pracę i przemysł, ale nigdy z krzywdą bliźniego. Niechaj ubogi, kaleka i stary znajdzie u was przytułek, a Bóg dom wasz błogosławić będzie. Tak żyjąc, dni wasze będą wesołe, a nocy spokojne, i każda pora roku odnowi dla was chwile szczęśliwe. Zielona zasiewami wiosna będzie

 

budzić nadzieje; w lecie żyzne pola nagrodzą pracę; w jesieni orząc, cieszyć się będziecie przyszłorocznym plonem; w zimie wymłóciwszy w stodole, odpoczynku godziny poświęcą się ręcznym w chacie robotom, a wieczorem z żoną, z dziećmi, z sąsiadem, z czeladką, zasiadłszy przy piwie, rozgadacie się o tém, co było i co będzie. Tymczasem gospodyni rozpaliwszy dobry ogień krząta się koło wieczerzy, a wszyscy weseli i radzi. Otoż to, państwo młodzi, obraz waszego życia, jeżeli będziecie bogobojni, pracowici i ludzcy dla wszystkich. Żyjcie w zgodzie z sąsiadami, pomagajcie im w czém będziecie mogli, nie słuchajcie plotek, nie ogadujcie nikogo, znoście bliźnich ułomności, a wtenczas wszyscy was będą kochać i szanować.»

Młodzi małżonkowie uściskali starego Pielgrzyma, wzięli go pod ręce, muzyka grać zaczęła i całe zgromadzenie puściło się przez wieś do mieszkania pana młodego. We drzwiach chałupy, podług zwyczaju staropolskiego, stała matka nowożeńca, trzymając u progu bochen chleba i szczyptę soli. — «Wchodźcie szczęśliwie do

téj chaty, w któréjś się ty, mój synu, urodził!» powiedziała rozczulona matka, a wzniosłszy ręce ku niebu tak zakończyła: «Niech Bóg was błogosławi jak ja was błogosławię!» — Wkrótce zaczęła się uciecha, taniec i wyrwasy. Wieczerza była wiejska, ale dobra; nie było hałasu, bo nie było pijaństwa, i wszyscy byli weseli i szczęśliwi. Stary Pielgrzym z radością patrzał na tych wieśniaków, do których tak się już przywiązał; odchodząc pożegnał młodą parę i wszystkiego dobrego jéj życzył.

---

## DOKOŃCZENIE.

Pielgrzym tego poranka wcześniéj jak zwykle zebrawszy uczniów swoich pod lipę, tak do nich przemówił: — «Moje dzieci kochane, to, com wam dotąd o znakomitych rodakach waszych powiadał, dość jest wiedzieć w waszym wieku i stanie; ale nie myślcie żeby ich liczba na tych tylko powieściach ograniczyła się: wiele jest jeszcze innych imion, które przodkowie nasi cnotą, dzielnością, radą i wszelką zasługą

w kraju i za granicą wiecznéj pamięci podali. Są jeszcze Potoccy, Radziwiłłowie, Ostrogscy, Lubomirscy i wiele innych równie sławnych Polaków. Będzie wkrótce, da Bóg doczekać i o nich mowa; a teraz muszę na czas krótki z wami się rozłączyć. Znana wam jest dobrze skłonność moja do pielgrzymki; w tych dniach właśnie obchodzą w Częstochowie Matki Najświętszéj uroczystość z odpustem. Muszę odwiedzić te święte miejsca, a za powrótem moim nowe i ciekawe rzeczy opowiadać wam będę. Teraz proszę i zaklinam was i rodziców waszych, nie zapominajcie rad moich; niechaj szczerość, ludzkość, pobożność i praca zaj mie was jedynie. Zostawiam wam kilka modlitw, które proszę, żeby codzień z nabożeństwém były odmawiane.» — Stary Pielgrzym dawszy błogosławieństwo swoje całéj gromadzie, nazajutrz rano puścił się w drogę. Ze łzami pożegnali go mieszkańcy Dobromila, i tém się cieszyli, że wkrótce do nich powróci. Ale żeby im mocniejsze uczynić wrażenie, żeby łatwiéj pamiętali nauki jego, zostawił im wypisanych wszystkich wielkich i znakomitych ludzi,

razem i królów pod którymi żyli. Wspomnienie zaś prawideł i nauk tyczących się życia i sprawowania się wieśniaków, zebrał w krótkości i ułożył pytania i odpowiedzi, które często powtarzane, powinny w umysł się wrazić.

---

### MODLITWA I.

Wielki na ziemi i niebie!
Pozwalasz Ojcem zwać siebie;
Przyjmiéj łaskawie te dzięki,
Które wdzięczność z serca leje
Za tyle darów z Twéj ręki!
Pozwól jeszcze miéć nadzieję
Pozwól jeszcze niech ją złożę
W miłosierdziu Twojém, Boże!
O Stwórco nieprzenikniony,
W Twojéj potężnéj wielkości,
W dobroci nieokreślonéj,
Odrzucasz z Twéj wysokości
Żądania, pychy i złości;
A czczą wyniosły ozdobą,
Jako dym niknie przed Tobą.

U tronu Twéj wszechmocności
Otwarte czasu podwoje,
Swiat i wieczność dzieła Twoje·
Ale Ty w Twojéj wielkości
Słuchasz głosu cierpiącego,
A prośby nieszczęśliwego
Nie giną u Twéj litości.
Dobroć Twojego ramienia
Udziela łaski obfite
Dla całego przyrodzenia.
Czyny Twoje znakomite:
Ziemia rodzi, słońce świeci
Na użytek Twoich dzieci.
Nadzieją zaś łącząc mile
Z wiecznością przytomne chwile,
Opatrzna Twoja opieka
Zbliża do Ciebie człowieka.
Ja przy Tobie z wiarą stoję.
Miłosierdzie niechaj Twoje
Kieruje sądu wyrokiem!
A dobrotliwém rzuć okiem
Na serce i myśli moje.

(Wierszem przełożone przez KNIAŹNINA).

## MODLITWA II.

Boże! we wszystkiém cudowny,
Któż Tobie może być równy!
Nim czas zaczął pędzić wieki,
Ty już byłeś odwieczny,
I choć wieków spłyną rzeki,
Tyś za wiecznością daleki
I bez kresów ostatecznych.
Próżno Ciebie rozum sięga;
Ta, którą stoi rząd wieczny,
Nie zna granic Twa potęga,
I tylko dobroć, o Boże,
Twoja równać się jéj może!
Jakkolwiek szalę przychyli,
Um się Twój w celach nie myli.
O! Rządco niebios i ziemi!
Dzień po dniu, chwilę po chwili
Łaskami znaczysz Twojemi.
A gdy żal i cierpienie
Nadzieję nawet nam biorą,
Twe jedno wraca skinienie
Pokój, rozkosz i kwitnienie.
Natchniesz ciałom duszę skorą,
Piaski się w krzewy ubiorą,

I po skałach wdzięczysz róże,
Niepojęty w dziełach Boże!
Jeżeli z Twoich wyroków
Zsyłasz czasem ra nas kary,
W zamiarze Tw( ich widoków,
Stają się miłe ofiary.
W doświadczeniu naszéj wiary
Stają się one drogami
Uszczęśliwienia naszego!
O! który władasz światami,
Z wysokości nieba Twego,
Osłaniaj Ty nas skrzydłami
Miłosiernego ramienia.
Zapomnij, jeźli być może,
Zapomnij, o święty Boże,
Na serc naszych wykroczenia,
A my pod tronem dobroci,
Któréj nic Tobie nie zwróci,
Będziemy szukać schronienia.

(Wierszem przełożył KNIAŹNIN).

# KATECHIZM ROLNIKA.

Troskliwy Pielgrzym przed wyjściem ze wsi na święte miejsce, jak był obiecał, zebrawszy treść wszystkich swoich nauk, napisał krótki katechizm dla wieśniaków, prosząc ich, żeby go często czytali i dzieci na pamięć uczyli. Wszystko to zalecał w nadziei, że nauki jego kształcąc powoli umysły, z czasem dobre skutki przyniosą, i że stan rolnika często tak pogardzany, przez oświecenie i poprawę obyczajów, przez staranność i pracowitość, wzniesie się do przyzwoitego dla siebie szczęścia. Oddał tedy ten katechizm dzieciom i rodzicom, obowiązując ich wspólnie, żeby go mieli w codziennem użyciu.

# KATECHIZM ROLNIKA.

*Pytanie.* Co to jest rolnik?

*Odpowiedź.* Jest to wieśniak, który robiąc koło roli, pracą swoją żywi kraj, pana, siebie, żonę i dzieci.

*P.* Jak powinien być ten stan uważany?

*O.* Jako szanowny i najużyteczniejszy, jeźli ten, który się w nim rodzi, wypełnia wszystkie swoje obowiązki.

*P.* Jakież są obowiązki rolnika?

*O.* Powinien najprzód być pracowitym: starać się wszelkiemi sposobami uprawiać i polepszać tę ziemię i ten kąt, który mu Bóg wyznaczył; powinien wszystkie części gospodarstwa utrzymywać w porządku, nic nie opuszczać i nic nie zaniedbywać.

*P.* W czém największą pilność zachować powinien?

*O.* Powinien sprzężaj swój najlepiéj opatrywać, pole w czas uprawiać, nie spóźniać zasiewów, uważać gatunek gruntu i do niego rodzaj ziarna stosować; w czasie żniwa nie tracić drogich godzin napróżno, a wolne chwile od powinności pańskich i innych zatrudnień obracać na śpieszny zbiór z pola; równie jeżeli ma łączkę, nie powinien czekać aż mu deszcze siano po-

psują, ale zawsze czynny i przezorny, o wszystkiém ma wczesną pamięć i staranie zachować.

*P.* Jakież są jeszcze obowiązki rolnika?

*O.* Powinien chałupę i inne zabudowania gospodarskie w porządku i ochędóstwie trzymać; podwórko wyczyszczać i starać się, żeby na niém błota, gnoju ani żadnych śmieci nie było; płotów nie zaniedbywać; wrota lub fórtkę, jeźli wyłamane wiszą, natychmiast sporządzić; słowem, wszystkie małe szkody skwapliwie naprawiać, żeby się nie powiększały. Powinien prócz tego sady i drzewa sadzić, a gdziekolwiek posadzone, nie psuć, nie łamać, ale strzedz pilnie ich wzrostu.

*P.* Jakie są w pożyciu domowém obowiązki wieśniaka?

*O.* Nadewszystko starych rodziców swoich powinien szanować i utrzymywać, bo to sam Bóg przykazuje. Wdzięczność za odebrane starania od ojca i matki powinny ten obowiązek wpajać w serce jego; przytém jest to dobry przykład dla dzieci, który w czasie, kiedy go lata przycisną, równie je względnemi uczyni.

*P.* Jakie są obowiązki wieśniaka względem pana jego?

*O.* Dobry i poczciwy wieśniak powinien panu swemu być posłusznym, wiernym i powinności swoje odrabiać, a w potrzebie wszelkie posługi ochotnie dopełniać.

*P.* Jakie są obowiązki wieśniaka względem ojczyzny?

*O.* Każdy wieśniak powinien kraj swój bronić w potrzebie, zawsze być przywiązanym do ojczyzny swojej i nigdy nie porzucać ziemi, na której się urodził.

*P.* Jakież są jeszcze obowiązki wieśniaka?

*O.* Powinien dzieciom swoim wszelkie dobre dawać przykłady; przyzwyczajać je zawczasu do bogobojności i do miłości bliźniego, obrzydzać próżnowanie i nieochędóstwo, a uczyć porządku i gospodarstwa; nie pozwalać im żebraniny, prowadzić umysł i serce do usłużenia sąsiadom, do litości dla biednych i do mówienia zawsze prawdy.

*P.* Jakie skutki wypadają z tych przymiotów?

*O.* Błogosławieństwo boskie, miłość u ludzi, łaska u pana, zdrowie, majątek, pokój na starość i uszczęśliwienie na tamtym świecie.

*P.* Jakim sposobem zdrowie od tego zależy?

*O.* Praca w miarę czerstwi siły; zarobek z pracy dostarcza wyżywienie lepsze, posiłek zdrowy, odzież porządną i opatrzone w zimie pomieszkanie; ochędóstwo zaś od chorób broni, a ustawne zajęcie oddala od karczmy i pijaństwa, które tyle ludzi niszczy i do grobu wpędza.

*P.* Jakich jeszcze skutków może się wieśniak spodziewać z wypełnienia swoich obowiązków?

*O.* Wieśniak cnotliwy ściąga na siebie i na dzieci błogosławieństwo boskie; pracowity pomnaża swój majątek; poczciwy ma ufność i łatwy przystęp do pana, usłużny i litościwy we wsi jest kochanym, a na starość żyje spokojny i szanowany od wszystkich; śmierci się nie boi, bo nikogo nie skrzywdził, przykazania boskie wypełniał, dla pana był wiernym, a dla wszystkich przykładem.

*P.* Jakiez są skutki z wad i występków przeciwnych tym cnotom?

*O.* Leniwy i zły gospodarz zawsze jest w nędzy i w niedostatku, życie trawi mizernie a żonę i dzieci nieszczęśliwemi czyni, chata jego zniszczona, sprzężaj stracony błoto wieczne koło chałupy, w izbie nieochędóstwo, stąd choroby, bieda, niedostatek, rozpacz, a to wszystko kończy się na pijaństwie, które go przed czasem wpędza do grobu. Zmęczony bolem, osłabiony nędzą, widzi się opuszczony od wszystkich, śmierci się lęka, nikt go nie żałuje, dzieci jego zostawione bez sposobu, zepsute złym przykładem, albo idą w ślady ojca, albo w rozpaczy zwalają na niego przyczyny swych nieszczęść!

*P.* Cóż jeszcze trzeba zalecać wieśniakom?

*O.* Ochędóstwo około siebie, które wiele zdrowiu pomaga. Głowa powinna być ostrzyżona, myta i czesa-

na; koszula i odzienie podług możności jak najczyściéj trzymane; nogi często myte, pościel przewietrzana i przepierana. Izba czysta, okna otwierane podwórze suche chlewy w oddaleniu, a wejście wolne od śmieci. Choroby często panujące po wsiach jako to: puchliny, bole w nogach, w krzyżach, ślepoty, głuchoty, i t. d., wszystko to najwięcéj z wilgoci i nieochędóstwa pochodzi.

*P.* Jakie jeszcze inne ma korzyści wieśniak z ochędóstwa i porządku?

*O.* Oprócz zdrowia swego i rodziny, ochrania dom, który dłużej na suchym gruncie stoi. Woły jego, krowy i konie nie podpadają chorobom i kalectwu, kiedy nie stoją w wilgoci i nieochędóstwie. Zboże, słoma, siano, jest zdrowszém i trwalszém kiedy nie jest stęchłe, i sprzęty gospodarskie dłużéj służą, jeźli są w porządku trzymane.

*P.* Czemu tak oczywiste korzyści nie przekonywają włościan?

*O.* Dla tego, że od tylu wieków opuszczeni, nie znaleźli dotąd nikogo, któryby ich na dobrą drogę naprowadził. Zacząwszy od wiary świętéj od czci boskiéj, aż do najdrobniejszych obowiązków człowieka, wieśniak w wielu miejscach, nic z tego nie słyszy; równie co do sposobów utrzymywania i prowadzenia gospodarstwa, tych się tylko trzyma prawideł jakich używano przed

kilku wiekami· wszystko u niego dzieje się ze zwyczaju, nie z przekonania.

*P* O czém jeszcze co do zdrowia swego wieśniak powinien pamiętać?

*O.* Kiedy się poczuje słabym, powinien zawczasu szukać ratunku; jeżeli jest lekarz miejscowy, zaraz się ma go poradzić i pilnie zalecenia jego dopełniać, nie czekając aż choroba tak dalece górę weźmie, że już jéj zaradzić nie można. Powinien słuchać lekarza, brać lekarstwa, które mu daje, a nie zostawiać ich na oknie albo na piecu, gdzie stojąc, pewnie nic nie pomogą.

*P.* Cóż jeszcze w chorobie powinien wieśniak zachować?

*O.* Powinien pamiętać, że Bóg udziela różnych sposobów przywrócenia człowiekowi zdrowia, któremi nie powinien gardzić; ale nigdy nie ma takich używać, które się sprzeciwiają zdrowemu rozumowi i które są grzechem, jako to: gusła, zabobony, zamawiania i inne podobne niedorzeczności.

*P.* Na co jeszcze dobry włościanin powinien uważać?

*O.* Powinien codzień rano i w wieczór Bogu dziękować za opatrzność jego; powinien się modlić za rodziców, za dzieci, za kraj, za pana i za siebie, powinien, ufając w miłosierdzie tego Boga, który Ojcem naszym pozwala zwać siebie, prosić, żeby go do dobrego prowa-

dził, a zachował od grzechu. Wtedy spokojny i bez troski będzie mógł śmiało śpiewać tę piosnkę:

Czy o świcie w pole śpieszę,
Czy w mrok wracam z niwy,
Zawsze śpiewam, wciąż się cieszę,
Bom chłopek szczęśliwy.

---

Zostawiwszy te rady wieśniakom Chwalibóg, westchnął do Boga, prosząc go, żeby natchnął łaską swoją panów, dziedziców, possesorów, kommisarzów, ekonomów, żeby wszyscy pamiętali najprzód: że wieśniacy są ludzie tacy jak i oni, i że są ich bliźni; że ci, co najwięcéj złota i srebra mają, z głodu by poumierali, gdyby rolnicy w pocie czoła dla nich nie pracowali. Niechże za to będą dla nich ludzcy i sprawiedliwi, niechaj nimi nie pogardzają, niech nad siły ich nic nie wymagają; niech się na dyspozytorów nie zawsze spuszczają: raczéj niech pomiarkowana wzajemność wspólne szczęście stanowi. Jeżeli dla obcego człowieka, co nam przysługę jaką czyni, co ciężar podźwignie, pójdzie posłany, lub w drodze pomoże, chętnie nagrodę dajem, a przynajmniéj podziękowanie;

czemuż tedy nie mamy być wdzięcznymi tym, którzy całe życie dla wszystkich pracują? Jeżeli rozsądek i nieoświecenie chłopów zdają się nam być ciemne, to nie ich wina; niech ich oświecają: niech proboszczowie po wsiach, zaniechawszy zbyt mądrych kazań, cytacij łacińskich i wyszukanych tekstów, mówią do nich z prostotą i słodyczą, która najlepiéj przekonywa; niech im tłómaczą przykazania boskie, niech przedstawiają co jest złém i jak go unikać, jak się poprawiać, a co jest dobrém i jak go nabywać; niech im wykładają skutki złego i dobrego, kary i nagrody; niech szkoły wieśniaków nie będą zbyt wygórowane, ale niech moralność będzie ich zasadą, a gospodarstwo rolnicze nauką; niech panowie, dziedzice i possesorowie wchodzą w szczegóły zmierzające do oświecenia włościan i do istotnego ich szczęścia, a pewnie ci wieśniacy, którymi pogardzają bez przyczyny, staną się godni ich szacunku. — Tak, idąc stary Pielgrzym do Częstochowy, myślał sobie i Boga prosił, żeby ziścił jego życzenia.

---

czemuż tedy nie mamy być wdzięcznymi tym, którzy całe życie dla wszystkich pracują? Jeżeli rozsądek i nieoświecenie chłopów zdają się nam być ciemne, to nie ich wina: niech ich oświecają: niech proboszczowie po wsiach, zaniechawszy zbyt mądrych kazań, cytacij łacińskich i wyszukanych tekstów, mówią do nich z prostotą i słodyczą, która najlepiej przekonywa: niech im tłómaczą przykazania boskie, niech przedstawiają co jest złém i jak go unikać, jak się poprawiać, a co jest dobrém i jak go nabywać; niech im wykładają skutki złego i dobrego, kary i nagrody: niech szkoły wieśniaków nie będą zbyt wygórowane, ale niech moralność będzie ich zasadą, a gospodarstwo rolnicze nauką: niech panowie dziedzice i possessorowie wchodzą w szczegóły zmierzające do oświecenia włościan i do istotnego ich szczęścia, a pewnie ci wieśniacy, którymi pogardzają bez przyczyny, staną się godni ich szacunku. — Tak, idąc stary Pielgrzym do Częstochowy, myślał sobie i Boga prosił, żeby ziścił jego życzenia.

# POWIEŚCI WIEJSKIE.

# ROZYNA DOBRA CÓRKA,

CZYLI

# JARMARK Ś. MAŁGORZATY

W JEZIOROWIE.

---

## POWIEŚĆ I.

---

Dzień świętéj Małgorzaty był dniem znaczącym w okolicy Jeziorowa: co rok dnia tego sławne w tém miasteczku odbywały się jarmarki; o kilka mil zjeżdżano się na nie, a mieszkańcy blizkich wsi żadnego z nich nie opuszczali. Między temi wsiami, Wólka najbliższą była, gdyż o ćwierć mili tylko od miasteczka leżała. — Kilka tygodni przed świętą Małgorzatą, o niczém już w Wólce nie mówiono, jak o przyszłym jar-

marku. Gospodarze rozmawiając między sobą, układali zawczasu: ten, jak woły zamieni, gdyż jego wielce już spracowane; tamten, jak krowę będzie kupował. Sobek niecierpliwie jarmarku czekał, bo sierp i kosa jego stare były i stępiałe, nowych gwałtem potrzebował. Grzegorz słaby już od Zielonych Świątek, spodziewał się cyrulika w miasteczku spotkać, i nie wątpił, że jak mu krew' puści, to natychmiast ozdrowieje. Kumoszki i gospodynie także niecierpliwie świętéj Małgorzaty wyglądały: jednaby chciała wieprzaka kupić, druga gąsiora karmnego przedać. Ciupina skrzyni z zamkiem potrzebuje; Somorokowa lnu do kądzieli. Jedném słowem, nie było żadnéj chaty w całéj Wólce, w któréjby się nie zatrudniano owym sławnym jarmarkiem. Gdy gospodarze, gospodynie i ludzie podeszli, w nim znajdowali zarobek dla siebie, wygodę lub sposób ułatwienia różnych potrzeb i interesów domowych; parobcy i dziewczęta, przewidywali także w tym dniu szczęśliwym różne dla siebie korzyści. Izba w karczmie jeziorowskiéj obszerna, szynkarz katolik i kapela wyborna, nigdzie sko-

czniejszych nie grano mazurków, nigdzie weseléj nie tańcowano. Tam się zwyczajnie miłostki zaczynały, tam się niejedno małżeństwo skojarzyło; i te wszystkie przyczyny czyniły dzień św. Małgarzaty, równie dla młodych, jak dla starych, dniem uroczystym we wsi Wólce zwanéj.

Jednego tedy roku w wigilję świętéj Małgorzaty, Rozyna dziewica, pokończywszy co tylko miała do czynienia w chacie, dla matki, koło małych siostr swoich, w sadzie, w oborze, jedném słowem w całém gospodarstwie, poszła do komory, i wyjąwszy ze skrzyni czerwoną kamlotową spódnicę, zielony gorset, wyszywaną koszulę i sznur korali, przygotowała takowe w myśli ustrojenia się w to wszystko nazajutrz, w miłéj nadziei, że wraz z drugiemi dziewczętami pójdzie na jarmark, bawić się będzie dzień cały, aż do późnéj nocy, tańcować wesoło z Bartkiem, z Antkiem i innymi, którzy najlepiéj wyskakiwać umieli.

W tych myślach nócąc mazurka, Rozyna kończyła wicie swoich wianków z bławatków, które także do stroju jéj w dniu jutrzejszym należéć miały; gdy Kasia sąsiada,

i Maryna z trzeciéj chaty przybiegły, pytając się jéj: — «Rozyno! czy pójdziemy ju«tro na jarmark razem?» Rozyna odpowiedziała, że najchętniej z niemi się zabierze, i zaczęła im pokazywać ubiór, który była przygotowała; rozkładając go, o mało co się nie rozpłakała, wspominając sobie z wdzięcznością, że tę czerwoną spódnicę, te korale, ten gorset, wszystko to matka ukochana jéj podarowała; potém wianek z bławatków na czoło zawiesiwszy, pytała się sąsiadek, czy jéj z niemi do twarzy, a gdy te powiedziały: *ładnie ci tak Rozyno!* radośnie się rozśmiała, i niewinną swoją pustotą całą chatę rozweseliła. Bartek i kilku innych chłopaków, co z roboty wracali, słysząc te wesołe śmiechy w chacie Reszkowéj, weszli, i dowiedziawszy się, o czém była mowa, oświadczyli matce, iż chcą nazajutrz dziewczętom towarzyszyć do miasteczka. Otrzymawszy na to od matki zezwolenie, Bartek Rozynę do piérwszego zamówił krakowiaka, i przyrzekł wraz z drugimi wieśniakami, że równo ze dniem udadzą się do figury, co między lipami stała na gościńcu jeziorowskim; że tam na nię

i na sąsiady czekać będą, i że stamtąd wszyscy razem w dalszą ruszą podróż. Rozyna przyrzekła, że wcześnie stanie pod figurą, i że pewnie na nię czekać nie będą; potém wszystkich pożegnała, i stół dębowy grubym ale czystym przykrywszy obrusem, misę klusek z mlékiem na stół postawiła, séra kawałek i bochen chleba, i zasiadłszy razem z matką i małemi siostrami, smaczno wieczerzę jeść zaczęły.

Rozyna była starszą córką Reszkowéj wdowy, którą mąż był odumarł z trójgiem dzieci, i bardzo lichym majątkiem. Reszkowa będąc już niemłodą, i często na nogi zapadającą, mało mogła robot doglądać; dwie młodsze córki były jeszcze dziećmi: więc całe gospodarstwo staraniom Rozyny było oddane. Rozyna była pracowitą, pobożną, dobrą i wesołą; przytém świeżą, hożą i przystojną; matkę więcéj jak siebie kochała, dla młodych siostr drugą była matką: ona im jeść gotowała, ona prała, plełа w ogrodzie, zamiatała w chałupie, doiła krowy, utrzymywała najczyściejszy dozór w oborze, pracowała dzień cały, a wieczorem, gdy ani matka, ani nikt w chacie już

jéj nie potrzebował, siadała przed domem z kądzielą, i przędąc wesołe pieśni wyśpiewywała. Matka Rozynę kochała, i patrzyła na nię, jak na błogosławieństwo z Nieba jéj dane; wszyscy ją we wsi lubili, bo była dobrą. Skoro w któréj chacie kto zachorował, zaraz po Rozynę posyłano; zawsze jakieś lekarstwo doradziła, a przynajmniéj ulgę choremu przez swoje starania przyniosła. Kiedy w którym domu miało być wesele, równie tam Rozynę miéć żądano. Ona pannę młodą najlepiéj stroić umiała; ona najszczerzéj na weselu tańcowała; o nię chłopacy się dobijali, bo gdy po trawniku suwała krakowiaka, to jakby kto widział łanię bujającą po niwie! I dla ubogich Rozyna była dobrą i miłosierną. Żaden dziad wędrujący, żaden żołnierz skaleczony koło chaty nie przeszedł, żeby Rozyna mu mléka albo chleba nie wyniosła. Wprawdzie nie wiele sama miała, jednak zawsze z uboższymi od siebie umiała się dzielić. Taką była Rozyna, i matka jéj nieraz mówiła: «Rozyno! jesteś dobrą córką, dobrą siostrą, «dobrą sąsiadką, pobożną, miłosierną i pracowitą; nie psujże się, postępuj tak w tych

«cnotach, a Pan Bóg o tobie nie zapomni, i «będziesz szczęśliwą.» — «Matko!» odpowiadała Rozyna «jam już szczęśliwa, i byle «was Bóg mi uchował, to więcej o nic Go «nie proszę!» — «Dzięki tobie, moja Rozy-«no! za to twoje dobre dla mnie serce; ale «ja nie wieczna na téj ziemi, nie chciałabym «ciebie sierotą na niéj zostawić, o to też «codzień do patronki mojéj, świętéj Małgo-«rzaty, osobną odmawiam modlitwę, aby «dla ciebie męża u Pana Boga prosiła, któ-«ryby cię mógł zupełnie uszczęśliwić, a «wtedy jużbym mogła umierać spokojnie. «Posłuchajno, moja Rozyno!» dodała matka owego wieczora, «nie wiém dla czego, ale «dziś przeczucie mam jakieś, że modlitwę «moją wysłuchała święta Małgorzata, i że «na jutrzejszym jarmarku spotkasz może ta-«kiego, który tobie się spodoba, któremu ty «się spodobasz, i który z czasem ziści wszyst-«kie moje dla cię życzenia.» Na te sło wa matki, Rozyna się roześmiała, mówiąc: «Szesnasty rok mam dopiéro, cierpliwie «bardzo mogę na męża czekać; rzadko o «tém myślę, a dziś w wieczór mniéj jeszcze «niż kiedy, gdyż wam powiém szczerze, ma-

«tulu, że dziś jedynie tylko głowę mam za-
«jętą, jak się jutro do dnia ustroję, jak po-
«biegnę do figury, jak tam parobków i są-
«siady zastanę, jak razem z nimi do Jezio-
«rowa pójdę, jak cały dzień bawić się bę-
«dziemy, jak cały wieczór tańcować będę.»
I to mówiąc Rozyna, już skakać zaczęła, i nie prędko byłaby przestała, gdyby matka, spoczynku potrzebując, nie była wspomniała, że spać pójść trzeba, żeby nabrać sił i zdrowia do szczęśliwego dnia przyszłego. Miał być ten dzień szczęśliwym, ale niestety! któż na pewno na tym świecie rachować może: wśród nocy, właśnie w téj chwili, gdy Rozynie tańce i pustoty się śniły, jękiem matki przebudzoną została. Skoczyła z łóżka, i przybiegłszy do matki, zastała ją w mocnéj leżącą gorączce: ból w piersiach oddech jéj odejmował, i poty na nię występowały. Rozyna jedynie w świecie matkę kochała, łatwo każdy pojmie, jak raptowną jéj chorobą została przerażona. Nie mając się w nocy do kogo po ratunek udać, zaczęła się krzątać, i wszelkiego przykładać starania, by matce jakąkolwiek ulgę uczyniła; jakoż po kilku godzinach strachu

i trosk, ujrzała ją przecię trochę spokojniejszą. Otuliła ją, okryła jak mogła najlepiéj, i nie chcąc jéj ani na chwilę odstąpić, przyniosła sobie zydel, siadła przy łóżku matki, i resztę nocy tam przepędziła. Gdy ból gwałtowny w piersiach odstąpił Reszkową, osłabiona będąc, wkrótce usnęła, a wtedy Rozynę siedzącą przy niéj, niedługo także sen zmorzył, i słońce dawno już było na niebie, gdy hałas różnych pomięszanych głosów osób przed chatą będących obudził ją. Porwała się Rozyna i wyszedłszy przed dom, spostrzegła Kasię, Marynę i chłopaków, z którymi iść miała na jarmark, a którzy nie doczekawszy się jéj pod figurą, gdzie im w wigilję przyrzekła, że ze świtem stanie, przyszli po nię aż do chaty. Rozyna w nocy jedynie zajęta słabością matki, ani razu nie była nawet wspomniała, że nazajutrz na jarmark iść miała; ale przespawszy się i matkę zdrowszą cokolwiek znalazłszy, gdy postrzegła sąsiady postrojone i rzeźwych chłopaków, którzy zaczęli ją namawiać, żeby szła z nimi, upewniając, że nigdy ludniejszego ani weselszego nie będzie jarmarku, — żal uczu-

ła Rozyna, myśląc, że tego wszystkiego nie użyje; bardziéj jeszcze ten żal poczuła, rzuciwszy okiem na czerwoną spódnicę, na zielony gorset i na wieniec z bławatków, w który się ustroić miała, i parobczaki śpiewać zaczęli.

---

## PIEŚŃ.

1.

Hej Rozyno!
Hej dziewczyno!
Chlubo wioski!
Porzuć troski.

2.

W tym wianeczku
Hej w miasteczku,
Kto cię zoczy,
Wnet wyskoczy.

3.

Bos ty młoda,
Jak jagoda,
Świeża, hoża,
Jako zorza.

4.

Na biesiady
Chodź z sąsiady,
A z chłopaki
W krakowiaki.

5.

Hej Rozyno!
Hej dziewczyno!
Chlubo wioski!
Porzuć troski.

Łzy puściły się z oczu biednéj Rozynie, ale wtém matka zakaszlała, i głos jéj skarżący się gdy Rozyna usłyszała, wnet sąsiady pożegnała, podziękowała im za dobre ich dla niéj serce, życząc im zabaw i szczęścia na jarmarku, sama do matki wróciła. Reszkowa właśnie ją wołała, żeby jéj przypomniéć, że czas był już ustrojenia się, gdyż sąsiady pewnie już na nię pod figurą czekają. Ale Rozyna odpowiedziała, że nigdyby serca nie miała pójść się bawić, wiedząc, że matkę cierpiącą samą w domu zostawuje, i żeby sposób namawiania jéj na to matce odjęła, powiedziała jéj, że sąsiady już dawno poszli, że ich dogonić jużby czasu nie było, a że sama na jarmark iść nie może. Matka dobre serce Rozyny w tém postrzegła, już namawiać ją przestała, ale mocno rozczulona, tysiącznie błogosławić jéj zaczęła. Rozyna, wnet o jarmarku, o strojach i o tańcach zapomniawszy, a przejęta dobrocią swéj matki, szczęśliwą się być uznała.

Dzień cały minął spokojnie i bez żadnego zdarzenia. Rozyna jak zwykle dojrzała wszystkiego w gospodarstwie. Wieczorem

matka daleko zdrowszą się uczuła; gdy cały dzień nic nie jadła, Rozyna rosół z kury dla niéj nastawiła, żeby ją czémś lepszém posilić mogła, a przez ten czas, gdy matka wieczorem odmawiała pacierze, Rozyna według swego zwyczaju na ławce przed domem siadła z kądzielą i przędąc, śpiewać zaczęła. — Słońce właśnie już zachodziło; księżyc w pełni z za gór wyzierał, i w czystym stawie, który wieś przedzielał, promienie jego spostrzedz już można było. Cichość we wsi panowała, bo niemal wszyscy mieszkańcy na jarmark byli powychodzili, i niczém nieprzerywana, chyba brzęczeniem koników polnych, które się w zbożu i w trawie odzywały. Głos Rozyny daleko się rozlegał.

W téj chwili właśnie z drugiéj strony stawu jechał groblą na małym koniku wójt ze wsi sąsiedzkiéj, która o pół mili od Wólki leżała. Ten wójt, młody jeszcze, przez różne cnoty zasłużył był na zaufanie powszechne swojéj gromady, i choć lat przyzwoitych nie miał, jednomyślnie na wójta był obranym, bo był rozsądnym, poczciwym i miłosiernym; był on przytém i bo-

gatym i przystojnym. — We wsi jego przed tygodniem, parę chałup i kilka stodół ze zbożem pożarem spłonęło, i kmiecie tém nieszczęściem przyciśnieni, wysłali go do pana, prosząc o wspomożenie. Otrzymawszy dla nich zapomogę, poczciwy wójt powracał ode dworu, i przejeżdżając przez groblę wólecką (jakeśmy wyżej widzieli) gwóźdź z podkowy konia jego wypadł, z czego koń kuleć zaczął. Wójt zsiadł z konia i za cugle go prowadząc, do kuźni zaszedł; ale nikogo w domu nie zastał, gdyż majster kowal i chłopcy jego byli na jarmarku. Kilka innych domów także zastał zamkniętych. Jechać daléj nie mógł na kulawym koniu; zmierzchać się zaczynało; jeść mu się mocno chciało, i niebardzo wiedział, co miał w tym razie począć. Lecz gdy głos śpiewów Ro zyny doszedł do uszu jego, ucieszył się ser decznie, myśląc, że ktoś przecię żyjący jesz cze we wsi został, że tam może go w gościnę przyjmą, że mu jeść dadzą, i pozwolą przenocować. — W téj nadziei, zaraz kroki swoje ku chacie Reszkowéj obrócił; kierując się podług głosu Rozyny, łatwo trafił, i doszedłszy, dwa widowiska zaraz go ucie-

szyły: piérwsze, że przed domem ujrzał hożą dziewczynę, która go uprzejmie przywitała, a drugie, że przez okno w chałupie postrzegł dobry ogień, po czém sądził, że na wieczerzę muszą coś gotować. Oświadczył kim jest, dokładając, że jest w podróży, zgłodniały, i że chcąc na noc miéć jakie schronienie, pyta się, gdzieby je we wsi mógł znaleźć? Rozyna zapłonąwszy się, odpowiedziała mu, że pójdzie matki się poradzić, i nie wyszło trzech pacierzy, gdy wróciwszy do wójta, prosiła go od matki, by daléj nie szukał, ale do chaty wstąpił; że co sami mają na wieczerzę, tém się z nim podzielą; że przy stodole komórka jest czysta i porządna, gdzie siano będzie posłane, i gdzie się będzie mógł przespać. Wójt niedługo się dał prosić, bo już zaczynał znajdować, że tam gdzie była Rozyna, tam powinno być dobrze. Wszedłszy do izby, opowiedział matce zdarzenie, które go w Wólce zatrzymało, a ta mu odpowiedziała, że choć go nigdy nie widziała, znała go jednak dobrze, słysząc nieraz od brata bednarza, który szukając chleba, po kilka razy aż do sąsiedzkiéj wsi był zaszedł, że

jest dobrym i poczciwym, i że raduje się miéć go w swojéj ubogiéj chacie, i dzielić z nim to, co jéj Pan Bóg dał. Rozyna szybko i ochoczo zaczęła natychmiast się krzątać, żeby jak najlepiéj przyjąć gościa; najlepszą bielizną stół nakryła, bochen chleba świeżego i kufelek z piwem na stół postawiła; do rosołu, co już był nastawiony, kaszy wsypała, w rynce usmażyła kartofli dosyć z cebulą; kurę z rosołu na trzeciéj dała misce, a sér świeży, orzechy i miód w plastrze na boku przygotowała. — Tymczasem, gdy ona to wszystko czyniła, matka z wójtem wciąż gadała, a że matka ani serca, ani myśli, niczém bardziéj nie miała napełnionych, jak córką, wciąż też o córce mówiła; o jéj cnotach, o jéj dobrém sercu, o jéj pracowitości: «*Och! nie ma drugiéj takiéj, jak moja Rozyna!*» dodawała Reszkowa, i żeby jeszcze lepiéj o tém przekonać, zaczęła mówić wójtowi, jak Rozyna dnia nawet tego, żeby jéj słabéj saméj nie zostawić, nie zechciała pójść na jarmark, gdzie, dokładała matka, «jak zorza «byłaby zajaśniała, bo jeźli (jak pan wójt «słyszał), moja Rozyna pięknie śpiewa, to

«jeszcze piękniéj skakać umie.» Wójt tym wszystkim pochwałom i duszy i serca Rozyny przysłuchiwał się, a tymczasem z pod oka spoglądał na nię, gdy często wchodziła i wychodziła, krzątając się koło wieczerzy; zdała mu się świeża jak jagoda, co nad krynicą rośnie, hoża i giętka, jak trzcina, a słodka i przyjemna jak poranek majowy; jednem słowem — oczom się jego i sercu podobała. Przy końcu wieczerzy, gdy Rozyna sér, orzechy i miód na stół stawiła, wójt za kufel piwa biorąc: «*Matko* (rzekł), «*twoje i twojéj Rozyny zdrowie' Rozyna* «*dobrą jest córką, to pewnie będzie i dobrą* «*żoną; podoba mi się, i jeżli ona i wy na* «*to zezwolicie, chciałbym się z nią ożenić,* «*i co tylko posiadam, wnet jéj oddane bę*«*dzie, a tém jest: serce pełne miłości, ręka* «*do pracy zdatna i majątek uczciwie nabyty.*» Na te słowa wójta matka rozpłakała się z radości, bo nigdy nie mogła się nawet spodziewać, aby uboga Rozyna takiego ze wszech miar dobrego postanowienia kiedykolwiek mogła się doczekać; jednak mimo swojéj radości, nic nie chciała odpowiedzieć, nie wiedząc, co córka sama o tém myśli,

gdyż prędzéjby wszelkiego szczęścia była odstąpiła, niżeli w czémkolwiek córkę przymusiła. Ale szczęściem, żadnego przymusu w tym razie nie trzeba było, bo jeźli Rozyna wójtowi była głowę zawróciła, to i wójt także Rozynie bardzo się podobał; wiedząc przytém jak był dobrym i uczciwym, odpowiedziała matce ze śmiechem, że zawsze, w każdéj okoliczności za jéj wolą pójdzie z ochotą. «*Och! to kiedy tak*», (rzekła Reszkowa z radością, biorąc rękę córki, i oddając ją w rękę wójta), «*moja wola jest*, «*abyś była żoną tego poczciwego człeka.*» Wójt padł do nóg matce, a Rozynę z całéj duszy do serca przycisnął, i tak zaręczyny stanęły. We dwa tygodnie potém, jak tylko wyszły zapowiedzi, stanął i ślub ich. Na weselu swojém Rozyna w owę czerwoną spódnicę, w zielony gorset, w wyszywaną koszulę, w korale i w wieniec z bławatków ustroiła się, z tą tylko odmianą, że rószczki rozmarynu z bławatkami były mieszane. — W dzień wesela, i kilka dni potém, do białego dnia tańcowano; po czém wójt żonę zabrawszy, matkę jéj i małe siostry do swojéj wsi zawiózł, i w domu własnym osa-

dził. — Od téj chwili Rozyna z mężem najlepszym najszczęśliwsze życie pędziła; z czasem kilkoro dzieci pięknych i dobrych Niebo jéj dało. Reszkowa przy córce ukochanéj do późnéj starości szczęściem jéj się cieszyła, i Rozyna nigdy nie pożałowała, że dla jarmarku zabawnego nie chciała choréj matki odstąpić. To dobre wtedy jéj serce, stało się piérwszą przyczyną szczęścia jéj w całém życiu, i codzień z wielkiém uszanowaniem i wdzięcznością, powtarzała czwarte przykazanie boskie, widząc tak jawnie w osobie swojéj ziszczone te słowa boże:

*«Czcij Ojca i Matkę twoję,*
*«byś długo i szczęśliwie żył*
*«na téj ziemi.»*

# KUL,

CZYLI

# CHŁOP SUMIENNY.

---

## POWIEŚĆ II.

---

Podczas jednéj z tych wojen, których tyleśmy już przeżyli w nieszczęśliwéj naszéj ojczyźnie, jednego razu, pod Zamościem, wielka liczba nieprzyjacielskiego wojska, nacierającego na małą cząstkę Polaków, przymusiła ich do śpiesznego cofania się, i nasi żołnierze traktem z Zamościa na Lublin do Wisły dążąc, w przechodzie tym dla pośpiechu, zabierali konie i woły pod armaty, żeby nieprzyjacielowi po drodze ich nie zostawić. Kmieć jeden z Ordynacji, *Kul*

zwany, dostawszy we wsi swojéj cztery tęgie konie, zaprząągł je także do jednéj armaty, i za wojskiem przyjechał aż do Wisły. Stanąwszy tam półki, armaty, wozy, fury, żołnierze, chłopi, jedném słowem cała ta cząstka wojska, w niewielkim porządku, z przyczyny pośpiechu, czekająca na promy i przewozy, roztasowała się w miasteczku przed karczmą, która nad samym przewozem stała, i roztasowawszy się jaki taki poszedł szukać, gdzieby się mógł posilić, gdyż po długim i gwałtownym marszu, każdemu jeść się chciało. — Kul, niewyprzęgając koni przywiązał je do kobelicy, i trochę obroku im nasypawszy wraz z drugimi poszedł na posiłek do karczmy. Zmierzchać się zaczynało, gdy wszedł do niéj. Nieszczęściem trochę za długo w niéj się zabawił, bo gdy karczmę porzucił, już zupełnie ciemno było, a co gorzéj, gdy doszedł na miejsce, gdzie był konie swoje do kobelicy przywiązane zostawił, już ich tam nie znalazł. Armata wyprzężona stała; obrok rozsypany nawet jeszcze leżał, ale najmniejszego znaku o koniach już nie było. Że rozpaczał Kul, łatwo każdy się

domyśli, gdy powiém, że te konie nie jego były, tylko od sąsiadów we wsi zbierane, i jemu powierzone z surowym rozkazem, żeby je zdrowe i całe do domu przyprowadził. Pokazać się tedy we wsi bez koni, ani myśléć można było; odkupić takie cztery ogiery było także rzeczą niepodobną, gdyż cały majątek biednego Kula, nie byłby na to wystarczył. A co Kulowi jeszcze w tém wszystkiém najboleśniejsze było, to myśl, że on, co dotąd powszechnie i słusznie za najpoczciwszego kmiecia w całéj swojéj okolicy uchodził, teraz z przyczyny straconych koni za złodzieja i oszusta poczytanym zostanie.

Stroskany Kul, nieborak, poleciał natychmiast szukać i dopytywać się wszędzie, czy kto nie widział jego koni? Pytał się Żydów, zwiedził stajnie wszystkie w miasteczku, udał się nawet do oficerów; ale Żydzi mu odpowiedzieli: — «Nu, panie go-«spodarzu, czego Wać chcesz? jak Bóg mi-«ły, żadnego konia dziś my nie widzieli. «Ale na frasunek dobry trunek, wypij Wać «porcyjkę wódki, i niechaj Waci Bóg da «zdrowia do stu lat doczekać.» — Takiemi

słowy żydziska chciały jeszcze ostatmi mu grosz z kieszeni wyciągnąć. — W stajniach koni swoich nie znalazł, a gdy się do oficerów udał, żeby od nich jaki sposób otrzymał do odzyskania ich, oficerowie złajali go, że lepiéj nie pilnował, dodając, że im mitręgi przyczynił tém swojém niedbalstwem, gdyż innych koni pod armatę szukać muszą. Biedny Kul nic tedy nie wskórawszy, wrócił nad brzeg Wisły, siadł na belce, która tam leżała, i zaczął rzewnie, pogrążony w żalu, płakać; mało co przez całą noc zadrzémał, tak był zfrasowany, iż słońce wschodzące, na téj saméj belce siedzącego jeszcze zastało.

W tém miasteczku, w którém się to wszystko działo, właścicielka jego w zamku na górze nad miasteczkiem mieszkała. Dowiedziawszy się w wigilję, że równo ze świtem wojsko miało się przez Wisłę przeprawiać, zjechała z rana aż na dół, aby dojrzeć, czy promów i przewoźników było dosyć do przeprawienia wszystkiego. Ale gdy na brzeg Wisły przyjechawszy postrzegła, że wojsko jeszcze się nie ruszało, wszelkie względem przeprawy pisarzowi prze-

wozowemu dała rozkazy, a sama, (gdyż pogoda była najpiękniejsza), wysiadła z pojazdu i brzegiem rzeki piechotą iść zaczęła. Idąc tak niedługo, głos człeka płaczącego dał jéj się słyszéć, i wkrótce z za wierzby postrzegła tego człeka samego. Był to kmieć już niemłody, który siedział na belce tyłem do niéj obrócony; łzy z oczu obfite czapką ocierał, i ciężko wzdychając, tak sam do siebie przemawiał: «A czy «mnie też djabeł skusił, żem konie zostawiwszy, poszedł do karczmy! Tam mnie «Żyd zabałamucił, a tymczasem szkapska «djabli wzięli, i teraz ja, którym 60 lat «uczciwie żyłem na świecie, i każdemu śmiało w oczy zajrzeć mogłem, kryć się będę «musiał i za łajdaka pocznę uchodzić. Och! «bodajby nigdy karczem nie było na świecie!» dodał nieborak, i znów gorzko zaczął płakać.

Pani, która była dobra i miłosierna, słysząc te wyrzekania, i widząc człeka a jeszcze starego, tak mocno strapionego, przysunąwszy się, zapytała: co było przyczyną takiego frasunku? Kul (bo każdy pewnie domyśla się, że to on sam był),

z wszelką szczerością odpowiedział jéj, opowiadając całe swoje smutne zdarzenie, przyznając, że sam najbardziéj swemu nieszczęściu był winien, zostawiwszy z niedbalstwem ogiery na bożéj łasce, i dla gorzałki tak długo w karczmie się zapomniawszy, że złodzieje mieli czas mu je ukraść. Najbardziéj nad tém wyrzekał, że ufność sąsiadów, którzy mu konie byli powierzyli, zawiódł, i że nikt go już za poczciwego człeka miéć nie będzie.

To smutne wyznanie biednego Kula litość wzbudziło w téj pani, która go naów czas słuchała, a że była równie bogatą jak miłosierną, podług jéj rozkazów wszędzie ale daremnie, szukano owych koni. Przeto dała Kulowi dukatów 40, żeby mógł drugie kupić, albo temi pieniędzmi sąsiadów zaspokoić. Kul padłszy jéj do nóg ze łzami wdzięczności, podziękował, i nie czekając już niczego więcéj, zabrał się natychmiast, żeby jak najprędzéj do wsi swojéj powrócił, i sąsiadom, jeźli nie ich konie, to przynajmniéj pieniądze na odkupienie takich drugich oddał.

Dobra pani, która go w nieszczęściu po-

ratowała, ucieszywszy się jego radością, wsiadła potém do pojazdu, wróciła na górę do swego zamku, i wkrótce o Kulu i o stracie jego koni zupełnie zapomniała.— Dwa tygodnie minęło blizko od dnia tego, w którym to zdarzenie było się przytrafiło, — gdy jednego wieczora téj saméj pani w ogrodzie własnym siedzącéj, przyszli powiedziéć, że chłop jakiś cudzy ma do niéj interes, i że sam chce koniecznie z nią mówić. Kazała go zaraz przywołać, i gdy wszedł, padłszy jéj do nóg, oddał jéj jakiś pakiecik zawinięty mówiąc: że własności niczyjéj nie chce zatrzymywać, i że jéj odnosi te 40 dukatów, które mu była na kupienie koni darowała. Wtedy dopiéro zdziwiona Pani poznała w owym kmieciu tegoż samego *Kula*, o którym wcale już nie myślała, i nie chcąc dukatów odbierać, zapytała go się, z jakiéj przyczyny on je chce oddawać? «Wać «Pani (wtedy rzekł Kul) może krwawą pra«cą te pieniądze zebrała, i dała mi je na «to, żebym mógł konie odkupić, i sąsia«dy zaspokoić. Otóż ja powiem Jéjmości, «że wracając do domu, i przechodząc przez

«Kraśnik, który jest o 13 mil stąd, a o «dwie tylko mil już od mojéj wsi, zastałem tam jarmark, a Bóg i święty Antoni mi dopomógł, że na tym jarmarku i «mojem ogiery znalazł. Niegodziwy Żyd «tutaj mi je był ukradł, i tam spodziewał «się je sprzedać; tymczasem jam nadszedł, «poznałem szkapska do razu, poznali je i «kilku z naszych, którzy byli na jarmarku «Żyd zląkłszy się, do wszystkiego sam się «przyznał. Tak odzyskawszy moje konie, «odprowadziłem je co prędzéj właścicielom, a sam przybiegłem tu nazad, jak «mogłem tylko najprędzéj, Jéjmości te 40 «dukatów odnieść; i jużbym był tu prędzéj stanął, ale żem niemłody, na nogi «czasem zapadam, i że to jednak 17 mil «jest z mojéj wsi aż tu, trochę odpoczywać musiałem.»

«Ach mój kochany!» odpowiedziała rozczulona Pani, «jakże jesteś sumienny i «poczciwy; chwalę cię za to, i nie wątpię, «że cię za to i Bóg będzie błogosławił; «ale te pieniądze były twoje, gdyż ja ci «je dałam, a przytém nigdybym nie była «wiedziała, żeś konie swoje odzyskał.» «To

«prawda», odpwiedział Kul, «ale najprzód «pieniądze mi Jéjmość na konie była dała, «więc gdym konie odzyskał już prawa do «pieniędzy nie miałem; a po drugie, że choć «Jéjmość nic o témby nie była wiedziała, «to ja jednakbym zawsze wiedział, żem «Jéjmość oszukał, i jak śmierćby mi w oczy «zajrzała, to ta kradzież ciężkoby mi na «sumieniu leżała.»

«Otoż ci teraz te same pieniądze odda«ję», rzekła znów Pani, «nie na konie, ale «w nagrodę tego sumiennego postępku; mo«żesz ich już w zupełnéj spokojności su«mienia używać, i wspomnieć sobie, że «cnotliwego postępku Bóg nawet i na téj «ziemi nie zostawuje bez jakowéjś nagrody.»

---

Dobrzy wieśniacy! ktorzy kiedykolwiek może tę powieść będziecie czytali, naśladujcie sumiennego Kula, nie zabierajcie, ani zatrzymujcie nigdy niczyjéj własności, w jakiéj bądź okoliczności, chyba że dobrowolnie i bez żadnego warunku będzie wam oddana, i pomyślcie czasem, jak w tro

skach swoich myślał biedny Kul: że jednak karczemki najczęściéj są przyczyną waszych utrapień, i Kulowi konie nie byłyby ukradzione, gdyby się nie był w karczmie przy gorzałce zabałamucił. Jeźli ten przykład choć jednego z was od pijaństwa, od złych nałogów i tém samém od nieszczęścia odwróci, to nie będę żałowała mojéj pracy, w napisaniu wam téj powieści.

# JASIUKOWA GROBLA.

---

## POWIEŚĆ III.

---

Szaromyśl, wieś znaczna w najprzyjemniejszém położeniu, ciągiem pagórków od północy chroniona, wpośród żyznéj doliny leżała. Grunta miała dobre, łąki piękne, wielu strumykami odwilżane, sady obfite, pagórki okryte bukowym i świerkowym lasem, jedném słowem: wszystko było w Szaromyśli zebrane dla dobrego mienia wieśniaków w niéj mieszkających. — To też kmieci tamecznych za bardzo bogatych w całéj okolicy miano. Lecz jak się trafia czasem, że dobre mienie od pracy odchęca, tak też i w Szaromyśli trafiło się, że

lenistwo i niedbalstwo wkradło się było między bogatych jéj mieszkańców; na dowód czego przykład następujący opowiem.

Ze wszystkich stron koło Szaromyśli, drogi wielce były zaniedbane, ale osobliwie też ze strony zachodu; od samego końca wsi zacząwszy, droga tak była niegodziwa, że bywały pory w roku, gdzie ani przejechać, ani przejść tam nie było sposobu. Ciaśnina to była, gdyż z jednej strony pagórki niemal do saméj drogi dochodziły, a z drugiéj strumień dość głęboki płynął: z pagórkow tych skalistych, mnóstwo zdrojów sączyło się, które cisnąc się w szerz drogi, i kamyki ze skały z sobą zabierając, pomału ale ustawnie tę drogę psuły. Z razu, mała to była rzecz i łatwa do naprawienia, ale gdy rok po roku lenistwo i niedbalstwo mieszkańców, żadnego nieprzykładających starania, dozwoliło, żeby złe coraz gorszém się stawało, nareszcie do tego przyszło, że droga stała się prawie nie do jeżdżenia. Dziury, wyboje niesłychane się porobiły, na wiosnę i w jesieni błoto tam było nieprzebrane, przez które każdy podróżny przejeżdżając, klął na czém świat

stoi, drogę i wieś, i jéj mieszkańców, i gdzie ciż sami mieszkańcy woły mizerowali, konie tracili, fury z sianem wywracali, łamali wozy i mnóstwo z téj przyczyny szkód ponosili. — Mimo jednak tego wszystkiego, lenistwo górę brało nad istotną potrzebą, żaden się nie ruszył, żeby temu złemu zaradzić, i każdy do góry brzuchem leżąc, mówił sobie: «Dobrze byłoby, żeby ta dro«ga została naprawioną, ale ja sobie téj «pracy nie zadam, a prócz tego, nie na moim «gruncie.» Gdy każdy tak mówił, złe coraz się pogorszało, i wszyscy wspólnie z tego złego cierpieli, co zawsze następuje, kiedy jeden drugiemu nie chce pomagać, nieład tylko wszędzie się wkrada. Właściciel Szaromyśli nieraz już był kazał tę nieszczęśliwą drogę naprawić, i nawet z obu stron drzewami była wysadzona, ale chłopi od tego zaczęli, że drzewa te zatracili, jedne z nieuwagi zaczepiając i wywracając wozami, i bydłu pozwalając o nie się ocierać, gdzie przez ten nałóg nieporządku i przez tę chęć bardziéj psucia niż wystawienia czego (która naszym kmieciom dosyć jest zwyczajna), jaki taki przechodząc

 

z siekierą w ręku, w topolę lub wierzbę nowo posadzoną, głęboko zaciął, przez co biedna drzewina uschła szczęliwie. Tym sposobem wkrótce ulica wysadzona zniknęła, a droga dla braku starania i utrzymywania jéj, (jakem wyżéj powiedziała), w kilka lat stała się niemal nie do przebycia.

W takim stanie była droga, gdy Jasiuk, kmieć przychodni, który prostym będąc komornikiem, od kilku lat przebywał w Szamyśli, wracając jednego wieczora z lasu, gdzie chodził drzewo rąbać, usłyszał z daleka krzyk, i nadszedłszy tam, gdzie największe były wyboje, postrzegł wóz wywrócony z kobiétą i małém dzieckiem, które w błoto wleciawszy, byłoby może się tam i udusiło, gdyby Jasiuk szczęściem nie był się znalazł, i w czas jeszcze go nie uratował. Matka się wygrzebała jak mogła, a Jasiuk wóz i woły z wielką pracą wydobywszy, cały przecie zaprząg na suche miejsce wyprowadził; kobiétę niebogę z dzieckiem i ze wszystkiemi jej zbłoconemi manatkami, znowu na wóz powkładał, i gdy ona do wsi zajechała, wrócił na miejsce,

gdzie ten przypadek się przytrafił. Doszedłszy tam, przypatrywał się długo téj drodze niegodziwéj, i drapiąc się w głowę, sam nareszcie do siebie tak mówić zaczął: — «A «czy też to kara boska z takiemi wybojami!».... Jasiukowi już nieraz serce bolało, gdy widział, jak ludzie się mizerowali, i wiele szkód ponosili, tędy przejeżdżając; nieraz litował się, kiedy biedne konie i woły się tu topiły. «Ale też, rzekł daléj, ja«kem dziś to biedne dzieciątko ujrzał, co «ledwie w tém błocisku się nie udusiło, przy«rzekam Panu Bogu i Trójcy Najświętszéj, «koniecznie temu lichu zaradzić, aby się już «tu więcéj ludzie nie topili. Nie moja to «rzecz wprawdzie, jam ubogi i nie tutejszy, «ale to nie szkodzi: — Pan Bóg mi dopomoże, «bo mam dobrą wolę i chęć bliźniemu memu «dobrze uczynić.»

Pleban z Szaromyśli, który z sąsiedzkiej wsi wracając, tamtędy trafem właśnie przechodził, ostatnie te słowa Jasiuka usłyszawszy, zatrzymał się; a że był dobry i miłosierny, i także chętny zawsze dobrze czynić bliźnim swoim, zapytał się Jasiuka, z jakiego powodu sam tak do siebie mówił,

i co to zamyślał robić? Jak się dowiedział o dobréj woli Jasiuka, i chęci naprawienia téj drogi, i stania się tym sposobem użytecznym całéj gromadzie, którą poczciwy pleban jak własne swoje kochał dzieci, mocno pochwalił Jasiuka przedsięwzięcie, i oświadczył, że ile w mocy jego, będzie mu w téj robocie dopomagał, dodając: — «Wiadomo mi jest, iż nie mając gruntu, «z wyrobku tylko żyjesz, więc przez cały «czas, w którym koło téj drogi będziesz «pracował, ja ci u siebie jeść dawać będę, «pozwolenie na wycięcie faszyny u ekono«ma wyrobię, i koni moich na zwiezienie «chróstu pożyczę, reszty praca i dobra wo«la twoja dokona, za co Pan Bóg pewnie ci «nagrodzi!» — Jasiuk ciesząc się temi obietnicami, podziękował jak tylko mógł najmocniéj plebanowi, i ułożył sobie nazajutrz równo ze dniem wziąć się do roboty.

Jasiuk z rzadkiego był gatunku ludzi, którzy wygodę, przyjemność, szczęście drugich nad swoje własne przekładają; nigdy pracy, ani szkody swojéj nie żałował, byle tylko komuś tém dobrze uczynił.

Jak tylko świtać nazajutrz zaczęło, z łopatą i siekierą poszedł na miejsce roboty, i od tego zaczął, że zdrojom, które się tu i owdzie z pagórków skalistych sączyły głębsze i jedyne łożysko wykopał, które aż na łąki wyprowadził, przeszkadzając tém, żeby w szerz drogi te zdroje się nie plątały; przy spadku ich zaś żłobek z kamieni obmurowawszy, te wszystkie mizerne zdroje z gór cisnące się w jedno obfite źródło zebrał, które w ten żłobek przymuszone wpadać, w czystą krynicę się zamieniły, a przy niéj i bydło, i pasterze, i niejeden znużony przechodzący albo podróżny, ochłodzenie i spoczynek znajdował. Potém wziąwszy się do drogi, Jasiuk najprzód kamyki pozmiatał, kawały skał pozbierał, i na dno wybojów i dziur poukładał; mnogość chróstu z lasu nazwoziwszy, przykrył kamienie faszyną, i wszystko nareszcie ziemią i piaskiem zasypał, co groblę tęgą i porządną uczyniło. Ale sam koło tego wszystkiego pracując, niejeden tydzień minął, nim Jasiuk mógł temu wydołać, i niejeden ze wsi przechodząc, naśmiewał się z niego, że taką ogromną robotę sam jeden przedsięwziął, i to

jeszcze nie dla swego zysku, ale dla wygody powszechnéj. — «Daremna to praca, (mawiali między sobą gospodarze), jak gdyby «kret jaki, Jasiuk się tak grzebie, ale nic «z tego nie będzie, i jak były tam topieli«ska, tak i będą.» Jasiuk nic na te gadania nie odpowiadał, swoje robił, a przypracy i wytrwałości (z wiosną tę robotę zacząwszy), przy końcu maja ukończył zupełnie. Dobry pleban przez ten czas często go przy robocie nawiedzał, i zachęcał do wytrwania w tém dobrém przedsięwzięciu. Gdy się już skończyła, Jasiuk (który między innemi rzeczami i ciesiełkę umiał), dostawszy od plebana pozwolenie wycięcia starego dębu, który uschły już oddawna, stał na dziedzińcu plebanji, piękny krzyż z niego wyrobiwszy, przy owéj krynicy na wzgórku koło drogi postawił, wzgórek wydarniował, i pod krzyżem zrobił ławkę. Gdy to wszystko ukończoném zostało, Jasiuk z wielką radością najprzód plebana zaprosił, ażeby pracą swoją przed nim się popisać. Wieczorem to było, cicha i piękna była pogoda, ostatnie promienie słońca, na biały uderzając krzyż, oświecały go przyjemnie, ja-

ko też głogi i czeremchy kwiatem okryte otaczały go. Grobla gładko ubita, przyjemnie na się oczy zwabiała. Źródło obfite, w kamienny żłobek wpadając, mruczało powoli, a słowik (którego samica w blizkiéj czeremsze na gnieździe siedziała), usiadłszy na jedném z ramion krzyża, ciągle wyśpiewywał. Uradowany pleban, który postrzegając w tym miłym widoku, najprzód użytek i wygodę dla całéj wsi i dla cudzych nawet ludzi, a powtóre upatrując w skutku téj szczeréj Jasiuka chęci służenia drugim, prawdziwą miłość bliźniego, którą tak starannie zalecał swoim owieczkom, i po miłości Pana Boga, za najpiérwszą cnotę im przedstawiał; uradowany mówię Pleban, ze łzami zaczął błogosławić naszego Jasiuka, który rozkwilony tą łaską plebana, jeszcze bardziéj jak kiedy wziął sobie za stałe przedsięwzięcie, kochać bliźniego jak siebie samego, pomagać mu we wszystkiém, i przekładać zawsze cudze dobro nad swoje. Potém, obaj zmówiwszy pacierz przy krzyżu, podziękowali Bogu, że dozwolił szczęśliwie tę robotę ukończyć. Pleban i Jasiuk siedli na ławce, i tak między sobą rozmawiać po-

częli: «Powiedzże mi o sobie, (rzekł pleban do Jasiuka), powiedz mi wszystko, co się ciebie tycze: od dziesięciu lat, jak w naszéj wsi przemieszkiwasz, zawszem cię widział pobożnym, pracowitym, i usłużnym; za tém idzie, że powinienbyś być i wesołym, gdyż dobroć i czystość sumienia, zwykle serce radością napełniają: a że ty zamiast tego smutnym i najczęściéj stroskanym bywasz, domyślam się, że musisz jakieś osobiste mieć dolegliwości. Mojém jest powołaniem wami wszystkimi się opiekować, dzielić wasze zmartwienia, wspierać radami, pocieszać litowaniem się, i pomagać ile w mojéj tylko jest mocy. Wynurz więc przedemną zbolałe serce twoje, a ja może tobie zaradzić potrafię.» «Dobro-«dzieju łaskawy, (odpowiedział na to Ja-«siuk), prawda, że mi bieda dość w życiu «dokuczyła. Urodziłem się daleko stąd, «bo we wsi, która więcéj jak o dwadzie-«ścia mil leży. Ojciec mój był mi uczciwy «kawałek chleba zostawił, któregom uży-«wał z żoną dobrą i trójgiem dzieci; nie «żądałem nic więcéj, i szczęśliwym się mie-«niłem. Ale, jak to mówią ludzie, po pogo-

«dzie zwykle burza następuje; jednéj nocy «pożar się wszczął we wsi naszéj, wiatr «był duży i na moje nieszczęście, ogień «na to, co posiadałem, najbardziéj napadał. «Chałupa, stodoła ze zbożem, bydło, konie, «jedném słowem wszystko poszło w pe«rzynę, tak, że nawet najmniejsza odro«bina nie pozostała. Moja nieboga Ewa, «która niedawno po połogu jeszcze nie wy«zdrowiała, ze strachu i z zimna zachoro«wawszy, niedługo potém umarła z dzie«ckiem, która karmiła. Starsza córka, pię«kna i hoża dziewczyna, jakoby krew' z mlé«kiem mospanie, pogrążona w smutku po «matce, w kilka miesięcy także za nią po«szła. A tak, dobrodzieju, nim rok minął, «ze szczęśliwego człeka, ojca, męża i go«spodarza, zostałem nędznym, opuszczo«nym, jak gdyby dzika śliwina na gołém «polu. Jedna jeszcze nić mnie do życia «wiązała, a tą był Antek, mój chłopak, któ«rego jedynaka z trójga dzieci Pan Bóg mi «przecię był zostawił. Dziesięć wiosen mu «liczyłem: rzeźki, dobry, w całéj wsi nie «było równego parobczaka. Alić jednego «dnia, żołnierstwo przyszło do naszéj gro-

«mady, i na rekruta zaczęto ludzi wybierać;
«myślałem, że młody wiek mego Antka
«przecię od rekruta uwolni; ale że był zwin-
«ny, zręczny, do wszystkiego mój chłopak,
«wzięli go, dobrodzieju, na dobosza. Od
«téj chwili też i wieś nasza, i życie, wszyst-
«ko mi tak obmierzło, że jednego dnia wszyst-
«kom porzucił, poszedłem w świat, gdzie
«mnie oczy poniosły. Tak się błąkając, za-
«szedłem nareszcie, aż tu do waszéj wsi.
«Wszedłem do kościoła, gdy Wasze-dobro-
«dziéj właśnie miał naukę, jak to nigdy nie
«godzi się rozpaczać, i że kiedy człowiek
«sam nie jest szczęśliwy, to powinien szczę-
«ścia swego w szczęściu bliźniego szukać.
«Wziąłem sobie te słowa do mego serca,
«i od tego czasu zostałem tu u was. Siedzę
«komorą u jednego gospodarza, wyrobkiem
«żyję, i gdzie mogę, i jak mogę, drugim
«służę i pomagam, i kiedy czasem się zda-
«rzy, że komuś istotną przysługę potrafię
«uczynić, i ten mi powié: *Bóg ci zapłać
«Jasiuku!* to wtedy Jasiuk już opuszczo-
«nym się być nie rozumie, i radość w sercu
«nawet poczuje! Otoż dobrodzieju! macie
«i całą moję historję: i ja tak wam powiém:

«że już we wszystkiém z wolą boską się «zgadzam; ale żebym przynajmniéj o moim «Antku kiedy co usłyszał! Ach może już «on dawno nie żyje!» I te ostatnie słowa mówiąc, Jasiuk otarł ręką kilka łez gorzkich, którym łzy plebana, (rozczulonego powieścią Jasiuka) towarzyszyły. Ale wkrótce Proboszcz jakby duchem Świętym: «Nie «rozpaczaj! — do biednego rzekł kmiecia, — «nie rozpaczaj dobry przyjacielu! Pan Bóg «nawiedza czasem tych, co kocha; *lecz jeże*«*li,* jak mówią ludzie, *po pogodzie zwykle* «*burza następuje, to też po burzy niemal* «*zawsze pogoda się wraca.* Wróci się dla «ciebie Jasiuku, nie powątpiewaj o tém, a «tymczasem ciesz się przysługą i prawdzi«wém dobrodziejstwem, któreś całéj gro«madzie uczynił, wystawiając tę piękną i «wygodną groblę, i oczyściwszy tę krynicę. «Obaczysz, że z tego samego źródła, wy«płynie jakaś dla ciebie pociecha.» To mówiąc, pożegnał pleban Jasiuka, i Jasiuk z rzeźwiejszym umysłem, jak już go od niepamięci nie doznawał, wrócił do domu.

W kilka dni potém, Jasiuk jednego poranku idąc do roboty, i przechodząc przez

owę groblę, postrzegł pod swoim krzyżem człeka, który pacierz mówić się zdawał. Ten człowiek był wysokim i mężnym, odzienie miał wytarte, jednak poznać było można na nim znaki munduru, i na wytartym mundurze medal złoty świecił się, który z lewéj strony przypięty blisko serca wisiał. Jasiuk nie chcąc temu podróżnemu w modlitwie przeszkadzać, odchodził powoli; jednak widok munduru zatrzymał go poniewoli tą myślą, że może od tego żołnierza o biednym swoim doboszyku się czego dowié. — Żołnierz skończywszy pacierz siadł na ławce, i z tornistra dobywając chléb, szynkę, flaszkę wódki, zaczął się zabierać do śniadania, a postrzegłszy Jasiuka, który wciąż na niego patrzał, gościnnie i wesoło zaprosił go, by to śniadanie z nim podzielił. Jasiuk, niedługo się dał prosić. Żołnierz flaszkę z wódką mu podając «wypijmy! (rzekł) za «zdrowie mego półkownika i wszystkich «poczciwych i odważnych jak on ludzi! «Z jego łaski prawda rękę utraciłem, ale te«go nie żałuję, i dla uratowania jego ży«cia chętniebym jeszcze dziś i drugą od-

«dał.» — Jasiuk wtedy postrzegł, że żołnierz prawą rękę miał ustrzeloną, i nie mogąc dłużéj ciekawości swojéj utaić, w taki sposób zaczął się żołnierza wypytywać: «Dawnoście też w wojsku, panie żołnie-«rzu! i skąd też teraz idziecie?» «Z nie-«mieckiéj ziemi powracam, (odpowiedział «wojskowy); potykali się tam nasi tęgo «z nieprzyjacielem, w jednym pojeździe «miałem szczęście półkownikowi mojemu, «którego Niemcy byli otoczyli, życie ura-«tować, i tamem rękę utracił, którą mi «jeden Niemiec bagnetem przebił, że uciąć «ją potém do reszty dać musiałem. Ale «mospanie! nic to nie szkodziło, bom za «to mego dobroczyńcę, mego półkowni-«ka ocalonego widział! Poczciwa to du-«sza! Od wodza naszego ten mi medal za «to, ot ten! co tu na piersiach noszę, wy-«robił, i każdy co go na mojém sercu wi-«dzi, mospanie! poznaje zaraz, że *Antoni* «*Dobrowola* poczciwie się sprawował, przed «nieprzyjacielem nie uciekał, a w swo-«im ni w cudzym kraju nie rabował, bo «to za takie sprawowanie się nam żołnie-«rzom medale takowe dają.» — «Och! żebyż

«przynajmniéj na taki medal mój doboszyk «zasłużył, (z uniesieniem rzekł Jasiuk, prze-«rywając żołnierzowi), i żebym raz w ży-«ciu mógł go ujrzéć jeszcze, wtedybym «wszystkie inne biedy zapomniał.» «Dla mi-«łości Boga! powiedz mi jak najprędzéj, o «jakim to doboszyku mówisz? (rzekł zno-«wu wojskowy); powiedz mi, jak on się «zwał, i ciebie jak mam nazywać?» «Mój «Doboszyk od dziesięciu lat, w dziesią-«tym roku przez rekrutujących żołnierzy «mi zabrany, zwał się *Antek Jasiuk,* syn «Piotra Jasiuka, którego tu przed sobą «widzisz.» Na te słowa biednego kmie-cia, żołnierz padłszy mu do nóg, odsłonił piersi swoje; i pokazawszy znamię dość duże, z którém był na świat przyszedł, przekonał Jasiuka, że w tym odważnym, dorosłym i zasłużonym żołnierzu, odzyski-wał swego małego doboszyka, swego uko-chanego i od tylu lat opłakiwanego syna. Radości i ojca i syna każdy łatwo się do-myśli. Antek najprzód wytłómaczył ojcu, że przezwisko *Dobrowola* od kamratów w półku mu było dane, i ze zwyczaju od-tąd je zawsze nosił; potém powiedział, jak

go z dobosza, gdy wyrósł, zrobiono grenadjerem; nareszcie, że rękę utraciwszy i nie mogąc dłużéj służyć, otrzymał był od swego półkownika uwolnienie, które wyjmując z torby pokazał ojcu. Wyjął z owéj torby i sakiewkę skórzaną, którą otworzywszy, wysypał na kolana Jasiuka czerwonych złotych sto w złocie. «Te pie«niądze, rzekł, były mi dane od mego «półkownika po tym dniu szczęśliwym, «gdziem rękę utracił. Przez cały czas, «przez który byłem przy wojsku, ojcem on «drugim był dla mnie. Miałem ja szczęście «życie jego uratować, i zaraz jakem od «niego te pieniądze dostał, umyśliłem je «temu ojcu odnieść, któremu ja znowu ży«cie winienem. Z tą myślą wracałem do «domu (nie wiedząc, żeście wieś naszę po«rzucili), gdy dziś rano, przechodząc przez «tę porządną groblę, zatrzymałem się, by «sobie spocząć na téj ławce, odchłodzić się «przy tém źródle, i zmówić pacierz przy «tym krzyżu. Znać, że modlitwa moja by«ła szczera, kiedy prosząc Boga, bym «wkrótce przy życiu i zdrowiu ojca odzy«skał, natychmiast byłem wysłuchany, i

 

«najszczęśliwszym człekiem się stałem. Zamiast tego, gdybym się nie był przy tym «krzyżu zatrzymał, byłbym minął waszę «tu wieś, w naszéj dawnéj wasbym już nie «był zastał, i nie wiedząc gdzie was szukać, ni szczęścia, ni spokojności ni czego «dobrego jużbym nie doznał w życiu.» Na te słowa syna, Jasiuk wspomniał sobie plebana, który po skończonéj jego pracy koło grobli, zdroju i krzyża, przepowiedział mu: że z tego samego dobrego uczynku jego wypadnie może wielkie jakie dla niego szczęście. Z największém uczuciem podziękował najprzód Bogu, potém stokrotnie przyciskając syna do serca, łzami radości, i tysiącznemi błogosławieństwami go okrył. — Najszczęśliwszy i pyszny ze swego Antka Jasiuk, prowadził go przez całą wieś, i radośne łzy wylewał, gdy widział, iż czy to niewiasta podeszła, czy młoda dziewczyna, parobczaki, czy gospodarze, jednem słowem każdy kogo tylko spotykali, postrzegając medal żołnierza, zatrzymał się i pytał, za jakie to usługi otrzymany? Jasiuk nie chybił każdemu całą historję Antka opowiadać dokładając za każdą razą:

*«Oto mój syn, mój własny ukochany «syn.»*

Doszli nareszcie, idąc tak w towarzystwie niemal całéj wsi, aż na probostwo. Pleban dowiedziawszy się o szczęściu swego ulubionego parafjanina, niemal od niego szczęśliwszym się uczuł, i nie zaniechał drugim gospodarzom, osobliwie owym leniwcom, którzy z pracy Jasiuka jeszcze dla ich dobra poniesionéj, w czasie się naśmiewali, nie zaniechał mocno przekładać, że pracowitość i miłość bliźniego zawsze do dobrego prowadzą, i wcześnie czy później, zawsze bywają nagrodzone; i że lenistwo i zła wola ku drugim, nieszczęście własne i niechęć powszechną na siebie ściągają.

Przy pieniądzach od półkownika danych, Antek i Jasiuk do najlepszego przyszli majątku, do czego jeszcze im Bóg pomógł, bo łaską Jego zdarzyło się, że właściciel Szaromyśli był tenże sam półkownik, który przy pokoju służbę porzuciwszy, osiadł w własności téj swojéj. Gruntów najlepszych udzielił Jasiukom, i w całém gospodarstwie ciągle im dopomagał. Antek z ładną i do-

brą dziewczyną się ożenił, chałupę wybudowali sobie porządną, i odtąd ojcu i synowi wszystko się jak najlepiéj wiodło. Pleban prawnuki jeszcze chrzcił Jasiuka, a porządna jego grobla w Szaromyśli wtedy przezwana, do tego czasu *Jasiukową groblą* się zowie.

---

# WIEJSKA WIECZERZA,

## CZYLI TRAF PRZEZ GRZEGORZA HOINĘ DZIECIOM OPOWIADANY.

---

## POWIEŚĆ IV.

---

Nazajutrz po Zielonych Świątkach używając spoczynku po dniu roboczym Grzegorz Hoina, kmieć zamożny, wieczorem siedział na ławce pod dużym dębem, którego gałęzie opiekuńcze podwórko jego okrywały. Żona Grzegorza, ostatnie swoje dziecko mając jeszcze przy piersiach, na ławce koło męża siedziała. Tymczasem starsze ich dwie dziewczynki małgorzatki trzęsły w sadzie, i za każdą razą, gdy owocem obsypane zostawały, głośne ich śmiechy do uszu ro-

dziców dochodząc, serce ich rozweselały. Syn Grzegorza, chłopak już podrosły, gałęzie suche do palenia w kącie podwórka rąbał, a stary Filaks, wierny stróż i przyjaciel całéj chaty, leżąc przy wrotach podwórka, warczał lub kiciastym wywijał ogonem, podług tego, gdy obcy jaki człowiek lub znajomy pana, koło wrót przechodził.

W takowym sposobie każdy był zajęty, gdy słońce schowało się za góry, i czas się do wieczerzy zbliżył. Matka Grzegorza, która w chacie była została, dziewczynki zwoławszy, rozkazała im stół wynieść, i przed ławką postawić; dziewczynki obrusem go przykryły, i zydle w koło poustawiały. Matka wtedy chłopaka zawoławszy, dużą misę barszczu, i drugą misę grochu ze słoniną wyniosła, które zapachem smacznym i Filaksa wkrótce zwabiły. — Gdy cała familja stół obsiadła, stary Filaks łeb swój ogromny między dziewczynki wsunąwszy, oparł go także na stół, oczekując rychło i jemu się co dostanie. Księżyc w pełni ziemię blaskiem okrywając, oświecał i tę skromną, ale wesołą wiejską wieczerzę.

Gdy wszyscy podjedli, i Filaks nawet osta-

tni kawał słoniny dogryzał, Jagusia, starsza dziewczynka, najbliżéj ojca siedząca, takie mu uczyniła zapytanie: — «Tatulu, «zawsze nam obiecujecie powiedzieć, skąd «to przyszło, żeście najbogatsi z gospodarzy «w całéj wsi, że macie więcéj bydła, więcéj «koni, że matka piękniejsze ma suknie, wię«céj korali, jak sąsiady? zawsze mówię obie«cujecie nam przyczynę tego bogactwa od«kryć, a nigdy nie przychodzi do tego.... — «Dziś nikomu jeszcze spać się nie chce, do«brze nam tu razem siedzieć: chciejcie, ta«tulu! słowa nam dotrzymać opowiadając «nam swoję historję.... —» Chętnie to uczynię (odpowiedział ojciec), tém bardziéj, że ta historja niedługo was zatrzyma, a jednak w niéj usłyszycie to, com wam tyle razy powtarzał: że uczciwe postępki najpewniejszym są sposobem przyjścia do wszystkiego dobrego.

Przed dziesięcią laty, gdy ciebie Jagusiu ani Magdzi na świecie jeszcze nie było, ja wtedy ubogim byłem wyrobnikiem, nicem nie posiadał, i krwawą pracą na kawałek chleba zarabiać musiałem. Aż jednego razu pan nasz, który wtedy jak dotąd w tym oto

poblizkim mieszkał zameczku, rozpoczął fabrykę, oficynę każąc reparować, która się była zawaliła. Chcąc cokolwiek sobie zarobić, podałem się za najemnika do mularki. Co sobotę pan regularnie płacił nam za tygodniową robotę: że srebro rzadkie było naówczas w kraju, groszami miedzianemi nam wypłacał, które w ładunkach z niebieskiego papieru były zawijane. Każdy ładunek czynił złoty i ja za mój tydzień sześć takich odbierałem. Żeby przecięż zebrać sobie jakąś sumkę, żyłem jak można tylko było najskromniéj; ujmowałem sobie wszystkiego, otwierając jak najrzadziéj owe ładunki, których przy końcu kupka dość znaczna i nietykana spoczywała w mojéj skrzynce.

Alić jednéj niedzieli, w dzień właśnie św. Antoniego, po summie, zostawszy na kazaniu, przysłuchiwałem się z pilnością jak ksiądz proboszcz mówił o miłości bliźniego, która osobliwie zakazuje własności bliźniemu zabierać, lub ją zatrzymywać bezprawnie. Po tém ukończoném kazaniu, ksiądz probroszcz z ambony publikował, iż właściciel naszéj wsi, który przez nieszczęśliwe wypadki pochodzące z przechodów, wylewów

rzeki i inne przyczyny wiele strat był poniósł, świeżej doznał znowu straty, gdyż sto czerwonych złotych w złocie mu zginęło. Rozumiejąc, że te pieniądze ukradzione może mu były, pan starosta (dodawał proboszcz) wszędzie w okolicy inkwizycje w téj okoliczności kazał był czynić, ale nigdzie śladu nie doszedłszy, myśl nareszcie mu przyszła, że płacąc najemników ładunkami groszy w papier obwiniętemi, a mając także kilka jednako obwiniętych ładunków ze złotem, stać się mogło, że te 100 dukatów, zamiast 30 groszy któremu z najemników oddał. Gdy, mówię, ta myśl waszemu panu przyszła do głowy, posłał po mnie (rzekł daléj proboszcz) i zobowiązał, abym dziś po nabożeństwie z ambony ten cały wypadek oświadczył, co uczyniwszy, do was się teraz odwołuję. Jeźli jest tu który, co ładunek złota miasto groszy odebrał, niech pamięta, jeźli go nie odda, że choć sąd ludzki żaden odebrać mu go nie będzie mógł, nie mogąc mu tego dowieść, Pan Bóg, który najskrytsze rzeczy widzi, będzie i o tém wiedział, a sumienie jego własne nie pozwoli mu spokojnie tych pieniędzy używać, i w go-

dzinę śmierci ciężko mu ten czyn przypomni.

Moje dzieci! Te słowa proboszcza wskróś mnie naówczas przenikły, ale Bogiem się świadczę, iż téj przestrogi, ani żadnego zachęcenia nie byłbym potrzebował, by powinności mojéj zadosyć uczynić w tym razie. Jakem tylko zdarzenie owo od księdza proboszcza usłyszał, piérwsza moja myśl była, ładunki nietykane, co w skrzyni mojéj leżały, natychmiast do pana zanieść nie otwierając ich nawet, i życząc z głębi duszy, aby między niemi ów ze złotem mógł się znaleźć. Wyjąwszy je tedy ze skrzynki, wpakowałem je w koszałkę, i poszedłszy do zamku, w ręce pana starosty oddałem, prosząc, aby natychmiast doświadczył, czy swego ładunku między niemi nie znajdzie. Pan starosta z łaskawości swojéj tak mi podziękował, jak żebym ja przysługę a nie obowiązek mój wykonywał; potém wysypawszy ładunki, zaczął w oczach moich jeden po drugim otwierać. Bóg wysłuchał naówczas modły moje, bo od ósmego gdy papier oddzierał, złoto się pokazało, i na ten widok bardziéj może jeszcze uradowany niźli pan starosta, zapo-

mmawszy w mojéj radości, że on wielki pan, a ja ubogi wyrobnik, tylko com go nie porwał za szyję, i do serca nie przycisnął. Widząc tę taką moję szczerą radość, dobremu naszemu panu łzy z oczu się puściły, i tak zaczął do mnie mówić: «Wierz mi Hoina! postępek twój uczciwy, i takie szczere do mnie przywiązanie więcej jeszcze mi czynią radości, niźli odzyskanie moich pieniędzy, i żeby cię o tém przekonać, choć Bóg wié, że nie w najlepszym teraz jestem stanie, chcę te pieniądze, którem przez twoję uczciwość odzyskał, z tobą podzielić: oto masz 50 dukatów, które ci daruję, i które ci powinny szczęście przynieść, bo przy nich daję ci także wdzięcznego serca błogosławieństwo.»

Moje dzieci! słysząc te tak dobre słowa od naszego pana, już em szczęścia prawdziwego doznawał. Podziękowałem mu z najlepszém sercem, schowałem pieniądze, wróciłem do domu, i od téj chwili wszystko mi się jak najlepiéj wiodło. Chatę tę, co widzicie, wybudowałem, gruntu kawał dobrego nabyłem, matkę moję starą (i to było najpiérwszém mojém staraniem) do siebie przyjąłem, wkrótce z waszą matką się ożeniłem;

ona miłość i cnotę z sobą w moję chatę wniosła. Bóg nam dał dziatki piękne, dobre i zdrowe! Woły mam pracowite, krowy dojne, pszczoły moje więcej dają miodu, niżeli po innych pasiekach, sad mój obfity. Sąsiadów mam, z którymi w zgodzie żyję, i których mam przyjaznych dla siebie; nie ma nawet aż do mego starego Filaksa, któryby się do mego szczęścia, dobrego bytu nie przykładał. Chciałyście, moje dzieci, wiedzieć tego dobrego bytu początek, otoż go wam opowiedziałem. Sumienny uczynek jedyném był jego źródłem i bogactw moich przyczyną.»

Skończył mówić Hoina, a dzieci przyzwyczajone za wszelkie dobro dziękować zawsze Bogu, ukląkłszy koło ojca, w sposób swój niewinny tak się modlić zaczęły: «Boże! dziękujemy ci, żeś nam dał Ojca tak dobrego, i żeś go szczęśliwym i bogatym uczynił; uchowaj go nam jak najdłużej wraz z matulą i babulą naszą, i pozwól, abyśmy też, jak wyrośniemy, tak dobrzy i tak szczęśliwi byli jak oni.»

Po téj szczerze wymówionej modlitwie wszyscy wstali: dzieci i rodzice wrócili do chaty; stary Filaks do budy. Każdy po tym dniu

przepędzonym swobodnie, noc całą miłego używał spoczynku, i usypiając myślał sobie: «Bogu chwała! Jutrzejszy poranek takiż sam dzień przyniesie, jakiegośmy dziś użyli.» Dzieci rodziców, rodzice dzieci pewni byli ujrzéć znowu w tym poranku, i jedyne życzenie i całéj chaty jedyna ich prośba była: «Boże! nie rozłączaj nas nigdy, i nie odmieniaj nic w losie naszym, gdyż los poczciwych i majętnych wieśniaków jest najszczęśliwszym losem, jakiego można doznać na téj ziemi.»

---

# UCIECZKA KASI.

## POWIEŚĆ V.

«Kasiu droga! Kasiu luba! czemuż ty «mną gardzisz? czemuż ni serca, ni chaty «mojéj przyjąć nie chcesz?» mówił raz Franek do Kasi, siedząc przy niéj na obalonéj wierzbie, która niegdyś rosnąc nad potokiem, wichrem wywrócona, gałęzie swe jeszcze liśćmi okryte w wodzie potoku maczała. «Trzy wiosny już minęły» (daléj rzekł Franek) «od téj, w którą cię poko«chałem, a od tegom czasu na żadną inną «dziewczynę nie spojrzał. Darmo oczy Ro«zyny świecą się jak próchno w nocy, dar«mo Magdusia uśmiechając się, białe ząbki

«pokazuje, ja nie mam oczu tylko dla Kasi, «i nic mi się nie śmieje, gdy ona mnie nie «kocha. W każde żniwo, od świtu do nocy, «na twego ojca zagonach widzisz mnie z sier- «pem w ręku, bo pracując dla niego, my- «ślę, że dla ciebie pracuje. Konwalij dla «ciebie uzbierać, idę choć w najdalsze stro- «ny; wiśnie z mego sadu, miód od moich «pszczółek, dla kogóż chowam, jeźli nie dla «ciebie? — jedném słowem: co tylko moja «biedna głowa wymyślić zdoła, to wszyst- «ko czynię, żeby ci się przypodobać, a ty «jednak mną gardzisz! ty jednak odemnie «uciekasz! Och Boże! a i wtedy serce Fran- «ka idzie za tobą, jak gąłęzie téj wierzby «za potokiem, który nie dbając o nię, ponie- «wolnie jednak z sobą je zabiera.» Tak mówił Franek, na co Kasia z drwiącym u- śmiechem odpowiedziała: «To wszystko jest prawda, lecz cóż ja temu winna, że ojciec nie pozwała, bym szła za ciebie? Do niego miéj urazę a nie do mnie, i przestań wymagać tego, co odemnie nie zależy.» W ten sposób jednak odpowiadając, zapło- niła się mocno, bo czuła, że kłamstwo wy- mawia, gdyż nie ojciec, ale inna zupełnie

osoba przyczyną była niechęci ku Frankowi; treść następująca to wyjaśni.

Bogumił Chłystek, w téj saméj wsi, w któréj Franek i Kasia zrodzony, ale wstręt mający do pracy, w piérwszéj młodości stan wiejski był porzucił, i przystał za posługacza w austerji, która na trakcie stała. Trakt był duży, austerja znaczna, i wiele ludzi różnego rodzaju do niéj zajeżdżało: tam Bogumił mógł się światu przypatrzyć, nabyć niby poloru, ale też tam i zepsuł się do reszty, nauczywszy się pić, kląć, nic nie robić, i gardzić bardziéj jak kiedy dawnym swoim stanem. Bogumił więc w istocie był pijakiem, próżniakiem i niecnotą; lecz cóż to wadziło, kiedy Bomugił w krótkiéj niemieckiéj sukni chodził; kiedy umiał świstać i grać na drumli, młode słowiki z gniazda wykradać, które zawsze z jego łaski zdychały; kiedy umiał po wsi chodząc dworaka udawać, naśmiewając się z szczeréj prostoty Franka i innych chłopaków; kiedy umiał kłamać i pochlebiać, i kiedy temi pięknemi zaletami potrafił płochéj Kasi głowę zawrócić. Ten to Bogumił był przyczyną, że Franka nie chciała,

i to potrafił, że uwierzywszy różnym jego wykrętom, jednego wieczora, mimo wiedzy rodziców, zabrawszy swoje manatki, udała się do austerji, gdzie on na nię czekał, i skąd oboje, wziąwszy ślub w najpiérwszém miasteczku, dalej w świat się puścili, i więcej odtąd o nich słychać nie było.

Franek jak się dowiedział o ucieczce Kasi, strapił się serdecznie. — Żałował jej dla siebie, żałował jej bardziej jeszcze dla niéj, bo wątpił, by los jéj mógł się stać tyle szczęśliwym, ile ona go sobie obiecywała: a dobry Franek, choć wzgardzony, jeszcze pół życia byłby oddał, by drugą połowę szczęściu Kasi mógł poświęcić. Kilka lat przetrwał w tém przedsięwzięciu. Ale czas, z którym wszystko mija, potrafił nareszcie i pamięć niewdzięcznej Kasi przytępić w sercu Franka, że jednego dnia to biedne zbolałe serce i majątek swój znaczny z bojaźnią Magdusi ofiarował, owéj Magdusi, co się *ładnie uśmiechała;* z bojaźnią mówię, bo myślał, że i ona może jedno i drugie także odrzuci. Lecz Magdusia ładniéj jak kiedy mu się na to uśmiechnęła, i przyjęła wszystko jak najchętniéj. Franek był pracowity

i poczciwy. Magda dobra i porządna: gdy się pobrali, gospodarstwo im poszło jak z płatka; wszystko im się wiodło. Pan ich lubił i dopomagał im często, bo powinności swoje starannie wypełniali; wieś mieli sobie życzliwą, bo byli ludzcy, a nadewszystko Bóg ich błogosławił, bo cnotę kochali.

Między innemi błogosławieństwami, Bóg im dał dzieci kupę! Korzystając ze szkoły, którą Pan we wsi był ustanowił, Franek synów co dzień do niéj posyłał, i doglądał tego, aby pilnie się uczyli. Wkrótce też ich ujrzał znających katechizm i umiejących czytać, pisać i rachować; rolnictwo sam im pokazywał, codzienném ucząc ich doświadczeniem, a uczciwe obyczaje w proste ich serca najbardziéj wpajał przykładem.

Czuła tymczasem Magdy opieka, nigdy z oczu córek nie spuszczała, i cnoty, które posiadała sama, w dzieciństwie już im udzielała, co sprawiło, że wszystkie cztery córki, jak najlepiéj się udały, a najstarsza (Pałachną zwana) nawet między siostrami jeszcze celowała; dla tego też, gdy ośmnaście lat kończyła, gospodarz majętny i przystojny z sąsiedzkiéj wsi upodobał ją sobie,

i odezwał się o nię. Rodzice nic nie mieli przeciw temu, a ponieważ Pałachna dobrém okiem na niego patrzała, wkrótce ślub ich nastąpił; że zaś ojciec i matka szczególnie Pałachnę kochali i przytém byli bogatymi, sute umyślili sprawić jéj wesele.

Ja mogę najlepiéj powiedziéć o tém weselu, bo będąc sąsiadką, i zostając w zażyłości z panem wsi, gdzie się to wszystko działo, znajdowałam się naówczas w jego domu. Z nim i kilku jeszcze osobami idąc w wieczór spacerem, usłyszeliśmy muzykę u Franka, i zaszedłszy do niego, byliśmy świadkami pięknego wesela, które córce sprawił. Przy jego sadzie łączka świeżo skoszona służyła za miejsce do tańca; blizko płota umieszczona była kapela, a na wzgórku zielonym poustawiane były ławki dla wójta, organisty i najstarszych we wsi. Dla pana zaś, dla nas, cośmy z nim przyszli, i dla plebana, Franek osobną ławkę postawił.

Magda ją rogóżką przykryła. Pannę młodą poznałam zaraz po wianku rozmarynowym, a bardziéj jeszcze po sposobie, którym matka na nię patrzała: bo w oczach

 

Magdy widać było, ile dumną była taką mając córkę. Pałachna hoża jak młoda topolka, biało była odziana; czarne jéj warkocze, ilekroć w tańcu się obracała, wiatr odwiewał daleko; wieniec miała rozmarynowy na głowie; oczy niebieskie czułą skromność wyrażały, a ów wdzięczny uśmiech, który niegdyś krasił twarz matki, na koralowych ustach córki jeszcze poznać można było. Taką była Pałachna, i taką mi się zdała, chociaż była w gronie wielu pięknych także dziewcząt.

Przed chatą długi stół był nakryty, i obfite, choć proste jedzenie dla wszystkich przygotowane. Kufelków z piwem nie zapominano, lecz choć zdrowie państwa młodych, gości, a osobliwie pana, chętnie wypijano, z radością uważałam, że nikogo pijanego nie było; jednak wszyscy byli weseli, i weselsi pewnie, niżeli gdyby pijatyka była nastąpiła, i gdyby się skończyła na burdzie, na kułakach, lub też na zupełném zmysłów straceniu, co czyni ludzi do zwierząt podobnymi.

Zamiast tego, parobczaki, dziewczyny i młode niewiasty przy odgłosie cymbałków,

kobzuchów i fujarek serdecznie tańcowały; matki i starcowie, patrząc na nich, szczęściem dzieci się cieszyli. Chłopczyki mniejsze w zawody biegały, rzucały kamienie do celu, i w różne gry, co zręczności potrzebują, grały. Dzieci zaś na płoty i na drzewa powłaziwszy, bawiły się przypatrywaniem wszystkiemu. Pan, który ciągłém staraniem i sprawiedliwą opieką prawdziwym był ojcem tych wieśniaków, cieszył się ich wesołością; a pleban, staruszek poważny, który nieraz zapewnie goi ich troski, z całego serca dnia tego dzielił ich radość.

Tak działo się na tém weselu u Franka, które po dziś dzień w *Włostowicach* pamiętają; a gdy narodowego zagrali krakowiaka, Franek z swoją Magdą w piérwszéj stanąwszy. parze, całe za sobą koło prowadził, i zatrzymując się każdy raz przed panem, wesoło następujące wyśpiewywał strofy, którym całe koło chórem odpowiadało.

## STROFY FRANKA

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Śpiewać ciebie kto wydoła!

Kto rozkoszy, kto twéj pracy,
Użyć zdoła? My wieśniacy.
My pod dobrym żyjąc panem,
Czy nad Wisłą, czy nad Sanem,
Z bożą łaską w każdéj dobie,
Najszczęśliwiéj żyjem sobie!
Nam jutrzenka rosy leje,
Nam się w nocy księżyc śmieje,
Szumią dęby, kwitnie łąka,
Pagórkami cień się błąka.
Dla nas z wiosną zboże wschodzi,
Dla nas jesień owoc rodzi;
O nas w zimie czyli w lecie,
Pan nasz dobry myśli przecię!
Trosk bogaczów my nie znamy;
Znosząc pracę szczęście mamy.
Niech się wielki świat przewraca,
Z nami zdrowie, radość, praca.

---

Gdy wesoły Franek ostatnią strofę kończył, hałas jakiś się zrobił w tłumie ludzi cudzych, którzy chcąc się tańcom przypatrywać, za wrotami stali. Franek pobiegł obaczyć, coby to było, i gdy nadszedł, ujrzał, że ten mały rozruch nastąpił z przyczyny ko-

biéty jakiéjś biednéj, która była zemdlała. O! biednéj i najbiedniejszéj, mówić można, gdyż łachmany nędzy ledwo ją okrywały, a choroby, głód i ledwo już nie śmierć na jéj twarzy wyryte były. Miłosierny Franek, chcąc tę kobiétę ratować, przysunął się bliżéj, ale cóż się z nim nie działo, gdy wziąwszy ją na ręce, żeby do chaty swojéj przenieść, w tém nędzném umierającém stworzeniu poznał owę niegdyś piękną, pyszną i przez niego tak ukochaną Kasię! Dwadzieścia lat już od tego czasu było upłynęło; los sprawiedliwy zrządził, że w tym dniu, gdzie najszczęśliwszym będąc mężem, ojcem, gospodarzem, Franek wszystkie cnoty swoje widział nagrodzonemi: skarana Kasia, umierająca z głodu i nędzy, padła przed wrotami téj chaty, którą kiedyś była pogardziła.

Jak ją Franek do izby zaniósł, Magda zaraz na własném swojém łóżku położyła, i cucić zaczęła. Oboje natychmiast prosili pana, by raczył do dworu po swego posłać doktora, a tymczasem wszyscy w chacie krzątając się robili co mogli, żeby jéj pomódz. Jak tylko zaczęła do siebie przychodzić, Magda

i Franek myśląc, że może widok ich nie byłby jéj miłym, odeszli, oddając ją staraniom Pałachny, która w ślady idąc rodziców, za najpiérwszy miała obowiązek, nad nieszczęśliwymi się litować.

Od Pałachny dowiedziała się Kasia, gdzie, jak i u kogo się znajduje, a dowiedziawszy się tego: «Ciężko, ale sprawiedliwie Bóg mnie karze, — załamując ręce rzekła — kiedy politowanie u tych tylko znajduję, którymi niegdyś pogardzałam.» Dobra Pałachna zarumieniwszy się, chciała temu przeszkodzić, by Kasia daléj jéj o własnych winach nie mówiła, lecz Kasia przejęta smutnym ciągiem błędów swoich, pragnęła je wynurzyć, i nieszczęścia swoje równie jak i błędy przed litościwém sercem opowiedzieć.

Smutném zjawieniem Kasi cała radość w domu Franka została przerwaną. Kapela grać przestała, pomału wszyscy się rozchodzili. Pan chcąc się doczekać doktora, po którego był posłał, wszedł do sadu, gdzie Franka znalazł bardzo smutnego, i któremu w téj piérwszéj chwili nawet najżyczliwsze jego pożałowanie nie zdawało się ulgi żadnéj czynić. Podwórko Franka niemal już puste

było; stoły jeszcze nakryte, stały na boku, i nikt o nich nie myślał, a zamiast mnogości ludzi, śpiewów i wesołości, co przed półgodziną tam byłam widziała, teraz przechodząc koło chaty, ujrzałam przez okno biedną Kasię w obdartém odzieniu, i bardziéj do trupa, niż do żyjącéj osoby podobną, opartą na rękach młodéj Pałachny, która w weselnym swoim ubiorze, z wieńcem na głowie, wydawała się jak anioł litości przy konającém stworzeniu. Obraz ten mocne na mnie uczynił wrażenie, i com wtedy słyszała, w pamięci mojéj tak się wyryło, że jeszcze to co do słowa powiedziéć mogę. «O moja «Pałachno! (mówiła Kasia) pycha, płochość «i małe o rodziców dbanie mnie zgubiły! «Słuchając z próżnością pochlebstw najnie«godziwszego człowieka, mimo przestróg ro«dziców, jemu zawierzyłam, i szczęścia za«niechałam. Wkrótce ten człowiek ladaco «przestał nawet i udawać, że mnie kocha, i «jednego dnia obrawszy mnie ze wszystkie«go, com posiadała, porzucił, i zostawił bez «żadnego sposobu. Odzwyczajona od pracy, «i niemająca nikogo, któryby chciał za mnie «zaręczyć, ni służby, ni sposobu do zarabia-

«nia znaleźć nie mogłam, i żeby gorz-
«ki kawałek chleba nieraz łzami memi obla-
«nego dostać, puściłam się na najgorszy
«sposób życia. O moja Pałachno! Ty cnotli-
«wa, ty szczęśliwa! ty tego nigdy nie poj-
«miesz, ile rodzajów zgryzot, ile szczegółów
«nieszczęścia w takowém życiu się zamyka.
«Strata zupełna zdrowia, która jest jego sku-
«tkiem, wkrótce i dla mnie nastąpiła. Cier-
«piąca i od wszystkich odstąpiona, włóczy-
«łam się długo od wsi do wsi, od miasta do
«miasta, żyjąc jedynie z mizernéj jałmużny,
«którą najczęściéj jeszcze niechętnie mi da-
«wano, nie mogąc, wstydem przejęta, prze-
«módz na sobie, by do naszéj tu wsi wró-
«cić, wiedząc osobliwie, że ojciec i matka
«moja już dawno nie żyli! Ale przed ty-
«godniem, znajdując się w tych stronach tak
«zmienioną, iż rozumiałam, że mnie nikt
«nie pozna, i tak słabą, że czułam, iż ko-
«niec już mój blizki, odważyłam się na-
«reszcie przyjść do wsi, myśląc, że jak umrę,
«litościwa jaka dusza każe mnie pochować
«i że przynajmniéj kości moje będą spoczy-
«wać tam, gdzie szczęśliwa kiedyś w mło-
«dości żyłam. Tę moję prośbę Bóg wy-

«słuchał, a litość twoich rodziców czyni, «że przyjazna ręka oczy mi zamknie. Dziś «w wieczór, kiedym tu około waszej szła «chaty, kiedym muzykę usłyszała, kiedym «wszystkie serca, oprócz mego, szczęśliwe«mi ujrzała, uczułam takowy ból w tém «biédném sercu, jak gdyby mi pęknąć miało, «i padłam prawie bez duszy! Co się potém «ze mną stało, wiész lepiéj jak ja sama», dodała biedna Kasia, i znużona długiém gadaniem, mówić przestała. Pałachna płacząc nad nią, daremnie słów szukała, żeby jéj ulgę jakąś uczynić, ale łzy jéj, które na bladą twarz i na chude Kasi ręce spadały, miłym były dla niéj dowodem, że ktoś jéj przynajmniéj żałuje.

Wtém doktor, który był z zamku przyjechał, wszedł do izby, a my zaleciwszy mu Kasię biedną, wyszliśmy wszyscy z téj zagrody, którą niedawno radość napełniała, a teraz smutek był zaczernił.

Dnia trzeciego poszliśmy tam wieczorem, ale Kasia biedna już nie żyła: o piątéj z rana nazajutrz z pomocą religji spokojnie skończyła życie. Ujrzeliśmy tylko z daleka światło od jéj pogrzebu, które między drze-

wami na cmentarzu błyskało i śpiewanie dziewcząt, które szły za jéj ciałem, niekiedy do nas dochodziło. Franek, świerk nad jéj grobem posadził, i na kamieniu kazał wyryć:

*Biedna Kasia tu leży! Boże, zmiłuj się nad nią!* A każdy przechodzący, zatrzymany widokiem świerku, kamienia, przeczytawszy napis, mimowolnie powtarzał: *Biedna Kasia tu leży! Boże, zmiłuj się nad nią!*

KONIEC.

# SPIS RZECZY.



## Dalszy ciąg nauk Pielgrzyma.



## Powieści wiejskie.

Stereotypy i druk F. A. Brockhausa w Lipsku.